



NATALIA
SOŃSKA

Świąteczna
piosenka



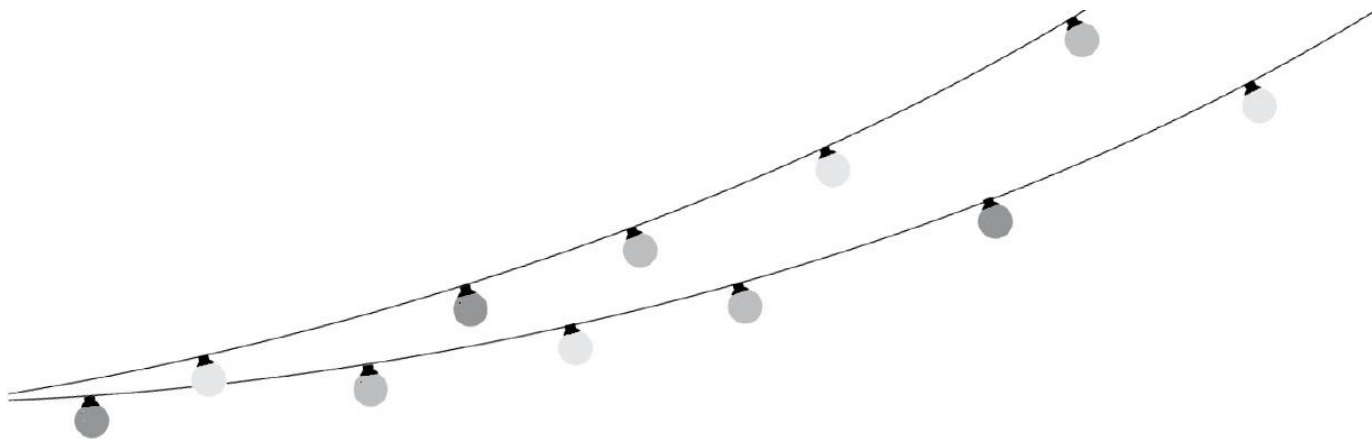
Świąteczna
piosenka

NATALIA
SOŃSKA

Świąteczna
piosenka

CZW
ARTA
STRO
NA





1. Eliza

Naprawdę nie wiem, jakim cudem jeszcze tutaj pracowałam. Druga kawa w tym tygodniu zamiast na stoliku wylądowała na kliencie i miałam przeczucie, że choć nie był to jeszcze mój rekord, tym razem z pewnością go pobiję. Była dopiero środa rano, a ja już zaliczyłam chyba wszystkie możliwe wpadki, łącznie ze spektakularną wywrotką na świeżo pozmywanej podłodze. Na szczęście zrobiłam to przed otwarciem, więc świadkiem był tylko Leon, który obiecał, że nikomu o tym nie powie. Nie liczę już pomylenia dwóch zamówień i wydania rachunku na kwotę o sto złotych mniejszą, niż powinnam, co oczywiście musiałam oddać ze swojej pensji.

Stałam na zapleczu i cierpliwie zmieniałam swój uniform, przysłuchując się jedynie, jak jedna z kelnerek wciąż przeprosza klienta i proponuje mu kolejną kawę na koszt firmy i – rzecz jasna – uregulowanie rachunku za pralnię. Na szczęście mężczyzna okazał się dość wyrozumiały, zwłaszcza że Ada podkreśliła, że dopiero zaczynam pracę i stąd moje nieokrzesanie. Zresztą, każdy powtarzał to od przeszło dwóch miesięcy, a ja spuszczałam pokornie głowę, zastanawiając się, co tu właściwie robię.

Nie nadawałam się do pracy w kawiarni, nie potrafiłam parzyć kawy ani z gracją kursować między stolikami, o pamięci do zamówień nie wspomnę. To ciekawe, bo pamięć ogólnie miałam całkiem niezłą, ale akurat do zupełnie czegoś innego. Niemniej potrzebowałam tej roboty, bo jak na razie nie miałam żadnej innej perspektywy. Szczególnie że mój plan na życie ostatnio mocno skomplikowały okoliczności, a raczej... bardzo surowe jury, które nie dopuściło mnie do kolejnego etapu przesłuchania.

Dlatego musiałam pracować tutaj. Bo bez względu na to, jak bardzo się do tego nie nadawałam, miałam zajęcie i całkiem niezłe zarobki. Może dlatego, że właścicielem tej klubokawiarni był mój brat i po prostu przymykał oko na wszystkie moje wpadki. Dziwię się, że od tego przymykania nie nabawił się jeszcze wady wzroku albo jakiegoś nerwowego tik. Choć to drugie... Ostatnio, po tym, jak zepsułam wyciskarkę do soku, miałam wrażenie, że zaczęła skakać mu powieka. Wtedy pomyślałam, że to przez brak magnezu, o czym nie omieszkałam mu powiedzieć... Może to dlatego odwrócił się na pięcie i bez słowa wyszedł na zaplecze?

Miał ze mną naprawdę skaranie boskie – nie raz mu zresztą mówiłam, że lepiej będzie, jeśli poszukam sobie pracy gdzie indziej. Nie wiem, czemu tak się upierał, żebym została tutaj. Może nie chciał się za mnie wstydzić wśród innych znajomych z branży? A może roztaczał nade mną tę braterską opiekę, do której jako ten starszy zwyczajnie się poczuwał. Bo w to, że potrzebował pracowników, a nie mógł pozwolić sobie na wieczne rotacje, nie wierzyłam. Wrocław pełen był studentów poszukujących pracy, i to nie tylko na chwilę – nie miałby problemu ze znalezieniem kogoś bardziej odpowiedniego na moje miejsce. I może powinnam mieć więcej odwagi, a przede wszystkim samokrytyki, by w końcu wziąć sprawy w swoje ręce i uwolnić go od siebie, ale... mnie też było tak wygodnie.

Szczególnie że się starałam, naprawdę. Pracowałam tu od nieco ponad dwóch miesięcy i choć wpadek miałam na koncie co niemiara, to każdą starałam się w jakiś sposób odpracować. Zostawałam po godzinach, sprzątałam na ochotnika kuchnię, brałam dodatkowe zmiany, zajmowałam się wystrojem kawiarni i szklarni, bo akurat to całkiem niezłe mi wychodziło. To ja zamówiłam wszystkie ozdoby i przedwczoraj do późnej nocy

siedziałam tutaj, by przygotować „Moment” na rozpoczęcie zimowego sezonu. Za kilka dni miał rozpocząć się grudzień, więc trzeba było odpowiednio zadbać o świąteczny nastrój! Kochałam Boże Narodzenie, ich atmosferę, migoczące wszędzie światełka, ozdoby i jarmark na wrocławskim rynku. Ten klimat trafiał prosto w moje serce, roztopiając je zupełnie. Tak, to była moja słabość, ale wychodziłam z założenia, że właśnie w święta ludzie są dla siebie bardziej ludzcy i powinno się to ponad wszystko doceniać. Dlatego co roku czekałam tak niecierpliwie, aż w końcu nadejdzie listopad, by móc z uśmiechem na ustach cieszyć się tym niepowtarzalnym nastrojem. Moi bliscy uważali, że jestem jak dziecko, które bez większego celu wyczekuje pierwszej gwiazdki, ale w sumie tak właśnie było. Czekałam na to jak mała dziewczynka, bo wierzyłam, że ten w jeden dzień w roku naprawdę dzieją się cuda. Może to było naiwne, ale czy to źle, że wierzyłam w dobro, podczas gdy wokół bywało go coraz mniej?

Przepełniona dumą patrzyłam teraz na dzieło moich rąk i kilkugodzinną pracę. Naprawdę nieźle mi poszło. Kawiarnia, której przytulny, domowy klimat we francuskim stylu na co dzień zachwycał, zyskała świąteczną atmosferę, jak bożonarodzeniowy salon w rodzinnym domu. Choinka stojąca tuż przy kominku była tu oczywiście najważniejsza, ale nie mniej istotne w całym wystroju były girlandy z choinkowych gałązek czy migające ciepłe światełka przy każdej z nich, rozpięte przy boazerii. Najbardziej zadowolona byłam z tej podwieszanej pod niemal całym sufitem. Czerwień i zieleń szklanych bombek mieszała się ze złotymi punkcikami lampek, a wszystko przybrane było dodatkowo świerkowymi gałązkami. No i ganek – też robił wrażenie. Wyglądał teraz jak świąteczny ogród zimowy, pełen iglastych drzewek, sztucznego śniegu i tych samych czerwono-zielonych bombek. Kawiarnię i wejście do niej było widać już z daleka, dlatego nie dziwiło mnie, że nagle zrobiło się tu tłoczno i gwarnie. Tylko akurat dla mnie oznaczało to więcej pracy, a tym samym... wiadomo.

– Eliza? – usłyszałam niepewny głos Ady.

– Tak? – Odwróciłam się, wiążąc na biodrach czysty fartuszek.

– Dasz radę wrócić na salę?

– A jest jakaś inna robota, którą mogłabym się zająć? – zapytałam z nadzieją, choć dobrze wiedziałam, że dzisiaj najbardziej byłam potrzebna właśnie tam, co Ada od razu potwierdziła wymownym spojrzeniem. – Zaraz wrócę – odparłam więc, a potem zerknęłam w lustro.

Dasz radę, dziewczyno! Dzienny limit nieszczęść i tak już wykorzystanaś – powiedziałam do siebie w myślach i lekko się uśmiechnęłam. A potem wzięłam głęboki wdech, wygładziłam świeżą, białą bluzkę, włożyłam do kieszonki fartuszka notatnik i długopis, po czym wróciłam do gości.

Poczułam, że zaczynają mnie piec policzki, gdy zorientowałam się, że klient, na którego marynarkę przed kilkoma minutami rozlałam korzenną kawę, wciąż siedzi przy tym samym stoliku ze swoją dziewczyną. Może to właśnie dlatego, że byli na randce, zareagował tak łagodnie? Kiedy jednak na chwilę nasze spojrzenia znów się spotkały, popatrzyłam na niego przepaszająco, a on tylko uniósł kąciuki ust, kiwnąwszy ledwo zauważalnie głową. Mówiłam, ten przedświąteczny czas zmiękczał serca!

Zerknęłam odruchowo na mojego brata Szymona rozmawiającego z jakimś mężczyzną przy jednym ze stolików. Dziś nawet się nie odezwał, gdy zobaczył mój kolejny popis. Westchnęłam tylko. Może faktycznie powinnam go po prostu od siebie uwolnić? Jakąś tam pracę w końcu znajdę...

– Eliza! – usłyszałam za plecami głos Ady. – Mogłabyś podejść do stolika przy kominku? Klienci już trochę czekają, a ja muszę ogarnąć inne zamówienie.

Skinęłam głową i ruszyłam w tamtym kierunku. Z uśmiechem przywitałam dwoje młodych, na oko bardzo zakochanych w sobie ludzi, którzy wręcz spijali sobie z dzióbeków. Żeby nie przewrócić oczami na ten widok, utkwiałam spojrzenie w swoim notatniku. Nawet dla mnie taka dawka słodczy to już przesada. W końcu wybrali – dwa lodowe pucharki. Nie powiem, odetchnęłam z ulgą. Przynajmniej nic na nich nie wyleję – zaśmiałam się w duchu. Upewniwszy się, że to wszystko, ruszyłam do naszej niewielkiej kuchni, by przekazać zamówienie Leonowi, naszemu szefowi kuchni.

Mieliśmy niewielką kartę, głównie menu śniadaniowe i desery, ale znalazło się też kilka dań lunchowych i najpyszniejsze w mieście zupy. Zwłaszcza krem z papryki i pomidorów. Klasyk, ale tutaj naprawdę smakował najlepiej! Nasza, choć w zasadzie Szymona knajpka była przytulnym, klimatycznym i ostatnio bardzo modnym miejscem (cóż, miałam nadzieję, że nie popsuję mu renomy!). Codziennie pojawiały się na nasz temat pozytywne komentarze w sieci, które po swoich poczynaniach, nie powiem, śledziłam znacznie częściej. Ale może to dlatego, że ludzie lubili się tutaj spotykać, a właśnie teraz, w okresie

przedświątecznym, rozpoczynaliśmy organizowanie firmowych spotkań bożonarodzeniowych, opłatkowych lub po prostu noworocznych czy podsumowujących. Różnie to sobie klienci tytułowali. Jakkolwiek mieliśmy ręce pełne roboty i niemal wszystkie popołudnia w grudniu zajęte przez właśnie tego typu imprezy. Co roku pomagałam Szymonowi je planować, akurat w tym byłam całkiem niezła. Lubiłam takie przedsięwzięcia i gdyby nie to, że mój brat wolał mieć wszystko pod swoją kontrolą, pewnie byłabym lepszą menadżerką niż kelnerką. Już w najbliższy weekend miało się odbyć pierwsze z takich spotkań i byłam niezwykle ciekawa, jak wypadnie. Zwłaszcza że sama podsunęłam Szymkowi pomysł z muzyką na żywo! Świąteczne hity w tle – to było to! I wcale, ale to wcale nie byłam w tej ocenie subiektywna – ten pomysł spodobał się zresztą każdemu – zarówno naszym pracownikom, jak i gościom, którym Szymon to proponował. A ponieważ udało mi się skontaktować z jednym ze świetnych rockowo-popowych zespołów, który właśnie stawał się coraz bardziej rozpoznawalny w sieci, nie mogło się to zakończyć inaczej jak tylko sukcesem.

Czekając na desery, wpatrywałam się właśnie w miejsce nieopodal wejścia, gdzie jeszcze w ten weekend miało stanąć podwyższenie dla zespołu. Już wyobrażałam sobie ten niesamowity klimat, już czułam pod skórą, jak...

– Eliza. Zamówienie gotowe. – Z zamyślenia wyrwał mnie głos Ady, która podsunęła mi pod nos dwa pucharki pełne lodów, owoców, bakalii i z kopułą bitej śmietany. Jakby tamtym dwojgu nie było dość słodko.

– Dziękuję – odparłam pogodnie, postawiłam pucharki na tacy i ruszyłam w stronę zakochanych.

Wciąż jednak w głowie miałam te nadchodzące wieczory, pełne muzyki i pozytywnej energii. Mimowolnie uśmiechałam się pod nosem, idąc przez salę. Znow się wyłączyłam na chwilę i omal nie potknęłam o jedno z krzeseł. Tym razem jednak to klient odsunął się gwałtownie, a ja musiałam odskoczyć razem z całą tacą w bok. Tacą, na której stały pucharki z lodami, załadowane po brzegi bitą śmietaną. A kiedy poczułam opór z tej strony, w którą się odsunęłam, odruchowo zacisnęłam oczy. Wiedziałam już, co się stało. Znowu.

Niepewnie odwróciłam się w stronę klientów i powoli podniosłam wzrok. Zdezorientowany mężczyzna stał z rozłożonymi rękami, jakby zastygł w bezruchu, a wzrok miał spuszczonej na swoją marynarkę, po której spływała właśnie biała plama bitej śmietany. Wstrzymałam oddech, gdy utkwiał we mnie lodowate, a jednocześnie pełne wściekłości spojrzenie.

– Najmocniej pana przepraszam! – odparłam od razu i odstawiwszy tacę na jeden ze stolików, sięgnęłam po serwetkę, którą przezornie nosiłam już w kieszeni fartuszka, i zaczęłam nerwowo ścierać deser z jego ubrania.

Niestety, tylko roztarłam plamę jeszcze bardziej. Mężczyzna gwałtownie się odsunął i jednym ruchem wyrwał mi ścierkę.

– Proszę to zostawić! – syknął jedynie i sam delikatnie spróbował sczyścić plamę, ale bezskutecznie.

– To moja wina, przepraszam! – odezwał się wtedy klient, który omal nie staranował mnie krzeselkiem.

– Mogę jakoś pomóc? – zapytał z nadzieją.

Ten pierwszy obrzucił go złowrogim spojrzeniem, potem znow popatrzył z nienawiścią na mnie, a ja już czułam na sobie wzrok Szymona, który pojawił się obok nie wiadomo skąd.

– Panie Jacku, najmocniej przepraszam! To nasza nowa kelnerka, dopiero się uczy. Proszę wybaczyć i najlepiej wysłać nam rachunek z pralni, uregulujemy należność. A jeśli pan sobie życzy, Eliza sama odniesie pana ubranie, by już pana dodatkowo nie obciążać.

– Nie ma takiej potrzeby – odparł surowo mężczyzna, wciąż pocierając ubranie serwetką i mierząc spojrzeniem to mnie, to Szymona.

– To naprawdę moja wina... – wtrącił się jeszcze ten drugi klient. – Może to ja...

– Nieważne! – Mężczyzna podniósł wtedy głos, a potem pokręcił głową i już nieco spokojniej, ale wciąż tym lodowatym tonem, dodał: – Trudno, stało się. Proszę po prostu bardziej uważać – powiedział do mnie pouczająco, a potem cisnął brudną serwetkę na stół, przy którym staliśmy, i rzuciwszy mi lekceważące spojrzenie, ruszył w stronę wyjścia.

Szymon też mnie wyminął, tym razem całkowicie mnie ignorując, i poszedł za klientem. Usłyszałam tylko, że upewnia się co do sobotniego spotkania firmowego, czy wszystko pozostaje bez zmian. Teraz zorientowałam się, że to z nim mój brat przed chwilą ustalał ostatnie szczegóły dotyczące świątecznego spotkania. Świetnie, nie mogłam trafić lepiej – upomniałam się w myślach. Jakby to miało jakieś znaczenie, na kogo akurat wyleję kawę czy przewrócę pucharek z lodami...

– Jeszcze raz przepraszam, wiem, że to była moja wina... Mam nadzieję, że nie będzie pani miała przeze mnie nieprzyjemności. W razie czego mogę porozmawiać z pani szefem – usłyszałam znów ten przejęty głos chłopaka, przez którego kolejny raz zaliczyłam wpadkę. A podobno wyczerpałam ich limit na dziś...

– Proszę się nie przejmować. – Uśmiechnęłam się słabo. – Zapewne nie pierwszy i nie ostatni raz. – Wzruszyłam ramionami.

– Jeśli będą pani chcieli potrącić to z wypłaty, proszę się do mnie odezwać. – Podał mi swoją wizytówkę. – I w ogóle, jeśli będzie pani miała nieprzyjemności z mojego powodu, naprawdę mogę to wytłumaczyć.

– Dziękuję, ale naprawdę, nie ma takiej potrzeby. – Ponowiłam uśmiech i odruchowo schowałam kartonik do kieszeni fartuszka, nawet na niego nie patrząc.

Przeprosiłam mężczyznę, zabrałam tacę ze stolika obok i wróciłam do kuchni, by wymienić desery. Oba, bo ten drugi też nie prezentował się zbyt ciekawie, ale on na szczęście skończył tylko na tacy, nie na reszcie ubrań tamtego faceta. Miałam szczerą nadzieję, że nie wycofał się z organizacji imprezy, bo Szymon chybaby mnie udusił. W końcu. Zresztą chwilę później pojawił się w kuchni i obrzucił mnie złowrogim spojrzeniem.

– Bardzo był zły? – zapytałam nieśmiało.

– Chyba widziałas – odpowiedział twardo.

– Przepraszam. – Spuściłam głowę. – Ale tym razem to naprawdę nie była moja wina...

– Wiem. – Westchnął mój brat nieco łagodniej i pokręcił głową. – Ale w sobotę nie pokazuj się na sali, dobrze?

– Czyli nie odwołał tego spotkania? – upewniłam się z nadzieją.

– Nie, ale powiedział, że wolałby uniknąć takich wypadków podczas kolacji firmowej, dając mi do zrozumienia, że lepiej by było, gdybym zamknął cię na zapleczu.

Na twarzy Szymona zobaczyłam cień uśmiechu. Rzuciłam mu się na szyję i obiecałam, że z radością nie wychylę nosa z kuchni, bo tutaj też będzie dużo pracy. To nic, że Leon zmierzył mnie wtedy ostrożnym spojrzeniem – tu z pewnością nie siałam takiego zniszczenia, jak tam. A przynajmniej nie widzieli tego goście.

– To jakiś waśniak? Na takiego wyglądał. Dąsał się jak księżniczka.

– Przypominam, że pobrudziłaś mu marynarkę bitą śmietaną i lodami, do tego rozsmarowałaś wszystko ścierką – skarcił mnie Szymon. – I tak zareagował dość spokojnie.

– Ale to naprawdę nie była moja wina!

– Wiem, ale znasz zasady.

– Ta... Klient nasz pan – westchnęłam. – Najważniejsze, że nie odwołał kolacji.

– Podejrzewam, że gdyby miał więcej czasu, toby to zrobił. – Szymon znów upomniał mnie spojrzeniem.

A mnie znów zaczęły podgryzać wyrzuty sumienia. Dlaczego mój brat miał ponosić straty przez moje nieokrzesanie...

– Szymek... Może czas spojrzeć prawdzie w oczy? – westchnęłam i sięgnęłam do wiązania fartuszka za plecami. – A raczej powiedzieć to na głos. Nie nadaję się do tej pracy, a ty wciąż świecisz za mnie oczami. Trudno, znajdę sobie coś innego. A ty zatrudnij kogoś na moje miejsce. – Ściągnęłam fartuch.

Mój brat zmarszczył brwi, gdy oddał mi część mojego firmowego uniformu, a potem lekko się skrzywił. W końcu westchnął, pokręcił głową i złapał mnie za ramiona.

– Masz rację, Eliza. Nie nadajesz się. Nigdy nie miałem tylu strat, co przez ostatnie dwa miesiące, i nigdy tylu klientów oblanych kawą. – Uniósł kącik ust. – Ale wyrobisz się, potrzebujesz po prostu więcej czasu.

– Przecież sam w to nie wierzysz.

– Ale wierzę w ciebie. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie jest to praca twoich marzeń, ale proszę cię, zostań. Przynajmniej do czasu, aż nie znajdziesz czegoś innego. Ty potrzebujesz pracy, a ja pracowników, zwłaszcza teraz, gdy mamy te imprezy firmowe. Nie zostawiaj mnie na lodzie przed samymi świętami.

– Nie chcę, żebyś stracił w tym czasie wszystkich klientów.

– Bez przesady, co najwyżej połowę – odparł, udając powagę.

– Poza tym... Nie będziemy mogli rozstrzygnąć zakładu – wtrącił się Leon, który słyszał całą rozmowę. Popatrzyłam na niego pytająco, a mój brat spuścił głowę, zagryzając usta, by się nie roześmiać.

– O co chodzi? – zapytałam zaintrygowana.
– Pracownicy obstawiają, ile kaw wylejesz w danym miesiącu. Są też punkty... – odpowiedział w końcu Leon, starając się nie wybuchnąć śmiechem.
– Punkty? – Zrobiłam wielkie oczy.
– Jeden punkt, jeśli wylejesz na stolik, dwa, jeśli na klienta.
Rozchyliłam tylko usta, nie mogąc wydusić z siebie słowa. Nie byłam tym urażona, absolutnie! Miałam sporo dystansu do siebie i nawet mnie to bawiło, nie sądziłam jednak, że dostarczę moim kolegom z pracy takiej rozrywki!

– Okej... – wydukałam w końcu.
– Nie bądź zła – odpowiedział od razu Leon. – To tylko głupia zabawa. Wszyscy cię tu naprawdę lubią i każdy ci kibicuje. Szkoda by było, gdybyś się teraz poddała. – Dotknął mojego ramienia.

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością, ale po chwili zmrużyłam oczy.

– Powiedz lepiej, ile obstawiłeś, bo coś czuję, że tylko o ten zakład się rozchodzi.

Leon się roześmiał, Szymon wcisnął mi z powrotem fartuszek, a ja westchnęłam ciężko i odebrawszy gotowe desery, wróciłam na salę. Ukradkiem rozejrzałam się, czy nie ma już wśród gości tego mężczyzny, któremu poplamiałam ubranie, a potem w końcu podeszłam do pary, która zniecierpliwiona czekała na swoje zamówienie.

Może i robiłam to trochę na siłę, może wolałabym zawodowo realizować się w czymś zupełnie innym, ale to było zajęcie, dzięki któremu miałam na czynsz, opłaty, a nawet na drobne przyjemności, więc tak jak powiedział Szymon: dopóki nie miałam lepszej alternatywy, musiałam po prostu dać z siebie wszystko. I pomóc mu, skoro tak się przy tym upierał.



Zanim wróciłam do domu po zakończonej zmianie w „Momencie”, pojechałam jeszcze do pani Stasi. Obiecałam ostatnio, że zrobię jej zakupy przed weekendem, żeby nie musiała w tę jesienną, deszczową pogodę wychodzić sama z mieszkania. Poprzednio miała taką ochotę na ciasto drożdżowe... że kupiłam składniki z zamiarem jego upieczenia, i to jeszcze dziś. To znaczy wiedziałam, że to ja będę je przygotowywała, tyle że pod czujnym okiem mojej podopiecznej.

Pani Stasia miała dziewięćdziesiąt lat. Mieszkała w jednej z kamienic przy placu Grunwaldzkim. Sama. Nie znałam jej rodzinnej historii, nigdy nie miałam odwagi, by o to dopytywać, ale uważałam, że to coś okropnego, gdy starszy człowiek jest na świecie zupełnie sam. Gdyby nie jedna z sąsiadek starszki, pewnie byśmy nawet nie wiedzieli, że trzeba jej pomóc. A przecież była taką ciepłą i miłą osobą!

Uwielbiałam słuchać opowieści o jej młodości. To nic, że niektóre powtarzała po kilka razy. Za każdym razem była tak samo zaangażowana, jakby wcześniej nikomu o tym nie mówiła. Zwłaszcza gdy wspominała o swoim Tadku – pierwszej prawdziwej miłości. A te jej opowieści, okraszone nutą zawstydzenia i pruderii, charakterystyczne dla tego pokolenia, miały swój wyjątkowy urok. Mogłam u niej siedzieć godzinami!

Dziś też miałam wolne popołudnie, dlatego od razu po pracy pojechałam do hipermarketu, a potem do mojej podopiecznej. Zapukałam i cierpliwie czekałam, aż otworzy mi drzwi. Wiedziałam, że dojście z pokoju zajmuje jej dłuższą chwilę. Miała problem z poruszaniem się, ale lekarz mimo to zalecał jej jak najwięcej spacerów, dlatego gdy tylko pogoda nam sprzyjała, chodziłyśmy pod rękę do pobliskiego parku Szczytnickiego. I już nie mogłam się doczekać, aż zabiorę tam panią Stasię w grudniu, gdy cała okolica będzie rozświetlona świątecznymi lampkami i ozdobami.

– Witaj, dziecko! – usłyszałam na powitanie, gdy tylko kobieta otworzyła mi drzwi, a potem zakaszła głośno mokrym, odrywającym się kaszlem, jakby zaraz miała wypluć płuca.

Zaniepokoiło mnie to, bo gdy byłam u niej ostatnio, nie wyglądała na chorą.

– Dzień dobry! – przywitałam się i ją przytuliłam. – Skąd ten paskudny kaszel?

– Starość, dziecko, starość – odpowiedziała jak zawsze, gdy niepokoił mnie jej stan zdrowia.

Wpuściła mnie do środka, a gdy ona powoli podreptała w stronę kuchni, by tradycyjnie wstawić wodę na herbatę, ja od razu sięgnęłam po telefon.

Kasia nie odbierała, ale wiedziałam, że gdy tylko będzie mogła, oddzwoni. Tymczasem dołączyłam do mojej podopiecznej i czekając, aż zagotuje się woda, zabrałam się do rozpakowywania zakupów.

– Powiedz mi: ile mam ci zwrócić, dziecko? – zapytała pani Stasia i drżącą ręką sięgnęła po portmonetkę, leżącą w szufladzie starego drewnianego kredensu.

– Nic a nic. Już kiedyś o tym rozmawialiśmy – zareagowałam stanowczo. – Pani ma oszczędzać na leki i sernik w ulubionej cukierni.

– Przecież nie możesz mi cały czas robić zakupów, Eliza. Tak nie przystoi. – Otworzyła podkówkę. Dotknęłam jej dłoni ręką i popatrzyłam w te szklące się lazurowe oczy.

– Ja już mówiłam, że mamy na takie zakupy specjalny fundusz – skłamałam. – Niczego nie musi mi pani zwracać i koniec dyskusji, bo przestanę przychodzić.

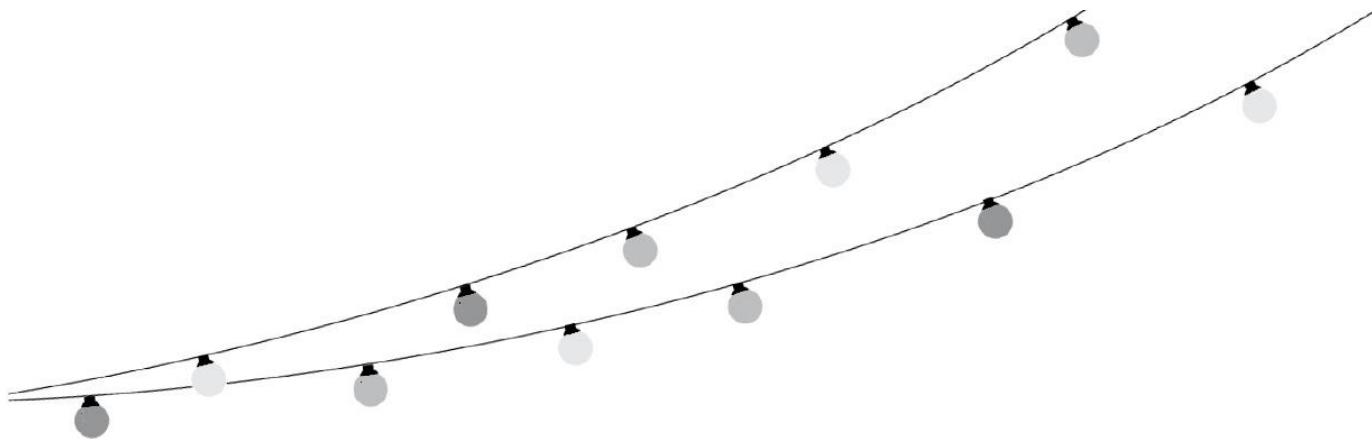
Widziałam, jak zadrgała jej broda. Wiedziałam też, że ze swojej marnej emerytury ledwie jest w stanie opłacić rachunki i kupić niezbędne leki. Gdybym nie robiła jej zakupów, pewnie przymierałaby głodem albo zrezygnowała z leczenia, bo musiałyby wybierać, na co przeznaczyć ostatnią złotówkę. I choć fundacja sporo pomagała, to niestety podopiecznych było zbyt wielu, by każdemu można było z przekazywanych funduszy robić zakupy częściej niż dwa razy w miesiącu. Dlatego wolontariusze zwykle brali to na swoje barki. Nie musieliśmy tego robić, ale trudno było się zachować inaczej. Na szczęście otrzymywaliśmy dużo innego wsparcia, jak na przykład pomoc lekarska na tu i teraz, gdy tylko zachodziła taka potrzeba.

Najczęściej pomagała nam Kasia, która poza tym, że pracowała w swojej przychodni, po godzinach udzielała się pro bono, doglądając właśnie takich pacjentów jak pani Stasia, która wołała nie pójść do lekarza, niż się dowiedzieć, że musi przyjmować kolejne leki, na które nie miała już pieniędzy. A jej kaszel, który znów wyrwał się z jej schorowanych płuc, naprawdę mnie niepokoił, dlatego czekałam, aż nasza pani doktor w końcu oddzwoni.

– Jak ja ci się odwdzięczę, dziecko... – powiedziała nagle pani Stasia łamiącym się głosem.

– Bardzo prosto – odpowiedziałam pogodnie, by dodać jej otuchy. – Upieczemy razem drożdżowe, też mam na nie ogromną ochotę! – dodałam z uśmiechem, po czym zachęciłam, by instruowała mnie, jak powinnam przygotować ciasto według przedwojennego przepisu jej mamy.

W końcu zobaczyłam w jej oczach isierkę radości, a nie to częste przygnębienie życiem. Podwinęłam rękawy swetra i słuchając jej poleceń, zabrałam się do pichcenia.



2. Eliza

Lubiłam Wrocław. Urodziłam się tu i nie wyobrażałam sobie życia w innym mieście. To było moje miejsce na ziemi właściwie pod każdym względem. Tu skończyłam studia, tu mieszkała moja rodzina i tutaj miałam najbliższych przyjaciół. Wszystko, czego potrzebowałam do szczęścia, miałam na wyciągnięcie ręki. I byłam bardziej niż zdziwiona, gdy Krysia, moja przyjaciółka od serca, z którą poznałam się jeszcze w podstawówce – była dla mnie jak siostra, liczyłam na to, że zestarzejemy się, popijając kawkę w „Vinyl Cafe” – oznajmiła mi dzisiaj, że wyprowadza się do Stanów po Nowym Roku. To było dla mnie jak cios prosto w serce.

– Dostałam propozycję wyjazdu na staż w Boeingu. Mój promotor powiedział mi, że jeszcze nigdy nie widział tak zaangażowanej w projekty osoby, a mechatronika to bardzo pożądana dziedzina, zwłaszcza gdy nowe technologie tak idą do przodu. I gdy tylko się obroniłam, powiedział, że będzie o mnie pamiętał. Wiesz, ja zupełnie o tym zapomniałam, nie wzięłam jego słów na poważnie. – Machnęła ręką jakby od niechcenia, ale widziałam, że wciąż jest trochę spięta.

– Och, to... to ogromna szansa, faktycznie... – powiedziałam, starając się brzmieć naturalnie i swobodnie, ale czułam, jak wielka gula rosła mi w gardle.

– Wiesz, nie miałam zbyt dużo czasu do namysłu, dlatego wcześniej nic nie mówiłam. Tak naprawdę dowiedziałam się o tej propozycji dwa dni temu. Profesor Tomczyk zadzwonił do mnie i powiedział, że to oferta *last minute*, bo zwolniło się miejsce, a on jest w stanie przetrzymać je tylko do dzisiaj. Politechnika współpracuje z Boeingiem i raz na jakiś czas fundują taką możliwość dla absolwentów, szukając...

– Narybku – dokończyłam, gdy Krysia się zawahała. – To wspaniała propozycja, naprawdę. – W końcu uściśnęłam jej dłoń, widząc, że targają nią sprzeczne emocje, w tym wyrzuty sumienia. – Zasłużyłaś na ten staż jak nikt inny. Byłaś najlepszą i najbardziej zaangażowaną studentką, a twój promotor ma rację. Powinnaś skorzystać.

– Naprawdę tak uważasz? – Spojrzała na mnie z nadzieją.

– Oczywiście! – Ledwo wydusiłam z siebie te słowa. – Taka okazja może się nie powtórzyć, musisz ją wykorzystać! – Starłam się brzmieć pewniej.

– Bo wiesz, nie bardzo mogę liczyć na wsparcie rodziców... – westchnęła. – Oni woleliby, żebym mieszkała z nimi i do emerytury pracowała na uczelni. Bez perspektywy na jakiś większy rozwój. A ja tak bardzo chciałabym więcej... – Aż podskoczyła na krześle z ekscytacji.

Cóż, przecież wiedziałam, że Krysia kocha naukę i tę swoją mechatronikę. W tych okolicznościach nie mogłam myśleć o sobie i o tym, że na rok stracę moją najlepszą przyjaciółkę.

– Dlatego tam polecisz. Jesteś dorosła i nie musisz się oglądać na plany swoich rodziców. To twoje życie.

– A... ty?

– Co ja?

– No wiesz, obiecałyśmy sobie, że zawsze wszystko razem, i w ogóle...

– Ty tak na serio? – zdziwiłam się.

Nie żebym sama o tym nie pomyślała, ale u mnie to był odruch, a Krysia... Czy ona właśnie stawiała naszą przyjaźń jako argument przeciw swoim planom?!

– Mamy dwudziesty pierwszy wiek i internet niemal w każdym zakątku świata! Nie lecisz w kosmos, tylko do Stanów, będziemy się łączyć na Skypie! – dodałam jej otuchy.

Bałam się dodać, że przecież za rok wróci i wszystko będzie jak dawniej. Zbyt dobrze znałam realia, by wierzyć, że Krysia nie zostanie tam na dłużej. Byłyśmy ze sobą bardzo blisko i wiedziałam, że da z siebie wszystko, a firma będzie walczyła o to, by została ich pełnoetatowym pracownikiem – byłam tego niemal pewna. Serce już mi pękało na pół z tęsknoty, ale nie mogłam dać tego po sobie poznać.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo potrzebowałam to usłyszeć. – Krysi aż zaszklily się oczy, potem mnie serdecznie objęła, a ja przytuliłam ją jeszcze mocniej.

Właśnie dlatego byłyśmy jak siostry – pomyślałam. Wspierałyśmy się na każdym kroku, gdy nawet najbliższa rodzina zawodziła. Ja co prawda na swoich bliskich zawsze mogłam liczyć – miałam z rodzicami i Szymonem naprawdę dobre relacje – ale Krysia... To był kolejny argument za tym, że powinna zacząć nowe życie w zupełnie innym miejscu, nieskażonym problemami.

Jej ojciec był alkoholikiem, leczył się, ale co rusz wracał do nałogu. Był akurat jednym z tych przypadków odpornych na jakąkolwiek terapię. Mama Krysi z kolei była współuzależniona. Nie potrafiła wyznaczać granic i odejść po kolejnej złamanej obietnicy. Może miała zbyt dobre serce – tak przynajmniej twierdziła moja przyjaciółka. Ja uważałam, że jest jej po prostu wygodnie. Bo mimo nałogu, na który otoczenie jej męża przymykało wiecznie oko, mężczyzna bardzo dobrze zarabiał, a jego stolarnia naprawdę świetnie prosperowała.

Nic dziwnego, skoro od dawna to właśnie Krysia i jej bracia zarządzali tym przedsiębiorstwem, a ojciec tylko podpisywał stosowne dokumenty, bo do tej pory nie odważył się przekazać nikomu innego dowodzenia. Cóż, zapewne się obawiał, że jeśli to zrobi, wszyscy usuną go ze swojego życia. Tymczasem trzymał sobie rodzinę w szachu i dyktował warunki.

To właśnie dlatego Krysia, zamiast rozwijać się w swojej dziedzinie, pracowała w rodzinnej firmie, dorabiając tylko po kilka godzin w miesiącu na uczelni w ramach rozpoczętego doktoratu. Mama nie pracowała, żyjąc na utrzymaniu męża alkoholika, który potrafił wpadać w kilkutygodniowe ciągi, zaś bracia, choć wciąż pomstowali na ojca, robili swoje, by otrzymywać niemałe wypłaty. Na szczęście nie było w tym wszystkim przemocy fizycznej. Tak przynajmniej twierdziła Krysia, a upewniałam się w tej sprawie wielokrotnie. Mimo to zbyt dobrze wiedziałam, jak taki nałóg potrafi zniszczyć człowieka i całe jego otoczenie. Zbyt wiele takich historii widziałam na własne oczy, by ludzić się, że ta zakończy się dobrze. Jeśli więc moja przyjaciółka mogła się od tego uwolnić, powinna to zrobić.

– Będzie mi ciężko, nie będę cię oszukiwać... – powiedziałam w końcu szczerze. – Ale nie możesz przegapić takiej szansy. Jedź i podbij wielki świat! – Znów ją uścisnęłam, szybko, by nie dać po sobie poznać, że zbiera mi się na płacz.

– Mnie też będzie ciebie brakowało, Eli. I w sumie... tylko ciebie. – Wzruszyła ramionami, potwierdzając tylko moje wcześniejsze przemyślenia. – Wiesz, jak jest.

– Dlatego tym bardziej musisz pojechać. To twoje życie i twoja szansa.

– Mam trochę wyrzuty sumienia...

– Nawet nie mów takich głupstw! – upomniałam ją od razu, doskonale wiedząc, co chodzi jej po głowie. – Twoja mama i bracia są dorośli, poradzą sobie. A ty musisz kiedyś zacząć myśleć o własnych potrzebach.

Miałam nadzieję, że te słowa w końcu do niej trafiły. Bardzo zależało mi na jej szczęściu, nawet jeśli miała je budować daleko stąd. Chciała spełnić swoje marzenie, a moim przyjacielskim obowiązkiem było ją w tym wspierać.

– No dobrze, ale może tyle o mnie. Powiedz: zastanawiałaś się, co dalej? Co z twoimi planami na przyszłość?

– Wiesz, że jak na razie muszę je zawiesić – odparłam z wymuszonym uśmiechem, po czym znów przemówiła przede mną gorzko porażki. – Nie przekonałam jury, ale może to i dobrze, bo podobno talent show potrafią popsuć człowieka. Najwyraźniej potrzebuję jeszcze doszlifowania swojego głosu. – Wzruszyłam ramionami.

– Twój głos jest jak kryształ, oni się po prostu nie znają – obruszyła się Krysia. – W tych talent show

chodzi głównie o dobrą historię, którą można sprzedać. Masz widocznie zbyt ułożone życie, by nadawać się na uczestnika takiego programu – fuknęła, po czym uśmiechnęła się szeroko, jakby coś ją nagle olśniło. – Wiem! Następnym razem opowiedz im moją historię rodzinną, wtedy na pewno cię wezmą! Nikt przecież nie będzie jej weryfikował!

Tylko upomniałam ją spojrzeniem, a potem zaśmiałam się krótko. Wiedziałam, że nie mówiła poważnie, niemniej było w tym trochę racji. Do tego show potrzebna była dobra otoczka, a mnie poza odrobiną gracji i okrzesań nie brakowało tak naprawdę niczego. Miałam kochających się rodziców, nauczycieli, którzy swoim dorosłym dzieciom byli gotowi przychylić nieba. Miałam też brata prowadzącego świetnie prosperującą klubokawiarnię. I byłam jeszcze ja – trochę roztrzępana, niegramotna Eliza, która kochała muzykę i ludzi. Tak po prostu i tak nudno zarazem.

– A może gdybyś opowiedziała o...

– Nie – przerwałam od razu, gdy tylko zobaczyłam błysk w oczach Krysi. – Nigdy nie wykorzystam pracy w fundacji i podopiecznych dla własnych celów. Nie ma mowy.

Moja przyjaciółka w poddańczym geście podniosła rękę. Kiwnęłam tylko głową, dziękując, że nie dąży dalej, a potem upiłam ostatni łyk kawy.

Zapłaciłyśmy za nasze rozgrzewające korzenne napoje, a potem wyszłyśmy z kawiarni i skierowałyśmy się w stronę rynku. Zaczynałam o dwunastej, więc nie wracałam już do swojego mieszkania. Co prawda miałam jeszcze trochę czasu, ale niestety tylko tyle, że zdążyłabym wsiąść na moim przystanku na Grabiszynie jedynie po to, by chwilę później wsiąść w tramwaj powrotny. Zresztą, ostatnio nabierało mi się przewinień w pracy, więc jeśli zacznę dzisiaj wcześniej, to może choć częściowo uda mi się odkupić swoje winy.

– Co robisz w niedzielę wieczorem? Masz zmianę albo jakieś inne plany? – zapytała Krysią, gdy zbliżyłyśmy się do kawiarni.

– Z tego, co pamiętam, niedzielny wieczór mam wolny. Na pewno nie będę wtedy w pracy – powiedziałam i popatrzyłam na nią znacząco.

Nie ubolewałam nad tym, że z nikim się obecnie nie spotykałam, ale też nie mogłam oszukiwać samej siebie i uparcie twierdzić, że nikogo nie potrzebuję do szczęścia. Bo owszem, uważałam, że szczęście można było budować samemu, ale ja akurat byłam człowiekiem potrzebującym oparcia w drugiej osobie. Do tej pory jednak nie udało mi się znaleźć nikogo, przy kim czułabym się na tyle dobrze, by stwierdzić, że to relacja na dłużej. Musiałam czuć „to coś”, a moje ostatnie znajomości dalekie były nawet od zwykłej sympatii – przyjemne na chwilę, na dwa wyjścia do kina i kolację we dwoje, bez fajerwerków i szczególnych uniesień. Po rozstaniu z Adrianem... Chociaż nie, z nim też nie czułam tej ekscytacji, zwłaszcza pod koniec naszego niezbyt udanego związku, kiedy to poza niechęcią praktycznie nic już nie żywiłam.

Zaczynałam się nawet zastanawiać, czy aby nazbyt wiele nie oczekiwałam od drugiego człowieka, ale przecież... czy pogodne usposobienie, poczucie humoru i choć częściowe dzielenie moich pasji to tak dużo? Po prostu bardzo chciałam poczuć się przy kimś... dobrze, jak w domu przy rozpalonym kominku.

– To może wybrałybyśmy się na lodowisko na stadionie? Już jest otwarte, a jeśli mam wyjechać zaraz po Nowym Roku, to chciałabym dobrze wykorzystać ten czas, zwłaszcza z tobą.

– A później gorąca czekolada? – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Raczej grzane wino! – Krysią zaśmiała się wesoło, przytuliła się na pożegnanie i upewniwszy się, że widzimy się w niedzielę po południu, odeszła w stronę przystanku, z którego miała odjechać do Ołtaszyna, gdzie mieszkała.

Tak, zdecydowanie będzie mi brakowało tych wspólnych kaw i wieczornych wyjść – pomyślałam, gdy stojąc jeszcze na schodkach przy wejściu, obserwowałam jej oddalającą się sylwetkę.

Po raz ostatni uśmiechnęłam się smutno pod nosem, a potem weszłam w końcu do środka, by nie roztrząsać dalej tego, że za niecały miesiąc Krysią wyjedzie, prawdopodobnie na stałe. Ale w końcu miała dzięki temu spełniać marzenia, tak powinnam o tym myśleć!

Gdy tylko weszłam do wnętrza naszej kawiarni, uderzył mnie roztaczający się wokół aromat świeżo mielonej kawy i korzennych przypraw. I jeszcze ciasta pomarańczowego, mojego ulubionego. Dzięki tym zapachom przedświąteczny klimat był jeszcze bardziej wyczuwalny, a atmosfera stawała się naprawdę przytulna i domowa.

Mimowolnie się uśmiechnęłam, słysząc przyjemny gwar i cicho sączącą się świąteczną playlistę w tle.

Kawiarnia wypełniła się gośćmi, a korzenna świąteczna kawa w zestawie z domowym staropolskim piernikiem były chyba najczęstszym zamówieniem. Nic dziwnego – to był zestaw idealny, zwłaszcza na takie chłodne dni jak dzisiejszy.

Już w progu rozwiązałam ciepły wełniany szalik i od razu skierowałam się w stronę wejścia na zaplecze, które znajdowało się tuż przy kasie.

– Czołem pracy! – powiedziałam do Ady, która właśnie parzyła aromatyczną kawę przy naszym ogromnym ekspresie.

– Ty już tutaj? Co tak wcześniej? – zapytała swobodnie.

– Byłam w centrum i już nie opłacało mi się wracać do domu. – Machnęłam ręką i obeszłam witrynę z ciastami, za którą stała. – Szymek u siebie?

– Nie, ma spotkanie z klientem. – Wskazała brodą na jeden ze stolików przy oknie, a ja tylko zerknęłam przelotnie. – Jakies dodatkowe ustalenia w sprawie sobotniej kolacji – dodała.

Odwrociłam się wtedy znowu i zauważyłam, że faktycznie rozmawia z tym samym mężczyzną, którego ostatnio wysmarowałam lodami i bitą śmietaną. Wykręciłam się do nich plecami i skuliłam, chowając głowę w ramionach.

– Może lepiej, żeby mnie nie widzieli – dodałam i skierowałam się w stronę zaplecza.

– No, twój brat sam powiedział, że gdy tylko się pojawisz, lepiej będzie, jeśli poczekaś na zapleczu, aż skończy to spotkanie – zaśmiała się Ada, a ja tylko upomniałam ją wzrokiem.

Przeszło mi przez myśl, żeby podejść i jeszcze raz przeprosić, ale w końcu odpuściłam. Już to przecież zrobiłam, a skoro nic się nie zmieniło w planach dotyczących weekendowej imprezy, najwyraźniej moja wpadka poszła już w zapomnienie. Rzuciłam ostatnie spojrzenie i już miałam się odwrócić, by wejść na zaplecze, gdy napotkałam jego oczy. Skrzywił się nieco, więc chyba jednak pamiętał o całym zajściu, a ja momentalnie poczułam, jak zaczynają mnie palić policzki. Odwróciłam się gwałtownie i skuliwszy się jeszcze mocniej, weszłam w końcu na zaplecze. Lepiej, żebym na niego nie wpadła. A raczej on na mnie.

– Eliza! Jak dobrze, że jesteś! – usłyszałam nagle głos Klaudii, jednej z kelnerek, gdy tylko pojawiłam się naszej szatni. – Wybrudziłam sobie bluzkę przy nakładaniu ciasta. – Pokazała mi plamę z czekolady na rękawie. – Muszę to szybko zaprać i wysuszyć, bo nie mam niczego na zmianę. Mogłabyś zanieść za mnie zamówienie? – dodała i patrząc na mnie błagalnie, wcisnęła mi do ręki tacę.

Nawet nie miałam możliwości, by zaprotestować, bo Klaudia zaraz zniknęła w pracowniczej toalecie. Przez chwilę stałam z rozchyłonymi ustami, a potem odstawiłam tacę, żeby ściągnąć płaszcz, po czym ubrałam fartuszek, umyłam szybko ręce i wyszłam z powrotem na salę.

– Klaudia miała zanieść jakieś zamówienie, ale pobrudziła ubranie i walczy z plamą po czekoladzie. Mam je zanieść za nią – wytłumaczyłam, napotkawszy na zdziwione spojrzenie Ady, i podstawiłam jej tacę do skompletowania zamówienia. Miałam wprawdzie przeczekać na zapleczu, aż mój brat zakończy spotkanie, ale cóż miałam zrobić.

Ada niepewnie postawiła na mojej tacy pierwszą filiżankę. Była baristką i to ona przygotowywała wszystkie napoje – rzadko kiedy obsługiwała klientów na sali, musiał być naprawdę duży ruch i okrojony skład, bo na swoim stanowisku też miała zazwyczaj dużo pracy. Dodatkowo tylko ona potrafiła ujarzmić ten wielki, pełen tajemnic ekspres do kawy. Ja wołałam trzymać się od niego z daleka.

– To tamten stolik – powiedziała w końcu, gdy podała mi drugą kawę. Odwróciłam w kierunku, który wskazywała.

Skrzywiłam się i spojrzałam na nią pytająco, by się jeszcze upewnić. Ada tylko wzruszyła ramionami i popatrzyła na mnie ze współczuciem, a ja przewróciłam oczami i ruszyłam przed siebie jak na ścięcie.

Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego Adrian wciąż tu przychodzi, i to za każdym razem z inną dziewczyną. Choć w sumie mogłam się tego domyślać. Po tym, jak się dowiedział, że tu pracuję, chyba wziął sobie za cel pokazywanie się tutaj ze swoimi zdobyczami z Tindera, by tylko mi udowodnić, jak świetnie sobie radzi i jaką to nie jest rozchwytywaną partią. Super, plus dla niego, ale ja naprawdę nie musiałam być tego świadkiem, bo dla mnie jego zachowanie było po prostu żenujące. No i było mi wstyd przed Szymkiem i Adą, której opowiedziałam historię naszego burzliwego związku i nie mniej hucznego rozstania, gdy tylko pojawił się tu po raz pierwszy.

Zwyczajnie mnie nudził. I związek, i Adrian. Zaczęło mi czegoś brakować, a wieczne spędzanie wieczorów przed telewizorem z miską chipsów na kolanach szybko przestało mnie bawić. I te wieczne

pretensje o moje zaangażowanie w pracę w fundacji. Dla mnie to było coś niesamowicie ważnego, dla Adriana tylko strata czasu na pomaganie starym, niedołącznym ludziom. Drażnił mnie jego brak empatii, drażniło mnie to, że jego życie było tak przewidywalne i bezbarwne, a jego centrum stanowiła czerwona kanapa w wynajętej kawalerce, na której spędzał większość czasu po pracy.

Ja chciałam czegoś więcej. Ciekawszej codzienności, kreatywniejszych pomysłów, a przede wszystkim aprobaty dla moich projektów i działań! Oczekiwałam od Adriana, że mnie wesprze nie tylko w procesie studiów, które skończyłam w czerwcu, ale przede wszystkim, że w moim zaangażowaniu w fundację. I oczywiście, że będzie mi kibicował w mojej wspinaczce po marzenia.

Może to nie było z mojej strony w porządku, ale w dużej mierze to jego obwiniałam o swoją porażkę. Pragnęłam śpiewać, a on nigdy nie brał tego na poważnie. Twierdził, że bez odpowiedniego przygotowania ani szkoły jako amatorka nie mam szans, że mogę sobie śpiewać w domu albo na osiedlowych festynach. I chyba uwierzyłam w to, co mówił – dałam sobie podciąć skrzydła i w rezultacie sparaliżowała mnie trema. Zabrakło mi odwagi, by zawalczyć o siebie i o to, o czym marzyłam, do tego stopnia, że nawet nie przyznałam się swojej rodzinie, że wzięłam udział w przesłuchaniu do talent show. Poza Krysią nie wiedział nikt. I w sumie dobrze, bo przynajmniej nie musiałam nikomu tłumaczyć, że mnie nie przyjęli – w samotności przełknęłam gorycz porażki, wyplakałam się w poduszkę i postanowiłam żyć dalej.

A pierwszym krokiem po powrocie z castingu było rozstanie z Adrianem. I to była najlepsza decyzja w ciągu ostatnich kilku miesięcy, o ile nie lat. Bo mimo przegranej związanej z moją pasją w końcu, po kilku latach toksycznego i dołującego związku, poczułam, że żyję! Odetchnęłam, byłam wolna i miałam wrażenie, że znów mogę latać, że nikt już nie więzi mnie w ciasnej klatce.

– Eliza! Nie wiedziałem, że tu dzisiaj będziesz! – powiedział tym swoim fałszywie przyjaznym tonem, gdy tylko podeszłam do stolika i posłałam mu sztuczny uśmiech, a później takim samym obdarzyłam jego towarzyszkę.

– To ciekawe, bo w końcu tu pracuję i to było bardzo prawdopodobne, że możesz mnie tu zastać – odpowiedziałam, siląc się na wymuszoną uprzejmość.

– Tak czy inaczej – zmienił szybko temat, jakby nie usłyszał tego, co powiedziałam – przyszliśmy, bo serwujecie tu naprawdę dobrą kawę! – dodał i uśmiechnął się do swojej koleżanki, chwytając ją wymownie za dłoń, po czym znów zwrócił się do mnie z tym swoim przyklejonym do ust uśmiechem. – Poznaj, to jest Martynka, moja dziewczyna.

– Kolejna? To już trzecia w tym tygodniu... – Nie mogłam się powstrzymać.

Najchętniej wylałabym mu tę gorącą kawę na spodnie, ale to byłaby już moja czwarta w tym tygodniu, więc wolałam zgasić jego zapał w nieco inny sposób. I chyba mi się to udało, bo Adrian poczerwieniał ze złości, a Martynka rozchyliła usta ze zdumienia, po czym skrzywiła się i zmroziła go spojrzeniem.

– Nie przejmuj się. Eliza to moja była i nadal nie może przełknąć naszego rozstania, stąd jej zgryźliwość – wytłumaczył się dziewczyny, a potem znów popatrzył na mnie ze złością. – Mogłabyś sobie już odpuścić.

– To podobnie jak ty. Mógłbyś odpuścić i przestać przyprowadzać tu dziewczyny z aplikacji tylko po to, żeby wzbudzić we mnie zazdrość, bo akurat to ci się nie uda – odpowiedziałam kąśliwie, po czym zwróciłam się do dziewczyny z udawaną uprzejmością: – Radzę się zastanowić, potrafi pięknie opowiadać, ale codzienność z nim to nic ekscytującego.

– Nie przejmuj się nią, jest zgorzkniała, bo wymarzyła sobie nie wiadomo jaką karierę, a skończyła w kawiarni brata, pracując jako kelnerka. – Machnął lekceważąco ręką, jakby mnie już nie było przy stoliku, i uśmiechnął się słodko do partnerki.

Aż się we mnie zagotowało. Jeszcze sekunda i naprawdę celowo chlusnęłabym mu tą kawą w twarz! Drgnęły mi usta, ale się nie odezwałam. Zmierzyłam Adriana nienawistnym spojrzeniem i wykonawszy w tył zwrot, ruszyłam w stronę baru. Zaciśnęłam mocniej pięści i uniosłam nieco ramiona, a potem na sekundę zamknęłam oczy, chcąc się uspokoić. I w tej samej chwili odbiłam się od czyichś pleców.

Momentalnie odskoczyłam do tyłu i przestraszona popatrzyłam na klienta, na którego właśnie wpadłam. A potem na Szymona, stojącego tuż obok – para niemal wylatywała mu uszami.

– Bardzo pana przepraszam! Ja... nie zauważyłam i... – Czułam, że zaczynam się czerwienić.

– Tym razem przynajmniej bez kawy – zauważył bez złości, a ja odetchnęłam z ulgą.

– Tak, chociaż tyle... – odparłam speszona, skinęłam głową i zniknęłam za drzwiami prowadzącymi

do kuchni.

Oparłam się o ścianę i zamknęłam oczy, a pod powiekami poczułam nieprzyjemną wilgoć. I wcale nie dlatego, że znów rozbiłam się o jakiegoś klienta. Dotknęło mnie to, co powiedział Adrian, bo niestety... miał sporo racji. Wymarzyłam sobie jakąś ambitną przyszłość, spodziewałam się, że świat padnie mi do stóp, zbudowałam w głowie obraz nie wiadomo jakiej kariery, a prawda była prosta i brutalna: miałam zbyt duże oczekiwania i chyba za bardzo bujałam w obłokach, ot co. Nie mogłam jednak nic poradzić na to, że byłam idealistką, marzycielką i zawsze wierzyłam w to, że jeśli bardzo czegoś się chce, jeśli się o czymś marzy, to te pragnienia w końcu udaje się osiągnąć! I choć z każdym dniem ten zapal we mnie przygasał, coraz mocniej stapałam po ziemi, to wciąż starałam się pielęgnować tę cząstkę siebie, dzięki której codziennie wstawałam rano i wiedziałam, że zrobię wszystko, by osiągnąć swój cel.

I jeszcze im wszystkim pokażę... – przyrzekłam sobie w myśli i otarłam łzy.

– Eliza? Wszystko w porządku? – zapytała Klaudia, która nagle pojawiła się tuż przy mnie.

– Tak, tak. Jest okej. – Uśmiechnęłam się do niej nerwowo, pociągnęłam nosem i już miałam wychodzić na salę, gdy w drzwiach stanął mój brat i zmierzył mnie mroźnym spojrzeniem. – No co? Tym razem obyło się bez plam i rachunków za pralnię. – Wzruszyłam ramionami.

– Nie skomentuję tego – odparł beznamiętnie.

– I słusznie. Bo wiesz, jakie jest moje zdanie, i nadal uparcie twierdzisz, że i tak mam tu pracować. Więc albo pozwól mi odjechać, albo daruj sobie te spojrzenia i komentarze.

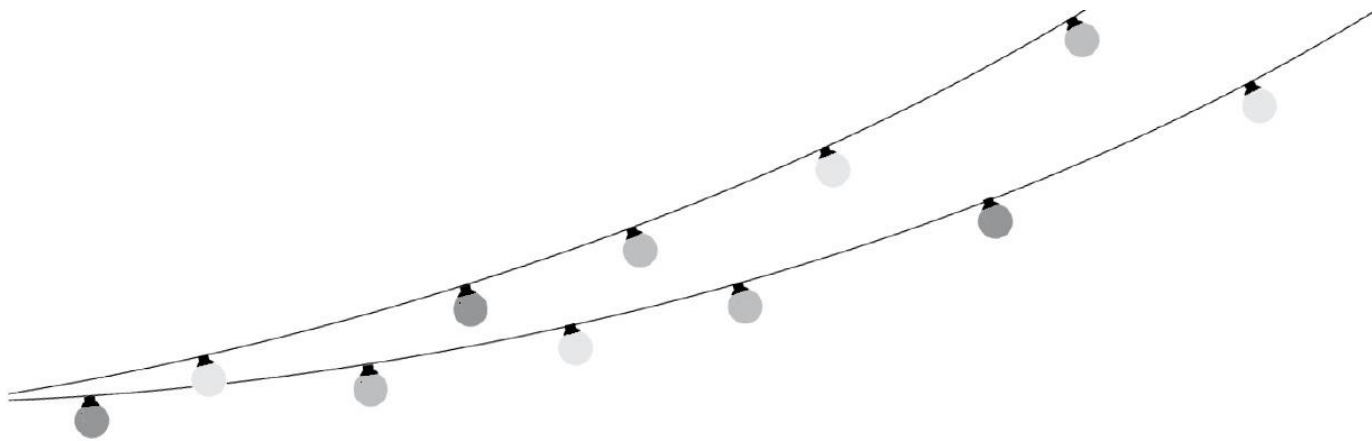
– Właśnie to robię. – Przewrócił oczami, pokręcił głową i poszedł do swojego niewielkiego biura.

– I świetnie – dodałam już do siebie, wygładziłam fartuszek i z podniesioną głową wyszłam w końcu do gości, unikając wzrokiem stolika, przy którym siedział Adrian.

Mógł mówić i robić, co chciał, ja wiedziałam swoje i byłam pewna, że każda dziewczyna, która miała choć odrobinę więcej ambicji od niego, ostatecznie się przekona, jaki jest naprawdę. Nie zamierzałam marnować na niego więcej czasu.

Z podniesioną głową robiłam swoje aż do końca zmiany. Starłam się nie myśleć o tym, co powiedział mój były, bo może i miał rację, ale to ja decydowałam o tym, co chcę zrobić. Przecież mogłam jeszcze wszystko zmienić, prawda? To ode mnie zależało, jak będzie wyglądać moje życie, i nawet jeśli praca w kawiarni nie była szczytem moich marzeń, to i tak mogłam dawać z siebie wszystko, by wykonywać ją jak najlepiej.

A musiałam przyznać, że szło mi coraz lepiej! Bilans na dziś: żadnej wylanej kawy, stłuczonej szklanki czy zrzuconego na podłogę ciasta. Dostałam za to kilka sporych napiwków, odbyłam przyjemną pogawędkę ze starszym panem, który wpadł do kawiarni na piernik staropolski, i koniec końców przypomniałam sobie, że wiele zależy od odpowiedniego nastawienia. Może trzeba po prostu na nowo uwierzyć w swoje możliwości?



3. Jacek

Zima to zdecydowanie nie była moja pora roku. Mróz, śnieg i ten nieprzyjemny chłód, wręcz uderzający w twarz po wyjściu z domu, niesamowicie mnie drażniły. W ogóle uważałem, że urodziłem się w nieodpowiedniej strefie klimatycznej i w okresie jesienno-zimowym powinienem mieszkać w cieplejszym miejscu. Grecja lub Włochy byłyby dla mnie zdecydowanie lepsze.

No i jeszcze ta nieodłączna dla naszej rzeczywistości grudniowa przedświąteczna gorączka. Niemożliwie denerwowała mnie ta bieżączka, to załatwianie wszystkich spraw na już, na szybko, byle tylko zdążyć przed świętami! Raptem dwa dni wolnego, a zupełnie paraliżowały pracę! Regularne projekty schodziły na dalszy plan, bo na szybko trzeba było pozamykać inne. A gdy jeszcze ktoś wymyślał sobie wolne aż do Nowego Roku, nazywając to przerwą świąteczną, to już w ogóle można było zapomnieć o spokoju. Miesiąc kończył się wtedy dziesięć dni szybciej, a co za tym szło, wszystkie projekty też trzeba było pozamykać wcześniej, nie mówiąc już o rocznych podsumowaniach. A podobno to czas odpoczynku, spokoju i refleksji. W życiu nie słyszałem większej hipokryzji.

Dla mnie bożonarodzeniowy okres już od dawna kojarzył się tylko z niepotrzebną bieżączką, pośpiechem i w ogólnym rozrachunku dużo większym zmęczeniem tymi wszystkimi przygotowaniem, podsumowaniami i wzmożoną pracą, niż to wszystko było warte. I to dosłownie dla dwóch dni wolnego, i to jeszcze spędzonych przy stole!

Za samymi świętami też zresztą niespecjalnie przepadałem. To naciągane uśmiechanie się do wszystkich i składanie sobie z reguły nieszczerych życzeń było dla mnie przerostem formy nad treścią. Spędy rodzinne, przesiadywanie godzinami przy przepełnionym jedzeniem stole i spełnianie oczekiwań bliskich, w moim przypadku zwłaszcza matki...

Uwielbiała święta, ten chaos z nimi związany i wszelkie przygotowania. Kochała też przy okazji obdzielać tymi obowiązkami nas wszystkich. Ojciec, dopóki żył, po prostu robił to, co chciała, bo wiedział, że każdy sprzeciw spowoduje niezadowolenie pani domu, a w konsekwencji kilka dni wypominania, że czegoś nie zrobił. Dla świętego spokoju się wtedy dostosowywał, choć odnosiłem wrażenie, że jemu zwyczajnie było tak wygodnie. Miał wyznaczoną listę zadań i odhaczał na niej kolejne wykonane czynności. Mama była szczęśliwa, a on zadowolony. I zdecydowanie bardziej cierpliwy ode mnie.

Czasem zastanawiałem się nad tym, czy nie obrać jego taktyki. Tyle że mnie akurat taka forma współpracy nie odpowiadała. W ogóle nie miałem ochoty na branie udziału w tej szopce, najchętniej wyjechałbym w tym czasie na urlop, gdzieś na tropikalną wyspę, by tylko być z dala od tego rozgardiaszu i naprawdę odpocząć. A może to nie był wcale zły pomysł? Może jakaś egzotyczna wycieczka *last minute*? Było jeszcze trochę czasu, by to zorganizować... Zwłaszcza że w ostatnim czasie przez obowiązki w pracy mocno zaniedbałem podróżowanie. Może to idealna okazja, by do tego wrócić?

Już zaczynałem planować, gdy dotarło do mnie, że po pierwsze, nie miałem możliwości, by wziąć urlop na dłużej niż jeden dzień, bo większość mojego zespołu zaklepała go sobie już w połowie roku na ten okres, a po drugie... matka nie dałaby mi żyć przez kolejnych kilka miesięcy. Bo jak mogłoby mnie nie być na święta, kiedy to taki wyjątkowy, rodzinny czas dla wszystkich? Nie chciała nawet słyszeć o tym, że mogłoby mnie

tego dnia zabraknąć, więc dla świętego spokoju porzuciłem swoje plany.

Tak samo jak tej całej świątecznej gorączki nie rozumiałem też idei firmowych gwiazdkowych spotkań. W moim odczuciu nikomu nie były one potrzebne, a co więcej, tylko zaburzały standardowy rytm pracy. Bo przecież tego dnia, kiedy miała się odbyć kolacja, wszyscy chodzili bardziej roztargnieni, roztkliwieni mało kto skupiał się na obowiązkach. Nie mówiąc o tym, że zwykle pracownicy liczyli na wcześniejsze wyjście, by się przygotować, a następnego dnia rzadko kiedy mieli siłę od samego rana zajmować się swoimi zadaniami. Ludzie się spóźniali albo wcale nie przychodzili, no ale przecież nikt nie mógł na to narzekać, bo wszyscy dzień wcześniej byli na tym samym spotkaniu.

Tak przynajmniej było w poprzednich latach, gdy spotkania wigilijne organizowano w środku tygodnia. Na szczęście w tym roku zarząd przyjął bez protestów moją propozycję, by spotkanie odbyło się w sobotę. Chociaż tyle.

Jedynym plusem takich przedsięwzięć było to, że zwykle zacieśniały relacje w zespole.

Poza myśleniem o służbowej wigilii miałem dziś do załatwienia jeszcze kilka kwestii, no i musiałem podjechać do galerii, żeby odebrać z pralni marynarkę i kupić jakąś nową koszulę, bo wiedziałem, że przed samym spotkaniem nie będę miał na to czasu. Nie lubiłem zostawiać takich rzeczy na ostatnią chwilę, nie było więc szans, bym akurat tego dnia został w pracy dłużej i nadgonił projekty. Zwłaszcza że jako dyrektor kreatywny musiałem dopilnować jeszcze kilku innych spraw związanych z przedświątecznym okresem.

Właśnie wychodziłem z biura, gdy rozdzwonił się mój telefon. Spojrzałem na wyświetlacz i nieco się skrzywiłem. Nie znałem tego numeru, więc zahałem się, czy powinienem odbierać. Nie miałem ochoty rozmawiać z kolejnym zainteresowanym kredytodawcą czy handlarzem fotowoltaiką. W ostatniej chwili coś mnie jednak tknęło, żeby nacisnąć zieloną słuchawkę.

– Słucham – powiedziałem znużony.

– Cześć, Jacek – usłyszałem kobiecy głos po drugiej stronie.

Nie miałem wątpliwości, kto zaszczycił mnie rozmową. Znałem jej głos wyjątkowo dobrze, więc tym bardziej się zdziwiłem, że po takim czasie zadzwoniła. I ciekawiło mnie, po co.

– Aldona. Kopę lat... – powiedziałem bez emocji, a przynajmniej miałem nadzieję, że tak to zabrzmiało.

– No właśnie, dlatego pomyślałam, że zadzwonię. Nadal urzędujesz we Wrocławiu czy coś się zmieniło?

– Wiele się zmieniło, ale akurat moje miejsce zamieszkania nie – odparłem zgodnie z prawdą. – A u ciebie jak? Wszystko dobrze? – dopytałem grzecznie.

– Nawet lepiej niż dobrze. Dostałam awans i propozycję objęcia stanowiska dyrektora nowego oddziału mojej firmy, więc zawodowo nie mogę narzekać. No ale ja nie o tym chciałam... Przyjechałam do Polski, pobędę tu trochę, bo obiecałam rodzicom, że zostanę do Nowego Roku, więc pomyślałam, że fajnie byłoby w tym czasie spotkać się z ludźmi i...

– Odświeżyć stare znajomości?

– Dokładnie! – odpowiedziała z entuzjazmem.

– Potrzebujesz namiarów na naszych wspólnych znajomych? Myślę, że najłatwiej dotrzeć do nich przez Facebook albo Instagram. Praktycznie każdy ma teraz konto w social mediach.

– Mam stały kontakt z dawnymi znajomymi, Jacek. No poza tobą – powiedziała dosadnie. – Dlatego chciałam porozmawiać, spotkać się, odświeżyć dawne relacje.

Tym razem na chwilę zamilkłem. Nie spodziewałem się telefonu od Aldony, a tym bardziej nie podejrzewałem, że usłyszę coś takiego. Chciała odświeżyć dawne relacje? Niby na jakiej zasadzie?

– Jeśli będziesz organizowała jakieś wspólne spotkanie po latach ze wszystkimi, z chęcią wpadnę.

– Nie miałam w planach organizacji jakiegos hucznego wydarzenia, myślałam raczej, że uda mi się ciebie wyciągnąć na kawę. Co ty na to? Chciałbyś się zobaczyć z dawną znajomą po latach?

Wziąłem głęboki wdech. Odpowiedź na to pytanie nie była oczywista i Aldona z pewnością była świadoma mojego zawahania się. W końcu dzieliliśmy wspólną przeszłość, o ile tak można było nazwać to, że ja byłem w niej do szaleństwa zakochany, a ona wybrała mojego kumpla, z którym potem przeżyła krótki, acz burzliwy związek, a następnie, by się pozbierać, uciekła do Wielkiej Brytanii. Na szczęście z tego, co słyszałem, na dobre jej to wyszło, bo podobno znalazła pracę w jakiejś dużej międzynarodowej korporacji i jak widać, całkiem nieźle jej się tam powodziło, skoro po tych niespełna siedmiu latach dostała taką propozycję

awansu.

Doskonale pamiętałem ten dzień, gdy po kilku miesiącach wodzenia mnie za nos przyznała, że jest zakochana w Sławku i to z nim chciałaby ułożyć sobie życie. Podobno wcale nie chodziło o to, że Sławek był wtedy wschodzącą gwiazdą wrocławskiego żużla, a ona lubiła być w centrum zainteresowania i życie na świeczniku jej opowiadało.

Sławek był przysłowiowym łobuzem, a tacy, jak wiadomo, kochają najmocniej. Charyzmatyczny i towarzyski. Aldona uwielbiała życie pełne imprez i wyjazdów. Ja natomiast byłem zbyt spokojny, zbyt zwyczajny, zbyt... nudny. Bo interesowały mnie głównie studia i chęć znalezienia ciekawej, dobrze płatnej pracy w swoim zawodzie. No i byłem tylko informatykiem bez charakteru, a nie rozchwytywanym sportowcem. Ale przecież nie o to chodziło.

Swoje odcierpiałem, ale w końcu zrozumiałem, że dobrze się stało, bo nie musiałem marnować czasu na kogoś, z kim pewnie i tak nigdy bym się nie dogadał. Mieliśmy zupełnie inne oczekiwania od życia, inne priorytety. Więc w końcu odpuściłem.

– Nie wiem, czy znajdę chwilę – powiedziałem szczerze. – Przed świętami mamy w firmie urwanie głowy, mnóstwo projektów i kampanii do rozliczenia, bo klienci chcą mieć wszystko jeszcze przed Nowym Rokiem...

– Jak zawsze ambitny i zapracowany – odparła.

– Taka praca.

– Praca pracą, ale coś mi się wydaje, że się przy okazji wykręcasz.

– Dlaczego miałbym... – zawiesiłem na chwilę głos – ...się wykręcać?

– Jacek... – upomniała mnie, a potem westchnęła głośno. – No dobrze, jeśli nie chcesz, nie będę cię namawiać. Ale daję znać, że zostaję co najmniej do Nowego Roku, więc gdybyś jednak zmienił zdanie, to mój numer już masz – dodała.

– Jeśli tylko znajdę czas, to się odezwę – odpowiedziałem, choć dobrze wiedziałem, że nawet jeśli będę miał wolny dzień, to raczej nie zadzwonię.

– Będę czekać – powiedziała. – Z nadzieją, że mimo twojego napiętego grafiku jednak się zobaczymy.

Nie zdążyłem już odpowiedzieć, bo pożegnała się i rozłączyła, zostawiając mnie w tej konsternacji. Zmarszczyłem nieco brwi i spojrzałem na jej numer wyświetlający się w liście połączeń. Czy powinienem go zapisać? W pierwszej chwili chciałem to połączenie usunąć, jak każde wspomnienie związane z Aldoną, mimo że teraz, po tych kilku latach, nie czułem wobec niej absolutnie niczego. Była mi obojętna i prawdę mówiąc, nie bardzo paliłem się do jakiegokolwiek odświeżania relacji. Nie miałem jednak możliwości, by zastanowić się nad tym dłużej, bo dosłownie po chwili zadzwonił mój serdeczny przyjaciel.

– Cześć, Jacek! Mam dla ciebie takiego newsa, że padniesz! – zaczął bez ogródek Adam, z którym przyjaźniłem się od liceum i który, rzecz jasna, znał całą sprawę związaną z Aldoną. – Zgadnij, kto wrócił na stare śmieci!

Przewróciłem oczami.

– Aldona wróciła – powiedziałem beznamiętnie.

– Skąd wiesz? – zdziwił się.

– Bo do mnie zadzwoniła.

– Nie gadaj! Miała tyle odwagi, by się do ciebie po tym wszystkim odezwać?

– Nie jesteśmy nastolatkami, tylko dorosłymi ludźmi, Adaś. Tu raczej nie chodzi o odwagę, tylko o wycucie. Ale fakt, też byłem zaskoczony jej telefonem.

– Dzwoniła też do mojej Aśki, chce się z nami zobaczyć, podobno odświeżyć znajomości i takie tam.

– Powiedziała mi dokładnie to samo, więc podejrzewam, że właśnie o to chodzi: o spotkanie z dawnymi znajomymi.

– No a ty? Zobaczą się z nią? – zapytał wprost Adam.

– Nie wiem. Nie mam teraz na to czasu. Urwanie głowy w robocie, milion projektów do skończenia, dwie kampanie do zrealizowania jeszcze przed świętami i to nieszczęsne spotkanie wigilijne, które oczywiście jest na mojej głowie, bo Dominik uparł się, że ma być na tip-top, a tylko ja potrafię ogarniać takie rzeczy.

– I uwielbiasz to robić! – roześmiał się Adam.

– Ta... – odparłem z przekąsem. – Pomyliły mu się chyba spotkania integracyjne z konferencjami i szkoleniami zawodowymi.

– Dobra, już nie bądź taki zasadniczy. Wszyscy wiemy, że jesteś skrajnym pracoholikiem, więc taka miła odskocznia też ci się przyda.

– Nie narzekam na ilość pracy ani nie potrzebuję żadnych odskoczni – odburknąłem.

– Potrzebujesz i dobrze o tym wiesz.

W zasadzie miał rację. Znów wrócił mi do głowy pomysł z wyjazdem na świąteczny urlop. Taką odskocznia od tej zimowej rzeczywistości bym nie pogardził. I w końcu robiłbym to, na co naprawdę miałem ochotę, a nie tylko to, czego oczekiwali ode mnie inni.

– Dobra, bo naprawdę mam sporo pracy – uciałem temat. – Kończę, odezwę się.

– Jasne – rzucił z ironią Adam, po czym dodał: – Ale bądźmy w kontakcie. Faktycznie wypadałoby się spotkać przynajmniej na piwo, zanim pochłonę cię bez reszty ta przedświąteczna gorączka – zaśmiał się.

Adam doskonale wiedział, jak bardzo nie lubię świąt ani grudnia w ogóle, no i zwykle z tego szydził. Sam zresztą miał do tego wszystkiego dość ambiwalentny stosunek, tyle że on akurat nie wchodził w polemikę ze swoją żoną, by nie musieć słuchać pretensji przez kilka kolejnych tygodni.

Starał się uchodzić za faceta, który ma swoje zdanie i potrafi uderzyć pięścią w stół, ale prawda była taka, że nie widziałem większego pantoflarza od niego. Jednego mu jednak zazdrościłem: był naprawdę bez reszty zakochany w kobiecie swojego życia, mimo jej władczej natury. Ona w nim zresztą też. Mogli na siebie liczyć w absolutnie każdej sytuacji, a tych trudnych też im życie nie oszczędziło.

Czasem zastanawiałem się, czy ja kiedyś znajdę czas na takie poświęcenie się dla drugiej osoby i dzielenie z kimś życia. Byłem raczej egoistą dbającym o swój komfort, a przede wszystkim o pracę. Czy w to uciekałem? Cóż, może trochę. Może wydarzenia z dawnych lat nauczyły mnie, by nie angażować się za bardzo. Moje relacje z kobietami pozostawiały wiele do życzenia, a związki zwykle kończyły się szybciej, niż w ogóle zdążyły się na dobre rozkręcić. Może dlatego postanowiłem, że dam sobie z tym chwilowo spokój. Zresztą, ostatnimi czasy z nikim się nie spotykałem i raczej się na to nie zanosilo. Jedno tylko, a raczej jedna... nie dawała mi spokoju.

Wiedziałem, że to zupełnie nierealne, i w sumie to nawet nie chciałem nic robić w tym kierunku. Ale gdy kilka dni temu ją zobaczyłem, a raczej gdy na nią wpadłem... Nie potrafiłem zdefiniować uczucia, które ogarnęło wtedy mój umysł, ale to było jak uderzenie nie wiem czego i nie wiem skąd. Tak właśnie się poczułem: jak rażony jakąś niezidentyfikowaną siłą, która nie pozwalała teraz o niej zapomnieć. Serce na chwilę zatrzymało mi się wtedy w piersi, by po sekundzie zacząć bić ze zdwojoną siłą. I choć musiałem się wtedy skupić na czymś zupełnie innym, to wciąż o niej myślałem: o jej przejętym spojrzeniu, które wylapałem gdzieś pomiędzy ludźmi. A potem, gdy...

– Jacek, jedziesz jeszcze w sprawie tego naszego spotkania gwiazdkowego? – Dominik wcisnął głowę przez drzwi mojego biura, wcześniej nawet nie zapukawszy.

– Tak, właśnie się zbierałem, tylko musiałem odebrać jeszcze kilka telefonów – odparłem zgodnie z prawdą.

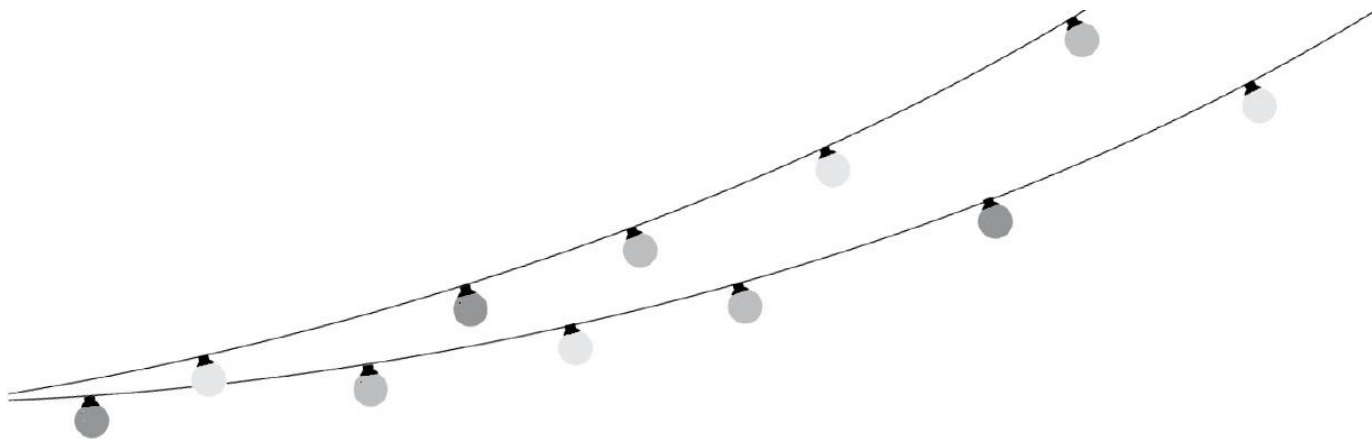
– Świetnie. Zaznacz, że wszystko ma być dopięte na ostatni guzik. Nie chcemy żadnej kompromitacji, zaprosiliśmy kilku strategicznych klientów.

– Nadal uważam, że nie jest to najlepszy pomysł – zauważyłem szczerze. – To powinno być nasze wewnętrzne spotkanie, by pracownicy czuli się swobodnie, a nie szli z nastawianiem, że trzeba jak najlepiej wpaść przed klientami. Nie taka jest idea tego typu spotkań.

– I mówi to facet, który nie znosi świąt i całej tej otoczki. – Dominik się zaśmiał. – Po pierwsze, to idealna okazja, by pokazać klientowi, że się z nim liczymy. Okazji do wewnętrznej integracji będzie jeszcze mnóstwo. A po drugie, to czysto techniczna kwestia: załatwimy dwie imprezy za jednym zamachem. A to akurat powinno cię satysfakcjonować, więc nie narzekaj, tylko ogarnij temat tak, by nie było żadnej wtopy – rzucił, a kiedy skinąłem w końcu głową i uniosłem dłonie w geście poddania, uśmiechnął się i podziękował, a potem wycofał z mojego biura.

Nie zwlekałem więc dłużej, tylko od razu wyszedłem z firmy, by dograć kilka ostatnich kwestii, jak choćby menu, szczegółowy harmonogram i przybliżone koszty.

Czasem zastanawiałem się, czy Dominik zlecał mi organizację imprez dlatego, że sam nie lubił się tym zajmować, czy po prostu wiedział, że ja ze swoim perfekcjonizmem dopilnuję najdrobniejszych szczegółów. Faktem było, że zawsze byłem czujny i trzymałem rękę na pulsie.. Tylko wtedy mogłem być spokojny o powodzenie każdego projektu, nawet zupełnie niezwiązanego z moimi obowiązkami.



4. Eliza

Sobotni poranek powitał Wrocław iście zimową pogodą. Gdy tylko wyjrzałam przez okno i zobaczyłam, że w nocy spadł śnieg, serce zabiło mi mocniej z ekscytacji. Wiedziałam, że zapewne nie utrzyma się on zbyt długo, że pewnie za dwa–trzy dni stopi się pod ciężkim deszczem, którego ostatnimi czasy zimą było znacznie więcej niż śniegu, ale mimo to nie potrafiłam przestać się uśmiechać.

Lubiłam zimą, ale właśnie taką mroźną, kiedy ostre powietrze szczypało w policzki, a śnieg skrzypiał pod stopami. Dobrze mi się kojarzyła. Z dzieciństwem, z beztroskimi zabawami, lepieniem bałwana i bitwą na śnieżki. Z gorącym kakao robionym przez babcię, domem pachnącym drożdżowym ciastem i korzennymi przyprawami. Tak bardzo żałowałam, że nie umiałam upiec takich rarytasów! Zresztą, nawet gdyby było inaczej, z pewnością nie powtórzyłabym tych smaków, które potrafiła wyczarować tylko babcia, a od kilku lat niestety już jej z nami nie było. Nawet mamie nie udawało się odwzorować jeden do jeden tych smaków, choć co roku bardzo się dla nas starała.

Te rozmyślenia sprawiły, że zaczęłam się zastanawiać, jak będą wyglądały tegoroczne święta. Prawdopodobnie tak jak zawsze: mama przygotuje wigilijną kolację i bożonarodzeniowy obiad, przyjadą jej siostry z mężami, no i ich dzieci z rodzinami. Szymon przyprowdzi Alę, bo obiecał mamie, że w końcu spędzą z nami święta. Dwa lata z rzędu obchodzili je u jego potencjalnych przyszłych teściów, do nas przyjeżdż-dźali tylko na chwilę w drugi dzień świąt, i rodzice byli z tego powodu niepocieszeni. Będzie jak zawsze: gwarno i wesoło, i jak co roku inaczej. I to właśnie kochałam w Bożym Narodzeniu najbardziej: że dom tętnił życiem.

Już nie mogłam się tego wszystkiego doczekać, choć przecież wiedziałam, że nie ominą mnie pytania o Adriana – jeszcze w ubiegłe święta nam towarzyszył. Trudno, jakoś to przeżyję. Moje ciotki też będą musiały w końcu przyjąć do wiadomości, że w moim wieku jest się singielką, a nie starą panną! To lepsze niż zmarnowanie sobie życia przy takim facecie jak Adrian.

Tylko przez chwilę poczułam ukłucie żalu. Cóż, przyjemnie byłoby móc się do kogoś przytulić, poczuć to wyjątkowe ciepło płynące od drugiej osoby. I choć wiedziałam, że akurat tego mi w domu nie zabraknie, to przecież nie o to chodziło. Brakowało mi tego wyjątkowego ciepła drugiej osoby, tęskniłam za tą szczególną bliskością i nic nie było w stanie tego zastąpić ani nawet na chwilę zagłuszyć.

Szybko odsunęłam od siebie te myśli. Użalenie się nad sobą nie było w moim stylu. W końcu kogoś spotkam – pomyślałam. – Może powinnam wykorzystać czas wolności w stu procentach, skupiając się tylko na sobie. No właśnie... Tego też już próbowałam i też nie wyszło – westchnęłam w duchu. Tak czy inaczej, nie chciałam dać się pokonać tej dziwnej melancholii, zwłaszcza że miałam czym zająć głowę.



Przed pracą musiałam podejść jeszcze do pani Stasi. Obiecałam, że zrobię jej zakupy, a nie byłam pewna, o której skończy się dzisiejsza kolacja firmowa, dlatego postanowiłam zajrzeć do marketu z samego rana. Zjadłam więc szybkie śniadanie, wypicie kawy zostawiając sobie na później w kawiarni, i wyszłam

z domu.

Na zewnątrz było jeszcze mroźniej, niż wskazywały na to prognozy. Para wydobywała się z ust z każdym oddechem, ale to mi akurat nie przeszkadzało. Założyłam czapkę i wciągnęłam na dłonie rękawiczki, jednocześnie przyspieszając kroku. W ruchu zawsze robiło się nieco cieplej. Miałam tylko nadzieję, że nie będę musiała zbyt długo czekać na tramwaj, bo mimo mojej szczerzej miłości do zimowej aury jeszcze nie przywykłam do tak niskich temperatur i czułam, jak powoli zaczynam dygotać i szczerkać zębami.

Na szczęście dotarłam na przystanek akurat wtedy, gdy podjechał tramwaj. Wsiadłam więc do środka i zajęłam miejsce przy oknie. O tej porze, w sobotę rano, cały wagon był niemal pusty. Tylko na jego końcu zauważyłam jakichś dwóch nastolatków. Wyglądali, jakby właśnie wracali z imprezy, bo ich nietęgą, śniętą miną wyraźnie wskazywały, że wciąż byli pod wpływem.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Co prawda nigdy nie byłam typem imprezowiczki, a już na pewno zwolenniczką doprowadzania się do takiego stanu, ale doskonale pamiętałam spotkania ze znajomymi w akademiku i wspólne wyjścia na miasto, choć w moim przypadku zdarzały się one niezwykle rzadko. Przypomniałam sobie moich kolegów na zajęciach dzień po takich imprezach – oj, wcale im nie zazdrościłam.

Ktoś by powiedział, że byłam nudna. W sumie to wiele razy spotkałam się z taką opinią, nawet Adrian mi kiedyś zarzucił, że nie potrafię się bawić. Tak, właśnie on, który po ukończeniu studiów zaległ na kanapie, przyrastając do niej na całe popołudnia. A ja po prostu lubiłam spędzać czas po swojemu – nie czułam potrzeby dopasowywania się do innych, byle tylko znaleźć towarzystwo. To, czego potrzebowałam, i tak znalazłam. Miałam Krysię, najlepszą przyjaciółkę, i kilkoro innych znajomych ze studiów, z którymi wciąż utrzymywałam kontakt.

Wsiadłam przy pasażu, by w delikatesach zrobić zakupy, a potem przeszłam podziemnym przejściem na drugą stronę placu Grunwaldzkiego. Nie byłabym sobą, gdybym na schodach nie pośliznęła się na oblodzonej powierzchni. Część zakupów wysypała się na posadzkę, straciłam dobrych pięć minut na pozbieranie siebie i wszystkiego, co wypadło mi z reklamówki. Nie miałam już jednak czasu na to, by użalać się nad sobą czy pomstować na brak kultury co najmniej pięciu osób, które bez słowa mnie minęły. Tylko jeden starszy pan o lasce zapytał, czy może mi jakoś pomóc.

Gdy już spakowałam wszystkie produkty, w końcu ruszyłam dalej. W kamienicy, w której mieszkała pani Stasia, znajdowała się piekarnia, bez zastanowienia wstąpiłam po świeże pieczywo, którego zapach zachęcał już przed wejściem.

– Dziecko, ale nie musiałaś się fatygować tak wcześnie rano! – powiedziała starsza pani, gdy stanęłam w progu jej mieszkania z dwiema siatkami zakupów. – Przecież to żadne tam pilne potrzeby!

– Obiecałam, więc jestem. Zresztą to żaden problem. I tak jadę do pracy, tak że wpadłam po drodze.

– Przecież wiem, że wcale nie jest ci po drodze, Eliza. – Pogroziła mi teatralnie palcem. – Ale bardzo ci dziękuję. Jesteś takim dobrym stworzeniem... – Pogładziła mnie dłońmi po policzkach, a później zaprosiła na ciepłą herbatę i kawałek ciasta. – Ale pogoda się zrobiła, co?

– No właśnie. Tym bardziej nie powinna pani sama wychodzić. Jest ślisko i zimno, łatwo o potknięcie albo przeziębienie.

– No tak całkiem to też nie możesz mnie tu zamknąć!

– Ależ nie zamierzam! – zaśmiałam się. – Tylko wołałabym być przy pani, gdyby zechciała pani wyjść, nawet na krótki spacer.

Pani Stasia popatrzyła na mnie uważnie, a potem usiadła na swoim krześle przy stole, z którego przez duże kuchenne okno miała idealny widok na okolicę.

– Powiedz, Elizka, tobie się tak nie przykrzy zajmowanie starymi, niedołącznymi ludźmi? Nie wołałabyś spędzać czasu jak większość młodych? Spotykać się z ludźmi? Z sympatią? Nie wołałabyś poświęcić tego czasu jakiemuś chłopakowi, co? – zapytała wprost.

Wlepiłam w nią wzrok i rozchyliłam usta. Chciałam coś odpowiedzieć, ale nie potrafiłam. Zaskoczyła mnie, a ja w pierwszej chwili nie wiedziałam, jak zareagować. Szybko jednak się otrząsnęłam. Przecież nie byłam jedyną singielką na świecie i wcale nie powinnam się czuć źle tylko dlatego, że nikogo nie miałam. A jednak... coś zakłuło mnie wtedy w mostku.

– Pani Stasiu, wcale mi się nie przykrzy. Gdyby tak było, nie decydowałabym się na pracę w fundacji. Wiedziałam, na co się piszę. A czas na inne rozrywki też znajduję, naprawdę. – Uśmiechnęłam się do niej łagodnie, choć w gardle wciąż coś mnie nieprzyjemnie drapało.

– Na sympatię również?
– Jak na razie nikt się nie kręci na horyzoncie, więc akurat o to nie muszę się martwić. – Wzruszyłam lekko ramionami, starając się brzmieć swobodnie.
– Niemożliwe... Taka śliczna, mądra dziewczyna i nikt się wokół niej nie kręci?
– Powiedzmy, że całkiem niedawno to ja się wykręciłam z dość... toksycznego związku i jak na razie... chyba jeszcze to odchorowuję.
– Racja. Czas dla siebie to też ważna rzecz. Bylebyś za długo nie odpoczywała, bo samotność... – Pani Stasia zawiesiła na chwilę głos, a potem szybko się uśmiechnęła i dodała: – A to twoje śpiewanie? Kiedyś mówiłaś, że to lubisz.
– To takie moje hobby. Nic szczególnego. – Machnęłam ręką. Nie byłam w stanie się przyznać, że po raz kolejny i w tym aspekcie mi nie wyszło.
– Jeśli tylko to lubisz, to nie możesz mówić, że to nic szczególnego. Skoro sprawia ci to radość, musisz o to dbać, żeby tej radości ci w życiu nie zabrakło. A śpiew... to piękna rzecz, umieć śpiewać. Ja to zawsze lubiłam posłuchać ładnego głosu. – Pani Stasia westchnęła i zamyśliła się na chwilę, a potem znów się do mnie zwróciła: – Zanucisz mi coś?

Znów mnie zaskoczyła. Nie spodziewałam się takiej prośby i jeszcze bardziej się speszyłam. Na szczęście udało mi się jakoś wykręcić, tłumacząc, że sąsiedzi mogliby nie być zadowoleni, słysząc mój głos tak wcześnie rano w sobotę. Musiałam jednak obiecać, że kiedyś zaprezentuję swoje umiejętności i na samą myśl o tym zaczynałam dygotać od środka.

Może właśnie w tym tkwił problem? Że nie potrafiłam występować przed ludźmi, a gdy tylko do tego dochodziło, zamykałam się w sobie i nie byłam w stanie w pełni wyzwolić wszystkiego, co we mnie siedziało? A przecież tak bardzo to kochałam! Przecież nie mogłam doprowadzić do tego, by schować się jak ślimak w skorupie! Czytaj: w mojej ciasnej łazience! Tylko tam tak naprawdę wyzbywałam się wszelkich hamulców, wystawiając na próbę cierpliwość moich sąsiadów. Bo że słyszeli moje prywatne koncerty, tego byłam pewna. Na szczęście wciąż chyba nie wiedzieli, kto zakłóca im spokój – przynajmniej jeszcze nikt nie zwrócił się do mnie bezpośrednio ze skargą.



U pani Stasi spędziłam bardzo miły poranek, ale szybko też musiałam się z nią pożegnać. Dziś wszyscy pracownicy mieli być na posterunku od samego otwarcia – w końcu organizowaliśmy pierwszą w tym roku świąteczną kolację firmową. O drugiej zamknęliśmy salę i kuchnię, żeby zdążyć wszystko przemeblować i przygotować na wieczór.

Sama czułam z tego powodu lekką ekscytację, nie byłam pewna, czy gościom spodoba się wybrany przeze mnie zespół muzyczny, który miał nie tylko umilać czas podczas samej kolacji, ale też zagrać specjalny kameralny koncert. Przedstawicielom agencji reklamowej, która organizowała u nas spotkanie, ten pomysł też się spodobał, zwłaszcza że zaprosili na to wydarzenie kilku swoich kluczowych klientów – chcieli więc dobrze wypaść, a dodatkowa atrakcja zawsze była świetnie odbierana. Ja zresztą też uwielbiałam takie klimaty i choć w planie miałam jak najrzadziej pojawiać się na sali, by raczej zająć się pomocą w kuchni, to tego małego koncertu nie mogłam przegapić.

W ogóle podobała mi się atmosfera, jaka po kilku godzinach zapanowała w kawiarni. Choć na co dzień królował tu już świąteczny, przytulny wystrój, to teraz dodatkowo można było odnieść wrażenie, jakbyśmy się rzeczywiście przygotowywali do wigilii. Stoliki, złączone w jeden duży, były już udekorowane. Na drewnianych blatach stały świece, luźno leżały iglaste gałązki, a wśród nich znajdowały się piernikowe serca, gwiazdki, a nawet ręcznie wykonane piernikowe domki. Przy każdym z nakryć do serwetki dołączony był biało-czerwony lizak w kształcie laski z dowiązaną winietką.

– Może faktycznie powinienem powierzyć ci stanowisko menadżerki? – zastanawiał się na głos Szymon, który nikał pojawił się za moimi plecami, gdy podziwiałam swoje małe dzieło.

– Raczej dekoratorki. Ale wtedy byłabym ci potrzebna ledwie cztery, może pięć razy do roku – odparłam.

Szymon udał, że mocno to rozważa, więc szturchnęłam go lekko w bok.

– Jest naprawdę dobrze. Świetnie się spisałaś. – Poklepał mnie po ramieniu. – Ale teraz...

– Zniknij na zapleczu i nie wychodź, dopóki ostatni gość nie opuści kawiarni? – zaśmiałam się, a mój brat tylko upomniał mnie spojrzeniem. – Spokojnie, braciszku, postaram się nie rozlać na nikogo barszczu – dodałam, nie mówiąc już, że i tak miałam zamiar większość czasu spędzić poza salą.

Ostatni raz rozejrzałam się po pięknie przystrojonym wnętrzu, a mój wzrok zatrzymał się na scenie. I właśnie wtedy serce zabiło mi mocniej. Może kiedyś... – dodałam w myślach, a potem wycofałam się do kuchni, gdzie też było multum pracy, a jak to zwykle bywa przy takich imprezach, zbyt mało ludzi. Zakasałam więc rękawy i zabrałam się za pomoc w przygotowywaniu przystawek. Carpaccio z buraka z kozim serem i winnym sosem brzmiało i wyglądało obłędnie! Leon był prawdziwym mistrzem w kuchni i każdy jego pomysł na połączenie smaków był strzałem w dziesiątkę!

Układałam właśnie listki mięty na każdym z talerzy, gdy Szymon wszedł do kuchni wyraźnie czymś zdenerwowany. W pierwszej chwili poczułam zimny dreszcz, który przebiegł mi po plecach, ale szybko się rozluźniłam. Tym razem to nie była moja sprawka, na szczęście.

– Co się stało? – zapytałam zdziwiona, gdy utkwiał we mnie swoje ciężkie spojrzenie.

– Mamy problem.

Zmarszczyłam brwi, bo znów poczułam się winna, słysząc jego ton.

– A możesz nieco jaśniej? Coś nie tak z dekoracjami? Przecież jeszcze kilkanaście minut temu mnie chwaliłeś i...

– Nie chodzi o dekoracje, tylko o zespół.

Znów zadrżałam.

– Co z nim? – zapytałam, z trudem przełykając ślinę.

– Nie pojawi się. – Zawiesił na chwilę głos, po czym wskazał na trzymaną, a w zasadzie to ścisnącą z całej siły w dłoni komórkę i wycedził niemal przez zęby: – Zadzwoił ich menadżer, powiedział, że mieli jakąś awanturę między członkami zespołu, wokalistka zerwała umowę i stwierdziła, że nie będzie z nimi występować, a potem cała reszta zaczęła się wzajemnie za to obwiniać. Być może się jeszcze dogadają, ale dzisiaj na pewno nie wystąpią. Skąd ty ich wystraszałeś?! – Znów popatrzył na mnie z wyrzutem i pokręcił niezadowolony głową.

– Ja... – Rozchyliłam usta. – Są jednym z najbardziej znanych wrocławskich zespołów muzycznych. Prasa i media nie tak dawno temu rozpisywały się na ich temat jako o wschodzących gwiazdach i unikatowych głosach – powiedziałam, tłumacząc swój wybór, choć słyszałam, że w moim głosie już pobrzmiwa rozpacz. – W social mediach jest o nich naprawdę głośno, nawet nie wiesz, jak musiałam się nagimnastykować, by przekonać ich do zagrania u nas!

– Widocznie social media to jedno, a rzeczywistość to drugie. Najwyraźniej są bardziej skonfliktowanym niż zgranym zespołem.

– I nie ma szansy, by jakoś ich przekonać? Może ja spróbuję? – zaproponowałam i już wycierałam ręce, by wyciągnąć swoją komórkę i wybrać numer do menadżera, z którym kontaktowałam się na samym początku.

– To nie ma sensu, już z nim rozmawiałem. On sam nie może się dogadać z muzykami, bo nikt nie odbiera od niego telefonu.

– I co... co teraz? – zająknęłam się.

– Nie wiem. Nie uda mi się nikogo znaleźć na już, to nierealne. Koncertu nie będzie, tylko nie wiem, co powiem klientowi, bo bardzo się na ten koncert nastawił. – Szymon potarł nerwowo skroń.

Wiedziałam też, że nie było opcji, by znaleźć kogoś na dwie godziny przed kolacją. I choć to, że grupa się rozpadła, nie zależało ode mnie, czułam wyrzuty sumienia, bo to w końcu ja ich znalazłam i zaprosiłam. Co więcej, gwarantowałam Szymonowi, że zaproszenie ich na firmowe imprezy będzie strzałem w dziesiątkę, bo muzyka na żywo zawsze tworzyła ten niepowtarzalny klimat.

Odprowadziłam brata wzrokiem, gdy zrezygnowany wycofał się z kuchni. Muzyka z odtwarzacza to już nie było to samo. O ile całkiem przyjemnie słuchałoby się jej w tle, o tyle nie mogła zastąpić koncertu na żywo. Wiele stracimy w oczach tego klienta – tego byłam pewna. I wiedziałam, że choć Szymon nigdy tego nie przyzna, to znów go rozczarowałam. Nawet jeśli wiedział, że to nie była moja wina, to gdzieś w środku na pewno czuł, że to ja go zawiodłam. A już na pewno ja to czułam.

Otarłam szybko dłonie o fartuch, po czym sięgnęłam do kieszeni po swoją komórkę i wysłałam do naszej pracowniczej szatni. Wpisałam w wyszukiwarkę hasło „zespół muzyczny Wrocław” i wyłapując

kolejne nazwy grup, sprawdzałam ich profile w social mediach. Trafiłam nawet na stronę szkoły wokalne i wpadłam na pomysł, by tam zadzwonić i zapytać, czy ktoś nie mógłby przyjechać, ale potem uświadomiłam sobie, że przecież jest sobota po południu. Z desperacji zaczęłam też przeglądać zespoły weselne, do dwóch nawet zadzwoniłam, ale niestety, byli już zajęci. Inni z kolei nie wyobrażali sobie grania bez porządnej próby. Powoli traciłam nadzieję, że uda mi się naprawić tę sytuację.

– Eliza! Ty nie jesteś w pracy? – usłyszałam zadowolony głos mojej przyjaciółki, gdy zdecydowałam się do niej odezwać, szukając ostatniej deski ratunku.

– Jestem, jestem, ale mamy małą awarię – westchnęłam.

– Akurat dzisiaj? Co się stało? Mogę wam jakoś pomóc? Coś z instalacjami?

– Nie, zupełnie nie o taką awarię chodzi – zaśmiałam się krótko.

No tak, moja pani inżynier od razu była gotowa wesprzeć we wszelkich naprawach, ale tym razem nie potrzebowałam jej umiejętności, tylko znajomości.

– Potrzebuję zespołu, ewentualnie wokalistki albo wokalisty, który zgodziłby się dzisiaj zagrać albo zaśpiewać na żywo. Wyspał nam się zespół, z którym mieliśmy podpisaną umowę, i mój brat jest trochę podłamany. Przyznaję, to trochę moja wina, bo to ja zaproponowałam ich bratu.

– I dzwonisz z tym do mnie? – Krysia odparła rozbawiona.

– Wiesz... W sumie to chyba dzwonię bardziej po to, żeby się wyżalić. – Głośno odetchnęłam. – Znowu zawaliłam. I to na całej linii. Szymon dał mi kolejną szansę się wykazać, a ja po raz enty go zawiodłam.

– Przecież to nie jest twoja wina...

– Niby nie, ale jakoś nie umiem myśleć inaczej. Czy to jakieś fatum, czy mam do odrobienia grzechy z poprzedniego życia? Już bym wołała, żeby na mnie nawrzeszczał. Wiesz, o co mi chodzi.

– Wiem, ale w ogóle nie powinnaś tego tak odbierać. Myślę, że Szymon jest po prostu rozczarowany sytuacją, nie tobą.

– Tak czy inaczej, chciałabym to jakoś naprawić, by nie musiał świecić oczami przed klientem. Wiesz, w planie wieczoru jest kameralny koncert świątecznych piosenek na żywo, a nie muzyka z odtwarzacza. Nawet jeśli puścimy Michaela Bublé – zaśmiałam się smutno.

Krysia wiedziała, że uwielbiałam słuchać świątecznej playlisty tego wykonawcy, jego nastrojowe aranżacje po prostu trafiały w moją romantyczną duszę, tak że przez miesiąc na okrągło katowałam wszystkich piosenkami i kolędami w jego wykonaniu. Najchętniej robiłam sobie gorącą zimową herbatę, taką z żurawiną, pomarańczą i goździkami, brałam do ręki dobrą książkę i rozkoszowałam się nią przy nieziemsko miękkim głosie Michaela.

– A nie masz do niego numeru? Jako zagorzała fanka może masz jakieś dojskie, by ściągnąć go do Wrocławia. Wiesz, jaki to byłby hit? Michael Bublé w jednej z wrocławskich kawiarni zagrał prywatny koncert! – zażartowała.

Uśmiechnęłam się niemrawo, a potem musiałam zaprzeczyć.

– Czyli nie znasz nikogo, kto mógłby wystąpić?

Po drugiej stronie na chwilę zapadła cisza. Krysia najpewniej zastanawiała się, przeszukując odmęty swojej pamięci, czy ktoś z jej bliższych lub dalszych znajomych nie zajmuje się przypadkiem muzyką. A potem, ku mojej uciechu, odparła wesoło:

– Wiesz, że znam?

– Naprawdę?! Mogłabyś mi dać namiar?!

– Ty też ją znasz.

Skrzywiłam się. Nie przypominałam sobie, by któraś z naszych wspólnych znajomych śpiewała lub miała swój zespół.

– O kim ty mówisz?

– No, zastanów się, Elizka. Kto kocha śpiewać i robi to absolutnie fenomenalnie? Kto mógłby bez problemu wystąpić dziś w kawiarni twojego brata? Tylko brakuje mu czasem odwagi, by się wreszcie pokazać światu?

Znów ściągnęłam brwi, ale po chwili zrozumiałam. Przewróciłam tylko oczami i westchnęłam ciężko.

– Nie, nie ma takiej opcji – odpowiedziałam twardo.

– Dlaczego? – zapytała swobodnie moja przyjaciółka.

– Bo po pierwsze, jestem słabą amatorką, co zresztą nawet ostatnio zostało potwierdzone przez

fachowców, a po drugie... nie, po prostu nie dam rady.

Po drugiej stronie znów zapanowała cisza. Krysia w ten sposób wywierała na mnie presję, gdy chciała, żebym się złamała. Zawsze rozumialiśmy się bez słów, a jej wymowne milczenie znaczyło mniej więcej tyle, co „przecież wiesz, że mam rację”. No i teraz też miała, niestety. Mimo że nie uważałam się za wybitną wokalistkę ani za wokalistkę w ogóle, to kochałam śpiewać i nawet odnosiłam wrażenie, że to muzyka płynęła w moich żyłach zamiast krwi. Tylko był jeden znaczący problem: przed publicznością paraliżował mnie strach i nie potrafiłam wydobyć z siebie czystego dźwięku.

– A może to idealna okazja, by w końcu się przełamać? – usłyszałam po kilku chwilach milczenia jej głos.

– Nie tak dawno podjęłam taką próbę i wiesz, jak to się skończyło.

– Ale tam byłaś nastawiona na osiągnięcie jakiegoś durnego celu: zaspokoić głód sensacji i przejść do kolejnego etapu. A tu masz po prostu zaśpiewać, bez żadnego konkursu ani ocen. Może podejdź do tego w ten sposób? – Znów zamilkła na krótko, po czym podsyciła tylko moje poczucie obowiązku, dodając na pozór niewinnie: – No i to z pewnością pomogłoby Szymonowi, nie musiałby się tłumaczyć...

– Wiesz, że to, co teraz robisz, jest nie w porządku?

– Jeszcze mi za to dziękujesz! – dobiegł mnie jej śmiech

Prawdę mówiąc, dopięła swego. Złamałam się, choć wciąż nie byłam zdecydowana.

– Przecież nie mam zespołu, żadnego podkładu, a nie zamierzam śpiewać a cappella.

– A wystarczy ci gitara?

Tym razem to ja zamilkłam.

– Grasz na gitarze? – zapytałam zdumiona.

Krysia roześmiała się, po czym niemal od razu odpowiedziała:

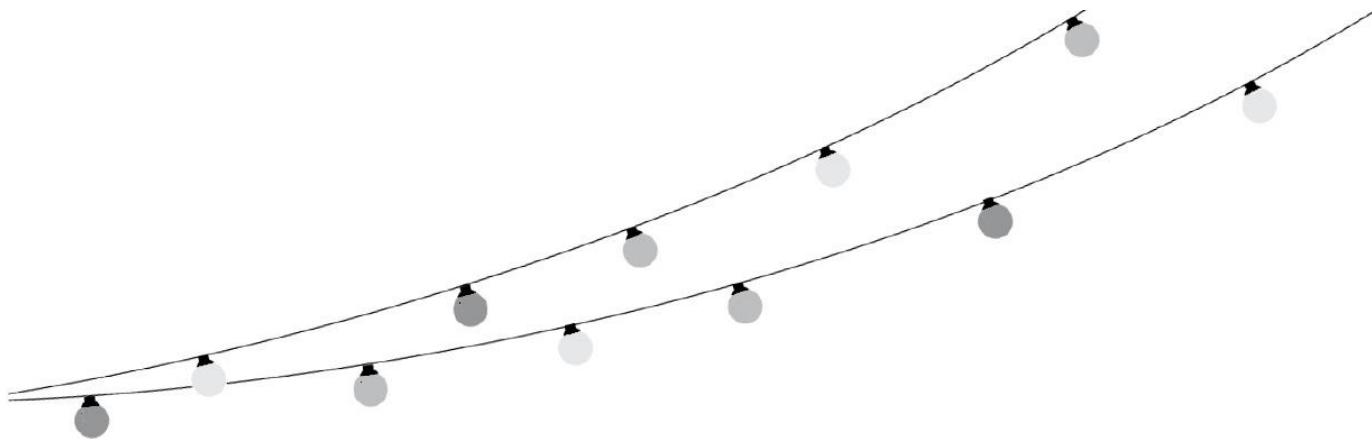
– Nie, ja nie, ale znam kogoś, kto gra. Długa historia, opowiem ci, gdy się zobaczymy. Czyli mam rozumieć, że zaśpiewasz?

Zacisnęłam usta i wzięłam głęboki wdech. W tej samej chwili poczułam, jak zaczynam dygotać od środka, nie wiedziałam tylko, czy ze strachu, czy z ekscytacji.

– Nie mogę przecież zostawić na lodzie mojego brata, zwłaszcza że tak mi pomaga... – powiedziałam cicho.

– Oczywiście, że nie możesz, jak by to w ogóle wyglądało. – Krysia udała poważną, a chwilę potem zaśmiała się wesoło i powiedziała, że przyśle do mnie jakiegoś znajomego gitarzystę najszybciej, jak się da, żebyśmy mogli jeszcze zrobić małą prowizoryczną próbę. Bo listę utworów już i tak miałam w głowie, a nuty wystarczyło ściągnąć z internetu.

Moja przyjaciółka się rozłączyła, a ja wciąż siedziałam bez ruchu na ławce pod ścianą i wpatrywałam się w telefon. Czy ja naprawdę zdecydowałam się to zrobić? Nieśmiały uśmiech wstąpił mi na twarz. Może Krysia miała rację, może to była idealna okazja do tego, by się przełamać. Zaśmiałam się pod nosem, wspominając to, o czym pomyślałam wcześniej, gdy zobaczyłam przygotowaną dla muzyków scenę. Nie sądziłam tylko, że to „kiedyś” nadejdzie tak szybko.



5. Eliza

Szymon patrzył na mnie nieco zdezorientowany, gdy w końcu, po dziesięciu minutach walki z samą sobą, podeszłam do niego i oznajmiłam, że to ja zaśpiewam podczas tej kolacji. Najpierw przyglądał mi się jak kosmitce, później – widziałam wyraźnie – powstrzymywał śmiech, a kiedy dotarło do niego, że mówię poważnie, chciał mi wybić ten pomysł z głowy.

Wszyscy w mojej rodzinie wiedzieli, że lubię śpiewać, ale patrzyli na moją pasję z przymrużeniem oka. Chyba nikt nie traktował jej tak zupełnie serio. Jakby wciąż mieli w głowie tę szkolną akademię, jeszcze w podstawówce, gdy sparaliżowana strachem nie wystąpiłam jako solistka, choć moja pani od muzyki zarzekała się, że naprawdę mam talent. Kiedy jednak zobaczyłam całą salę gimnastyczną pełną gości podczas dni patrona, po prostu się przestraszyłam, rzuciłam mikrofonem i wybiegłam ze szkoły. Od tamtej pory nikt nigdy mnie nie słyszał. Poza obecnymi sąsiadami, rzecz jasna, i Krysią.

– Ty mówisz serio? – zapytał jeszcze raz Szymon, gdy zauważył, że patrzę na niego z pełną powagą.

– No... tak. Oczywiście muszę zrobić próbę, więc jeśli uznasz, że się nie nadaję, to nie wystąpię, ale jak na razie nie mamy alternatywy. No... chyba że faktycznie wolisz puszczać świąteczne kawałki z playlisty w zapętleniu. – Wzruszyłam ramionami.

Szymon przyglądał mi się ostrożnie i z niedowierzaniem, a potem zerknął w stronę sceny.

– I potrzebujesz podkładu?

– Tak właściwie to... – Miałam powiedzieć, że Krysia zorganizowała mi gitarzystę, ale w tym samym momencie moja przyjaciółka weszła do kawiarni w towarzystwie dwóch chłopaków i jednej dziewczyny.

Zdumiała mnie tą obstawą, ale Krysia była z siebie wyraźnie zadowolona, bo wciąż szeroko się uśmiechała.

– Czeeeeś... – przywitałam się niepewnie, gdy podeszła do nas cała w skowronkach.

– No hej! I jak, gotowa do pierwszego prawdziwego koncertu? – zapytała z uśmiechem. – Bo właśnie zorganizowałam ci najlepszych muzyków w mieście!

Zamrugałam zdezorientowana, a potem przeniiosłam spojrzenie na trójkę nieznajomych.

– Ale mówiłaś, że... – zająknęłam się. – Co ty tu w ogóle robisz?

– Tak, wiem, miał być tylko gitarzysta, Robert, ale kiedy do niego zadzwoniłam, a on się zgodził, okazało się, że ma kumpla, który gra na ukulele, i koleżankę skrzypaczkę. I oto oni! A ja musiałam zobaczyć twoją minę, a przede wszystkim dopilnować, że nie uciekniesz!

Majka i Łukasz byli znajomymi Roberta, poznali się jeszcze w szkole muzycznej i czasem razem sobie koncertowali, nieraz nawet przy rynku, dorabiając sobie w ten sposób.

– A wy od kiedy się znacie? – zapytałam przyjaciółkę, a ona popatrzyła na Roberta i nieco się zaczerwieniła.

– Spotkaliśmy się już jakiś czas temu. Wracaliśmy razem... A resztą... – Krysia machnęła ręką. – Kiedyś ci opowiem.

Zmrużyłam oczy, bo nic mi nie mówiła o żadnej nowo zawartej znajomości ani tym bardziej o żadnym

facecie, a o tym, że to nie był tylko kolega, doskonale świadczyła jej gwałtowna reakcja! Widziałam jednak, że nie chce teraz o tym rozmawiać, zapewne nie przy Robercie, więc nie drażyłam tego tematu. Zresztą... byłam teraz zaaferowana czymś innym.

– Krysia nakreśliła nam mniej więcej, o co chodzi z tym dzisiejszym graniem, i z chęcią wystąpimy.

– Poczekajcie, bo ja chyba nie rozumiem... – wtrącił się w końcu mój brat. – Czyli zamiast profesjonalnych muzyków mam grupę amatorów, którzy w dodatku się nie znają?

– O nie, tylko nie amatorów. Skończyliśmy szkołę muzyczną i znamy się od kilkunastu lat – wtrącił Łukasz. – Nie znamy Elizy i jej głosu, ale myślę, że kilka prób i damy radę. Masz jakiś repertuar?

– No... w sumie to nie, bo ja... – Wzięłam głęboki wdech. – Ja śpiewam tylko dla siebie, raczej nieczęsto występuję publicznie i...

– Czyli debiutantka – uśmiechnął się szeroko Robert.

– Ale to chyba nie problem? Zapewniam was, że Eliza ma przepiękny głos! Zresztą, zaraz sami się o tym przekonacie! – dodała z entuzjazmem Krysia, a ja poczułam, jak serce zaczynało łomotać mi w piersi, w ustach zaś robiło się nieprzyjemnie sucho.

Spojrzałam niepewnie na scenę i już zaczynałam żałować, że zaproponowałam to Szymonowi. A może... może ta trójka mogłaby sama zagrać? Przecież nie musieli mieć wokalistki – dałabym sobie rękę uciąć, że skoro skończyli szkołę muzyczną, to potrafili też śpiewać! Przeniosłam wtedy wzrok na Krysię, a ona momentalnie spoważniała.

– Chyba nie chcesz się wycofać? – zapytała twardo.

Rozchyliłam tylko usta, a po chwili wzięłam głęboki wdech i zamknęłam na chwilę oczy. Musiałam się zebrać w sobie i przede wszystkim zdobyć na odwagę, a to akurat nie było takie proste.

– Hej, dasz radę. Jeśli tylko coś tam śpiewasz, to my się do ciebie dopasujemy – powiedział nagle Łukasz i poklepał mnie po ramieniu, najpewniej widząc moje narastające wątpliwości.

Kiwnęłam w końcu nieśmiało głową, a kiedy Szymon zaintrygowany posłał mi to swoje badawcze spojrzenie, po czym w końcu wskazał bez słowa na scenę, ruszyłam w jej kierunku. Byłam pewna, że mój brat nie spuści mnie z oczu, dopóki nie usłyszy, jak mi idzie, i ta świadomość paraliżowała mnie najbardziej.

– Hej, Eli – usłyszałam nagle głos Krysi. No tak, szła ze mną ramię w ramię, by jak zawsze być moim wsparciem i najwierniejszą widownią, tym razem tuż pod samą sceną. – Jesteś w tym świetna, przecież wiesz. – Złapała moją dłoń i mocno ucisnęła.

Uśmiechnęłam się do niej nerwowo, a potem w końcu dołączyłam do jej znajomych, którzy bez zawahania od razu zajęli swoje miejsca na scenie i wyciągnawszy instrumenty z futerałów, zaczęli się stroić. Poczułam dreszcze, gdy tylko usłyszałam pierwsze dźwięki, a kiedy Maja przeciągnęła smyczkiem po strunach, serce od razu zabiło mi mocniej. Natychmiast zakochałam się w tym wspólnym brzmieniu i z rozkoszą przymknęłam oczy, unosząc lekko kąciki ust.

– Eliza? – usłyszałam głos dziewczyny. – To jak, co gramy na rozgrzewkę? – zapytała, a ja w pierwszej chwili nie wiedziałam, co powiedzieć.

Zupełnie tego nie przemyślałam. Teraz miałam w głowie pustkę, z pewnością ze stresu, bo przez dłuższą chwilę nie mogłam przypomnieć sobie żadnego tytułu.

– To może *Hallelujah* Cohena? – zaproponowała Krysia, która wciąż stała obok.

Wiedziała, że uwielbiam ten utwór, zarówno w polskiej, jak i angielskiej wersji, dlatego uśmiechnęłam się do niej łagodnie, a ona posłała mi wtedy spojrzenie pełne pokrzepienia. Wierzyła we mnie o wiele bardziej niż ja sama.

Spuściłam wzrok. Serce znów zabiło mi mocniej. Kiwnęłam tylko głową, a potem niepewnie podeszłam do stojaka z mikrofonem. Całe szczęście, że Szymon pomyślał o nagłośnieniu, bo w innym wypadku mielibyśmy jeszcze większy problem, choć prawdę mówiąc, nie wiem, czy nie wolałabym być mniej słyszalna. Kiedy jednak pierwsze dźwięki piosenki popłynęły z instrumentów, znów poczułam ten przyjemny dreszcz ekscytacji. Musiałam skupić się na muzyce, a nie na wpatrzonych teraz we mnie spojrzeniach, nie tylko mojego brata i przyjaciółki, ale też równie zaskoczonych współpracowników, którzy właśnie dostrzegli mnie na scenie. Nie, nie mogłam się nimi wszystkimi rozpraszać, bo wiedziałam, że wtedy na pewno mi nie wyjdzie. Nie mogłam spanikować, nie teraz. Krysia miała rację, sama siebie ograniczałam, strach siedział mi w głowie i to ja sama musiałam się go w końcu pozbyć!

Moi nowi znajomi już drugi raz grali wstęp, bo nie weszłam w melodię, kiedy trzeba. Wzięłam więc

głęboki wdech, wpatrzyłam się w zawieszony gdzieś w dali mieniający się teraz złotym światłem lampki i w końcu, gdy znów usłyszałam kolejną frazę, zaśpiewałam.

Słowa popłynęły w dal, a ja poczułam, jak powietrze przyjemnie opuszcza moje płuca, uwalniając wszelkie obawy. Poczułam się wolna jak wypuszczony z klatki ptak. To uczucie było nie do opisania.

Przymknęłam oczy, by skoncentrować się wyłącznie na muzyce, na słowach, na melodii, która płynęła, by tylko ją słyszeć wokół. Po chwili wszelkie inne odgłosy ucichły, nie było brzęku naczyń, syczenia ekspresu do kawy ani radosnych okrzyków moich koleżanek i kolegów z pracy. Zostały tylko łagodne dźwięki skrzypiec, gitary, ukulele i moje brzmienie. A kiedy podczas refrenu odważyłam się na więcej, a mój głos zachrypiał, tak jak lubiłam, uśmiechnęłam się pod nosem, słysząc delikatny szmer wokół. Potem Robert dołączył do mnie, robiąc cichy chórek, i dopiero wtedy otworzyłam oczy, by podziękować mu spojrzeniem. Brzmieliśmy razem naprawdę świetnie, jego niski głos idealnie uzupełniał mój.

Chyba było dobrze. Czułam się dobrze! Gdy zaśpiewałam ostatnie wersy, a potem Maja kończyła solówkę, drżałam od środka. Bałam się spojrzeć na moją widownię, zwłaszcza że z tej ekscytacji stanęły mi w oczach łzy. Ale popatrzyłam. Najpierw na rozmarzoną Krysię, a potem na mojego brata, wyraźnie oszołomionego tym, co przed chwilą zobaczył, a przede wszystkim usłyszał. Naraz rozległy się brawa. Schowałam twarz w dłoniach i odwróciłam się na chwilę. Nie byłam przyzwyczajona do takiej uwagi, a już zwłaszcza do oklasków! Uśmiechnęłam się jednak szeroko i tylko wzruszyłam ramionami.

– No, no... co za głos! – usłyszałam Łukasza, który od razu objął mnie ramieniem. – Może powinnaś częściej z nami śpiewać? – dodał i popatrzył porozumiewawczo na swoich kolegów.

Speszona tylko się roześmiałam i cicho podziękowałam, a potem znów przeniosłam wzrok na mojego brata. Wciąż się we mnie wpatrywał, a ja nie mogłam rozszyfrować, co mu chodziło po głowie. Zeszłam więc z podestu i do niego podeszłam.

– No i? – zapytałam niepewnie. – Mam wracać do kuchni?

– Dlaczego nigdy nie słyszałem, jak śpiewasz, Eliza? – zapytał, nie odpowiadając na moje pytanie, ściągając nieznacznie brwi.

Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć.

– Bo to tylko moje hobby, nic poważnego... – odparłam po chwili.

– Hobby, mówisz? – wtrąciła się Krysią, patrząc na mnie znacząco, a ja tylko upomniałam ją spojrzeniem.

Nie chciałam się przyznawać rodzinie, że zdecydowałam się na udział w talent show, zwłaszcza że mi wtedy nie wyszło. Wołałam więc trzymać się wersji, że podśpiewuję sobie dla przyjemności pod prysznicem i nic więcej.

– W każdym razie... Mamy zespół na dzisiejszy wieczór. I w sumie chyba nie tylko na dzisiejszy... – Szymon zawiesił głos. – Jeśli dzisiejszy koncert wypali, to może dobrze by było porozmawiać o dalszej współpracy.

– Kilka terminów na pewno się znajdzie – odparł wesoło Robert i popatrzył na swoich towarzyszy, a potem wszyscy troje wbili spojrzenia we mnie. – Ale bez wokalistki nie damy rady.

Zamrugałam wtedy szybko oczami, a potem przeniosłam wzrok na brata, na Krysię i znów na Roberta.

– A-ale... ja przecież nie jestem żadną wokalistką, ja tylko tak sobie...

– Oj, dobra, już nie bądź taka skromna! Wymiatasz, dziewczyno! – przerwał mi Łukasz, a potem zwrócił się swobodnie do Szymona: – To jakie te warunki proponujesz?

Szymek uśmiechnął się do niego, a potem zaproponował im stawkę za dzisiejszy koncert, na którą od razu się zgodzili. A ja wciąż stałam z otwartą buzią, jakby wszystko, co działo się wokół, nie dotyczyło mnie. Bo nie o to chodziło, że byłam przesadnie skromna. Ja naprawdę nie uważałam, żebym miała jakiś wyjątkowy talent. Lubiałam śpiewać i po prostu mi to wychodziło. Miałam czysty głos i nie fałszowałam – to wszystko. Zresztą, już samo to, że nie przyjęli mnie wtedy do programu, świadczyło o tym, że mój głos był raczej przeciętny i niczym się nie wyróżniał. Tym bardziej zaskakiwały mnie reakcje, i to zarówno mojego brata, jak i znajomych Krysi czy nawet moich kolegów z pracy, którzy teraz podchodzili i gratulowali mi tego wykonania, jakbym naprawdę dokonała czegoś niesamowitego. A ja tylko odważyłam się pójść w stronę tego, co sprawiało mi największą przyjemność!

– No dobra, to co, może spróbujemy jeszcze kilka utworów na rozgrzewkę, a potem ustalimy, co i kiedy zagrać? – zaproponował w końcu Robert, gdy po rozmowie z moim bratem znów zajęliśmy swoje miejsca na

scenie.

– Eliza, dasz radę? – zapytała nagle Maja, widząc malującą się konsternację na mojej twarzy.

Już miałam odpowiedzieć, że w sumie nie jestem pewna, ale wtedy dotarło do mnie, że to rzeczywiście idealna szansa, by się przełamać. Byłam w znanym sobie miejscu, wśród znajomych, którzy – jak przed chwilą zauważyłam – pozytywnie odebrali moje zamiłowanie do śpiewania. Dlaczego miałabym nie spróbować? I tak właściwie... kiedy, jak nie teraz?

– Dam – powiedziałam pewnie i wyprostowałam się, czując wstępującą we mnie determinację.

Maja się do mnie uśmiechnęła, a potem wspólnie wybraliśmy kilka utworów, niekoniecznie świątecznych, by się rozgrzać – ja struny głosowe, oni palce. Musieliśmy też dopasować do siebie tempo, oktawy, ale już po pierwszych dwóch kawałkach musiałam przyznać, że szło nam całkiem nieźle. Starłam się nie zerkać w stronę sali, skąd cały czas ktoś na nas patrzył, bo wciąż mnie to krępowało, choć starałam się nie dawać tego po sobie poznać. Widziałam też, że mój zespół... – tak, pomyślałam wtedy „mój zespół” – na scenie czuje się świetnie. Mieli tę sceniczną charyzmę i potrafili porywać publiczność. Ku mojemu zadowoleniu Robert robił mi chórki nie tylko w tej pierwszej piosence, ale też w innych – kiedy przygotowywaliśmy utwory do koncertu, nieraz wspomagał mnie swoim głosem. A moje serce i przede wszystkim moja dusza rozplątywały się wtedy pod wpływem tego przejmującego ciepła.

Na chwilę straciłam pewność siebie, gdy podczas próby zauważyłam, że pierwsi goście zaczęli pojawiać się w kawiarni. Między innymi mężczyzna, który ustalał z Szymonem szczegóły kolacji. Przyszedł w towarzystwie trzech innych osób: dwóch mężczyzn i kobiety, prawdopodobnie współorganizatorów tej imprezy, którzy chcieli wszystko skontrolować, nim zaczną schodzić się pozostali.

Ogarnęła mnie wtedy jeszcze większa trema, dlatego musiałam uciec od nich spojrzeniem. Odwróciłam się lekko w stronę Łukasza i śpiewając, po prostu próbowałam się z nim zgrać. Potem odnalazłam wzrokiem Krysię. Wciąż tu była. Chciałam jej podziękować, bo choć stres wciąż podgryzał mnie od środka, to czułam, że mój umysł i tak ogarnia przede wszystkim szczęście. A to wszystko dzięki niej. Sama nigdy bym się na coś takiego nie zdecydowała.

– No to chyba mamy repertuar – zauważył pogodnie Robert, po czym się do mnie uśmiechnął.

Był bardzo pozytywnym człowiekiem i w ciągu tych niecałych dwóch godzin, od kiedy się poznaliśmy, zauważyłam, że nic dla niego nie było problemem – w każdej sytuacji od razu szukał rozwiązania.

– Podoba mi się – przyznał Łukasz. – No i przy okazji zdobyliśmy wokalistkę do naszego zespołu. Teraz już nie masz wyjścia, musisz z nami śpiewać – dodał wesoło i puścił mi oko.

– Mój brat chyba też mi nie odpuści, więc...

– Mnie raczej chodziło o dłuższą współpracę, nie tylko o te minikoncerty tutaj. Bo ogólnie wpadłem na niezły pomysł... – powiedział i powiódł spojrzeniem po każdym z nas.

Maja i Robert rozplątywali się w uśmiechu i tylko ja nie wiedziałam, o co chodziło. Nie zdążyłam jednak dopytać, bo w tej chwili podeszła do nas Krysią, a potem wszyscy usiedliśmy przy jednym ze stolików stojących na uboczu, by nieco ochłonać i napić się wody.

– Podejdę po jeszcze jeden dzbanek, na pewno nam się przyda – zaproponowałam i natychmiast wstałam z miejsca.

– Hej, dzisiaj masz tu inne zadania do wykonania niż kelnerowanie – zaśmiała się Krysią.

– Co nie zmienia faktu, że na co dzień jestem tu kelnerką, i raczej prędko się to nie zmieni – odpowiedziałam i ruszyłam w stronę baru.

– No, akurat tego nie byłbym taki pewny – odezwał się znów Łukasz, a ja tylko pokręciłam głową i uśmiechnęłam się pod nosem.

Podobało mi się to, co zaczynało się dziać, ale wiedziałam też, że nie mogę dać się ponieść emocjom. To była jednorazowa sytuacja, bez względu na to, co mówiła reszta. Dobrze wiedziałam, że to tylko żarty, rzucane na potrzebę chwili. No może powinnam wziąć pod uwagę kolejne występy, które Szymon obiecał ustalić z zespołem, bo mój brat brzmiał akurat dość poważnie, gdy zawierał z nimi tę słowną umowę, ale wciąż dzieliłam jego słowa na pół.

Nie potrafiłam się jednak przestać uśmiechać pod nosem, gdy czekając przy barze na dzbanek z wodą, po który poszła dla mnie Ada, wracałam w myślach do tego, co działo się jeszcze kilka chwil wcześniej na scenie. I choć wciąż trochę mnie to przerażało, nie mogłam doczekać się koncertu. Została niecała godzina..

– A już się zastanawiałem, czy dziś też będę musiał omijać panią szerokim łukiem – usłyszałam nagle

znajomy głos. Podniosłam wzrok na mężczyznę, który właśnie wyrwał mnie z zamyślenia. Nawet nie zauważyłam, gdy do mnie podszedł.

Zamrugłam szybko, a potem uprzejmie odparłam:

– Na pana szczęście mój... szef przydzielił mi na dziś nieco inne zadania – odpowiedziałam i wskazałam na niewielką scenę, na której stał sprzęt nagłaśniający i... mikrofon.

– Właśnie zauważyłem – odparł. – I jeśli mogę coś zasugerować... – Nachylił się nieco i dodał konspiracyjnym tonem: – To śpiewanie wychodzi pani znacznie lepiej niż kelnerowanie.

Zaśmiałam się krótko, trochę speszona, a on wtedy puścił do mnie oko.

– Jestem Eliza. – Podałam mu odruchowo dłoń, choć dopiero po chwili dotarło do mnie, że zrobiłam to pod wpływem chwili, nie przemyślawszy wcześniej tego, że może to zostać odebrane jako niezbyt profesjonalne. Był w końcu moim klientem.

Ale to był impuls, który wziął nade mną górę, gdy tylko usłyszałam, że zwraca się do mnie per pani, czego wyjątkowo nie lubiłam. Byłam raczej za tym, by skracać dystans w relacjach międzyludzkich, ale czy akurat w tej sytuacji w ogóle wypadało? W sumie i tak było już za późno.

– Jacek – odparł mężczyzna i uściśnął moją dłoń. – Masz naprawdę niesamowity głos.

– Dziękuję. – Znow spuściłam zawstydzona wzrok.

– Nie sądziłem, że zatrudniają tu ludzi o wielu talentach.

– Masz na myśli talent do rozlewania na klientów kawy czy talent do wpadania na nich?

Tym razem to on się uśmiechnął i podrapał po skroni.

– Fakt, nie przemyślałem tego. Ale w takim razie dobrze, że szef się na tobie poznał i zaoferował ci stanowisko, na którym lepiej się odnajdujesz.

– To akurat zupełny przypadek. – Machnęłam ręką, zaczepiając niechcący o jego ramię, i od razu przeprosiłam go spojrzeniem, a on tylko popatrzył na mnie znacząco, więc dodałam: – Ale faktycznie, śpiewanie wychodzi mi lepiej niż jakakolwiek inna praca tutaj.

– Czyli mam rozumieć, że ten kameralny koncert będzie w waszym wykonaniu? – Zerknął na moich nowych znajomych.

– Nie inaczej. Ale to nie do końca tak miało być... – rzuciłam szybko, a dopiero po chwili dotarło do mnie, że przecież nikt nie musiał wiedzieć, że nastąpiła nieoczekiwana zmiana planów, a profesjonalny zespół został zastąpiony przez grupę początkujących muzyków. Choć to chyba tylko ja byłam początkująca w tym gronie, a w dodatku nie miałam wykształcenia muzycznego. – Mniejsza o to. Przede wszystkim mam nadzieję, że się nie skompromituję – dodałam.

– Raczej trudno skompromitować się z takim głosem – powiedział i wbił we mnie spojrzenie, a ja znow się spieszyłam.

Na szczęście Ada przerwała ten niezręczny moment, podając mi właśnie karafkę z wodą.

– Mam nadzieję, że będzie pan... że będziesz – poprawiłam się – dobrze się dzisiaj bawił. No i nie ma obaw, że coś na ciebie wyleję. Nie ruszam się dziś ze sceny – powiedziałam wesoło, po czym ruszyłam w stronę moich muzyków.

– Mam nadzieję – odparł z lekkim uśmiechem, nieco zbijając mnie tą uwagą z tropu.

Nie odpowiedziałam. Uniosłam jedynie lekko kąciki ust, a potem odwróciłam wzrok. Usiadłam na krzeselku, ale nim włączyłam się do rozmowy, zerknęłam jeszcze w stronę baru. Jacka już przy nim nie było. Korciło mnie, żeby rozejrzeć się po sali, ale robiło się coraz tłoczniej. Goście powoli schodzili się do kawiarni.

– Dasz radę! – powiedziała nagle Krysia, gdy na chwilę zostałyśmy same przy stoliku, a potem uściśnęła mi dłoń. – Na próbie byłaś wręcz niesamowita! Nawet przy mnie tak nie śpiewałaś!

– Tak uważasz? – zapytałam z nadzieją.

– Oczywiście! I bardzo się cieszę, że w końcu się przełamałaś!

– Wiesz, że to tylko dzięki tobie? – Popatrzyłam na nią i chciałam powiedzieć, że przecież nie poradzę sobie bez niej, gdy wyjedzie na ten staż, ale na szczęście ugryzłam się w język. Nie znosiłam takiego wywierania presji na drugą osobę, dlatego sama nie mogłam się tak zachować, mimo że właśnie te słowa cisnęły mi się na usta.

– Nie, kochana. Dzięki sobie, nikomu innemu nie zawdzięczasz dzisiejszego występu. Wszystko siedzi tutaj. – Postukała się w skroń. – Ale jeśli mogę przypisać do tego swój mały udział, będzie mi niezmiernie miło. – Wyszczrzyła się i zapytała jeszcze: – A w czym wystąpisz na tej całej kolacji? Bo chyba nie

w fartuszku?!

Zdezorientowana spojrzałam na swój uniform i wtedy dotarło do mnie, że przecież mam na sobie zwykle czarne spodnie i firmową koszulkę. Nie miałam już czasu, by pojechać do mieszkania po coś odpowiedniejszego. Szybko zrobiłam w głowie mały rekonesans, by przypomnieć sobie, w czym dziś przyszedłam, i już po chwili odetchnęłam z ulgą.

– Przebiorę się w swoją sukienkę, powinna być w porządku.

Krysia popatrzyła na mnie z lekkim powątpiewaniem, ale w końcu kiwnęła głową. Uśmiechnęłam się do niej i kątem oka zerknęłam na duży zegar stojący niedaleko wejścia. Było już późno, więc przeprosiłam moją przyjaciółkę i poszłam się przebrać na zaplecze. Kiedy przejrzałam się w lustrze, z ulgą stwierdziłam, że moja ulubiona czerwona sukienka była całkiem w porządku, nawet jak na takie wydarzenie.

Może powinnam rozpuścić włosy? Poprawić makijaż? – zastanawiałam się przez chwilę, ale ostatecznie pociągnęłam tylko usta delikatną malinową pomadką, a włosy z powrotem zebrałam w koński ogon. Uśmiechnęłam się potem do siebie nerwowo, wzięłam głęboki wdech i wygładziwszy jeszcze raz sukienkę, wyszłam na salę.

Robert, Łukasz i Maja już zaczęli grać, bo w kawiarni w ostatnich minutach pojawiło się mnóstwo gości. Ale tak też ustaliliśmy: że zaczną grać nieco wcześniej, jeszcze przed rozpoczęciem kolacji, by wokół zrobiło się nastrojowo.

I tak właśnie było. Wszystko razem – świąteczne ozdoby, gwar rozmów, zapachy dobiegające z kuchni i roztaczająca się wokół muzyka – tworzyło istic świąteczną, sprzyjającą integracji atmosferę, a chyba właśnie o to chodziło w takich firmowych spotkaniach. Gdzieś w tłumie wyłapałam spojrzenie Szymona. Właśnie z kimś rozmawiał, ale i tak na chwilę zatrzymał na mnie wzrok, jakby chcąc dodać mi otuchy. Aż tak było widać, że się denerwuję? Pewnie nie, ale on wiedział o wszystkim. W końcu to mój brat, a ja byłam pewna, że jeszcze poruszy ze mną temat mojego śpiewania, tyle że w cztery oczy.

Czekałam na swoje wejście aż do momentu, gdy wszyscy goście zajęli swoje miejsca. Najpierw przewidziane było czyjeś krótkie wystąpienie, najprawdopodobniej szefa, a później wszyscy symbolicznie podzielili się oplatkiem, wymieniając między sobą życzenia. Raz czy dwa zerknęłam też na Jacka rozmawiającego ze swoimi kolegami z pracy. Wydawał się sympatyczny, choć wtedy, gdy na niego wpadłam, sprawiał wrażenie człowieka bez poczucia humoru i takiego... zasadniczego. Dobrze było wiedzieć, że nie żywi do mnie urazy za tamten wypadek.

Starałam się obserwowaniem wszystkiego wokół i rozmyślaniami zagłuszyć wciąż narastające zdenerwowanie. Udało mi się w ten sposób zapomnieć na chwilę o stresie, ale kiedy w końcu przyszedł czas, bym wyszła na scenę, zaczął mnie on wręcz paraliżować.

Robert zapowiedział do mikrofonu krótki, kameralny koncert, a potem przedstawił mnie jako wschodzącą gwiazdę wrocławskiej sceny muzycznej. Zaskoczył mnie tym, dlatego na chwilę wbiłam w niego zdumione spojrzenie, a potem przeniiosłam wzrok na naszą publiczność. Miałam nadzieję, że nie widzą mojego przerażenia, które w tym momencie zupełnie mnie przygniatało.

Uśmiechnęłam się, ale zupełnie odruchowo, a potem usłyszałam pierwsze takty utworu, który miałam zaśpiewać jako pierwszy. Przez chwilę zamiast melodii miałam w uszach tylko szum, po kolei przebiegłam oczami po zebranych gościach. W pewnym momencie zapragnęłam zejść ze sceny, a raczej zbiec i schować się w kącie na zapleczu, najpewniej po to, by spalić się tam ze wstydu.

Rozchyliłam lekko usta, by wydobyć z siebie jakiś dźwięk, ale zrobiłam dokładnie to, co na próbie. Przegapiłam swoje wejście, dlatego zespół ponownie zagrał wstęp. Zaczynałam dygotać od środka, czułam narastającą panikę, kiedy znów napotkałam na to przyjazne spojrzenie. I nie wiem, jak to się stało, ale to właśnie ono mnie odblokowało. Jacek patrzył na mnie tak samo jak przy barze – łagodnie, ciepło, oczekująco. Poczułam się znacznie pewniej, niewidoczny ciężar nieoczekiwania spadł z moich barków, wreszcie mogłam odetchnąć pełną piersią, a raczej zaczerpnąć powietrza do płuc i... wydobyć z siebie pierwsze dźwięki.

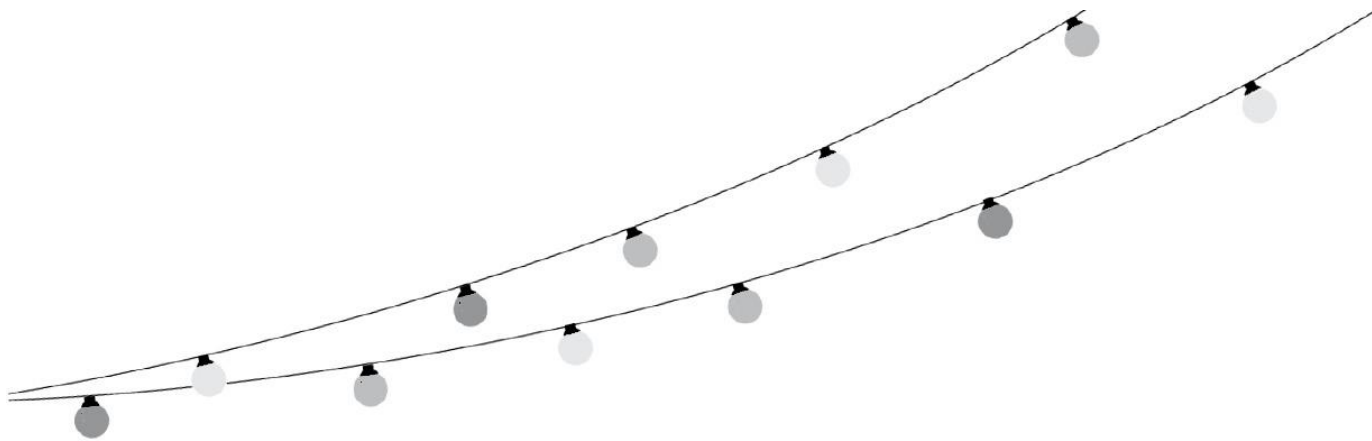
Przymknęłam powieki, by uspokoić drżenie całego ciała i oddać się piosence, a gdy na chwilę otworzyłam oczy i zobaczyłam, że cała widownia wpatruje się we mnie niemal bez ruchu, nabrałam wiatru w żagle i odważyłam się na więcej. To było niesamowite, jakbym naprawdę leciała. Muzyka pozwoliła mi się wyzwolić z więzów własnego strachu i braku pewności siebie! Serce łomotało mi z radością w piersi z każdym kolejnym utworem. Zwłaszcza gdy zaśpiewałam *All I Want for Christmas Is You*, a wiele osób odważyło się dołączyć, klaszcząc w rytm piosenki.

To było niesamowite, że goście zaczęli się angażować jak na najprawdziwszym koncercie! Nie mówiąc już o tym, że gdy zaintonowałam *Last Christmas*, śpiewali niemal wszyscy! Nic, że to piosenka o zawiedzionej miłości, w końcu zna ją każdy – jest nieodłącznym elementem świątecznego repertuaru, co roku rozpoczyna sezon radiowy na gwiazdkowe hity.

Niezwykłe nastrojowo zrobiło się też wtedy, gdy zaśpiewałam *Gore gwiazda Jezusowi*. Uwielbiałam tę pastoralkę, a wspólne jej wykonanie z Robertem zaskoczyło nawet mnie. Patrzyliśmy na siebie, a potem bezgłośnym ruchem warg wypowiedziałam do niego „dziękuję”. Kiedy przyszła kolej na *White Christmas*, moją ulubioną świąteczną piosenkę, Maja, Robert i Łukasz tak pięknie ją zagrali, że znów miałam łzy w oczach.

Gdy skończyłam, uśmiechnęłam się i delikatnie ukloniłam w stronę gości. Wtedy rozległy się gromkie brawa. Naprawdę im się podobało! Mnie zresztą też... Spojrzałam na Szymona – przyglądał mi się uważnie, z uznaniem i dumą. Popatrzyłam na moich kolegów i koleżanki z pracy – niektórzy wciąż stali w bezruchu z lekko rozchylonymi ustami ze zdumienia. Na koniec przesunęłam wzrokiem po pracownikach, którzy zebrali się tu na kolacji firmowej, i znów napotkałam błyszczące oczy Jacka. Wpatrywał się we mnie tak przejmująco, że aż zrobiło się trochę niezręcznie. Nie do końca rozumiałam jego intencje, dlatego posłałam mu krótki uśmiech i odwróciłam się w stronę mojego... – tak, mojego! – zespołu, któremu podziękowałam za wspólną współpracę.

To, co się teraz ze mną działo, było nie do opisania. Wspaniałe uczucie spełnienia ogarnęło mnie całą. Jakbym właśnie znalazła swoje miejsce! Nagle dotarło do mnie, że to nie była tylko moja wyobraźnia, która już nie raz malowała sobie taką rzeczywistość – to działo się naprawdę!



6. Jacek

Już tamtego dnia, gdy pierwszy raz zobaczyłem tę dziewczynę, wiedziałem, że jest w niej coś niesamowicie przyciągającego. I nie, nie chodziło o tę kawę, którą wylała na moją marynarkę, dopiero co odebraną zresztą z pralni, choć to też mnie zaskoczyło, bo normalnie mój poziom irytacji wzrósłby do granic możliwości, a tymczasem nawet nie potrafiłem być na nią zły. Miała w sobie coś niezwykłego, co nie wiem dlaczego, ale bardzo mnie intrygowało. Kryła się w jej oczach jakaś tajemnica, coś, co kazało mi sądzić, że nie jest taką zwykłą, trochę spłoszoną kobietą, która jest jedynie początkującą kelnerką, zupełnie nienadającą się do tej pracy. Szybko okazało się zresztą, że miałem rację.

Razem z Dominikiem, Alkiem i Justyną pojawiliśmy się w lokalu jako pierwsi. Chcieliśmy jeszcze skontrolować, czy na pewno jest przygotowanych tyle miejsc, ile powinno, czy pojawiły się w menu wegańskie dania, tak jak poprosiliśmy, bo nasi goście takich właśnie potraw sobie zażyczyli. Potrzebowaliśmy też chwili, by rozłożyć odpowiednio przy każdym z miejsc świąteczne upominki. Osobiście uważałem kupowanie ich za bezsens i niepotrzebny wydatek – w końcu każdy dostawał świąteczną premię – ale Justyna, współpracowniczka Dominika i Alka, uparła się, że to w dobrym guście, by podarować każdemu coś symbolicznego. Tym samym dołożyła nam nowych obowiązków, jakbyśmy przed świętami mieli mało roboty. Mimo to starałem się nie narzekać, zwłaszcza gdy weszliśmy do kawiarni i spojrzałem w stronę niewielkiej sceny, na której zespół, mający nam przygrywać, właśnie odbywał próbę.

Na chwilę wtedy przystanąłem, nie mogąc się otrząsnąć ze zdziwienia.

– Niezły ma głos – zauważyła Justyna, gdy pojawiła się obok mnie i popatrzyła w tym samym kierunku.

Tylko pokiwałem z uznaniem głową. Nie powinienem się tak na nią gapić, ale to było silniejsze ode mnie. Śpiewała z taką pasją, jak gdyby od tego zależało jej życie. Była przesiąknięta emocjami, tak mi się przynajmniej wydawało. Zresztą, nie myliłem się, bo potem, kiedy udało mi się zamienić z nią dwa słowa przy barze, tylko się w tym utwierdziłem. Przejmowała się tym dzisiejszym wystąpieniem, jakby pierwszy raz w życiu wyszła na scenę. Ja z kolei zupełnie nie poznawałem siebie, bo niemal cały czas, gdy śpiewała, nie potrafiłem oderwać od niej wzroku. A potem, gdy po koncercie zobaczyłem ją w czułych objęciach właściciela kawiarni, coś we mnie zgąsło i znów przypomniałem sobie, że nie znosiłem podobnych imprez – ani firmowych, ani rodzinnych, ani żadnych!

Siedziałem teraz z nosem zwieszonym na kwintę. To było głupie, nie wiem, dlaczego nagle dałem się ponieść emocjom, które już dawno w sobie zduśiłem. Nie wiem nawet, co sobie wyobrażałem. Jakby ta dziewczyna przyćmiła prawdziwego mnie na rzecz czegoś, czego w sobie nie lubiłem.

Na chwilę straciłem zdrowy rozsądek i byłem za to na siebie zły. Kończyłem ten wieczór w znacznie gorszym humorze, a żeby nie siedzieć z nosem zwieszonym na kwintę, mniej więcej pół godziny później wyszedłem z kawiarni po angielsku. Nie wiem, dlaczego tak mnie to ukłuło – do tego stopnia, że choć powinienem zostać dla dobrego wrażenia, zupełnie nie obeszło mnie to, co pomyślą inni. Przed Dominikiem jakoś się wytłumaczę, miałem tę przewagę, że liczył się z moim zdaniem, bo zwykle odwalałem za niego

robotę, której on nie ogarniał. A reszta... mogła sobie myśleć, co chce.



W rezultacie byłem w domu przed dwudziestą drugą. Nie mogłem sobie jednak znaleźć miejsca. Podświadomie wiedziałem, skąd się to wzięło. Choć bardzo nie chciałem, analizowałem w głowie nagłe pojawienie się Aldony i jej telefon. Zacząłem się też zastanawiać, czy powinienem się z nią zobaczyć. Z jednej strony nie chciałem wracać do przeszłości, a spodziewałem się, że tak się stanie – nie byłem skałą, a pewne wspomnienia mogły odżyć wbrew mojej woli. A z drugiej... Czy właśnie w ten sposób nie wypadało pokazać zarówno sobie, jak i jej, że przeszłość zostawiłem już dawno za sobą? Tylko po co to komukolwiek udowadniać... Za dużo myślałem, zdecydowanie za dużo.

Wziąłem komórkę i wybrałem numer do Adama. Potem zerknąłem na zegarek i uświadomiłem sobie, że o tej godzinie pewnie spędza już wieczór z Aśką. Nie chciałem im przeszkadzać, zwłaszcza że Adam wielokrotnie mi się żalił, jak jego żona narzeka, gdy zamiast poświęcać jej czas wieczorami, przesiaduje z telefonem przy uchu, rozmawiając wtedy głównie ze mną albo z klientami. Wolałem mu więc oszczędzić kolejnej małżeńskiej sprzeczki i włączywszy sobie jakiś średnio ambitny film na Netfliksie, wyłożyłem się na kanapie w salonie i nawet nie wiem, kiedy odpłynąłem.

Obudziłem się rano nieco połamany. Moja sofa była wygodna, ale na pewno nie wtedy, gdy zasypiałem, na wpół leżąc, częściowo z głową odchyłoną na oparciu. Rozmasowałem obolały kark, a potem zerknąłem na komórkę. Na szczęście nikt z pracy do mnie nie dzwonił. Może nawet nie zauważyli, że wyszedłem trochę wcześniej. W sumie tak byłoby najwygodniej. Z pewnością dowiem się wszystkiego pojutrze, gdy całe biuro będzie żyło tą kolacją, jak gdyby była co najmniej jakimś niecodziennym wydarzeniem – pomyślałem, a potem poszedłem pod prysznic.

Zjadłem lekkie śniadanie, ózniej miałem w planie pójść na siłownię. Od jakiegoś czasu dbałem o to, by kilka razy w tygodniu praktykować jakąkolwiek formę ruchu. Czasem biegałem, czasem chodziłem na siłownię, a jeśli Adam miał wolne popołudnie, to umawialiśmy się na squasha. Zresztą, to ostatnie pozwalało świetnie rozładować emocje, więc zwykle graliśmy w piątki po całym tygodniu pracy.

Już miałem wybrać numer przyjaciela, by zapytać, czy jest chętny mi dziś potowarzyszyć w aktywnościach sportowych, kiedy na ekranie mojego telefonu niespodziewanie wyświetlił się numer mamy. Przewróciłem oczami. Nie musiałem się nawet domyślać, po co dzwoniła.

– Jacek, synku – zaczęła pogodnie. – Wpadniesz na obiad?

– Prawdę mówiąc, planowałem...

– To zmień plany i przyjeżdżaj. Jest Ola z dziećmi. Wiesz, że zaraz są mikołajki? A ty jesteś chrzestnym Oskarka, wypadałoby, żebyś dał mu jakiś prezent.

– Olka mówiła, że dzieci wierzą jeszcze w mikołaja, a jeśli dam mu prezent od siebie, zburzę mu dziecięcy światopogląd – odparłem wprost.

– Czy ty zawsze musisz być taki prostolinijny? – westchnęła. – Możesz mu dać i powiedzieć, że to mikołaj u ciebie zostawił – dodała z przekąsem, a ja widziałem oczami wyobraźni, jak z niezadowoleniem kręciła głową.

– Ale ja nic dla niego nie mam. Zapomniałem, że to już... Zresztą, myślałem, że prezenty dajemy sobie tylko pod choinkę. – Podrapałem się po głowie, lekko zirytowany.

– My tak, ale dzieciom wypada dać też na mikołaja, zwłaszcza że jeszcze w niego wierzą, jak sam zauważyłeś. Możesz mu dać pieniądze i coś słodkiego.

– Bardzo wychowawcze, mamu. Nie sądziłem, że akurat ty to zaproponujesz – stwierdziłem.

Choć nie byłem jakimś wybitnym znawcą w kwestii wychowywania dzieci ani w ogóle nie miałem żadnej wiedzy na ten temat, to wydawało mi się, że akurat pieniądze jako prezent dla ośmiolatka nie były najlepszym pomysłem, nawet jeśli praktycznym.

– Lepsze to niż puste ręce.

– A nie mogę im dać upominków po prostu w święta?

– Jeśli przyjdiesz dziś... – powiedziała i zawahała się na chwilę. – A rób, jak chcesz. Ale nie podoba mi się to, że wiecznie się wykręcasz. Mógłbyś czasem z uśmiechem powiedzieć: „Dobrze, mamu, z przyjemnością przyjadę, dziękuję, że zadzwoniłaś”.

Westchnąłem, bo słyszałem, że była obrażona. I na nic zdałoby się teraz tłumaczenie, że miałem już swoje życie i prawo do spędzania czasu po swojemu. A co, jeśli zaplanowałem coś innego? Na przykład właśnie siłownię, a nie zabawy z dziećmi Olki? Byłem pewny, że jeśli rozmowa potoczyłaby się w tym kierunku, skończyłoby się to litanią zarzutów, jak zwykle zresztą.

Mama miała tę nieznośną tendencję do namawiania mnie na wszelkie sposoby do założenia rodziny lub choć do – jak to ładnie określała – ustabilizowania swojej sytuacji osobistej. Ale jeśli chodziło o moją matkę, byłem trochę jak Adam z Aśką: wolałem dać za wygraną, niż wysłuchiwać później przy każdej możliwej okazji, jak bardzo ją zawiodłem.

– Dobrze mamo, przyjadę – oznajmiłem w końcu, może nie tak entuzjastycznie, jak oczekiwałyby tego moja rodzicielka, ale ostatecznie ją to zadowoliło, co wyraźnie wywnioskowałem po zmianie jej tonu.

Po drodze kupiłem jeszcze dzieciom mojej siostry jakieś słodczyce w czynnym dziś markecie, postanawiając, że lepsze prezenty dostaną dopiero na gwiazdkę. W końcu Olka na pewno da im jakieś podarunki od mikołaja, więc nie będą pokrzywdzeni. Oskar zresztą był tak cwany, że z pewnością zaczęłby dociekać, jakim cudem święty zapomniał jego adresu, a wiedział, gdzie mieszka wujek, babcia i pewnie kilka innych cioci.

Dojechałem do swojego rodzinnego domu dokładnie na czternastą. Niedzielny obiad był już gotowy, a rosołem i pieczenią pachniało od samego wejścia. No dobra, dla obiadu przygotowanego przez moją matkę warto było się poświęcić. Gotowała świetnie i prawdę mówiąc, chyba przekazała mi to zamiłowanie w genach, bo też lubiłem pichcić. Co prawda nie miałem czasu, by robić to częściej niż raz, czasem dwa razy w tygodniu, ale musiałem przyznać, że na swój sposób mnie to odprężało. Tyle że gotowanie dla siebie samego też nie sprawiało takiej przyjemności, co moja matka chyba wyczytała w moich myślach, bo zapytała:

– Czy ja się kiedyś doczekam dnia, kiedy przyprowadzisz do nas na obiad jakąś dziewczynę? – rzuciła, gdy wszyscy usiedliśmy do stołu.

Popatrzyłem na nią z ukosa, podając talerz, bo właśnie zaczęła rozlewać zupę.

– Bo zacznę żałować, że przyjechałem – uciałem twardo temat.

– Moja rada? Zaczynj obracać te uwagi w żart – poradziła półgłosem siostra, nachyliwszy się w moją stronę.

– Mnie wcale nie jest do śmiechu – odparła matka.

– Ani mnie. Zwłaszcza że tyle razy już mówiłem, że męczy mnie ten temat. Gdybym wiedział, że znów go poruszysz, nie przyjechałbym. I obiecuję, że jeśli nie odpuszczisz, to nie przyjadę nawet na święta.

Mama zamarła wtedy z dłonią wyciągniętą po miseczkę Oskara i znów wbiła we mnie spojrzenie pełne żalu.

– Nawet sobie tak nie żartuj – upomniwała mnie.

– Nie żartuję, mówię poważnie. Jeśli nie przestaniesz mnie męczyć, to naprawdę polecę w ciepłe kraje.

– Jacek, przecież ja tylko...

– Mamo... – Ola z wyrzutem spojrzała na naszą matkę.

– Babciu! – upomniał się o swoją porcję Oskar.

Kochałem moją matkę, to było oczywiste, ale jej trudny charakter czasem dawał mi w kość. Już jako nastolatek miewałem z nią trudne przeprawy, zwłaszcza gdy próbowałem wyrażać własne zdanie. Wiedziałem, że wszystko robi dla mojego dobra, ale jej troska była zwykle przesadzona.

– Dobrze, już nic nie mówię! – Mama podniosła dłonie. – Jak zawsze chcę dobrze, a wy to traktujecie jak mój upór! – dodała urażona i wzięwszy wazę z rosołem, wyszła do kuchni.

– Przejdzie jej – szepnęła konspiracyjnie Olka. – Ale na te święta to przyjedź, bo nie będę miała tu życia.

Zaśmiałem się krótko pod nosem. Racja, mogłem pomyśleć przynajmniej o niej. Potwierdziłem więc, że nigdzie się nie wybieram, niestety, ale potrzebuję karty przetargowej, by wynegocjować zawieszenie tematu dotyczącego mojego życia osobistego.

Naprawdę nie lubiłem go wałkować, a matka robiła to przy każdej możliwej okazji, jakby miało to jakiś wpływ na to, czy będę sam, czy się z kimś związę. Na to drugie zresztą jak na razie się nie zapowiadało, bez względu na to, co mówiła. Moje ostatnie, krótkie i przelotne relacje z kobietami sprowadzały się głównie do jednego i jakoś nie potrafiłem zaangażować się na dłużej, choć w jednym przypadku naprawdę chciałem. Brakowało jednak w tym wszystkim chemii, przyciągania większego niż popęd czy pożądanie.

W sumie wcale nie było mi z tym źle. Po prostu uznałem, że na wszystko przyjdzie odpowiednia pora, i skupiłem się na innych aspektach życia. Praca była moim numerem jeden, szczególnie że Dominik podczas jednego ze spotkań przebąkiwał coś o wciągnięciu mnie do spółki. Nie mogłem udawać, że mnie ta propozycja nie interesowała, dlatego tym bardziej chciałem się wykazać i udowodnić, że na to zasługiwałem.

– A jak w pracy? – zapytała nagle moja siostra.

– Po staremu. Przed świętami jak zwykle mnóstwo zadań i projektów do skończenia, bo każdy chciałby zakończyć rok z czystym kontem.

– Czyli nic się nie zmieniłeś i nadal jesteś pracoholikiem?

– Jestem po prostu bardzo zaangażowany w swoje obowiązki. A jak u ciebie? Biznes kwitnie? Przed świętami też masz pewnie duży ruch?

Ola prowadziła swoją własną mydlarnię, specjalizowała się w naturalnych kosmetykach i całkiem nieźle jej to wychodziło, zainteresowanie tą branżą było naprawdę spore.

– Na brak pracy nie mogę narzekać, tym bardziej że Kacper jest wciąż w delegacji i niezbyt interesuje się dziećmi. Właściwie cały czas są tylko ze mną. Tak że jak się domyślasz, jest wesoło. – Uśmiechnęła się smutno.

– To może powinnaś mamę zaangażować w pomoc przy Oskarze i Ani? Przynajmniej zajęłaby się wtedy czymś innym niż moje życie...

– Wiesz, że akurat o tym nie przestanie myśleć, dopóki nie powiesz oficjalnie, że się z kimś spotykasz.

Niestety moja siostra miała rację, a mnie przeszła przez głowę myśl, że może dla własnego spokoju mógłbym umówić się z jakąś kobietą i zaprosić ją na święta, byle ostudzić zapędy mojej matki, a potem już tylko potwierdzać, że nadal się spotykamy, wtedy przestałaby mnie dręczyć. Tylko z pewnością musiałbym zapraszać tę dziewczynę częściej do domu i... nie, to był strasznie głupi pomysł. Nie raz już się przekonałem o tym, że kłamstwo ma krótkie nogi.

– W takim razie będzie musiała uzbroić się w cierpliwość, bo raczej nie zapowiada się na to, by zyskała w najbliższym czasie choćby kandydatkę na synową.

– Tak mówisz? – Ola spojrzała na mnie podejrzliwie, a potem, odwróciwszy na chwilę wzrok pod pozorem sięgnięcia po serwetkę, dodała: – Podobno Aldona wróciła?

Skrzywiłem się i popatrzyłem na siostrę. To do niej też zadzwoniła? A potem przypomniałem sobie, że moja siostra przyjaźniła się z Aśką, żoną Adama, więc pewnie wieści szybko się rozniosły. Poza tym z Aldoną też były kiedyś bardzo blisko.

– Tak, z tego, co mówiła, przyjechała na święta – odpowiedziałem zupełnie obojętnie.

– A z tego, co ja wiem, dostała jakąś propozycję pracy w Polsce i mocno się zastanawia, czy ją przyjąć.

– To nie moja sprawa.

– Spotkasz się z nią? – Olka popatrzyła na mnie znacząco.

Udałem, że tego nie widzę, wciąż zajęty jedzeniem.

– Z kim? – usłyszałem nagle głos matki, która znów pojawiła się przy stole i zajęła swoje miejsce.

– Z klientką. Ola podesłała nam do agencji swoją znajomą, która potrzebuje kampanii reklamowej dla swojej nowej marki – skłamałem bez zająknięcia.

– Czy wy przynajmniej w niedzielę przy obiedzie nie mog-libyście się powstrzymać od rozmawiania o pracy?

Tym razem to ja upomniałem ją spojrzeniem. Cmoknęła tylko i zajęła się swoim talerzem. Właśnie dlatego nie przepadałem za rodzinnymi spędami i wszelkimi świętami. Wiedziałem, że matka nie podaruje sobie, by nie wypytać o wszystkie moje prywatne sprawy i po raz kolejny nawiązać do tego, że wciąż byłem sam. To nic, że tak było mi wygodnie, a przynajmniej to starałem się pokazywać światu. W mniemaniu mojej rodzicielki powinienem już dawno być co najmniej zaręczony, co zwykła podkreślać na każdym kroku.

– Nie odpowiedziałeś – zagadnęła znowu Ola, gdy po obiedzie pomagałem jej pozbierać naczynia, a matka w tym czasie kroїła ciasto.

– Nie planuję.

– No chyba możesz mi odpowiedzieć, jestem twoją siostrą i...

– Nie planuję się z nią spotykać – sprostowałem i popatrzyłem na Olę przelotnie.

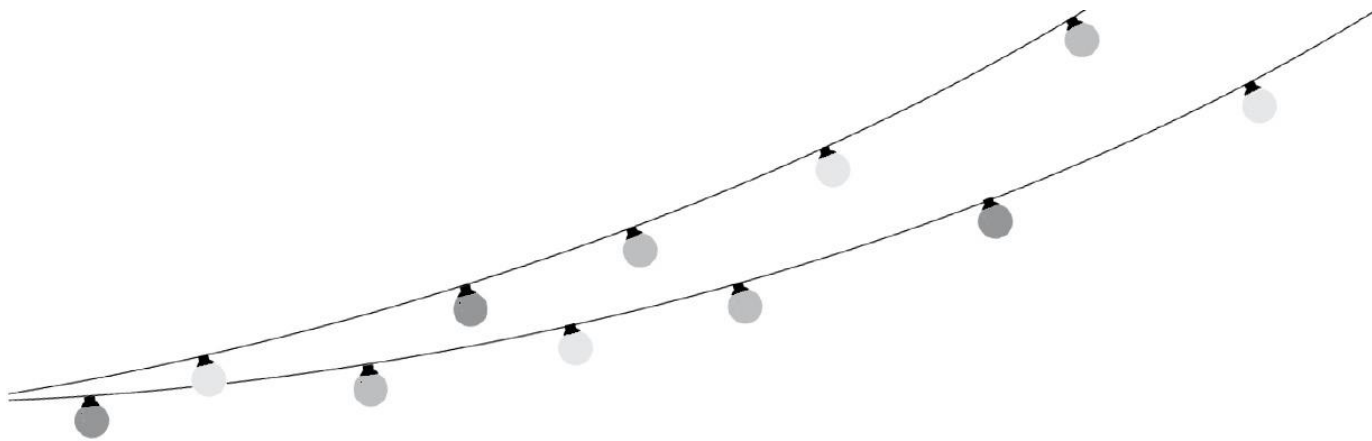
– Ani przez chwilę o tym nie pomyślałeś?

– Pomyślałem. I doszedłem do wniosku, że to nie jest dobry pomysł.

– Czyli wciąż coś do niej...

– Nie, Ola. – Przewróciłem oczami. – Zwyczajnie zostawiam przeszłość za sobą.

Nie chciałem przyznać, że zbyt wiele wysiłku musiałem włożyć w zapominanie o niej i o tym, jak zabawiła się moimi uczuciami. Bycie alternatywą, kimś na wszelki wypadek, wystarczająco mnie wtedy upokorzyło – na tyle, bym chował urazę aż do teraz. Ostatnie, co było mi teraz potrzebne, to rozbudzenie w sobie wspomnień związanych z Aldoną – nie miałem zamiaru tego robić. Nie oznaczało to jednak, że o tym nie myślałem. Bo myślałem, i to dużo, a jedynym momentem, w którym w ogóle zapomniałem o jej istnieniu, była wczorajsza firmowa kolacja. I to wcale nie za sprawą moich znajomych z pracy.



7. Eliza

Sobota była dniem pełnym wrażeń. A raczej sobotnie popołudnie. Przez pół nocy nie mogłam zasnąć, a przez drugie pół co chwilę się budziłam. Emocje wciąż mną targały i nadal nie mogłam uwierzyć, że miałam za sobą swój pierwszy prawdziwy koncert! To nic, że kameralny i że przypadkowy. Dla mnie był najprawdziwszy i najważniejszy!

Nie potrafiłam się nie uśmiechać na samą myśl o nim, zwłaszcza że, jak się okazało, wcale nie był to mój ostatni występ. Nie było zbyt dużo czasu na dyskusję, bo kolacja skończyła się dość późno, ale Szymon zdążył jeszcze z nami krótko porozmawiać i przyznał, że naprawdę chciałby, abyśmy w przyszły weekend również wystąpili. I w kolejny, i w kilka innych dni również, i tak aż do świąt. Liczył na to, że tym sposobem przyciągnie więcej klientów, bo kawiarnia będzie się wyróżniać na tle innych miejsc w okolicy, co z pewnością nie pozostanie bez echa.

Nie mogłam w to uwierzyć, ale w jeden wieczór zyskałam zespół i cały grudzień pełen występów na żywo! Wciąż miałam wrażenie, że to tylko sen, dlatego gdy tylko nachodziły mnie wątpliwości, podszczypywałam się w ramię, by upewnić się, że nie śniłam.

Dziś natomiast dostałam dzień wolny. Szymon dobrze mnie znał i wiedział, że będę to wszystko bardzo przeżywać. Sam zresztą potrzebował ochłonać z oszołomienia. Przez chwilę nawet miałam wyrzuty sumienia, bo wydawało mi się, że poczuł się nieco urażony tym, że wcześniej nie zaproponowałam mu takiej formy współpracy. A może było mu głupio, bo sam nigdy o to nie zapytał. Ani nie brał mojego śpiewania na poważnie. Ja w każdym razie nie miałam do niego o nic żalu. Sama zdecydowałam, by pracować jako kelnerka. Wiedziałam też, że powinnam z nim porozmawiać na spokojnie i wszystko mu wytłumaczyć. W końcu był moim bratem i nie chciałam, by pomyślał, że nie darzyłam go zaufaniem.

Ale dziś miałam dzień tylko dla siebie, dlatego po nieprzespanej nocy wylegiwałam się w łóżku do południa, wciąż wspominając poprzedni wieczór. Pomyślałam też o tym, że warto byłoby spotkać się z Robertem, Łukaszem i Mają, by ustalić jakiś konkretny repertuar, zorganizować próby... Tak, oczami wyobraźni widziałam już nasze kolejne koncerty i nie mogłam się ich doczekać! Czy ekscytacja ogarnęła mój umysł bez reszty? Owszem, ale to było bardzo, bardzo przyjemne uczucie.



– No i jak się ma nasza wschodząca gwiazda? – usłyszałam głos mojej przyjaciółki, gdy niedługo po piętnastej odebrałam od niej telefon.

– Wyśmienicie. Od szczypania się w ramię porobiły mi się już siniaki – zaśmiałam się. – Ale... to się naprawdę wydarzyło! – Aż pisałam z radości.

– Widzisz?! A tak bardzo się bałaś...

– I nadal się boję – przyznałam. – Ale to nie zmienia faktu, że chcę więcej!

– Mam tylko nadzieję, że gdy będziesz już popularną piosenkarką, nie zapomnisz o starych znajomych.

– O ile ty nie zapomnisz wcześniej o swoich za tym oceanem.
– Ja? W życiu! Ale żeby utrwalić przyjaźń, proponuję wspólny obiad. Jadłaś już?
– Wiesz, że miałam proponować ci to samo? No i pomyślałam, że skoro wciąż jeszcze jest taka zimowa pogoda – wyrzłam przez okno, by upewnić się, że śnieg jeszcze nie stopniał – może wybrałybyśmy się dziś na łyżwy? Co o tym myślisz?

– A masz siłę na kręcenie piruetów?
– Krysia, ja dziś mam siłę na wszystko! – wykrzyknęłam radośnie i opadłam na poduszki piętrzące się na moim łóżku.

– Cudownie cię taką słyszeć, wiesz?

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, że to twoja zasługa?

– Nie będę sobie tego ujmować, fakt – odparła wesoło. – Dlatego ty stawiasz!

Z ochotą przystałam na tę propozycję i chwilę później już zbierałam się do wyjścia. Wybrałyśmy się z Krysią na obiad do jednej z naszych ulubionych knajpek na Nowym Świecie, a zanim pojechałyśmy na stadion, urządziłyśmy sobie jeszcze spacer na rynek. Zmierzch właśnie zapadał i wszystkie świetlne iluminacje zaczynały się mienić całą paletą barw, uwielbiałam podziwiać te wszystkie ozdoby rozwieszane na przydrożnych latarniach i nad wąskimi uliczkami dochodzącymi do rynku. Poza tym kilka dni temu oficjalnie otwarto świąteczne miasteczko, a wciąż nie miałam okazji, by się tam wybrać. Kochałam te klimaty i co roku odwiedzałam jarmark, z uśmiechem spacerując od straganu do straganu.

Wstyd się przyznać, bo nieraz miałam też ochotę wsiąść na karuzelę, ale gdy tylko widziałam kolejkę, w której średnia wieku wynosiła jakieś osiem, może dziesięć lat, ze smutkiem dochodziłam do wniosku, że niestety, ale moje lata już minęły i teraz mogę się tylko temu przyglądać. Co jednak mogłam poradzić na to, że gdy tylko widziałam świąteczne atrakcje, budziła się we mnie mała dziewczynka, a oczy mieniły się blaskiem tych wszystkich migoczących światełek.

– Niezmiennie taka sama – zaśmiała się Krysia, widząc moją rozanieloną minę na widok kolejnych bibelotów, piernikowych serduszek i ręcznie malowanych choinkowych ozdób.

– Co ci poradzę, że kocham pielęgnować w sobie to małe dziecko? – odpowiedziałam pogodnie i wzruszyłam ramionami, a potem sięgnęłam po pękaty kubek wymalowany w biało-czerwone świąteczne lizaki, bo właśnie zatrzymałyśmy się przy stoisku z porcelaną. – Kakao z bitą śmietaną będzie smakowało w nim wybornie. – Pokazałam Krysi mój wybór.

– Kolejny do kolekcji?

Nie odpowiedziałam, tylko wymownie wyciągnęłam z lnianej torby portfel. Faktycznie, porcelanowe kubki były moją słabością. Im bardziej wymyślny i pękaty był któryś, tym bardziej skradał moje serce. Z kolei proste, walcowate kształty zupełnie do mnie nie przemawiały, chyba że zdobiły je jakieś ujmujące wzory. Tak naprawdę chyba nie miałam w szafce dwóch takich samych garnuszków. Nie mówiąc już o tym, że zajmowały one trzy półki w mojej ciasnej kuchni, a piłam może z pięciu, które aktualnie najbardziej mi odpowiadały.

Zadowolona ze swojego zakupu ruszyłam dalej za Krysią, która zatrzymała się przy stoisku z ręcznie robioną biżuterią. Zawsze doceniałam wysiłek wkładany w wykonanie takich błyskotek, ale one same niekoniecznie do mnie przemawiały. Nie lubiłam dużych wisiorów ani rzucających się w oczy kolczyków – to były znaki rozpoznawcze mojej przyjaciółki i akurat do jej stylu bycia zwyczajnie bardzo pasowały. Krysia uwielbiała wszelkiego rodzaju koraliki, ozdoby, rzemyki i bransoletki. Nosiła na nadgarstkach nawet po pięć naraz, a jej ulubionym wydarzeniem w roku była giełda minerałów, kupowała wówczas całe góry szlachetnych kamieni, z których później często sama wykonywała dla siebie biżuterię.

– Piękny – zachwyciła się, wskazując duży wisior na srebrnym łańcuszku chyba z księżycowym kamieniem, okuty w finezyjnie powyginane druciki. Pasował do jej błękitnego koloru oczu.

– Myślę, że powinnaś go kupić.

Spojrzała na cenę, zrobiła wielkie oczy, a potem pokręciła głową.

– Nawet ja znam granice zdrowego rozsądku. – Zerknęła na sprzedawcę.

– To rękodzieło i prawdziwy minerał. W dodatku oprawiony w czyste srebro – odparł nieco urażony.

– Absolutnie tego nie neguję. Po prostu obecnie mam nieco inne wydatki. Ale jest naprawdę piękny, może pan to przekazać wykonawcy.

Sprzedawca kiwnął głową, a ja zerknęłam ukradkiem na numerek jego stoiska. Czyżbym właśnie znalazła prezent gwiazdkowy dla Krysi? Co roku dawałyśmy sobie symboliczne podarunki, ale ponieważ te

święta miały być pod wieloma względami inne i wyjątkowe, mogłam podarować jej coś więcej niż książkę i czekoladki.

Poszłyśmy dalej, co rusz zatrzymując się przy kolejnych barwnych straganach. Uwielbiałam ten klimat, ten gwar, nawet zapach pieczonej kiełbaski dobiegający z dużego gastronomicznego stoiska mi nie przeszkadzał. No i nie mogłam nie kupić chałwy na wagę. To, podobnie jak kubki, była moja ogromna słabość – potrafiłam jeść ją kilogramami, nie zwracając uwagi na kalorie. Na tę przyjemność pozwalałam sobie zawsze i nawet teraz, gdy kupiłam kawałek waniliowego bloku z pistacjami, musiałam skubnąć palcami kilka kawałków prosto z woreczka.

– Nigdy nie przestanę ci dziwić to, jakim cudem możesz jeść coś tak obrzydliwie słodkiego, jednocześnie nie tolerując cukru w niczym innym – zauważyła Krysia, gdy powoli zmierzałyśmy w stronę przystanku, a ja dojadłam ostatni kęs.

– Też nie potrafię tego wytłumaczyć – odpowiedziałam wesoło, a potem schowałam resztę przysmaku do torby. – Za to ty chyba miałaś mi wyjaśnić coś innego. – Spojrzałam na nią znacząco.

– Co dokładnie?

– O co chodzi z tym Robertem? – Uśmiechnęłam się do niej szeroko, a Krysia tylko przewróciła oczami.

Widziałam też, że trochę się zaczerwieniła, więc coś było na rzeczy. Obiecała jednak, że opowie mi później, bo nie chciała się zwierzać w tramwaju pełnym ludzi. Cóż, mogłam pójść na taki układ.

Kiedy wysiadłyśmy pod stadionem, nie dało się nie zauważyć, jak wiele osób wybrało taką formę spędzenia niedzielnego popołudnia. Sporo ludzi zmierzało w stronę lodowiska, nie mniej już z niego wychodziło w dobrych nastrojach: rodziny z dziećmi, grupki znajomych, roześmiane i zapatrzone w siebie pary. Nie dziwiło mnie to zupełnie, sama uwielbiałam tę zimową dyscyplinę, mimo że moja jazda na łyżwach polegała bardziej na utrzymywaniu równowagi, a nie na jakiejś figurowej jeździe. Tak czy inaczej, czekałam na to cały rok.

Faktycznie, gdy weszłyśmy do środka, powitał nas niemały tłum. Atmosfera była naprawdę niesamowita, a rozwieszane ponad taflą żarówkowe girlandy dodawały uroku surowemu wystrojowi sportowego toru. Wypożyczyłyśmy z Krysią łyżwy, a potem podeszłyśmy do wyznaczonego miejsca, gdzie można było zmienić buty.

– To jak, mały wyścig? – zaproponowała Krysia.

– Żaden wyścig. Miałaś mi coś opowiedzieć, pamiętasz?

Przyjaciółka spuściła wzrok, ale się nie odezwała. Dopiero po chwili podniosła spojrzenie i uśmiechnęła się lekko, zagryzając dolną wargę.

– Pamiętasz, jakiś czas temu byłam u mojej kuzynki w Gdyni.

– U Kaśki, w październiku, pamiętam – odparłam.

– I pamiętasz, że nie mogłam znaleźć transportu powrotnego, bo to była niedziela, a ja kupowałam bilet na ostatnią chwilę.

– No tak, pytałaś wtedy na Facebooku, czy ktoś czasem nie jedzie tą trasą, a przynajmniej w kierunku Wrocławia. Z tego, co pamiętam, zabrałaś się z jakimś znajomym z podstawówki.

– Tak, z Ernestem. A Robert i jeszcze jeden kolega jechali razem z nim.

Skrzywiłam się.

– I przez tyle czasu nic mi nie powiedziałaś? – zapytałam lekko urażona.

– Bo nie było o czym, ja z nim nie miałam kontaktu. Dopiero jakiś tydzień temu wyskoczyło mi na tablicy jego nowe zdjęcie, z gitarą właśnie. Polubiłam je, a on wtedy do mnie napisał. Zaczęliśmy rozmawiać i w sumie od tamtej pory rozmawiamy już codziennie. Raz byliśmy na kawie. – Krysia znów się zaczerwieniła.

– Czyli... – zaczęłam wymownie.

– Och, nie wiem! Lubię go, zresztą chyba z wzajemnością, fajnie nam się rozmawia, on jest naprawdę ciekawym człowiekiem, tylko...

– Tylko?

Krysia wyraźnie sposepniała, a ja domyślałam się, o co jej chodzi.

– Ja wyjeżdżam. Za miesiąc mnie już nie będzie, a rok to naprawdę dużo czasu, zwłaszcza dla takiej początkującej znajomości. Więc... pewnie i tak nic z tego nie wyjdzie. I w ogóle chyba powinnam Robertowi powiedzieć o stażu.

Moja przyjaciółka ewidentnie posmutniała. Chciałam ją jakoś pocieszyć, ale zupełnie nie wiedziałam, co jej powiedzieć. Bo taka była niestety prawda: Krysia wyjeżdżała i rozpoczynanie jakiegokolwiek poważniejszej relacji tutaj nie miało sensu, zwłaszcza jeśli nie miała pewności, czy wróci.

– Hmm, wydaje mi się, że jeśli on ci się podoba, to powinnaś z nim porozmawiać. Wiesz, jakie on ma plany na przyszłość? – zapytałam, próbując nie gasić w niej nadziei.

– Gra i prowadzi z ojcem sklep muzyczny, to rodzinny biznes i z tym wiąże swoją przyszłość. – Krysia wzruszyła ramionami. – Co do życia osobistego jeszcze nie schodziliśmy na takie tematy, bo tak jak mówiłam, to wszystko jest jeszcze dość świeże. No i pewnie nic z tego nie będzie. – Zamyśliła się na chwilę, po czym dodała, siląc się na uśmiech: – Nie ma co się zamartwiać, to tylko dobry znajomy. A my przyszliśmy pojeździć, więc chodźmy w końcu.

Wstała i ruszyła w stronę wejścia na lodowisko, dołączyłam do niej kilka chwil później. Przyznaję, przeszło mi przez myśl, że pojawienie się Roberta mogło wzbudzić w Krysi pewne wątpliwości co do zagranicznego stażu i nawet przez moment mnie to ucieszyło. A potem zganiłam się w myśli. Ta praca to była dla Krysi przeogromna szansa! W takim układzie powinna myśleć wyłącznie o swojej przyszłości, zwłaszcza że znajomość z Robertem dopiero kiełkowała.

Tak uważałam, bo znałam Krysię. A ja? Co ja bym zrobiła na jej miejscu? Ja chyba w ogóle nie zdecydowałabym się na tak długi wyjazd za granicę, ale mogłam sobie tak tylko gdybać, bo moja sytuacja była zupełnie inna. Choćby rodzinna. A w życiu osobistym... już dawno nie miałam podobnych rozterek.

Zakończyłam swoje rozmyślenia i skierowałam wzrok przed siebie, by przyspieszyć i dołączyć do mojej przyjaciółki, która chyba faktycznie zaplanowała sobie mały wyścig. Mijając grupkę osób, które właśnie weszły na stadion, dojrzałam znajomą twarz. Byłam tym tak zaskoczona, że na chwilę straciłam równowagę, i gdyby w pobliżu nie było bandy, której odruchowo się chwyciłam, z pewnością wywinęłabym orła.

– Eliza, wszystko w porządku? – usłyszałam głos Krysi, która zatrzymała się kilka metrów dalej.

Nie popatrzyłam jednak na nią, tylko na Jacka, który odwrócił się w moją stronę, być może usłyszawszy jej wołanie. W pierwszej chwili miałam ochotę odwrócić głowę, udając, że go nie zauważyłam, ale to byłoby strasznie głupie. Uśmiechnęłam się więc do niego niepewnie i skinęłam lekko głową. Odpowiedział mi tym samym, choć wyglądał na bardziej zaskoczonego ode mnie.

Wydało mi się, że zrobił nawet krok w moją stronę, by się przywitać, ale wtedy zauważyłam idącą za nim kobietę i dwójkę dzieci, które w tej chwili do niego podbiegły. Zrobił kwaśną minę, a potem schylił się i wziął dziewczynkę na ręce, chłopcu zaś wskazał kasę biletową. Uśmiechnęłam się jeszcze raz do siebie, bo Jacek zajęty był już swoją rodziną, a potem odepchnęłam się od bandy i ruszyłam dalej.

– Okej, zagapiłam się – odpowiedziałam Krysi, która czekała na mnie kawałek dalej.

– Ciekawe, na kogo... – zaśmiała się i zerknęła w stronę ludzi czekających na wejście na taflę.

Jacek z żoną i dziećmi wmieszał się w tłum, już go nie widziałam. Przez chwilę zrobiło mi się jakoś tak nieswojo. Przecież wczoraj w kawiarni był po prostu uprzejmy, chciał dodać mi otuchy, wiedząc, że się denerwuję. To była zwykła ludzka życzliwość, nic więcej. Nie wiadomo, dlaczego pomyślałam, że wołałabym już zejść z lodowiska, choć przecież nie zrobiłam nawet jednego okrążenia. Może nie chciałam się na niego natknąć? Mogłoby się zrobić niezręcznie i w ogóle...

– Krysia, wiesz co, ja się chyba na chwilę zatrzymam. Wydaje mi się, że poluzowało mi się wiązanie – postanowiłam w końcu.

– Jasne. Pomóc ci jakoś?

– Nie, nie, ty jedź. Zatrzymam się na chwilę i wrócę – dodałam, a potem skierowałam się w stronę wyjścia z lodowiska.

Jechałam przed siebie, chcąc jak najszybciej zejść z lodu. Nagle straciłam humor, to było nielogiczne i zupełnie nie w moim stylu, ale potrzebowałam chwili, żeby ochłonać, bo niezrozumiałe dla mnie emocje zaczęły szaleć we mnie od środka. Dlaczego tak dziwnie rozczarował mnie jego widok z rodziną, co najmniej, jakbym zrobiła sobie wcześniej jakąś nadzieję. Tylko właściwie na co?

Byłam już praktycznie przy wyjściu, gdy usłyszałam podniesione głosy z głębi lodowiska. Ktoś się przewrócił, podcinając nogi innej osobie, z czego zrobiła się niemała kraksa. Podeszłam bliżej, by upewnić się, czy to nie Krysia jest jedną z poszkodowanych, ale kiedy zobaczyłam nieco dalej jej fioletową kurtkę, odetchnęłam i odwróciłam się znowu w stronę bramki. I wtedy właśnie wpadłam w czyjeś silne ramiona, które pewnie mnie przytrzymały, bym i ja nie przewróciła się na lodzie przed samym wyjściem.

– Cześć – powiedział znajomy głos, a ja od razu podniosłam wzrok.

Jacek patrzył na mnie tak... tak samo jak wtedy na koncercie. Zupełnie nie potrafiłam rozszyfrować jego spojrzenia. Na chwilę rozplątnęłam się w jego niesamowicie ciepłych, przenikliwych oczu w kolorze złocistego miodu. Rozchyliłam na chwilę usta, ale na szczęście szybko się ocknęłam i gwałtownie od niego odsunęłam.

– Cześć. – Podrapałam się nerwowo po głowie. – Rodzinne popołudnie? – zapytałam, wskazując na dwójkę dzieci, które razem z mamą właśnie testowały pingwinki do nauki jazdy.

– Można tak powiedzieć. A ty już kończysz?

– Nie, ja... muszę skontrolować wiązania, bo mam wrażenie, że cholewka nie trzyma mi dobrze kostki, a nie mogę ryzykować zwichnięciem. – Uśmiechnęłam się nerwowo.

– Potrzebujesz pomocy?

– Nie, nie. Nie zwracaj sobie mną głowy. – Machnęłam ręką, tym razem starając się, by go przypadkiem nie trącić.

– No dobrze, w takim razie... do zobaczenia na lodzie?

– Do zobaczenia. – Skinęłam głową, choć nie byłam tego taka pewna.

Zrobiłam się nagle strasznie spięta i potrzebowałam dłuższej chwili, by opanować drżenie ciała. Zupełnie nie rozumiałam tej reakcji i byłam o nią zła na siebie. Usiadłam na jednym z krzesełek i odchyliłam głowę do tyłu, zamykając na moment oczy. Przecież to był zupełnie obcy mi człowiek, spotkałam go raptem dwa czy trzy razy w życiu, w dodatku w większości nie były to zbyt udane spotkania. Musiałam wziąć się w garść!

Poprawiłam dla zasady sznurowania, a potem z uśmiechem wróciłam na taflę. Udało mi się przepędzić czarne chmury, które zebrały się w mojej głowie, i w końcu dołączyłam do Krysi. Nie zwracałam uwagi na Jacka, który raz po raz mignął mi gdzieś między ludźmi. Bawił się ze swoją rodziną, to było zupełnie normalne, a ja, myśląc teraz o tym, jak na początku na niego zareagowałam, ganiłam się w myślach.

– To co, jeszcze jedno okrążenie i wracamy? – zapytała Krysia. – Nie ukrywam, że trochę zgłodniałam, no i boję się jutrzejszych zakwasów.

– Nie ma sprawy, możemy zjechać nawet teraz. Też bym coś przegryzła.

– To ja jeszcze jedno i zaraz do ciebie dołączę – powiedziała, po czym dodała: – Swoją drogą, to zadziwiające, że kelnerowanie ci nie wychodzi, potrafisz wylać kilka kaw tygodniowo, a na lodowisku radzisz sobie całkiem nieźle – zauważyła rozbawiona. – To nie mogą być problemy z błędnikiem, utrzymaniem równowagi i takie tam.

– Nie jestem zawodową łyżwiarką i daleko mi do płynnej jazdy, więc już nie przesadzaj – zaśmiałam się. – Ale tutaj mogę balansować ciałem i rękami łapać równowagę, a w kawiarni mam je zwykle zajęte zamówieniami i przede wszystkim, zamiast pod nogi, muszę patrzeć na klientów.

– A może po prostu kontakt z ludźmi tak cię onieśmiela?

– Tu też jestem między ludźmi – odparłam z przekąsem.

– Tak? A miałam wrażenie, że myślami jesteś zupełnie gdzie indziej. – Zmrużyła oczy i popatrzyła na mnie uważnie.

– Wydawało ci się – ucięłam krótko, a potem szybko odwróciłam wzrok.

Krysia zaśmiała się tylko, po czym dała znać, że jedzie dalej. Przyśpieszyła i w kilka sekund była już przede mną. Ja z kolei się odwróciłam, by pokonać ostatnią prostą do bramki. I wtedy znów poczułam uderzenie, ale znacznie mocniejsze – takie, które zamiast mnie utrzymać w pionie, powaliło mnie na twardy lód i obilo poważnie tylną część mojego ciała. Na moje nieszczęście huknęłam też mocno głową, aż zrobiło mi się ciemno przed oczami. Przez chwilę leżałam oszołomiona, czując wciąż spoczywający na mnie niewielki ciężar, ale po chwili poczułam ulgę, a potem usłyszałam dziecięcy przestraszony głos.

– Przepraszam panią, nie chciałem! Straciłem równowagę! – powiedział z przejęciem chłopiec, który we mnie wjechał, gwałtownie podrywając się do góry.

Popatrzyłam na niego z pozycji półleżącej. Był przestraszony, a w jego oczach zaczęły błyszczeć łzy.

– Spokojnie, nic się nie stało – jęknęłam, próbując się podnieść. – A ty jesteś cały?

– Upadłem na panią, nic mi nie jest.

– Nie uderzyłeś się w głowę? – dopytałam.

– Nie, na pewno nie.

– Oskar! – dobiegł nas oboje rozgorączkowany głos kobiety, która chwilę później znalazła się tuż obok, pochylając się nad dzieckiem. – Nic ci nie jest? Nie uderzyłeś się?

– Nie, mam, daj spokój. – Odepchnął jej dłonie, którymi ujęła jego twarz i rozgorączkowana oglądała jego głowę.

– Chyba upadł na mnie, miał miękkie lądowanie – powiedziałam i podjęłam kolejną próbę wstania, ale łyżwy znów mi się rozjechały i z impetem ponownie usiadłam na tafli.

Ból pulsował teraz w kości ogonowej ze zdwojoną siłą, a ja zaczęłam się modlić, by to było tylko stłuczenie, a nie jakieś pęknięcie czy – co gorsza – złamanie.

– Mogłaby pani bardziej uważać – warknęła do mnie kobieta, a ja zaniemówiłam ze zdumienia.

– Przepraszam, ale to pani syn wjechał we mnie, nie odwrotnie – odpowiedziałam spokojnie, tłumacząc sobie, że matka pewnie była zdenerwowana całym zajściem i stąd wynikało jej niegrzeczne zachowanie.

– Jest pani dorosłą osobą, więc chyba powinna pani przewidzieć, że skoro nadjeżdża dziecko, to należałoby się odsunąć.

Skrzywiłam się jeszcze bardziej, choć sądziłam, że z bólu grymas na mojej twarzy i tak malował się wyraziście. Byłam w stanie zrozumieć pierwszą, gwałtowną reakcję przejętej i zdenerwowanej matki, ale z pewnością nie brak kultury.

– A może należałoby dziecku wytłumaczyć, że jeśli dopiero uczy się jeździć, to mogłoby to robić z dala od innych, by nie spowodowało właśnie takiej kolizji? Właśnie dlatego wymyślono pingwinki na lodowisku – odczytałam się równie nieprzyjemnym tonem.

Widziałam, że kobieta już szykuje kolejną ripostę, zamiast zwyczajnie podać mi rękę, ale zaraz podniosła wzrok na kogoś za moimi plecami, a ja znów usłyszałam znajomy głos. I dotarło do mnie, że przecież już dzisiaj zwróciłam uwagę zarówno na tę kobietę, jak i na jej syna.

– Co się stało? – zapytał Jacek, a potem, nim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, poczułam gwałtowne szarpnięcie i sekundę później stałam już na nogach.

Podziękowałam mu półgębkiem, nie zatrzymując już ani na moment na nim oczu, po czym wymownie otrzepałam dłonie.

– Mała kolizja, nic szczególnego – podsumowałam, mierząc wzrokiem jego żonę.

– Pani wjechała w Oskara i jeszcze próbuje...

– Mam! – przerwał ostro chłopiec. – To ja wjechałem w panią! Daj już spokój! Wiedziałem, że tak będzie! – uniósł się mały, a potem ostentacyjnie usiadł na lodzie, ściągnął łyżwy i w samych skarpetkach podążył w stronę wyjścia.

– Ja... przepraszam – wydusiła z siebie kobieta, a potem zawołała dziecko i pojechała za nim.

Dopiero wtedy odwróciłam się w stronę Jacka i zauważyłam, że obok, tuż przy bandzie, z pingwinkiem treningowym w dłoniach stoi mała dziewczynka, na oko sześć-, może siedmioletnia, wyraźnie wszystkim przejęta. Instynktownie złagodniałam, nie chcąc jej dodatkowo straszyć swoim bojowym nastawieniem.

– Nic ci się nie stało? – zapytał mnie.

– Myślę, że nie.

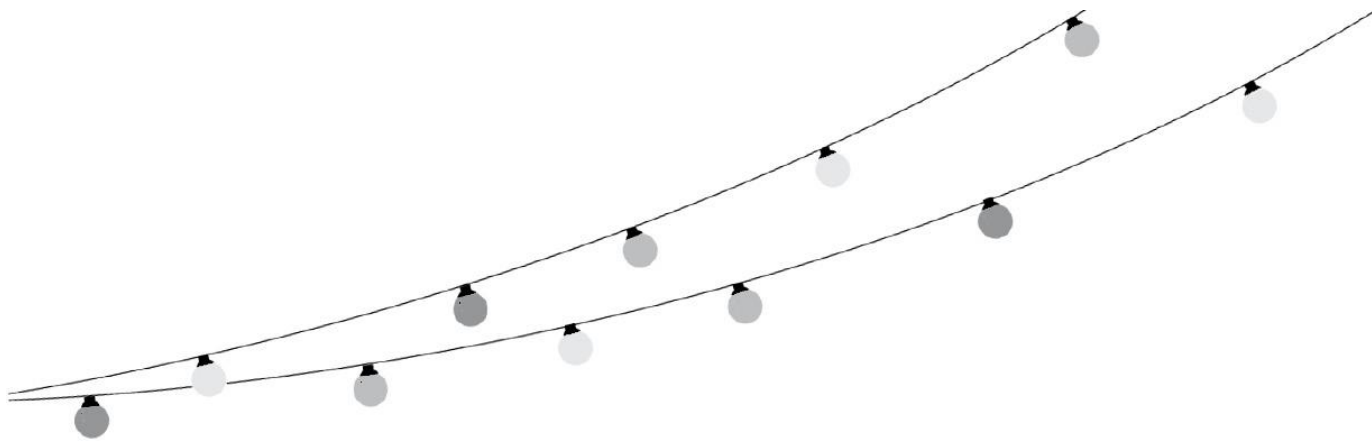
– Może odholować cię do wyjścia? – próbował się upewnić, gdy grymas znów wykrzywił mi twarz, kiedy tylko próbowałam ruszyć do przodu.

– Dam radę. To tylko stłuczenie. Ostatecznie skorzystam ze sposobu młodego. – Uśmiechnęłam się blado i wskazałam na chłopca, który właśnie cisnął łyżwami w kąt i obrażony, w samych skarpetkach, usiadł na jednym z krzesełek.

– Jesteś pewna? – Jacek wciąż patrzył na mnie uważnie, a ja na chwilę zatrzymałam na nim swoje spojrzenie, znów wpatrując się w jego oczy. Po chwili niewielka postać w białej kurteczce za jego plecami nieznacznie się poruszyła i przeniosłam na nią wzrok.

– Jedźcie dalej, naprawdę nic mi nie jest – odparłam i gestem głowy wskazałam na przejętą dziewczynkę, na co Jacek od razu się odwrócił i do niej podjechał. – Młody raczej też nie uderzył się w głowę, nie musicie panikować – dodałam jeszcze i w końcu powoli ruszyłam przed siebie.

Ból promieniował od kości ogonowej na biodra, pośladki i w okolice kręgosłupa lędźwiowego. Ledwo sunęłam nogami, ale zacisnęłam zęby i w końcu dotarłam do wyjścia z lodowiska, z ulgą chwytając się bandy.



8. Jacek

Ostatnie, o czym pomyślałbym w niedzielnie popołudnie, to wyjście na łyżwy z Olką i jej dziećmi. Potrafiłem jeździć, w podstawówce nieustannie to robiłem – przy naszej szkole co roku organizowano na boisku szkolnym lodowisko – ale zdecydowanie wolałem szybką sportową jazdę od rekreacyjnego bujania się na boki między tłumem niedoświadczonych ludzi. Znowu jednak uległem, gdy Ania do mnie podeszła i popatrzyła mi prosto w oczy tym swoim dziecięcym, proszącym spojrzeniem. Miałem słabość do tej małej, zawsze potrafiła mnie urobić. A kiedy się pożałowała, że tata nigdy nie ma dla niej czasu, a ona chciałaby się w końcu nauczyć jeździć, i to koniecznie ze mną, bo przecież potrafiłem robić to najlepiej ze wszystkich, moje serce zmiękło.

Dostrzegłem cień ulgi na twarzy Oli, gdy powiedziałem, że z nimi pójdę, i wtedy poczułem lekkie wyrzuty sumienia. Widziałem po niej, że była wyczerpana samodzielnym macierzyństwem, dawała dzieciom całą siebie, chcąc zapewnić im wszystko, co najlepsze, powoli zbliżała się do granic wytrzymałości. I to był drugi powód, dla którego zdecydowałem się z nimi pojechać. Chciałem dać siostrze znać, że jestem, gdyby potrzebowała pomocy – w końcu ostatnio trochę zaniedbałem nasze relacje.

Kiedy przyjechaliśmy na stadion i zobaczyłem tłum, który zgromadził się na lodowisku, przez chwilę pożałowałem tej decyzji. Przez chwilę, czyli do czasu, aż nie zobaczyłem wśród wirujących na lodzie osób Elizy. Na chwilę wstrzymałem oddech, znów siebie zaskakując taką gwałtowną reakcją. Miała na sobie beżowy kożuszek z misiem przy kapturze i rękawach, który od razu skojarzył mi się z tymi sprzedawanymi w Zakopanem. Czoło przepasała opaską, a długie, kasztanowe włosy spięła w wysoki kucyk – taki sam, jak wczoraj podczas koncertu.

Zauważyła mnie. Uśmiechnęła się łagodnie i skinęła głową, więc odpowiedziałem jej tym samym. Nie miałem jednak okazji, by zagadać. Ale czy na pewno chciałem? Cóż, nie umiałem tego racjonalnie wytłumaczyć, ale coś mnie do niej ciągnęło. Może ten entuzjazm, którym emanowała?

Pomyślałem, że powinienem się przed tym jakoś bronić. Nie miałem czasu na takie relacje. Wciąż pamiętałem, jak zakończyła się ta ostatnia. Obiecałem sobie skupić się teraz na pracy i tego zamierzałem się trzymać. To wychodziło mi najlepiej. A aktualnie starałem się koncentrować głównie na dzieciakach, w zasadzie na Ani, ponieważ Oskar nie był zbytnio zadowolony z atrakcji, przyszedł tu raczej na siłę – Ola nie pozostawiła mu wyboru. Zresztą, całkiem nieźle radził sobie na lodzie, dlatego to Olka wzięła go pod swoje skrzydła, a ja zająłem się moją ulubienicą.

Raz po raz tylko, gdy podnosiłem wzrok, szukałem Elizy w tłumie. Kilukrotnie mignął mi gdzieś w oddali ten charakterystyczny kożuszek. Mimowiednie kierowałem się wtedy w tamtą stronę, pewnie licząc na to, że natknę się na nią przypadkiem i znów będzie okazja zamienić choć kilka słów, ale jakoś się nie składało. Aż do chwili, kiedy zobaczyłem ją leżącą na lodzie nieopodal wyjścia, a obok stojącego Oskara i pochylającą się nad nim Olkę.

– Hej, księżniczko – powiedziałem do mojej siostrzenicy. – Chodź, zobaczymy, co tam się stało. – Wskazałem na całe zajście, a potem cierpliwie sunąłem po lodzie za Anią.

Kiedy dojechaliśmy, od razu dopytałem, co się stało, bo jedyne, co zdołałem zauważyć, to że między Olką a Elizą zrobiło się nieprzyjemnie, nie mówiąc już o podminowanym Oskarze, który obrażony uciekł poza lodowisko w samych skarpetach. Zresztą, Eliza też nie była w najlepszym nastroju i gdy schodziła z lodu, widziałem, że ból znów wykrzywił jej twarz.

– Wujku, już wracamy? – usłyszałem zawiedziony głos Ani i odrywając spojrzenie od Elizy, do której w tym momencie dołączyła jakaś dziewczyna, zwróciłem się do siostrzenicy:

– Chyba nie mamy wyjścia. Mama i Oskar już zeszli. – Wskazałem na ławeczki nieopodal.

– A moglibyśmy zrobić jeszcze choć jedno okrążenie? Może poczekają?

Przez chwilę ze sobą walczyłem. Chciałem powiedzieć, że lepiej byłoby dołączyć do mamy i brata, choć tak naprawdę chodziło mi o to, by podejść jeszcze do Elizy, tyle że kiedy znów wlepiły się we mnie te dobre, wielkie, brązowe ślepie, dałem za wygraną. Objechałem z Anią lodowisko jeszcze raz, asekurując ją przy każdym ruchu, a kiedy wróciliśmy do punktu, z którego ruszaliśmy kilka minut wcześniej, nie widziałem Elizy już nigdzie w pobliżu. Znów poczułem to, czego bym się po sobie nie spodziewał: zawód, a jednocześnie troskę.

– Powiesz mi, co się stało? – zapytałem Oskara, gdy z Anią oddaliśmy nasze łyżwy.

Młody wzruszył tylko ramionami i obrażony odwrócił głowę w drugą stronę.

– Będzie miał szlaban przez miesiąc – syknęła Olka.

– Może nie trzeba go było ciągnąć tu na siłę, skoro nie chciał – upomniałem siostrę, a potem znowu popatrzyłem na chrześniaka, nie zwracając uwagi na złość malującą się teraz na twarzy Olki.

– Nie pomagasz, Jacek – warknęła i do mnie.

– Przynajmniej już nie zaszkodzę – odburknąłem, choć wiedziałem, że nie jest to zbyt wychowawcze z mojej strony. – Powiesz, co się wydarzyło? – ponowiłem pytanie.

Oskar podniósł na mnie wzrok, wciąż obrażony, ale to już był wyraźny progres. Wbiłem w niego wyczekujące spojrzenie, a on założył ręce na piersi, przewrócił oczami, po czym się skrzywił.

– W ogóle mi się tu nie podoba! – odpyskował. – Chciałem już zejść z lodowiska i jechałem do wyjścia!

– Zły i nabuzowany? – zapytałem twierdząco.

– No i co z tego? Sam przed chwilą przyznałeś, że to wy kazaliście mi tutaj przyjść.

– Żebyś spędził czas inaczej niż tylko na grze na konsoli! – Ola podniosła głos.

– Ale ja lubię grać na konsoli, a nie lubię jeździć na tych głupich łyżwach!

– Hamuj się, młody człowieku!

Moja siostra już ledwo nad sobą panowała, a ja domyślałem się, o co chodziło młodemu. Wolał w ten sposób spędzać czas z ojcem, nie z wujkiem. To ojcu chciał pokazywać swoje postępy, z nim się ścigać na lodzie. W swoim dziecięcym umyśle stworzył sobie pewną wizję więzi pomiędzy ojcem a synem, która teraz nie pokrywała się z rzeczywistością, i to go bolało. Dlatego się buntował.

– Wjechałeś w tę panią? – dopytałem.

– Niechący... – odpowiedział już bardziej skruszony. – I od razu przeprosiłem – dodał szybko.

– Świetnie – pochwaliłem go. – Nic sobie nie zrobiłeś?

– Nie, upadłem na nią.

Kiwnąłem głową, a potem przeniosłem spojrzenie na Olkę, która trzymała na kolanach Anię. Nie chciałem robić jej wykładu na temat dobrych manier, ale wyglądało na to, że młody zachował się lepiej od własnej matki. I musiałem z nią o tym poważnie porozmawiać.

– Powinnaś zwolnić – powiedziałem, gdy już wsadziliśmy dzieci do samochodu na parkingu, a Olka zaciągała się jeszcze swoim elektronicznym papierosem.

– To znaczy? – Skrzywiła się.

– To znaczy, że musisz coś zrobić ze swoim życiem, bo cierpią na tym dzieciaki. I ty też.

– O co ci chodzi, Jacek? – Nerwowo przestąpiła z nogi na nogę.

– O to, że wybuchasz z byle powodu, i to przy dzieciach. To nie jest dobry wzorzec.

– Znalazł się specjalista od wychowywania dzieci! Co ty możesz o tym wiedzieć, co? Nie masz pojęcia, jak to jest wychowywać dzieci w pojedynkę, gdy tatuś zawija się na całe tygodnie i ma to gdzieś! A gdy wraca, to jest najlepszy na świecie, bo przywozi góry prezentów! Nie wiesz, jak jest mierzyć się z dziecięcym buntem, z katarem po kolana i czterdziestostopniową gorączką! Ani z płaczem, kiedy dziecko nie rozumie matmy, a ty nie potrafisz mu wytłumaczyć, bo ledwo patrzysz na oczy po całym dniu zebrań w robocie! Nie

masz pojęcia, bo jesteś sam i o nikogo poza sobą nie musisz się troszczyć! – powiedziała, podnosząc głos tylko w ostatnim zdaniu, by dzieci nie słyszały.

Nie powiem, trochę mnie zatkało. Fakt, byłem sam, z własnego wyboru. Niemniej trochę mnie to ubodło.

Zacisnąłem usta w wąską linię, a potem odparłem:

– Masz rację, nie wiem. Ale dam sobie rękę uciąć, że nie powinno to wyglądać tak, że nerwami i krzykiem próbujesz ich dyscyplinować. Na tej dziewczynie też wyżyłaś się bezpodstawnie, zamiast ją przeprosić, tak jak zrobił to Oskar.

– Przecież przeprosiłam!

– To rzucone na szybko i w biegu „przepraszam” było twoim zdaniem odpowiednie? Zrobiło ci się głupio i zamiast stawić czoła sytuacji, zwyczajnie zwiłaś.

Zacisnęła szczękę, która po chwili zaczęła drgać. Zauważyłem też, że zaczynają jej się szklić oczy. Przesadziłem? Może trochę... Teraz to mnie zrobiło się głupio. Nie takim wsparciem powinienem ją obdarzać. Doskonale zdawałem sobie sprawę, że jest jej ciężko – nigdy zresztą nie uważałem, żeby narzekała albo przesadzała. Miała rację. Po prostu widziałem, że zaczynało dziać się coś złego, a ona była jedyną osobą, która mogła to powstrzymać, nikt inny.

Zrobiłem krok w jej stronę, ale cofnęła się i spuściła wzrok.

– Zejdź już ze mnie, okej? – rzuciła drżącym głosem. – Chciałam podejść do tej dziewczyny, ale gdy się upewniłam, że z Oskarem wszystko w porządku, już jej nie było. I tak, masz rację, nie wyrabiam. Przyznaję, nie radzę sobie. Ale to też nie jest tylko moja wina – powiedziała, a potem szarpnęła za klamkę po stronie pasażera i wsiadła do samochodu.

Zakląłem pod nosem. Okazałem się gburem i emocjonalnie ograniczonym dupkiem. A przecież postanowiłem dzisiaj być dla niej oparciem i nie zakładałem drastycznego ciągnięcia za warkocz, tylko trzymanie pod ramię.

Wsiadłem do samochodu zaraz za nią, ale nim ruszyłem, odezwałem się jeszcze:

– Ja jestem, Olka. Wystarczy poprosić o pomoc, to nie jest ujma na honorze. – Spojrzałem na siostrę wpatrzoną teraz w boczną szybę. Nie odezwała się ani nie drgnęła, więc odpałem silnik i tylko dodałem: – A ta dziewczyna ma na imię Eliza i pracuje w kawiarni przy rynku. Zawsze możesz tam podejść.

– Zdażyłeś o to zapytać? – Popatrzyła na mnie z lekkim zdziwieniem.

– Nie, poznałem ją kilka dni temu, a wczoraj w tej samej kawiarni mieliśmy kolację firmową – wytłumaczyłem i wyjechałem z parkingu.

Olka już nie skomentowała, tylko wpatrzyła się w dal, raz po raz zerkając za siebie. Ania, zmęczona emocjami, szybko odpłynęła w swoim foteliku, a Oskar zajął się jak zwykle komórką. Nie chciałem dodawać Olce zmartwień i wytykać jej, że nie powinien tyle czasu spędzać z telefonem w dłoni, dlatego ugryzłem się w język. Miała rację, to ona wychowywała swoje dzieci, a ja powinienem być tylko wsparciem, jeśli o to poprosi, a nie z doskoku włączyć jej z butami w życie.

Odwiozłem brygadę do domu, a potem wróciłem do siebie. I choć powinienem myśleć o siostrze i o tym, jak jej pomóc, wciąż zastanawiałem się, czy Eliza aby na pewno nie zrobiła sobie krzywdy. Z pewnością będzie miał jej kto opatrzyć stłuczenia – podsumowałem w duchu z przekąsem.

Przyznam szczerze, że zaczynało mnie to trochę denerwować. To było tak bardzo nie w moim stylu, że robiłem się przez to coraz bardziej poirytowany, bo niemal wszystkie moje myśli wracały tego wieczora do niej.

Było tak aż do czasu, gdy późnym wieczorem odebrałem wiadomość od Aldony: „Pojechałbyś ze mną jutro do Sławka? Przepraszam, że piszę z tą prośbą do ciebie, ale chciałabym go odwiedzić przed świętami, a nie chcę tam jechać sama. Jeśli odmówisz, zrozumieć”.

Naprawdę musiała zwrócić się z tym akurat do mnie? Zakląłem siarczyście pod nosem, a potem wstałem gwałtownie z kanapy i podszedłem do okna. Zacisnąłem pięści i wpatrzyłem się w krajobraz miasta. Nie mogła tam pojechać z którąś ze swoich koleżanek? Na Boga, mogła zapytać choćby Olkę, przecież kiedyś się przyjaźniły! I dlaczego nie potrafiłem tak po prostu jej odmówić? Prawdę mówiąc, powinna wiedzieć, jak bardzo nietaktowne to było. A może przemawiało przez nią to samo wyrachowanie co wtedy? Może znów coś mi chciała udowodnić?

– Jacek, dziękuję, że dzwonisz. Napisałam, bo nie byłam pewna, czy jeszcze nie śpisz – powiedziała,

odebrał telefon, gdy zdecydowałem się pogadać z nią szczerze bez owijania w bawełnę.

– Aldona, dlaczego chcesz, żebym z tobą tam pojechał? – zapytałem wprost. – O co tak naprawdę ci chodzi?

Po drugiej stronie na chwilę zapadła cisza.

– Jacek, ja... przepraszam – odparła zmieszana. – Nie sądziłam, że to będzie dla ciebie problem, po prostu... Po prostu boję się jego reakcji, a naprawdę chciałabym się z nim zobaczyć po tym czasie... – Ściszyła głos. – Ty jesteś jego najlepszym kumplem i pomyślałam, że w twojej obecności będzie może trochę... spokojniej.

Nieco spuściłem z tonu.

– Naprawdę uważasz, że jestem odpowiednią osobą?

– No... – zająknęła się. – Masz rację, przepraszam. W ogóle nie pomyślałam o tym w ten sposób. Fakt, to głupie. Teraz aż mi wstyd. Zapomnij, nie było tematu.

Brzmiała autentycznie, więc teraz to ja się spieszyłem. Wychodziło na to, że to ja nie potrafiłem zostawić przeszłości za sobą i wciąż czułem żal za to, co wydarzyło się lata temu. A ona zwyczajnie chciała zobaczyć swojego dawnego chłopaka, tyle że w aktualnych okolicznościach bała się tego spotkania. W sumie to nawet jej się nie dziwiłem – w końcu to z jej powodu Sławek doprowadził się do takiego stanu, przez który doszło do tego nieszczęsnego wypadku. Tym bardziej byłem zdumiony jej pomysłem, ale może to, co słyszałem już nie raz, było prawdą, że przed świętami ludzie otwierali swoje serca, przebaczały i... liczyli na przebaczenie? Czy Aldona też na to liczyła? Czy ja umiałbym jej wybaczyć? Nie, do mnie ten klimat zupełnie nie przemawiał. Ludzie powinni się szanować przez cały rok, nie tylko w grudniu przy wigilijnym stole i tylko po to, by kilka dni później wrócić na wojenną ścieżkę.

– Dobrze, pojedę z tobą – westchnąłem w końcu.

Po drugiej stronie znów zapadła cisza.

– Naprawdę? – zapytała po chwili Aldona, wyraźnie zaskoczona.

– Tak. Też planowałem go odwiedzić. Jesteś pewna, że chcesz pojechać jutro?

– Tak, ale jeśli tobie bardziej odpowiada inny dzień, mogę to na spokojnie przełożyć. Jak już mówiłam, zostaję co najmniej do Nowego Roku, więc...

– W takim razie jutro koło południa ci to jeszcze potwierdzę, dobrze? – przerwałem jej.

Przytaknęła, więc nie przedłużając, pożegnałem się, a potem, odłożywszy telefon, wcisnąłem pięści w kieszenie spodni. Zapowiadał się naprawdę interesujący poniedziałek – pomyślałem z ironią.

Kilkanaście godzin później przekonałem się o tym na własnej skórze. I nie dlatego, że wciąż miałem w głowie ten wyjazd do Sławka – po prostu w firmie trzeba było gasić pożar za pożarem. Jeden opóźniony projekt i sypała się cała lawina zawałonych spraw, a klient chciał mieć swoją kampanię dopiętą jeszcze przed świętami, jak każdy, a ponieważ zapłacił, to wymagał, też jak każdy. W dodatku księgowość dopominała się skompletowania wszystkich rozliczeń na już, bo przecież nie będzie się tym zajmowała między świętami a Nowym Rokiem...

– Jacek, Dominik powiedział, że to ty byłeś odpowiedzialny za organizację sobotniej kolacji – zagadnęła mnie nasza główna księgowa, gdy zaniósłem jej plik faktur dotyczących kosztów poniesionych podczas spotkań i wyjazdów służbowych.

– No tak. Coś się nie zgadza w papierach?

– Nie wiem, bo jeszcze ich nie dostałam – upomniała mnie znad dużych okularów.

– Część faktur, głównie te za prezenty, miała ci dostarczyć Justyna.

– Ona wszystko oddała. Nie mam najważniejszej, wystawionej przez tę kawiarnię, w której byliśmy.

– To Dominik nie zabrał jej w sobotę po kolacji? – zdziwiłem się.

– Nie jestem pewna, czy Dominik był w stanie samodzielnie trafić do domu, a co dopiero myśleć o formalnościach – skwitowała z przekąsem i kontynuowała stukanie w klawiaturę. – Załatw to, proszę. Chyba nie muszę ci przypominać, że potrzebuję tego na już...

Nie musiała. Ja w sumie też nie chciałem zwlekać. Postanowiłem od razu pojechać do „Momentu”. Nie wiem, dlaczego czułem taką ekscytację. Przecież już sobie coś wczoraj ustaliłem! Mimo to perspektywa, że ją zobaczę i upewnię się, że wczorajsze obrażenia nie okazały się poważniejsze, niż twierdziła, mnie ożywiła.

Kiedy więc tylko wszedłem, momentalnie popatrzyłem w stronę miejsca, gdzie jeszcze w sobotę stała niewielka scena. Dziś nie było po niej śladu, a przestrzeń zajęły stoliki. Po kawiarni kręciło się kilka kelnerek,

ale żadna z nich nie była Elizą. Podszedłem więc do baru i zapytałem, czy jest właściciel. Zawołany przez baristkę pojawił się kilka chwil później.

– Dzień dobry – powiedziałem z lekką rezerwą. Sam nie wiem, dlaczego tak zareagowałem na jego widok. – Przyjechałem po fakturę za sobotnią kolację. Podobno mój przełożony nie odebrał jej w sobotę wieczorem.

– Być może – odparł swobodnie mężczyzna. – Przepraszam, ale muszę pilnie wyjść. Dziś jest tu moja siostra, zaraz ją poproszę, by odszukała fakturę. Zresztą w sobotę też została do samego końca, więc może będzie coś więcej wiedziała. Proszę chwilę poczekać – dodał i zniknął na zapleczu.

Kiwnąłem głową, a potem znów zerknąłem w stronę sali, starając się dyskretnie rozejrzeć. Kiedy się z powrotem odwróciłem, zamarłem zaskoczony.

– Cześć – powiedziała Eliza i uśmiechnęła się do mnie nerwowo.

– Cześć... – wydukałem w końcu, a potem odchrząknąłem i dodałem: – Przyszedłem po fakturę za sobotnią kolację.

– Oto ona. – Podała mi dokument.

Zmarszczyłem brwi. Czyżbym coś źle zrozumiał? A może to ostatnio wyciągnąłem pochopne wnioski?

– Jesteś siostrą pana Szymona? – zapytałem wprost.

– Tak. – Potwierdziła skinieniem.

Nagle poczułem ulgę. To było dziwne, jakby jakiś balast spadł mi z barków, ale nie pomyliłbym tego uczucia z niczym innym. Zwłaszcza że na mojej twarzy od razu zagościł uśmiech.

– Coś nie tak? – dopytała, gdy patrzyłem na nią bez słowa.

– Nie, nie! – zaprzeczyłem od razu. – Tylko myślałem... nieważne – uciałem, upominając się w myśli.

– Jak się czujesz? – zapytałem od razu, by zmienić temat. – Nie uszkodziłaś sobie niczego?

– Mam nadzieję, że nie. Na szczęście już tak nie boli. Przynajmniej gdy stoję. – Zaśmiała się krótko.

– Przepraszam cię za Olę. Wiem, że to marne wytłumaczenie, ale ma ostatnio gorszy czas i łatwo wybucha.

Tylko skinęła głową, a potem zapytała:

– A jak... nie pamiętam, jak ma na imię... – Zawiesiła na chwilę głos i popatrzyła na mnie uważnie.

– Ma na imię Oskar. I poza tym, że ma uraźoną dumę, nic więcej mu nie dolega – odparłem.

– Dobrze to słyszeć.

Popatrzyłem na nią i wtedy na chwilę zapanowała między nami niezręczna cisza. Już miałem o coś zapytać, gdy mnie uprzedziła.

– Jak w ogóle podobało się twoim znajomym podczas kolacji?

– Z tego, co słyszałem, wszyscy byli zadowoleni. Zwłaszcza z koncertu.

– Ale ty wyszedłeś wcześniej, prawda? – Zerknęła na mnie, zapisując coś w otwartym na blacie zeszytcie.

– Zauważyłaś? A miałem nadzieję, że uda mi się wymknąć po angielsku... – odparłem, choć teraz żałowałem, że tak szybko się zwinąłem. Gdybym wiedział wcześniej, że...

– No i się udało, bo zorientowałam się niedługo przed końcem tej kolacji – odparła.

– Nie przepadam za takimi wydarzeniami – odpowiedziałem szczerze. – Przyszedłem na chwilę, by się pokazać i nie wysłuchiwać później narzekania moich przełożonych – dodałem, a kiedy zobaczyłem rozczarowanie malujące się w jej oczach, dodałem szybko: – To znaczy nie chodzi o twój koncert, bo naprawdę byłaś świetna... – Podrapałem się po głowie. – Te spotkania wigilijne i w ogóle cała otoczka związana ze świętami to nie moje klimaty.

Kiwnęła głową i posłała mi wymuszony uśmiech, a mnie wciąż było nieswojo. Nie wiem, na co liczyłem i co chciałem usłyszeć. Że podzielała moje zdanie? Zdawałem sobie sprawę, że byłem jednym z niewielu, na których ten cały urok świąt nie działał. Zresztą, po tym, z jaką pasją Eliza śpiewała w sobotę, mogłem się domyślać, że ona należała do tej drugiej grupy.

– Rozumiem – powiedziała w końcu, ale nie kontynuowała.

– No dobrze. – Wziąłem głęboki wdech, gdy cisza między nami znów zaczęła się przedłużać. –

W takim razie dziękuję za fakturę i do zobaczenia.

– Do zobaczenia? – zadziwiła się.

Rzeczywiście, powiedziałem to odruchowo i prawdę mówiąc, zaskoczyła mnie swoim pytaniem.

Z pewnością zakładała, że więcej się nie spotkamy. Czy ja też powinienem tak o tym myśleć? W końcu byliśmy obcy sobie ludźmi i pewnie taka była naturalna kolej rzeczy. Dlatego w przyływie chwili zapytałem:

– Właściwie... Może miałabyś ochotę na kawę? W któryś dzień? – zaproponowałem odważnie.

Wyraźnie zbiłem ją tym z tropu, bo rozchyliła lekko usta i nieznacznie zmarszczyła brwi. Czy to było aż tak nietaktowne z mojej strony? Bo wydawało mi się, że zabrzmiałem całkiem uprzejmie.

– Ale... Na kawę? Tutaj? – Zamrugła szybko.

– Myślałem raczej o innym miejscu. Nie przeczę, że parzycie tu jedną z lepszych, ale jeśli wołałabyś się spotkać w innym miejscu niż twoja praca...

– Spotkać się? – Miałem wrażenie, że aż pisnęła zdumiona, a na pewno podniosła lekko głos, jakby urażona moją propozycją.

Zupełnie nie rozumiałem jej reakcji. Przecież nie zaproponowałem jej niczego zdrożnego, jedynie wspólną kawę! Kiwnąłem więc głową, choć zaczęły nachodzić mnie wątpliwości. Dziewczyna patrzyła na mnie z wyrzutem, jakbym naprawdę był jakiś natarczywy.

– Nie namawiam – powiedziałem w końcu. – To była luźna propozycja, pomyślałem po prostu, że miło byłoby... Ech, nieważne.

– Dla ciebie nieważne, ale dla twojej żony pewne dość istotne – odcięła się nieprzyjemnie, a mnie zamurowało.

Stałem przez chwilę, nie rozumiejąc, o czym, do licha, mówi, ale po chwili połączyłem fakty. Skoro ja mogłem się pomylić co do jej relacji z bratem, to ona mogła niewłaściwie odebrać moje wyjście z Olką i dziećmi... I zapewne o tym właśnie mówiła, bo nic innego nie przychodziło mi do głowy.

– Nie jestem pewien, czy o to ci chodzi, ale ta kobieta, z którą byłem na lodowisku, nie jest moją żoną.

– Celowo zawiesiłem głos, by zobaczyć jej reakcję, i nie pomyliłem się. Zmieszała się i na chwilę spuściła wzrok. – To moja siostra i jej dzieciaki – dodałem.

Zarumieniała się tak wyraźnie, że nie miałem wątpliwości – porządnie się zawstydziła. Podrapała się nerwowo po czole, a potem westchnęła ciężko i zacisnęła oczy, po czym popatrzyła na mnie przepraszająco. Nie mogłem się nie uśmiechnąć.

– Przepraszam, wyciągnęłam pochopne wnioski. Nie powinnam była... – Zawahała się. – To było niemile, przepraszam jeszcze raz.

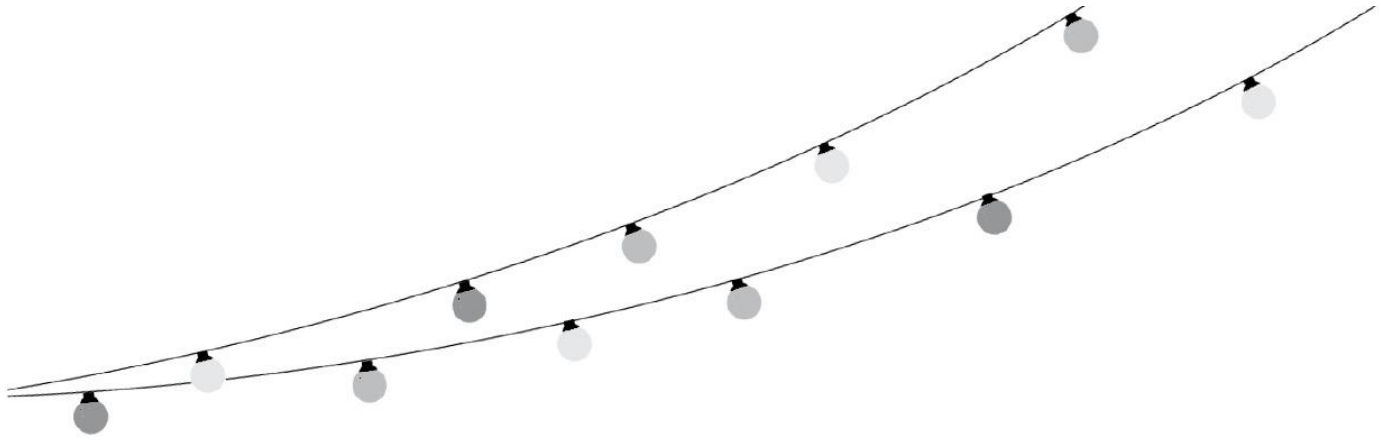
– Powiedzmy, że się nie gniewam. – Popatrzyłem na nią pokrzepiająco, po czym zmrużyłem oczy. – O ile dasz się zaprosić na kawę.

Ledwo zauważalnie przygryzła dolną wargę, ale widziałem, że się w końcu się rozluźniła. Przez chwilę patrzyła na mnie nieodgadnionym spojrzeniem, aż w końcu zapisała w rogu kartki z zeszytu ciąg liczb, oderwała go i mi podała.

– Pojutrze mam wolne – powiedziała i lekko uniosła kąciki ust.

Odpowiedziałem znacznie odważniejszym uśmiechem, może nawet zbyt promiennym, ale nie mogłem nic poradzić na to, że naprawdę się ucieszyłem.

Nie wiem, co się ze mną działo, ale czułem rosnącą ekscytację. Tylko co dziwne, była zupełnie niepodobna do tej, która ogarniała mnie, gdy wcześniej spotykałem się z innymi kobietami. To uczucie, które teraz ogarnęło mój umysł, było znacznie silniejsze i zaskakująco przyjemne. Zupełnie mi dotąd nieznanne. I musiałem przyznać sam przed sobą, że bardzo chciałem je poznać. Chciałem też poznać Elizę.



9. Eliza

Ależ się wygłupiłam! Nie dość, że naskoczyłam na niego, choć był zupełnie niewinny, bo uroiłam coś sobie w tej swojej głowie, to jeszcze spaliłam cegłę, bo byłam pewna czerwieni na swoich policzkach, gdy tylko zaczęły mnie przeraźliwie palić. Prawie zapadłam się od ziemi, gdy Jacek, świdrując mnie wzrokiem, informował mnie, że kobieta, z którą był na lodowisku, to jego siostra, a nie żona. Ale nie mniej zaskoczył mnie zaproszeniem na kawę – nie spodziewałam się takiej propozycji z jego strony. Choć za każdym razem, kiedy się spotykaliśmy, miałam neodparte wrażenie, że tworzy się między nami jakieś dziwne napięcie, którego przecież nie chciałam, nie planowałam i w ogóle... się nie spodziewałam. To dlatego pod wpływem chwili zapisałam mu swój numer na kartce, którą wyrwałam z zeszytu.

Uśmiechnął się do mnie, a wtedy wyraźnie zobaczyłam wesole iskierki w jego oczach. W sumie to czemu miałabym się z nim nie umówić? – pomyślałam, wspominając słowa pani Stasi o tym, że powinnam więcej czasu spędzać z równolatkami. Nie od razu musiała to być randka, prawda? Najwyżej się okaże, że zupełnie nie mamy ze sobą wspólnych tematów, i to będzie nasze pierwsze, a zarazem ostatnie spotkanie. Kawa to przecież nic zobowiązującego.

– Jedenasta będzie w porządku? – zapytał jeszcze.

– Idealnie.

– Jest taka kawiarnia na Podwału, zaraz przy fosie. „Café Berg”. Byłaś tam może?

– Nie, nie miałam okazji. Ale słyszałam, że to całkiem przyjemne miejsce. I podobno serwują pyszną zimową kawę! Nie tak dobrą jak u nas, oczywiście, ale warto spróbować czegoś innego – odparłam, choć czułam, że za bardzo mnie poniosło. – W każdym razie ta kawiarnia brzmi świetnie – podsumowałam.

– No to... do zobaczenia w środę – odparł, a gdy kiwnęłam głową, on pożegnał się i wycofał w stronę wyjścia.

Znów zagryzłam dolną wargę, żeby nie uśmiechnąć się zbyt szeroko. Zrobiło mi się tak... miło. Już dawno nie byłam z nikim – poza Krysią – na kawie i nawet jeśli jego zaproszenie wciąż wydawało mi się dziwne, to tak naprawdę już nie mogłam się doczekać. No i muszę przyznać, że Jacek trochę mnie zaintrygował. Wtedy, gdy po raz pierwszy go spotkałam (czyli gdy wybrudziłam jego marynarkę lodami), wydał mi się taki zasadniczy i surowy, zupełnie nieprzystępny, natomiast potem... i teraz... miałam wrażenie, że kryje się w nim o wiele więcej ciekawych emocji, i już nie mogłam się doczekać, by je odkryć.

Nie było się jednak co zastanawiać. Umówiliśmy się w „Café Berg” i już nie mogłam się doczekać środy.

– I co, wszystko w porządku z tą fakturą? – zapytała nagle Ada, gdy odpłynęłam w rozmyśleniach zaraz po tym, jak Jacek opuścił kawiarnię.

– Tak, tak – odpowiedziałam szybko.

– Z fakturą i z klientem... – dodała tajemniczo i szeroko się do mnie uśmiechnęła.

Zupełnie zapomniałam, że przecież wciąż tu była i zapewne wszystko słyszała. A ja znów się zarumieniłam, przewróciłam oczami i nie odpowiadając na jej pytające spojrzenie, sięgnęłam po notes

i wyszłam do klientów, którzy niedawno rozgościli się przy jednym ze stolików.

Wciąż jeszcze czułam dyskomfort i lekki ból w okolicy kości ogonowej po wczorajszym upadku, ale na szczęście dolegliwości słabły i dziś byłam już w stanie w miarę normalnie pracować, jeszcze wczoraj wcale nie byłam taka spokojna, zwłaszcza gdy próbowałam usiąść na miękkim fotelu. Przez chwilę myślałam nawet, czy faktycznie nie powinnam podjechać na pogotowie, by zrobiono mi prześwietlenie, ale potem zasnęłam – na boku, rzecz jasna – i jakoś przetrwałam pulsujący ból. Potem było już tylko lepiej.

Zresztą nie miałam czasu na żadne chorowanie czy rekonwalescencję. Do kawiarni schodziły się codziennie tłumy gości, bo pogoda zachęcała jedynie do tego, by usiąść w klimatycznym otoczeniu z filiżanką kawy w dłoniach. Pomimo moich wątpliwych zdolności kelnerskich musiałam być zatem obecna. No i teraz rysowała się jeszcze przede mną perspektywa występów na scenie. Na samą myśl rosła we mnie ekscytacja!

Do tego przecież praca w fundacji wymagała mojej dyspozycyjności. Szczególnie potrzebowała mnie pani Stasia. No właśnie, powinnam się do niej w najbliższym czasie wybrać. W tym bożonarodzeniowym podopieczni wymagali częstszych wizyt, zakupów, zwykłej rozmowy. W dodatku mieliśmy na głowie organizację wigilii dla samotnych i potrzebujących, został do niej ledwie tydzień z kawałkiem, a wciąż trzeba było dograć sporo szczegółów. Na szczęście miejsce było już potwierdzone, a Szymon bez problemu się zgodził, żeby to Leon przygotował dla nas catering.

Dziś też musiałam podjechać do ośrodka, bo obiecałam Zosi, jednej z wolontariuszek, że wezmę za nią dyżur. Studiowała psychologię na Uniwersytecie Wrocławskim i akurat dziś miała jakieś zaliczenie. Bez wahania zgodziłam się więc ją zastąpić, zwłaszcza że podopiecznych w ośrodku też dobrze znałam.

Zanim przeszłam do pracy w terenie, zaczynałam swoje dyżury właśnie tam, pod okiem innych doświadczonych wolontariuszy i psychologa, który współpracował z fundacją. Cieszyłam się, że po długiej przerwie zobaczę pana Jurka, mojego pierwszego podopiecznego. Zaawansowana cukrzyca zabrała mu obie nogi, a w dodatku, gdy się okazało, że stracił większość majątku po upadku prowadzonej przez siebie firmy, niemal cała rodzina się od niego odwróciła. Nie miał żony ani dzieci, a rodzeństwo się od niego odsunęło, zajęte swoimi sprawami. Jedynie kuzyn utrzymywał z nim kontakt, ale ten nie mógł się opiekować mężczyzną na co dzień, bo mieszkał na drugim końcu Polski, a w dodatku sam był mocno schorowany. Mimo trudnych doświadczeń pan Jurek nie tracił pogody ducha. Często go podziwiałam, że wbrew przeciwnościom potrafi wciąż cieszyć się życiem i znajdować jego dobre strony. Sama starałam się żyć w taki sposób, ale nie zawsze mi się to udawało, chociaż mnie było znacznie łatwiej – nie dźwigałam na barkach takich ciężarów jak on.



– To ja będę się zbierać – powiedziałam do Szymona, gdy weszłam na zaplecze, skończywszy swoją zmianę, a on właśnie wychodził ze swojego niewielkiego biura znajdującego się w tej samej części restauracji.

– Wracasz do siebie? – zapytał.

– No właśnie... – spojrzałam na zegarek – ...chyba nie. Muszę jeszcze podjechać do ośrodka, a pewnie już nie zdążę obrócić.

– Mama chciała, żebyś się pokazała w domu. Zapomniałem ci powiedzieć. Prosiła, żeby ci przekazać, gdy byłem u nich rano.

– Byłeś rano u rodziców? – zapytałam zdziwiona.

– Byłem – odparł nieco zmieszany.

Uniosłam lekko brwi, a potem zmrużyłam oczy. Zbyt szybko odwrócił wzrok, bym nie wyczuła, że coś kombinuje. Po chwili coś do mnie dotarło.

– Szymek, ty chyba im nie powiedziałeś, że...

– Że nadal śpiewasz mimo upływu lat? A czemu miałbym tego nie robić?

– Szymon...

– Eliza, nadal nie rozumiem, dlaczego to ukrywasz. Zresztą, już ci powiedziałem w sobotę, że mnie zaskoczyłaś i że jestem pod wrażeniem. Chyba dałem temu wyraz, ustalając terminy kolejnych koncertów. Przy okazji, mam nadzieję, że pamiętasz o piątku?

– Pamiętam, już umówiłam się z resztą na próbę. Ale nie zmieniaj tematu. Nie chcę...

– Nie martw się – przerwał mi Szymon. – Nikomu nic nie mówiłem. To twoje sprawy, ale mam nadzieję, że w końcu się przełamiesz.

– Wiesz, że dla rodziców śpiewanie to żadne zajęcie. – Wzruszyłam ramionami.
– Uważasz, że lepszym jest kelnerowanie do końca życia? – Popatrzył na mnie wymownie.
Miał rację. Tutaj też nie wykonywałam swojego wyuczonego zawodu.
– Przynajmniej pewniejsze i stabilniejsze.
– W twoim przypadku... – zaśmiał się. – Wybacz, siostra, ale w żadnym innym lokalu nie dałabys sobie rady. Wyleciałabys z hukiem po trzech dniach albo tuzinie stłuczonych naczyń.
– Nie przesadzaj z tymi liczbami...
– Tak czy inaczej, jeśli już masz robić coś niezwiązanego ze swoim zawodem, to może rób przynajmniej to, co kochasz.

I tym mnie zaskoczył. Rozchyliłam lekko usta, ale nie byłam w stanie nic powiedzieć. Spuściłam na chwilę wzrok, bo poczułam, że powinnam mu coś wytłumaczyć.

– Pamiętasz tę nieszczęsną akademię w szkole, podczas której uciekłam ze sceny? – zapytałam.
– Coś tam pamiętam. To było ze dwadzieścia lat temu.
– A ja pamiętam, jakby zdarzyło się wczoraj – westchnęłam.
– I to jest powód, dla którego tak chowasz się przed światem? Bo kiedyś, dawno temu, zjadła cię trema?
– zdziwił się.

– Nadal mnie paraliżuje.
– Nie wyglądałaś na stremowaną w sobotę.
– Sama byłam tym zaskoczona. To znaczy denerwowałam się, ale mimo to udało mi się zaśpiewać. Ale jakiś czas temu mi nie wyszło... – Spuściłam wzrok.

– Co masz na myśli?

Wzięłam głęboki wdech.

– Kilka tygodni temu odbywały się castingi do The Voice of Poland. Pomyślałam, że spróbuję tam swoich sił, i się zgłosiłam. Przeszłam preselekcję i w ogóle... Ale gdy przyszło do wystąpienia, znowu dałam ciała.

– Uciekłaś?

– Nie, ale to, jak zaśpiewałam... Nawet ty pod prysznicem tak nie fałszujesz. Po prostu się do tego nie nadaję, dlatego nikomu tego nie mówiłam. Nie chciałam kolejnych rozczarowań i zawiedzionych, pełnych litości spojrzeń. Śpiewam, ale tylko dla siebie. Wtedy mi wychodzi.

Szymon popatrzył na mnie uważnie, a potem podszedł i objął ramieniem, po czym spojrzał mi prosto w oczy.

– A mnie się wydaje, że wciąż żyjesz tamtym występem z przeszłości. A od dawna nie jesteś tamtą małą dziewczynką, tylko dorosłą kobietą, świadomą swojego talentu. Dobrze wiesz, że świetnie śpiewasz, jestem tego pewien. Tylko wygodnie jest ci nie mierzyć się z jakąkolwiek oceną, nawet własną. Dlatego zdradzę ci, Eli, swoją: masz ogromny talent, który musisz rozwijać, bo inaczej za jakiś czas możesz żałować szans, których nie wykorzystałaś. Pomyśl, los właśnie dał ci kolejną okazję, by zaważać o własne marzenia. I mam nadzieję, że to zrobisz. Bo jak nie, to ja cię wytargam za włosy i zmuszę, żebyś zaczęła śpiewać głośniej – powiedział, a potem uściśnął mnie nieco mocniej.

Byłam pod wrażeniem tego, co usłyszałam. Aż gardło mi się ścisnęło ze wzruszenia – mój brat wierzył we mnie bardziej niż ja sama.

– Gdzie jesteś i co zrobiłeś z moim starszym złośliwym bratem? – zaśmiałam się przez łzy. Przejęcia oczywiście.

– W końcu jestem tu, gdzie powinienem być już od dawna. U boku mojej siostry. Nie tylko jako pracodawca, który nie ma sumienia cię zwolnić – uśmiechnął się szeroko – ale też jako brat, który zrozumiał, co jest twoją prawdziwą pasją.

– Dziękuję, Szymek. – Tym razem to ja objęłam go ramionami i uściśnęłam najmocniej, jak potrafiłam.

– Nie masz mi za co dziękować. Po prostu śpiewaj. – Potarł moje ramiona, a potem nieco się odsunął i dodał: – No, a jeśli chcesz wiedzieć, po co byłem u rodziców... Mama obiecała mi pierścionek po babci.

– Pierścionek? – Skrzywiłam się. – Po co ci pierścionek po babci? – zająknęłam się, ale po chwili zrobiłam wielkie oczy. – Nie!

– Dokładnie tak. – Znow wyszczerzył się w uśmiechu. – Chcę w święta oświadczyć się Ali. A ponieważ pierścionek wymaga odświeżenia i dopasowania rozmiaru... Mama zadzwoniła wczoraj, że go

przygotowała, więc nie chciałem czekać.

– W końcu! – wykrzyknęłam z radością. – Bardzo się cieszę, Ala to świetna dziewczyna i naprawdę do siebie pasujecie!

– A ja się cieszę, że wreszcie będę miał z głowy te wszystkie pytania rodziców dotyczące tego, kiedy w końcu się oświadczę. Przygotuj się, teraz zaborą się za ciebie – zażartował, choć wiedziałam, że było w tym sporo prawdy.

– Na szczęście wiedzą, że jestem szczęśliwą singielką i nie w głowie mi teraz randkowanie. Potrzebuję długiego oddechu po tym nieszczęsnym Adrianie...

– Czyżby? – Szymon zmrużył oczy. – Ada wspominała...

– A tobie to od kiedy w głowie pracownicze plotki? – weszłam mu w słowo. – Wychodzę tylko na kawę!

– Nic już nie mówię! – Uniósł dłonie w poddańczym geście. – Leć już. A rodzice po prostu chcieli, żebyś wpadła ich odwiedzić. No i mama coś tam wspominała o świątecznym menu – dodał, a potem wyszedł na salę.

Przyznaję, kociło mnie, by podpytać go trochę o Jacka – w końcu miał z nim ostatnio o wiele więcej styczności niż ja – ale wiedziałam też, że to stałoby się moim gwoździem do trumny, zwłaszcza że Ada już rozpuściła swój długi jęzor! Mimo to byłam Szymonowi wdzięczna za to, co powiedział. O moim śpiewaniu. W pewien sposób już mi się to pomogło przełamać i miałam nadzieję, że dalej będzie tylko lepiej.

Postanowiłam, że pojedę do rodziców po wizycie w ośrodku. Nie chciałam się spóźnić do podopiecznych, a wiedziałam, że jak mama się rozgada, to nie wypuści mnie aż do nocy.



Kiedy dojechałam na miejsce i przywitałam się z pielęgniarkami, poszłam od razu do pokoju, który zajmował pan Jurek. Uśmiechnęłam się pod nosem, gdy zauważyłam, że mój ulubieniec siedzi przy swoim stoliku pod oknem i rozwiązuje krzyżówki. To była jego ulubiona rozrywka. Ubolewał tylko, że wzrok miał coraz gorszy i nawet okulary z tymi mocnymi szklami przestawały spełniać swoje zadanie. Zauważyłam zresztą, że pochylał się coraz niżej nad kartką.

Zapukałam delikatnie we framugę, bo dotąd mnie nie zauważył.

– Dzień dobry, panie Jurku! – powiedziałam wesoło.

– Eliza! – ucieszył się i rozłożył ramiona, gdy tylko mnie rozpoznał.

Podeszłam, by się przywitać, a starszy pan od razu wyciągnął z szafki obok swoje ulubione kruche ciasteczka.

– Jak się pan czuje, panie Jurku?

– Nie mogę narzekać. A ty? Nie przepracowujesz się? – zapytał pogodnie i podsunął mi pudełko z ciastkami.

Poczęstowałam się.

– Może zaparzę herbatę? – zaproponowałam i podeszłam do czajnika, który miał w pokoju. – U mnie też dobrze. Nawet można powiedzieć, że zawodowo robię postępy.

– Nadal pracujesz w tej kawiarni u brata? Długo cię u mnie nie było, więc dopytuję. Wiesz, ta Zosia to bardzo miła dziewczyna, ale taka nieśmiała. No nie złapałam z nią takiego kontaktu jak z tobą.

– Bo to pan, panie Jurku, się uparł. – Upomniałam starszego pana wzrokiem. – I nie chce się do Zosi przekonać. I tak, wciąż pracuję u brata. No i nadal tłukę szklanki – zaśmiałam się i włożyłam torebki herbaty do kubków.

Dużo mu opowiadałam o swojej pracy, bo gdy ją zaczęłam, jeszcze przez jakiś czas przychodziłam tu regularnie. To było miłe, że wciąż o tym pamiętał, mimo że pamięć ostatnio też mu szwankowała. Zresztą, niewiele później trochę zaczął na to narzekać, bo okazało się, że uzupełnianie haseł w krzyżówce nie szło mu już tak sprawnie. Zaproponowałam panu Jurkowi, że go wspomogę.

– No i widzisz, pustka w głowie – powiedział nagle, zawiesiwszy dłoń z długopisem nad łamigłówką.

– Najbardziej znana kolęda na świecie – wyrecytował. – Mam na końcu języka... – Mlasnął niezadowolony.

– Cicha noc... – zanuciłam z uśmiechem, patrząc się wesoło na mojego podopiecznego.

Pan Jurek popatrzył na mnie z zainteresowaniem i zamiast wpisać hasło, ściągnął okulary. Nic nie

powiedział, ale zauważyłam, że oczy mu się zaszkliły.

– Nie pasuje? – zapytałam zdziwiona.

– Pasuje, nawet nie wiesz jak. Mogłabyś zaśpiewać jeszcze raz? Tylko całą? – poprosił.

– Ale...

– Proszę. Przypomniałaś mi coś i bardzo chciałbym... Zaśpiewaj całą, przywracasz mi dobre wspomnienia. – Dotknął mojej dłoni, a ja nie potrafiłam odmówić.

Odchrząknęłam i zaczęłam śpiewać jeszcze raz, tyle zwrotek, ile pamiętałam. Widziałam, jak pan Jurek ciepło się uśmiechał, a oczy wciąż mu błyszczały. Cudownie było sprawić mu tę przyjemność i wcale tak bardzo się nie stresowałam. Prawdę mówiąc, widząc jego błogi wyraz twarzy, zupełnie zapomniałam o jakimkolwiek strachu! Nie zauważyłam nawet, kiedy w jego drzwiach stanęły jeszcze trzy inne osoby: pielęgniarka i dwoje innych pensjonariuszy. Dopiero kiedy skończyłam i zobaczyłam tę małą widownię, znów się zaczerwieniłam i schowałam szyję w ramionach.

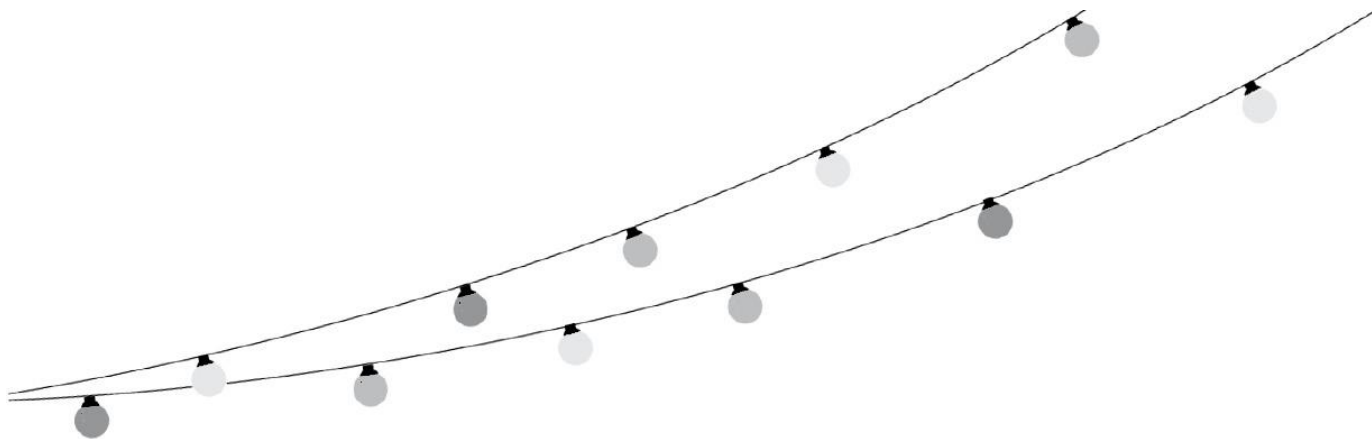
– Masz głos jak anioł, dziecko – powiedziała jakaś starsza pani, której jeszcze nie znałam. – Może zaśpiewasz i dla mnie? – zapytała.

– Ja mam lepszy pomysł – powiedziała pani Jadzia, pielęgniarka, z którą zaczynałam swój wolontariat tutaj. – Chodź do świetlicy i zaśpiewaj dla wszystkich. Tutaj potrzeba takiego ciepła, a myślę, że niejeden chciałby się dołączyć – zaproponowała.

Nie bardzo miałam jak odmówić, bo gdy zobaczyła, że się waham, podeszła do mnie, aby mnie ponaglić, a potem sama chwyciła wózek pana Jurka i ruszyła z nim w stronę świetlicy. No tak, teraz już dopadła mnie trema. Nie mogłam się jednak wycofać, zwłaszcza gdy pani Jadzia, wchodząc do świetlicy, obwieściła wszystkim, że będę śpiewać kolędy i kto chce, może się przyłączyć. Usiadłam więc na jednym z krzesełek, w miarę na środku, i zaczęłam jeszcze raz od *Cichej nocy*, bo o to poprosił pan Jurek. Teraz już nie powstrzymałam łez. Inna pani na wózku cicho mi zawtórowała, a potem poprosiła, bym zaśpiewała dla niej inną kolędę. Po kilku utworach na życzenie zaproponowałam jedną z moich ulubionych świątecznych piosenek.

Włączyłam cichy podkład w telefonie i zaczęłam nucić z lekkim uśmiechem. Bałam się tylko, by głos mi się nie złamał. *Jest taki dzień* zawsze niesamowicie mnie wzruszało, wyrażało wszystko to, z czym kojarzyłam Boże Narodzenie. Nie mogłam pominąć tego utworu, zwłaszcza że teraz też dzieliłam się z tymi wszystkimi schorowanymi ludźmi częstką siebie. Tą częstką, która lubiłam w sobie najbardziej.

Już miałam kończyć, powtarzałam właśnie refren, sunąc spojrzeniem po zebranych pensjonariuszach, gdy niespodziewanie napotkałam znajome spojrzenie. Tym razem Jacek wpatrywał się we mnie jakoś inaczej, z większą uwagą i zaangażowaniem, jakby chciał wyczytać mi z twarzy, jakim torem biegły moje myśli. A w mojej głowie kołatało się tylko jedno: Co on, do licha, tutaj robi?!



10. Jacek

To był impuls. Zaproszenie Elizy na kawę było decyzją chwili, wynikiem przyływu emocji, choć jeszcze nie potrafiłem ich nazwać. Ale nie żałowałem, co więcej – nie mogłem się już doczekać środy. Ta dziewczyna intrygowała mnie od samego początku, a z każdym kolejnym spotkaniem dowiadywałem się o niej czegoś nowego. Czym mnie jeszcze zaskoczy? Cóż, gdy tylko o niej myślałem, uśmiech sam pojawiał się na mojej twarzy. To było silniejsze ode mnie i zupełnie do mnie niepodobne.

Pewnie moje myśli wciąż krążyłyby wokół niej i jej ciepłego, pełnego życzliwości spojrzenia, gdyby nie telefon, który chwilę później przerwał te rozmyślania. Południe już minęło, a Aldona wyraźnie już się niecierpliwiła. Fakt, przez chwilę miałem nadzieję, że odpuści. Ale najwyraźniej nie zamierzała.

– Cześć – zaczęła badawczo. – Nie przeszkadzam?

– Hej. Nie, miałem spotkanie na mieście – odparłem, po czym dodałem bez emocji: – Zadzwońlibym, przecież obiecałem.

– Ja... Przepraszam, po prostu bardzo się tą wizytą stresuję. Wybacz, że cię niepokoję.

– W porządku, rozumiem. Pojadę z tobą – powiedziałem w końcu. – Około szesnastej będzie w porządku? Podjechałbym po ciebie prosto z pracy i pewnie po czwartej bylibyśmy u Sławka. Jeśli ci to odpowiada.

– Tak, odpowiada, dziękuję! – westchnęła z ulgą. – Zatrzymałam się u rodziców, więc powinieneś trafić. O ile pamiętasz...

– Pamiętam – przerwałem jej, po czym szybko się pożegnaliśmy: – W takim razie do zobaczenia. – Nie czekając na jej odpowiedź, rozłączyłem się.

Nim ruszyłem, musiałem wziąć głęboki wdech. Odruchowo mocniej zacisnąłem dłonie na kierownicy. Nie planowałem spotkania z Aldoną i prawdę mówiąc, trochę się go obawiałem. Nie dlatego, że spodziewałem się powrotu dawnych uczuć i rozbudzonych nadziei. Wiedziałem, że będzie niezręcznie, a takich sytuacji zwykle unikałem. Nie lubiłem tego typu napięcia budującego się między dwoma osobami, a między nami nie było mowy o czystej atmosferze. Przynajmniej według mnie, bo nie miałem pojęcia, jak to widziała Aldona.

W ogóle dziwiło mnie, że po takim czasie zdecydowała się do mnie odezwać. Po co? Sprawy między nami były już dawno zamknięte nie chciałem do nich wracać i podejrzewam, że ona również – dała temu wyraz kilka lat temu. Zresztą to, jak się wtedy zachowała, skreślało ją w moich oczach na zawsze – musiała być tego świadoma.

Punktualnie o szesnastej zatrzymałem się przy wjeździe, a później napisałem wiadomość, że czekam. Bębniłem palcami w kierownicę, raz po raz zerkając w stronę furtki. Ściszyłem radio, które zaczęło mnie rozpraszać, i rozprostowałem kark, pocierając go dłonią. Nie znosiłem sytuacji, po których nie wiedziałem, czego się spodziewać, a ta właśnie taka była. Już sam telefon od Aldony mocno zakłócił mój spokój... W końcu zobaczyłem ją idącą w moją stronę i na chwilę wstrzymałem oddech. Nadal była piękna, tylko nieco dojrzała i wyraźnie bardziej pewna swojego wdzięku.

Wtedy też to mi się w niej podobało, no i uśmiech, ten sam, którym obdarzyła mnie także teraz.

Niewiele się zmieniła – pomyślałem. Zmieniło się natomiast wszystko inne. Przede wszystkim ja nie reagowałem już tak, jak kiedyś, i dlatego odetchnąłem z ulgą. Zupełnie już na mnie nie działała, jedyne, co czułem, kiedy była blisko, to lekki dyskomfort. Nie mogłem jednak dać tego po sobie poznać – nie chciałem wyjść na gbura. A może właśnie powinienem?

– Witaj, Jacek – przywitała się, gdy wsiadła do samochodu, po czym wbiła we mnie to swoje niebieskie przenikliwe spojrzenie, wciąż lekko się uśmiechając.

– Cześć, Aldona – odpowiedziałem, siląc się na swobodny ton, i natychmiast odpaliłem silnik.

– Dobrze cię zobaczyć po tylu latach.

Czy powinienem odwdzińczyć się tym samym? Nawet jeśli to nie była prawda?

– Nic się nie zmieniłaś – odparłem uprzejmie, a potem włączyłem się do ruchu.

– Ty się zmieniłaś. Na lepsze. Zmężniałaś i... w ogóle.

Poczułem na sobie jej oceniające spojrzenie. Poprawiłem się w fotelu, bo naraz zrobiło mi się jakoś niewygodnie.

– Co się stało, że postanowiłaś odwiedzić Sławka? – zmieniłem temat i zerknąłem na nią przelotnie.

Uśmiech zszedł jej z twarzy i odwróciła się w stronę drogi. W końcu!

– A to akurat pozostało bez zmian... – zauważyła z przekąsem. – Od razu do rzeczy.

– Coś w tym złego?

– Nie, skąd... – Wydawała się zawiedziona, ale po chwili odpowiedziała: – Po prostu poczułam, że skoro już tu jestem, to powinnam go odwiedzić. Zwłaszcza że idą święta i...

– Czas pojednań? – prychnąłem pogardliwie.

– Coś w tym stylu. Po prostu minęło już wystarczająco dużo czasu, by pewne rany się zagoiły, by można było znów porozmawiać... – odparła, a ja po raz kolejny poczułem na sobie jej badawcze spojrzenie.

Udałem, że tego nie widzę, i odwróciłem się lekko w lewo, by zerknąć w lusterko.

– Uprzedziłaś Sławka, że przyjedziesz?

– Wolałam tego nie robić – przyznała, ścisząc głos. – Nie wiem, jaka byłaby jego reakcja.

– Zapewne taka sama, jaką zobaczysz dzisiaj, tyle że na żywo.

Na chwilę zapanowała między nami cisza. Oboje chyba nie do końca wiedzieliśmy, czego się spodziewać. Sławek, którego kiedyś znaleźliśmy, wyrzuciłby Aldonę za drzwi. A mnie razem z nią, mając mi za złe, że ją przywiozłem. Ale wiele się zmieniło... Sławek się zmienił.

– Ty go odwiedzasz?

– To za dużo powiedziane. Byłem u niego kilka razy, po wypadku częściej. Ale po pewnym czasie on sam wolał ograniczać spotkania, wykręcając się to chorobą, to złym samopoczuciem. Odniosłem wrażenie, że chce się odciąć od świata zewnętrznego, i w sumie... nie miałem mu tego za złe – powiedziałem szczerze, choć wciąż nie wiedziałem, czy dobrze wtedy zrobiłem.

Był moim kumplem przez niemal całą szkołę. Później na studiach też trzymaliśmy się razem. Do czasu aż pojawiła się Aldona, a potem okazało się, że wybrała jego. I choć Sławek nie wiedział o tym, że byłem w niej tak bardzo zakochany, a ona wybrała jego, bo był popularnym kierowcą żużlowym, jakoś tak naturalnie się stało, że się od niego odsunąłem. Unikałem spotkań z nimi, wymawiając się nauką i pracą, którą wtedy zacząłem, ale prawda była taka, że nie mogłem na nich patrzeć, gdy byli razem. Dopiero gdy Aldona wyjechała, a Sławek miał wypadek, przez który teraz przebywał w ośrodku, sparaliżowany od ramion w dół, coś we mnie pękło. Uznałem, że czas na chowanie jakiegokolwiek urazu się skończył.

– A ty? Kontaktowałaś się z nim jakoś?

– Nie. – Spuściła głowę. – Wiem, powinnam była, ale nie miałam odwagi. Wciąż mam wrażenie, że to moja wina.

Nie odezwałem się. Wiedziałem, kiedy wydarzył się ten wypadek, miało to miejsce niedługo po tym, jak Aldona odeszła od Sławka. Zresztą, sam mi potem przyznał, że była jego jedynym celem w życiu, światłem w ciemnym tunelu, w którym utknął po tej nieszczęsnej kontuzji. Nie chciałem jej jednak teraz wpędzać w jeszcze głębsze poczucie winy. Zresztą, wcale nie obwiniałem jej o to, że odeszła od Sławka. Mało kto mógł z nim wtedy wytrzymać. I nie było też sensu, by się zastanawiać, czy gdyby go nie zostawiła, to ten wypadek by się nie wydarzył.

Im bliżej byliśmy ośrodka, tym bardziej się denerwowałem. Cóż, nie byłem ze stali, a ostatni raz w takim towarzystwie spotkaliśmy się jakieś siedem, może osiem lat temu. Widziałem jednak, że Aldona też

to przeżywała. Bawiła się palcami, spletała nerwowo dłonie, oddychała ciężko, a kiedy dojechaliśmy na miejsce, przed wejściem po raz pierwszy poważnie się zawahała. Przystanęła i spojrzała na szyld wiszący powyżej, a potem odwróciła się w stronę samochodu, tak jakby się zastanawiała, czy nie lepiej byłoby jednak wrócić. Otworzyłem jej wtedy drzwi. Spojrzała na mnie przestraszona, a potem, wzięwszy głęboki wdech, weszła do środka.

Bez problemu odnaleźliśmy salę, w której przebywał Sławek. Nie zmienił jej od kilku lat. Popatrzyłem na Aldonę jeszcze raz, gdy znowu się zatrzymała, a potem powiedziałem twardo:

– Jeśli chcesz się wycofać, to jest ostatni moment.

Zacisnęła usta i ledwo zauważalnie pokręciła głową. Wtedy zapukałem do drzwi i lekko je uchylilem. Odpowiedział nam schrypnięty głos Sławka, zupełnie inny niż ten, który oboje znaleźliśmy. Już miałem pociągnąć za klamkę, gdy Aldona chwyciła moją dłoń. Wplotła swoje palce w moje, nie spuszczać wzroku z numerka na drzwiach. Za to ja spuściłem głowę i popatrzyłem na nasze ręce. Przeszedł mnie dreszcz i ta reakcja mojego ciała zupełnie mnie zaskoczyła, zwłaszcza gdy Aldona przejechała kciukiem po moich wystających kostkach. Kiedy jednak położyła dłoń na klamce, wyswobodziłem się z tego uścisku, nawet na nią nie patrząc. To było dziwne i zupełnie nie wiedziałem, jak to interpretować. Na szczęście gdy tylko zobaczyłem zdumione spojrzenie Sławka, szybko o tym zapomniałem.

– Co wy tutaj... – zająknął się, unosząc jedynie głowę z poduszki, na której się opierał.

Gdy weszliśmy, wpełzł na łóżku i oglądał telewizję. Był jeszcze chudszy niż ostatnio, a jego policzki zdawały się jeszcze bardziej zapadnięte. Kości policzkowe i żuchwa stały się bardziej szpiczaste, przebijały się przez cienką, szarą skórę, a podkrążone oczy dodawały mu co najmniej dziesięć lat.

Pewnie dlatego Aldona się nie odezwała. Najwyraźniej sytuacja ją przerosła i nie wiedziała, jak zareagować, oszołomiona tym, co zobaczyła. Ale kiedy już chciałem podejść pierwszy, by uścisnąć wiotką rękę kumpla, ona zrobiła krok do przodu.

– Cześć... – zaczęła, a potem się pochyliła, by pocałować go w policzek.

Widziałem wyraźnie, jak się spiął. Złość mieszała się w jego oczach ze wstydem i wtedy zrozumiałem, że ta niezapowiedziana wizyta nie była najlepszym pomysłem. Zdecydowanie powinniśmy go uprzedzić, by choć mentalnie się na to przygotował.

– Wesołych świąt – dodała i podała mu niewielki pakunek, który właśnie wyciągnęła z torebki.

Zawahała się, a potem położyła upominek obok Sławka, który w tej chwili popatrzył na mnie z wyrzutem.

Przewróciłem tylko oczami.

– Po co przyszliście? – zapytał burkliwie.

– Chcieliśmy cię odwiedzić – wytłumaczyła Aldona. – Zbliżają się święta i pomyślałam... Och, naprawdę muszę to tłumaczyć? – westchnęła i zerknęła na mnie.

Kumpel przyglądał się jej badawczo, ale widziałem, że zaczynał odpuszczać. Podziękował za prezent i wskazał nam wzrokiem fotele przy niewielkim stoliku pod ścianą. Unikałem pytania o to, jak się czuł, bo wiedziałem, że tego nie lubił, ale Aldona znów mnie wyręczyła. Zaśmiał się wtedy z ironią i rzucił, że nigdy nie było lepiej. Zmieszała się i spuściła wzrok, a w pokoju zapanowała niezręczna cisza.

– Jesteście razem? – zapytał nagle Sławek.

Spojrzelśmy z Aldoną po sobie, po czym od razu zaprzeczyłem.

– Nie mieliśmy ze sobą kontaktu do ubiegłego tygodnia, gdy Aldona przyjechała na święta do domu – wytłumaczyłem.

– Spoko, nie obraziłbym się. Ani nie zdziwił. – Popatrzył na mnie wymownie. – Zawsze możecie jeszcze spróbować. W końcu coś tam kiedyś między wami było.

Wiedział? Skąd?

– Daj spokój, Sławek... – powiedziała cicho Aldona, ale jej głos brzmiał zupełnie nieprzekonująco, i to mnie zaniepokoiło.

Po chwili szybko sam dodałem:

– Spotykam się z kimś. Nie chcę zapeszać, ale wydaje mi się, że to coś poważnego – skłamałem, choć w tej samej chwili pomyślałem o Elizie, nie zwracając zupełnie uwagi na zdziwione spojrzenie Aldony, którym mnie teraz obdarzyła.

To było dziwne, ledwo przywołałem ją w myślach, a usłyszałem jej głos. Jakby ten melodyjny śpiew

był nieodłącznym elementem jej osobowości. Znów zgałęm się w duchu. Nieprawdopodobne, zaczynałem popadać w obsesję! Potrząsnąłem głową i rozejrzałem się po sali. Nagle uświadomiłem sobie, że ona wcale nie śpiewała w mojej wyobraźni – słyszałem ją bardzo wyraźnie. Kiedy pielęgniarka otworzyła drzwi do pokoju Sławka, głos stał się wyraźniejszy.

– Jacek? – zwróciła się do mnie Aldona, pewnie zauważyła moje dziwne zachowanie.

– To jakieś nagranie? – zapytałem pielęgniarkę, która postawiła Sławkowi kubeczek z lekami.

– A skąd! To jedna z naszych wolontariuszek tak śpiewa! Słowiczek, co? Nam też się nie przyznała, a tu proszę! Jeśli państwo chcą posłuchać, to zapraszamy do świetlicy. Pana Sławka też możemy przetransportować.

– Ja dziękuję, stąd dobrze słyhać – zaprotestował od razu.

Zacisnąłem tylko usta, bo prawdę mówiąc, chciałem się upewnić, czy mnie słuch nie myli. Nie chciałem jednak tak od razu tłumaczyć wszystkiego Sławkowi, a zwłaszcza Aldonie.

– Przepraszam, a gdzie tu jest toaleta dla gości? – zapytałem jeszcze pielęgniarkę, która kierowała się w stronę drzwi.

– Jak pan wyjdzie, to na prawo i korytarzem do końca – odpowiedziała.

Mrugnąłem porozumiewawczo do znajomych i wyszedłem z sali. Od razu udałem się w kierunku, z którego dobiegał głos. Eliza śpiewała właśnie jakąś polską piosenkę. Kojarzyłem ją z tych programów głównych stacji telewizyjnych, które puszcza ją w wigilijny wieczór, a które moja mama zawsze wtedy włączała. To było jakieś kolędowanie w wielkiej sali czy kościele w wykonaniu największych gwiazd polskiej estrady. Teraz jednak piosenka brzmiała o wiele lepiej, jakby przyjemniej.

Kiedy stanąłem w drzwiach świetlicy, wiedziałem, że się nie pomyliłem. Eliza właśnie kończyła śpiewać do podkładu puszczonego z komórki. Powiodła spojrzeniem po sali i... zatrzymała na mnie wzrok. Głos nawet jej nie zdrzął, ale wyraźnie zmienił się wyraz jej twarzy. Jakby zastygła w bezruchu. Ocknęła się dopiero wtedy, gdy skończyła się muzyka, a tłum zaczął bić brawo. Też to zrobiłem, nie spuszczać z niej wzroku. A potem poprosiła o chwilę przerwy i ruszyła w moją stronę.

– A co ty tutaj robisz...? – zapytała niepewnie.

– Odwiedzam... znajomego. A ty...?

– Pracuję tutaj. To znaczy... jestem wolontariuszką, odwiedzam chorych – wytłumaczyła, choć przecież już to wiedziałem. – Nie widziałam cię tu wcześniej – dodała jeszcze.

Na chwilę odwróciłem wzrok, jakbym chciał uciec przed prawdą. Byłem naiwny, jeśli myślałem, że mi się to uda. Nie zdążyłem jednak odpowiedzieć, bo w tej chwili u mojego boku pojawiła się Aldona. W najgorszym możliwym momencie. A kiedy zwróciła się do mnie po imieniu, Eliza spuściła głowę speszona i zrobiła krok w tył. Nie, nie tego chciałem!

– Miałeś iść do toalety – Popatrzyła na mnie, a potem przeniosła wzrok na Elizę.

– Pilnujesz mnie? – zapytałem trochę rozdrażniony i najwyraźniej wyczuła moją niechęć, bo zmieszała się i jedynie rozchyliła lekko usta.

– To ja może nie będę przeszkadzać – oznajmiła Eliza i cofnęła się o krok.

– Właściwie to my nie będziemy – wtrąciła się znów Aldona, a ja zmroziłem ją spojrzeniem. – Przepraszam, ale Sławek... – Zawiesiła głos, a w jej oczach zalśniły łzy. – Sławek uznał, że wizyta skończona, więc możemy wracać. Tobie też nie kazał się już fatygować z pożegnaniem. – Otarła spływającą po policzku łzę.

Westchnąłem tylko. Nie wiem, co między nimi zaszło, ale w tej chwili zrobiło mi się jej nawet żal. I choć bardzo nie odpowiadała mi teraz jej obecność, nie miałem sumienia kazać jej czekać na mnie w samochodzie.

– Przepraszam. Muszę odwieźć Aldonę – wytłumaczyłem Elizie. – Widzimy się w środę? – upewniłem się.

Nieśmiało się uśmiechnęła i lekko skinęła głową. Odetchnąłem z ulgą. Chciałem jeszcze pochwalić jej występ, ale nie zdążyłem, bo ją też zawołał ktoś z zebranych. Przeprosiła i wróciła do swoich podopiecznych.

Odprowadziłem ją wzrokiem, po czym spojrzałem na Aldonę. Zrobiłem to z kamiennym wyrazem twarzy – na tyle wyraźnym, by zrozumiała, że nie życzyłem sobie podobnych reakcji.

– Czy to... – zawahała się, wskazując głową w kierunku, w którym odeszła Eliza.

Bez słowa odwróciłem się na pięcie i ruszyłem w stronę wyjścia. Dogoniła mnie na parkingu –

słyszałem, jak przyspieszyła kroku w tych swoich wysokich butach, których stukot rozlegał się teraz dookoła.

– Jacek, poczekaj – powiedziała, nim wsiadłem, gdy sama dotarła do auta. – Jeśli coś przerwałam, to przepraszam. Mogę tu poczekać, jeśli chcesz dokończyć rozmowę.

– Dokończę ją w środę – odparłem i w końcu otworzyłem swoje drzwi.

Odpaliłem silnik, gdy tylko Aldona umościła się na siedzeniu obok, a potem wyjechałem z ośrodka, kierując się w stronę centrum, by jak najszybciej odwiedzić ją do domu i zakończyć to spotkanie. Łudziłem się, że spędzimy tę krótką podróż w milczeniu.

– Jacek, czy mogę cię o coś zapytać? – odezwała się po chwili.

Nie odpowiedziałem, tylko wziąłem głęboki wdech, wiedząc, że cokolwiek bym powiedział, i tak sobie nie odpuści.

– Czy ta dziewczyna... Czy to coś poważnego?

Zacisnąłem zęby. Nie chciałem jej mówić, że dopiero co się poznaliśmy, w ogóle nie chciałem o niej rozmawiać z Aldoną. Właściwie to nie chciałem mieć z nią już więcej kontaktu! Tak, starałem się podejść do tego obojętnie, ale chyba przeceniłem możliwości mojej silnej woli. Nadal chowałem urazę i nie umiałem tego powstrzymać.

– Aldona, jesteś ostatnią osobą, z którą podzieliłbym się informacjami dotyczącymi mojego życia osobistego – powiedziałem twardo. – Chciałbym, żeby co do jednego była jasność: zostawiłem przeszłość i wszystko, co z nią związane, za sobą, nie chcę do tego wracać, w żaden sposób. Ty należysz do przeszłości, więc uznajmy, że dzisiejsze spotkanie było koniecznością, ale następnego nie będzie... Chcę, żebyś była tego świadoma – dodałem dosadnie.

Nie obchodziła mnie jej reakcja. Kątem oka widziałem jedynie, że siedziała w bezruchu, wpatrując się w przednią szybę. Dopiero po chwili głośno nabrała powietrza.

– Prosto z mostu, nic się nie zmieniło, mówiłam.

– Nie lubię niepotrzebnych nieporozumień.

– Dlaczego uznałeś, że takie się pojawiają?

– Powiedziałem to zapobiegawczo, może w nawiązaniu do tego, co zasugerował Sławek.

Znów na chwilę zamilkła.

– Uważasz, że to byłby zły pomysł? Żebyśmy...

– Uważam, że to żaden pomysł. Zresztą, właśnie ci przed chwilą odpowiedziałem.

Nie skomentowała i na szczęście przez resztę drogi milczała. Dopiero gdy zatrzymałem się na podjeździe i popatrzyłem na nią bez emocji, by powiedzieć jej „do widzenia”, znów się odezwała.

– Wiesz co, bardzo się zmieniłeś. Nie tylko na lepsze. Nigdy nie byłeś taki nieczuły.

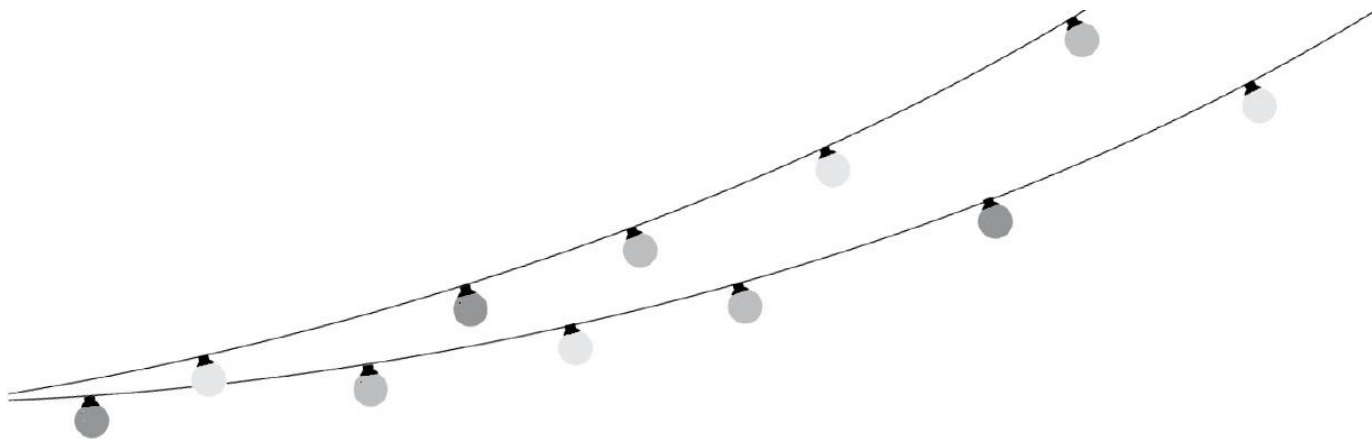
Przyjąłem to bez komentarza. Nie chciałem zaczynać żadnego tematu, bo wiedziałem, że wtedy musiałbym wrócić do tego, co było, a przed chwilą wyraźnie przyznałem, że tego nie chciałem.

– Pewne sytuacje wymagają pozbycia się wszelkich emocji, życie mnie tego nauczyło, Aldona – odpowiedziałem wciąż beznamiętnie i popatrzyłem na nią, jakby była zupełnie obcą mi osobą. Choć przecież... właśnie taka była.

Kiwnęła głową, uśmiechając się smutno. Zupełnie mnie to nie ruszyło.

– Dobranoc, Jacek – powiedziała w końcu i sięgnęła do klamki.

– Żegnaj – odrzekłem, a kiedy wysiadła i zatrasnęła za sobą drzwi, od razu ruszyłem z miejsca. Miałem nadzieję, że tym razem Aldona już na dobre zniknie z mojego życia.



11. Eliza

Od poniedziałku nie mogłam przestać myśleć o Jacku i jego wizycie w ośrodku, zwłaszcza że rozpytałam nieco pielęgniarki o tego Sławka, o którym wspominała kobieta, i okazało się, że kilka lat temu trafił tu po wypadku samochodowym. Był sparaliżowany, a ponieważ potrzebował całodobowej opieki – zwłaszcza ze względu na ataki padaczkowe, które pojawiły się po urazie głowy – a nikt z rodziny nie był mu w stanie takiej zapewnić, mieszkał właśnie tutaj, we wrocławskim domu opieki społecznej.

Tylko co wspólnego miał z nim Jacek? Był jego kolegą? Kimś z dalszej rodziny? Nie chciałam aż tak wypytywać, ale ciekawiło mnie to, i to bardzo, zwłaszcza że gdy chlapnęłam wtedy, że nie widywałam go wcześniej w ośrodku, wyraźnie się zmieształ.

Czy powinnam dociekać? To nie była moja sprawa, zresztą zdążyłam się przekonać już nie raz, że ludzkie historie potrafią być bardzo bolesne i nie każdy musi chcieć o nich rozmawiać. I ja też postanowiłam nie wypytywać. Miałam nadzieję, że mi się to uda.

Cały wtorek spędziłam w pracy. Po południu mieliśmy kolejne spotkanie wigilijne, na szczęście krótkie, kameralne i bez koncertu, zorganizowane w wydzielonej loży, dlatego obsługiwaliśmy też pozostałe stoliki. Później musiałam zostać trochę dłużej w kawiarni, by doprowadzić ją do porządku przed środą. Nie miałam przez to czasu podjechać do rodziców. W ośrodku zeszło mi wtedy do późnych godzin, a potem zmęczona zwyczajnie przegapiłam przystanek, na którym miałam się przesiąść, i wróciłam do mieszkania.

Pewnie dlatego mama wydzwaniała do mnie dziś od rana, bo znając mój grafik (Szymon nie omieszkiał się nim podzielić, co zresztą robił miesiąc w miesiąc, mimo moich usilnych próśb, by przestał – w końcu chciałabym też mieć czas na własne życie), wiedziała, kiedy mam większe luzy. Tyle że dzisiaj też nie miałam czasu! Po południu umówiłam się z Robertem, Łukaszem i Mają na próbę przed kolejnym występem, a o jedenastej... No właśnie, o jedenastej miałam się spotkać z Jackiem w tej kawiarni na Podwalu.

– Może my z ojcem też powinniśmy się zgłosić do tej twojej fundacji jako podopieczni. Wtedy przynajmniej byś nas odwiedzała – stwierdziła niezadowolona, gdy poinformowałam ją, że nie zdążę dziś do nich przyjechać.

– Mamo, nie mów tak... – upomniałam ją. – Przecież wiesz, że to dla mnie bardzo ważne, a poza tym do świąt jest jeszcze trochę czasu, zdążymy ustalić szczegóły.

– Dziecko, ale ja niedługo zapomnę, jak wyglądasz!

– Wyślę ci moje zdjęcie.

– Mało śmieszne... – odparła z powagą. – Cały dzień będziesz siedzieć u tej pani Stasi?

Zagryzłam dolną wargę. Musiałam skłamać, bo nie chciałam jej mówić ani o tym, że umówiłam się na kawę z Jackiem, bo przecież zaraz snułaby domysły i już w ogóle nie dałaby mi wtedy żyć, ani o próbach do świątecznych występów w kawiarni Szymona z moim nowym zespołem. Wolałabym nie robić tego przez telefon.

– Nie wiem, pewnie tyle, ile będzie potrzebowała. Mówiłam ci już, to starsza, samotna, w dodatku schorowana osoba. Wyobraź sobie, że w wieku dziewięćdziesięciu lat nie masz nikogo, absolutnie nikogo, do

kogo mogłabyś otworzyć usta. W dodatku nie możesz, więc większość czasu spędzasz w swoim niewielkim mieszkaniu w starej kamienicy. Nie chciałabyś, by od czasu do czasu ktoś zwyczajnie z tobą posiedział, choćby tylko pomilczał? – zapytałam retorycznie, choć wiedziałam, że moja matka akurat ciszy nie znosi.

Choć teraz zamilkła. Na chwilę, ale zawsze coś.

– No dobrze – westchnęła w końcu. – To pozdrów tę panią Stasię od nas. – Znów zapadła cisza, a potem dodała jeszcze ze znacznie większym entuzjazmem: – A może ty weź tę panią Stasię i przyjedź z nią do nas?! Rozerwie się kobiecina trochę, ja obiad naszykuję... Właściwie to mogłabyś zaprosić ją do nas na wigilię, wiesz?

Zacisnęłam oczy. O ile pomysł z wigilią, choć spontaniczny, naprawdę mi się spodobał i w sumie to mogłabym spróbować namówić moją podopieczną na spędzenie z nami świąt, o tyle dzisiejsza wizyta nie była możliwa.

– Wiesz, że to wcale nie jest taki zły pomysł? Z tą wigilią? Dziękuję! Ale co do dziś, to się nie uda. Pani Stasia ostatnio trochę gorzej się czuła, nie chciałabym jej forsować wycieczkami. Może następnym razem.

– Widzę, że niczym cię nie przekonam. No dobrze, w takim razie idź ratować świat, tylko przy okazji nie zapomnij o swoich staruszkach.

– Na pewno wpadnę, mam, jeszcze w tym tygodniu. Całuję! – rzuciłam i by nie dać jej możliwości powiedzenia czegoś jeszcze, rozłączyłam się.

A potem wyciągnęłam z szafy tę czarną sukienkę przed kolano, w małe, białe kropeczki, i przyłożyłam ją do siebie, stając przed lustrem. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz aż tak się stroiłam. Na co dzień raczej nie przywiązywałam zbyt dużej uwagi do tego typu kwestii. Ubierałam się schludnie, ale na pewno nie modnie. Tak po prostu... po swojemu. Lubiłam niebanalne wzory na ubraniach i ciepłe dziergane swetry, ale dzisiaj chciałam wyglądać ładnie, nie pospolicie. Nie dlatego, żeby podobać się Jackowi, tylko żeby podobać się sobie. Ale czy na pewno? No okej, jemu też chciałabym się choć trochę spodobać...

Potrząsnęłam głową. Tamta kobieta, która mu wtedy towarzyszyła, wyglądała jak z katalogu o najnowszych trendach – ja mogłam się przy niej poszczycić co najwyżej mianem ubogiej krewnej. Ale czy to była moja wina, że najbardziej na świecie, a zwłaszcza w zimie, lubiłam wygodę i ciepło? Dlatego z aprobatą zerknęłam na moje zwężane dzinsy i kremowy, gładki sweter. Ten zestaw też wyglądał dobrze!

Ostatecznie jednak trochę wbrew sobie i drogą kompromisu zdecydowałam się na sukienkę oraz kremowy sweter. Włożyłam rajstopy – nie bawełniane, ale takie grubsze, bo wiedziałam, że mam po prostu talent do zahaczania tymi cienkimi dosłownie o wszystko. Nie chciałam paradować przed Jackiem z ogromnym oczkiem w czarnych rajstopach, zwłaszcza że sukienka nie zakrywała mi całych nóg, a nawet miała na lewym udzie dość pokaźne rozcięcie.

Przez chwilę zastanawiałam się nad wyższymi butami, ale kiedy przed oczami pojawiła mi się wizja poślizgnięcia na oblodzonym chodniku – albo nawet na płytkach w kawiarni, do czego też miałam niebywałe zdolności – odpuściłam i założyłam kozaki na dwucentymetrowym klocku.

Ze zgrozą stwierdziłam, że spędziłam przed lustrem pół godziny, co było moim rekordem. To był pierwszy raz od niepamiętnych czasów, kiedy tak się stresowałam spotkaniem z mężczyzną. Może to dlatego, że moja podświadomość zaczęła płatać mi figle i podsuwać myśli, w których Jacek przestawał być dla mnie zupełnie obojętnym nieznanym? Tylko właśnie... Kim on był, oprócz tego że klientem „Momentu” i organizatorem imprezy w naszej kawiarni, i dlaczego w ogóle zaprosił mnie na kawę? Czy był sens udawać, że nie miałam żadnych oczekiwań co do tego spotkania? Po prostu chciałam go chyba bliżej poznać i... zobaczyć, jak ta znajomość się rozwinie.

Gdy tylko o tym pomyślałam, poczułam dziwne łaskotanie w żołądku. Nie, to nie były motyle, tak się u mnie objawiała ekscytacja, zwłaszcza czymś nieznanym.

Wyszłam z domu znacznie wcześniej, niż musiałam, ale nie chciałam się spóźnić, szczególnie że w grudniu ruch na ulicach był wzmożony, nie mówiąc już o awariach tramwajowych, z których Wrocław wręcz sływał. Cóż, nie było się czym chwalić, ale komunikacja publiczna w naszym mieście naprawdę kulała. Nie było przecież dnia, by jakaś linia nie stanęła i nie sparaliżowała przez to ruchu w całej okolicy. Znając moje szczęście, mogłam przypuszczać, że właśnie dziś mnie coś takiego spotka.

Ku mojemu zaskoczeniu udało mi się dojechać do celu bez żadnych przygód, dzięki czemu miałam jeszcze sporo czasu. Wysiadłam na Wzgórzu Partyzantów i skierowałam się w stronę kawiarni. Już z mostu, na którym wysiadłam, widać było oświetlony domek, a raczej zabytkowy i odrestaurowany kiosk projektu

Maxa Berga, na którego cześć zresztą nazwano znajdującą się tu kawiarnię. Musiałam przyznać, że miejsce to zrobiło na mnie ogromne wrażenie, zanim jeszcze weszłam do środka. Jak to się stało, że nigdy wcześniej tu nie byłam?! Nieraz tędy przechodziłam, ale nigdy się nie złożyło, bym je odwiedziła. A teraz... Chyba się zakochałam! Przybrany srebrzystymi ozdobami świątecznymi uroczy domek wyglądał jak z bajki. A zimowy ogródek znajdujący się poniżej na wodzie...

Bardzo chciałam usiąść właśnie tam. Wieczorem musiało tu być wręcz niesamowicie, gdy wszystko wokół mieniło się w mroku złocistymi światełkami – pomyślałam i zamknęłam na chwilę oczy, by to sobie wyobrazić. Mimowolnie się uśmiechnęłam. Wiedziałam, że to będzie od teraz moje ulubione miejsce we Wrocławiu. Tylko... nie mogłam o tym powiedzieć Szymonowi. Nasza kawiarnia też miała swój urok, klimat ciepłego, rodzinnego domu z tymi wszystkimi ozdobami i lampionami. Ale ta lokalizacja biła wszelkie rekordy – była absolutnie wyjątkowa i magiczna.

– Hej – usłyszałam znajomy głos i podskoczyłam lekko, otwierając od razu oczy.

Właśnie podszedł Jacek i z uśmiechem zmierzył mnie spojrzeniem.

– Hej! Przepraszam, ja... – westchnęłam. – Wyobrażałam sobie właśnie, jak to miejsce wygląda wieczorem. – Zawstydyłam się lekko.

– Po co to sobie wyobrażać? Nie lepiej tu po prostu przyjść? – zapytał zupełnie poważnie.

A ja znów się zmieszałam.

– No... pewnie lepiej. – Wzruszyłam ramionami. – To co, widzimy się wieczorem? – zapytałam równie poważnie i zrobiłam krok w tył.

Jacek przekrzywił lekko głowę i zmarszczył brwi, ale po chwili promienny uśmiech znów rozjaśnił jego twarz.

– Teraz już zostajemy, ale umówmy się, że przyjdziemy tu jeszcze kiedyś wieczorową porą – odparł, a potem wskazał na wejście.

Ruszyłam przodem, nie dając po sobie poznać, że tą propozycją kolejny raz zbił mnie z tropu. Zakładał, że to nie będzie nasze ostatnie spotkanie, czy spontanicznie to zaproponował, ot tak po prostu, z uprzejmości? Tak czy inaczej, puls znów mi mocno przyspieszył. Udało mi się na szczęście w porę opanować, a gdy podeszliśmy do jednej z kelnerek, od razu zapytałam, czy możemy usiąść w ogródku na pomoście.

Kiedy rozsiedliśmy się przy jednym ze stolików, z kartami, które wręczyła nam dziewczyna, nie potrafiłam oderwać wzroku od widoku rozpościerającego się za oknem. Lekko ośnieżone zbocza fosy, przyprószone drzewa wokół i spokojna tafla wody potrafiły wprawić w dobry grudniowy nastrój. Do tego ciepło świec ustawionych na stolikach i zapach kawy pomieszany z korzennymi przyprawami i powidłami śliwkowymi przywodziły na myśl tylko przyjemne rzeczy. Nie umiałam przestać się uśmiechać i pewnie dziwnie to wyglądało, jakbym była jakaś niezrównoważona, bo Jacek przyglądał mi się skołowany.

– Przepraszam – ocknęłam się w końcu i wyprostowałam. – Nigdy wcześniej tu nie byłam i... jestem oczarowana tym miejscem. Nie mogę się napatrzeć – przyznałam szczerze. – Skąd je znasz?

– Prawdę mówiąc, wyświetliło mi się kiedyś jako propozycja do zaobserwowania. Nie bywam w takich miejscach, ale cieszę się, że ci się spodobało.

– Co to znaczy, że nie bywasz w takich miejscach? – zapytałam odruchowo, ale szybko zganiłam się w myśli i od razu spuściłam wzrok.

– Po prostu... to nie moje klimaty. To znaczy... – Tym razem to on się zmieszał – Dotąd nie były. – Skrzywił się, jakby zaskoczył sam siebie.

– Chcesz powiedzieć, że do tej pory nie spotykałeś się z... ludźmi – wybrnęłam szybko – na kawę?

– Spotykałem, oczywiście, ale raczej na szybko, na mieście, do obiadu... – zaczął tłumaczyć. – Chodziło mi raczej o to, że nigdy nie zwróciłem uwagi na wystrój. Te wszystkie ozdoby, światełka nie mają dla mnie większego znaczenia. Kieruję się smakiem kawy. A te świąteczne cuda to już w ogóle przesada. Ale rozumiem, że w dzisiejszych czasach brak tych wszystkich bibelotów w grudniu jest jak strzał w kolano.

Zrobiłam wielkie oczy. Okej, zdawałam sobie sprawę, że mężczyźni nie przykładają uwagi do drobiazgów, ale żeby aż tak? Jacek był jakimś ponurym ewenementem i nie powiem, żeby nie zrobiło mi się go szkoda. Przecież tyle tracił z magii świąt! Nie byłam w stanie ukryć, że trochę straciłam przez to humor.

– Rozumiem – odpowiedziałam i poprawiłam się na krześle.

– Tobie się to wszystko podoba? – zapytał z powagą.

– Jak widać... – odparłam, uśmiechając się smutno, po czym trochę się rozpogodziłam i dodałam

dumnie: – Wystrój naszej kawiarni to, mówiąc nieskromnie, moja zasługa.

– Gratuluję. – Uniósł lekko kąciki ust.

– No ale wybierając naszą kawiarnię, kierowałeś się smakiem kawy? – zażartowała.

– Prawdę mówiąc, kawiarnię na firmową wigilię wybrał Dominik, mój szef. „Moment” ma dobre oceny w sieci, no i mieliście wolny termin. Ja miałem tylko dopilnować formalności.

– Musiało to być dla ciebie uciążliwe. No wiesz, skoro taki świąteczny wystrój ci nie odpowiada i w ogóle... Ale jeśli mogę być szczerą – zaryzykowałam – nie wiem, jak można nie lubić tego klimatu. Mimo to szanuję odmienne zdanie.

– Wiesz, ja w ogóle nie przepadam za świątami. Nie chodzi o elementy dekoracyjne, to tylko składowa. Dla mnie Boże Narodzenie i ta cała otoczka takich rodzinnych, radosnych świąt są przereklamowane. To tylko dwa dni w roku, które jedynie zaburzają rytm pracy. Najęść się przy wspólnym stole można przecież w każdy inny dzień, bez konieczności nazywania tego świątami, robienia marketingowego szumu i spustoszenia w portfelu.

– Nie wiem, czy dobrze zrozumiałam, ale czy ty przypadkiem nie zajmujesz się zawodowo reklamą? Nie powinienesz być z tego zadowolony? – zaśmiałam się.

– No właśnie paradoksalnie to najgorszy okres w roku. Bo oprócz bieżących projektów pojawiają się te świąteczne, nikomu niepotrzebne, bo i bez nich ludzie wiedzą, że zbliża się Boże Narodzenie, a tu jeszcze klienci wymagają, by ich zlecenia odesłać do połowy grudnia, bo wiadomo, że przed sylwestrem każdy lubi mieć wszystkie plany zamknięte i podsumowane.

Popatrzyłam na Jacka z powątpiewaniem. Nigdy nie pomyślałabym, że był aż tak negatywnie nastawiony do świąt i wszystkiego, co z nimi związane. Nie wydawał się mrukiem, ale w tej chwili się przekonałam, że taki właśnie był. Brakowało mu tylko zielonego futerka. Choć jemu chyba bliżej było do Scrooge’a niż do Grincha.

Zaśmiałam się pod nosem, nie mogąc się już powstrzymać.

– Śmiejesz się ze mnie? – zapytał i też lekko uniósł kąciki ust.

– Nie! To znaczy... Przepraszam, ale pierwszy raz spotkałam kogoś, kto tak bardzo nie lubi świąt. – Spojrzałam na niego ze współczuciem. – Nie zrozum mnie źle, nie chcę cię oceniać, ale strasznie to... smutne. – Wzruszyłam ramionami.

Nie wiem, czy nie pozwalałam sobie na zbyt wiele, ale skoro już tak otwarcie rozmawialiśmy, a przede wszystkim tak bardzo się od siebie różniliśmy, chyba mogłam mu powiedzieć, co myślę.

– Uważasz, że jestem ponurym człowiekiem?

– Nie, źle mnie zrozumiałeś. To znaczy... nie znam cię praktycznie w ogóle, nie wiem jeszcze, jaki jesteś. To, że nie lubisz świąt, które wbrew wszystkiemu, co myślisz, naprawdę są radosne i niosą nadzieję, to... to jest smutne. Może nikt nie pokazał ci nigdy... – Zawahałam się. To mogło być już zbyt wiele. Może nie miał rodziców, może jakaś trudna sytuacja życiowa sprawiła, że miał takie podejście, a ja właśnie wykazałam się kompletnym brakiem taktu. – Przepraszam, nie powinnam. Każdy ma prawo do własnych przekonań – wycofałam się.

Jacek uważnie zmierzył mnie wzrokiem, po czym uśmiechnął się lekko i odpowiedział równie swobodnym tonem:

– Racja. Dlatego ja chciałbym nieco usłyszeć o twoich. I o twoim poniedziałkowym koncercie w ośrodku. Ale najpierw kawa. Niech będzie, że najbardziej świąteczna, jaką mają. Nie jestem jakimś świątecznym ateistą. Po prostu tego nie lubię. Ale skoro ty tak i podoba ci się to miejsce, niech będzie po twojemu.

Nie wiem dlaczego, ale w tej chwili wcale mi się to z nim nie kłóciło, mimo że w świetle tego wszystkiego, co powiedział, powinno. To było nawet... miłe. Tylko czy był sens aż tak się poświęcać?

– Z jakiegoś powodu wybrałeś to miejsce, a nie inne. – Uśmiechnęłam się do niego wymownie, a on odpowiedział tym samym.

I wtedy zrozumiałam, że cała ta niechęć Jacka do świąt mogła być postawą wykreowaną na potrzeby jakiejś sytuacji albo rzeczywiście wynikać z jakichś silnych przeżyć, a nie z charakteru.

Kiedy podeszła do nas kelnerka, oboje zamówiliśmy piernikową kawę, najbardziej świąteczną, jaką tutaj mieli, i po kawałku sernika z korzenną nutą. Mnie akurat ten przesyt świątecznych aromatów nie przeszkadzał, ale zastanawiałam się, jak Jacek przetrwa to spotkanie, czy nie powie „dość”. Bo choć zmartwiło

mnie to, że tak bardzo się od siebie różniliśmy, to wbrew rozsądkowi, który kazał mi zakończyć znajomość na tej jednej kawie, bardzo chciałam dowiedzieć się o Jacku czegoś więcej.

– To co, opowiesz mi o tym wolontariacie? – zagaił, gdy dostaliśmy nasze zamówienie.

– Nie jest to jakaś wyjątkowa historia. – Wzruszyłam ramionami. – Ale jeśli chcesz... – zaczęłam, a on dał znak, bym kontynuowała, więc to zrobiłam. – Jeszcze nas studiach nasz samorząd organizował co roku zbiórki dla potrzebujących. Takie paczki, wiesz, z darami dla potrzebujących rodzin i samotnych osób. I na czwartym roku bodajże zaangażowałam się w pomoc przy rozwożeniu ich do ludzi. Tak po prostu potrzebowałam zrobić coś dobrego, coś więcej niż tylko zakupy, które włożę do pudełka, zaniosę do miejsca zbiórki, a potem o nich zapomnę. I tak trafiłam na fundację. Obejmujemy opieką głównie osoby starsze, niedołążne, schorowane, potrzebujące wsparcia. Robimy im zakupy, odwiedzamy, spędzamy z nimi czas. Wiesz, żeby nie czuli się tak bardzo samotni w tej swojej niedoli. Niektórzy są naprawdę całkiem sami... – Zawiesiłam się na moment, bo poczułam, że zaraz zacznie mi się łamać głos, a po chwili, gdy wzięłam głęboki wdech, kontynuowałam: – Część z naszych wolontariuszy pomaga też osobom dotkniętym kryzysem bezdomności i tym, którzy nie zawsze z tego kryzysu chcą wyjść. Takie wsparcie, ciepły obiad czy opieka lekarska nierzadko są dla tych ludzi jak najcenniejszy dar. Inni wspierają różne placówki: domy pomocy społecznej, hospicja, ośrodki rehabilitacyjne. Dużo dobrego się u nas dzieje. W poniedziałek akurat zastępowałam koleżankę. Jeszcze jakiś czas temu pracowałam w tym ośrodku, ale potem, gdy, można powiedzieć, awansowałam – uśmiechnęłam się – zaczęłam pracę w terenie. Mam swoją podopieczną, starszą, samotną panią, która mieszka we własnym mieszkaniu.

– To naprawdę szlachetne, co robicie – powiedział Jacek, gdy zapadła między nami chwila ciszy. – Jak znajdujesz na to czas i siłę? Bo nie wątpię, że to dość obciążająca praca.

– Czas... Wbrew pozorom mam go całkiem sporo. Bez problemu udaje mi się godzić pracę w kawiarni z fundacją. No może moja mama narzeka, że wpadam do nich znacznie rzadziej, ale wiem, że nawet jeśli marudzi, to rozumie, że to, co robię, jest ważne. Dla tych ludzi.

– A życie osobiste? – zapytał, a ja w pierwszej chwili wlepiłam w niego zaskoczone spojrzenie, a potem spuściłam wzrok.

– Cóż... Jakiś czas temu się rozsypało, jeśli pytasz o drugą połówkę, więc akurat ten problem – zrobiłam znak cudzysłowu w powietrzu – mam chwilowo z głowy.

Uśmiechnął się nieznacznie, po czym powiedział:

– Chodziło mi bardziej o to, co robisz, gdy już znajdziesz wolną chwilę, a konkretnie o śpiew i zespół, ale... dobrze wiedzieć, że nie jesteś zaangażowana uczuciowo. – Puścił mi oko, a ja oblałam się rumieńcem.

– Ach... – zdołałam z siebie wydusić i na chwilę zacisnęłam powieki.

Dawno nie czułam takiego zażenowania samą sobą. Prawdę mówiąc, już nawet to tłuczenie szklanek i wylewanie kawy na klientów nie było aż tak upokarzające jak to, z czym wypaliłam przed chwilą. Zresztą, gdy sięgnęłam po filiżankę, by ukryć za nią to, jak drgały mi usta, zatrzęsłam nią na spodku, aż porcelana zabrzęczała, a trochę kawy wylało się na talerzyk. To akurat nie było dla mnie niczym nowym.

– Co do śpiewu – próbowałam wybrnąć z krępującej sytuacji – to też długa i pokręcona historia. Ten występ podczas waszej kolacji to była zupełna improwizacja, tylko nie mów o tym swojemu szefowi. – Popatrzyłam na niego przepraszająco. – Zespół, który miał grać, w ostatniej chwili odwołał występ, więc na szybko szukaliśmy muzyków, i tak jakoś wyszło... – Pomięłam szczegóły tej historii, bo nie miało to większego znaczenia.

– Brzmiało bardzo profesjonalnie. Mówiłem ci już. W poniedziałek zresztą też.

– No właśnie. – Postanowiłam wykorzystać sytuację i szybko uciec od tematów, które mnie dotyczyły, by teraz jego trochę pomęczyć. – Nie spodziewałam się, że spotkam w ośrodku kogoś znajomego... Sławek to ktoś bliski?

Jacek momentalnie spochmurniał i wyraźnie się spiął. Ściągnął brwi i tym razem to on sięgnął po swoją kawę. Przynajmniej się nie skrzywił, gdy wziął pierwszy łyk, mimo że smakowała świątecznymi pierniczkami. Potem postukał palcami w blat, westchnął ciężko i powiedział:

– To przyjaciel z dawnych lat. Miał wypadek, potracił go samochód. Doznał złamania kręgosłupa, przez co jest niemal zupełnie sparaliżowany, a od klatki piersiowej w dół ma bardzo ograniczone czucie. Jako tako sobie z tym wszystkim radzi, ale z uwagi na padaczkę oporną na leczenie musi być pod stałą opieką. Nie chciał być ciężarem dla rodziny, zresztą zraził do siebie niemal wszystkich bliskich, bo stał się naprawdę

zgorzkniałym człowiekiem po tych przejściach, więc zdecydował się na ośrodek. A raczej dał się na niego namówić po wielu tygodniach prób przekonywania go do tego.

– Ciebie też zraził? – zaciekałam się. – No wiesz, nie widywałam cię wcześniej u niego, a gdy zaczęłam pracę w ośrodku, Sławek już tam przebywał.

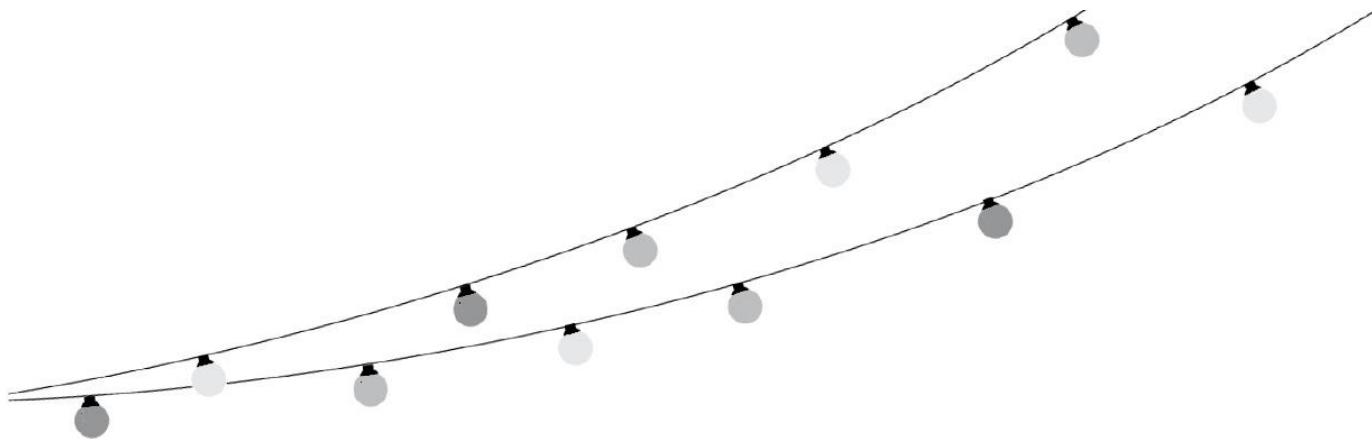
– Można tak powiedzieć. – Jacek odwrócił wzrok. – Męskie przyjaźnie bywają trudne – zaśmiał się gorzko.

– Męskie, powiadasz? Słyszałam coś zupełnie odwrotnego. – Popatrzyłam na niego z lekkim uśmiechem. – A ta... ta kobieta, która z tobą była? – zapytałam jeszcze, choć sama nie wiem, skąd wzięło się u mnie to wścibstwo! Ale skoro już zaryzykowałam...

– To jego była dziewczyna, Aldona. Odeszła od niego niedługo przed wypadkiem, w poniedziałek widziała się z nim pierwszy raz od tamtego czasu. Mieszka na stałe za granicą, ale przyjechała na święta i poprosiła, bym odwiedził z nią Sławka.

– Święta, czas pojednać... – zauważyłam wymownie, a Jacek zaśmiał się pod nosem i lekko pokręcił głową.

Trudno mi go było rozgryźć, ale im dłużej rozmawialiśmy, tym bardziej mnie intrygował. Coś mi mówiło, że wcale nie był tak mało empatycznym człowiekiem, za jakiego chciał uchodzić. W sumie teraz, gdy siedzieliśmy w kawiarni, rozmawiając, śmiejąc się i opowiadając o sobie, wcale nie sprawiał takiego wrażenia. Gdyby mi nie powiedział, jak bardzo drażniły go grudzień, świąteczne bibeloty i w ogóle cała atmosfera świąt, nie wpadłabym na to. Wydawał się naprawdę sympatyczny, a ja nabrałam ochoty, by sprawdzić, czy przy bliższym poznaniu traci, czy zyskuje.



12. Eliza

To było naprawdę miłe spotkanie. Bardzo przyjemnie rozmawiało mi się z Jackiem, mimo że mieliśmy zupełnie inne podejście do życia. Tak naprawdę dzięki temu mogliśmy wymienić się poglądami, a to było zaskakująco ciekawe doświadczenie. Co prawda nie rozumiałam za bardzo jego kultu pracy i dziwiło mnie, jak wiele potrafił dla niej poświęcić, zwłaszcza czasu, ale w wielu kwestiach dał mi do myślenia.

Na przykład podróży. Uwielbiał je, a ja, prawdę mówiąc, nigdy się na nich nie skupiałam. Może to dlatego, że nie miałam z kim jeździć po świecie? Pomijając wyjazdy z rodzicami w dzieciństwie, głównie nad polskie morze, mało miałam okazji, by poznać też inne zakątki.

Pamiętam swój pierwszy bunt, którego mama zupełnie nie rozumiała, bo przecież jak można nie chcieć jechać na wakacje z rodzicami! Na szczęście tato rozumiał mnie wtedy trochę bardziej, albo trzeźwiej myślał, i zaproponował, że zamiast wyjazdu z nimi mogę pojechać z Szymonem na obóz w polskie góry. I to mi wystarczyło.

Na studiach z kolei nie miałam pieniędzy, by móc pozwolić sobie na wycieczki, które byłyby dłuższe niż trzydniowy wyjazd do Krakowa. Wakacje zaś spędzałam w sezonowej pracy, żeby odłożyć jak najwięcej pieniędzy, by móc się kiedyś uniezależnić od rodziców.

Takim sposobem nigdy nie byłam za granicą i choć wielu moich znajomych uważało to za coś dziwnego i zastanawiało się, jak można nie chcieć poznawać innych kultur oraz miejsc, ja po prostu nie znałam pasji podróżowania.

– Naprawdę nie byłaś nigdy za granicą? – zapytał zdziwiony Jacek, gdy przyznałam, że mam zupełnie inne doświadczenia niż on. Sam zwiedził już chyba wszystkie europejskie stolice.

– Tak właściwie to nawet w Niemczech nigdy nie byłam, chociaż to najbliżej.

– To trochę...

– Smutne? – zapytałam z lekkim uśmiechem, na co on skinął tylko głową, a ja dodałam: – Podobnie jak twoja niechęć do świąt. – Wzruszyłam ramionami. – Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

– To fakt – przyznał. – A nie chciałabyś tego zmienić?

– Może... kiedyś. Na razie nie czuję takiej potrzeby. Tak, wiem, podróże kształcą i w ogóle... ale jakoś zupełnie nie mam na to pomysłu ani czasu. Ani towarzystwa – dodałam, po czym odruchowo pomyślałam o Krysi. Może moją pierwszą podróżą będą odwiedziny przyjaciółki w Stanach Zjednoczonych?

Miałam wrażenie, że Jacek chciał coś powiedzieć, ale po chwili tylko zasznurował usta, a potem upił kolejny łyk kawy. Moja już dawno się skończyła, ale wahałam się z zamówieniem kolejnej. Sama nie wiem czemu, może wolałam nie narzucać się Jackowi ze swoim towarzystwem. Trochę to głupie, bo w końcu dobrze nam się rozmawiało – nie wydawało mi się, by był mną znudzony.

– Wiesz, jeśli chciałabyś kiedyś wyskoczyć na jakąś szybką wycieczkę, tak na rozgrzewkę, to możemy się przecież dogadać – powiedział nagle, a ja wbiłam w niego zaskoczone spojrzenie. – Do niczego nie namawiam, ale sygnalizuję taką możliwość – dodał od razu, gdy zobaczył moje zmieszanie. – Wiesz, że myślałam, by wyjechać na te święta? Na przykład do ciepłych krajów, ale wiem, że moja matka by tego nie

przeżyła. W sensie mojej nieobecności w Boże Narodzenie.

- I w stu procentach ją popieram! Podróżować można przez trzysta sześćdziesiąt dwa inne dni w roku!
- Mówiłem, brzmisz zupełnie jak ona – zaśmiał się.
- Nie znam twojej mamy, ale już wiem, że to bardzo mądra kobieta – odpowiedziałam w tym samym tonie.

– Tego nigdy nie kwestionowałem. Tylko w wielu sprawach bardzo się teraz różnimy i często trudno nam się dogadać.

– Tak to już bywa z rodzicami. Ja też mam ze swoimi dobrą relację na odległość. Co prawda tylko kilku kilometrów i oddzielnego mieszkania, ale zawsze, choć muszę przyznać, że uwielbiam wpadać do nich na domowe obiady.

- Nie ma jak u mamy?
- Dokładnie. Byle nie zadawała zbyt wielu pytań.
- To akurat też bardzo dobrze znam.
- Czyli jednak coś tam nas łączy – zauważyłam.
- Coś tam pewnie tak... – odparł teatralnie, po czym cmoknął ustami.

Oboje się wtedy szeroko uśmiechnęliśmy, a kiedy zobaczyłam u niego ten uroczy dołeczek w prawym policzku, na dłużej zawiesiłam wzrok na jego twarzy. Miał naprawdę ładny uśmiech. Taki szczery i niewymuszony. W ogóle odnosiłam wrażenie, że cały taki był – pozbawiony udawania i nadmiernej chęci przypodobania się. Zachowywał się swobodnie i naturalnie, ja zresztą przy nim też, co bardzo mnie zaskoczyło. Zwykle stres wynikający z takiego spotkania sprawiał, że byłam spięta i nienaturalna, a teraz bolały mnie policzki od ciągłego śmiania

Aż poczułam żal, gdy w pewnym momencie mimowolnie zerknęłam na zegarek.

– Jest naprawdę bardzo miło, ale będę się musiała powoli zbierać – przyznałam smutno, po czym szybko wytłumaczyłam: – Obiecałam, że odwiedzę dziś w porze obiadowej moją podopieczną.

– Ja też muszę wracać do pracy. – Popatrzył na swoją komórkę, a potem z powrotem schował ją do kieszeni marynarki. – Powoli kończy mi się przerwa – dodał, a potem przywołał kelnerkę krzątającą się między stolikami.

Wyciągnęłam swój portfel, ale kategorycznie zabronił mi za cokolwiek płacić. Zaoferowałam więc, że następnym razem to ja zapraszam, zaskakując samą siebie, że w ogóle założyłam kolejne spotkanie. Jacka chyba też, bo na moment zatrzymał na mnie wzrok, a w końcu z uśmiechem skinął głową.

– Przyjemne miejsce, ale bardziej podoba mi się w „Momencie” – przyznał, gdy wyszliśmy na zewnątrz.

- A podobno nie zwracasz uwagi na wystrój i drobiazgi.
 - Bo nie zwracam – odpowiedział i obrzucił mnie zalotnym spojrzeniem.
- Uśmiechnęłam się pod nosem.
- Tutaj przynajmniej nikt nie wylał na ciebie kawy.
 - No właśnie, nuda – odpowiedział z udawaną powagą.

Roześmiałam się na głos, a on po chwili zrobił to samo. Przez chwilę tak staliśmy, patrząc na siebie, i wtedy to poczułam. To dziwne napięcie, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Elektryzujące i... intrygujące, jak nic nigdy dotąd! Uśmiech powoli zszedł mi z twarzy, a gdy zaczęło robić się poważnie, po prostu odwróciłam wzrok.

- Będę uciekać – powiedziała nagle i wskazałam na pobliski przystanek tramwajowy.
- Gdzie mieszka twoja podopieczna? – zapytał wtedy Jacek.
- Na placu Grunwaldzkim, ale...
- Podrzucę cię. Mam po drodze – dodał.

Rozchyliłam lekko usta. Czy był sens protestować? A niby dlaczego miałabym odmawiać? Skinęłam w końcu głową, a Jacek wskazał na parking, na którym zostawił swój samochód.

Kiedy wsiedliśmy do auta, nagle zapanowała między nami niezręczna cisza. A może ja tak to odczułam? Cóż, musiałam przyznać, że w tej małej przestrzeni napięcie, które poczułam chwilę wcześniej, przybrało tylko na sile. Poprawiłam się w fotelu, gdy Jacek ruszył, i kątem oka na niego spojrzałam. Był skupiony, choć wciąż zrelaksowany. A kiedy popatrzył na mnie przelotnie, uśmiechnęłam się nerwowo i odwróciłam wzrok.

– To podopieczna z fundacji? – zapytał nagle, gdy mijaliśmy most Grunwaldzki.

– Tak, pani Stasia – odpowiedziałam. – Ma dziewięćdziesiąt lat, schorowane serce, a do tego problemy ze wzrokiem i z chodzeniem. Ale to przekochana osoba. Traktuje mnie trochę jak swoją wnuczkę, choć własnych wnuków nie ma. Właściwie to... ona nikogo nie ma... – dodałam, ściszej głos, bo zawsze, gdy o tym myślałam, ogarniał mnie smutek.

– Co to znaczy: nikogo? – Jacek zmarszczył brwi.

– Żadnej rodziny, bliskich, znajomych. Poza sąsiadką, która od czasu do czasu do niej zagląda, nikt się nią nie interesuje. To ona zresztą zgłosiła panią Stasię do fundacji, gdy tylko się dowiedziała, że coś takiego działa we Wrocławiu.

– Naprawdę można nie mieć na świecie nikogo? – zapytał zdumiony, a ja tylko wzruszyłam ramionami.

– Sama nie przestałam się temu dziwić. Nigdy nie rozmawiałam z panią Stasią o przeszłości ani nie dopytywałam o bliskich. Sama z siebie powiedziała mi tylko tyle, że miała kiedyś narzeczonego, ale nie mówiła, dlaczego nie doszło do ślubu. Ona była jedynaczką, a z dalszą rodziną jej rodzicom urwał się kontakt po wojnie. Co do znajomych, o nich nic nie wiem.

– To... przykre. – Jacek się zamyślił, jakby wciąż nie mógł tego zrozumieć.

– Zwłaszcza w tym świątecznym okresie... – dodałam. – Ale właśnie dlatego fundacja organizuje dla podopiecznych kolację wigilijną. Kilka dni przed świętami, bo są osoby, które jakąś rodzinę mają, ale jest też sporo takich, dla których nasze spotkanie opłatkowe to jedyna forma świąt. – Mówiąc to, poczułam nieprzyjemne drapanie w gardle.

– To bardzo szlachetne.

– Albo po prostu ludzkie. Bycie człowiekiem dla innych to wcale nie takie trudne zadanie, trzeba tylko chcieć.

Jacek skinął głową, a chwilę później zaparkował pod kamienicą, w której mieszkała pani Stasia. Odwróciłam się wtedy nieznacznie w jego stronę.

– Dziękuję. Za spotkanie i za podwiezienie – powiedziałam.

– Ja tobie również dziękuję. Bardzo miło spędziłem czas – odpowiedział, po czym zawiesił na chwilę głos.

Ta wymowna cisza chyba była zrozumiała dla nas obojga. Przez kilka długich sekund wpatrywaliśmy się w siebie i żadne z nas nie wiedziało, jak ubrać w słowa to, co cisnęło nam się na usta. Bo nie wiem dlaczego, ale byłam pewna, że Jacek myśli dokładnie o tym samym, co ja. I nie pomyliłam się.

– Mogę liczyć na to, że jeszcze się spotkamy? – zapytał w końcu, a ja podświadomie odetchnęłam z ulgą, choć czułam, że serce biło mi coraz szybciej.

– Jutro rano pracuję, a po południu muszę pojechać do rodziców, bo obiecałam mamie, że w końcu się jej pokażę. Z kolei w piątek rano muszę być w fundacji, a potem mam zmianę aż do zamknięcia – zaczęłam wyliczać. – W sobotę... – Zamyśliłam się na chwilę. – Soboty mam co do zasady wolne, tylko... nie chciałabym zajmować ci weekendu i...

– Zatem widzimy się w sobotę – przerwał mi z uśmiechem.

– Widzimy się w sobotę. – Kiwnęłam zadowolona głową.

A serce znów zabiło mi mocniej. Czy to było normalne, że tak reagowałam? Umówiliśmy się, że się jeszcze dzwoniemy, by ustalić porę i miejsce, choć w sumie Jacek zaproponował, żebym tym razem to ja zdecydowała, a on się dostosuje. Zaśmiałam się wtedy i powiedziałam, żeby uważał na takie deklaracje, bo jeśli zechcę go zabrać w najbardziej świąteczne miejsce w mieście, to być może jeszcze nic z tego spotkania nie wyjdzie. Przyznał, że podejmie to ryzyko – w końcu nie o miejsce tak naprawdę chodziło, a ja znów się zaczerwieniłam. Jeszcze raz mu podziękowałam i wysiadłam w końcu z samochodu, zza szyby pomachałam mu na pożegnanie, po czym ruszyłam w stronę wejścia do kamienicy.



– Dzień dobry, pani Stasiu! – powiedziałam wesoło, gdy tylko starsza pani otworzyła mi drzwi.

– Elizka! Jak miło cię widzieć! A ja nie wiedziałam, że ty mnie dzisiaj odwiedzisz.

– No jak to? Przecież mówiłam ostatnio, że wpadnę w środę, żeby przygotować z panią obiad!

– Naprawdę? – Pani Stasia pokręciła głową. – Widzisz, ja to już jestem do niczego, zapominam się

okrutnie...

– Dlatego jestem, żeby pani przypominać. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

– A skądże! W czym ty mogłabyś przeszkadzać, Eliza... Przecież wiesz, że ja albo oglądam telewizję, albo słucham książek, tych, co mi ponagrywałaś. Ewentualnie śpię.

Uśmiechnęłam się tylko. Faktycznie, jakiś czas temu kupiłam pani Stasi czytnik e-booków. Co prawda używany, ale miał opcję odtwarzania, a wbrew pozorom pani Stasia dość szybko przyswoiła sobie obsługę tego urządzenia i choć czytanie męczyło jej wzrok, to audiobooków, które pobrałam jej na czytnik, mogła słuchać całe dni. Bardzo się cieszyłam, że prezent tak się sprawdził!

Pomyślałam, czy by nie zabrać pani Stasi dziś na jakiś spacer. Niedaleko, na przykład do pobliskiego parku Szczytnickiego. To zaledwie piętnaście minut pieszo, może dwadzieścia. Zawsze mogłybyśmy podjechać tramwajem albo nawet uberem. Musiałam jednak najpierw skonsultować to z Kasią, by nie przedobrzyć z aktywnością, dlatego nic na razie nie mówiłam, by nie narobić pani Stasi nadziei, bo wiedziałam, że z pewnością takie rozwiązanie by ją ucieszyło. Sama schodziła sporadycznie co najwyżej do pobliskiej piekarni.

– To na co ma pani dzisiaj ochotę? – zapytałam pogodnie, gdy weszłyśmy do kuchni i otworzyłam lodówkę. – Może racuchy? Te, które pani robiła ostatnim razem, były takie pyszne! Zwłaszcza z tą domową konfiturą z malin! – Przypomniałam sobie, jak kilka tygodni temu to ona przygotowała dla mnie ucztę, bo opowiedziałam jej o racuchach mojej babci. Te jej były inne, ale równie smaczne!

– No to jeśli mamy wszystkie składniki, to zakasaj rękawy, Elizka, i ja cię wszystkiego nauczę – powiedziała i wyjąwszy z szafki dużą miskę, usiadła przy stole.

Wiedziałam, że nie do końca chodziło o naukę. Zauważyłam też, że była wyraźnie słabsza, choć nie chciała się do tego przyznać. Nie drążyłam tematu, upewniłam się tylko, że wzięła wszystkie leki, po czym zrobiłam jej herbatę i zabrałam się do pichcenia. Wykonywałam każde polecenie, dopytując o szczegóły, nawet jeśli coś było oczywiste. Widziałam, ile radości sprawiało jej dawanie mi kolejnych wskazówek. A kiedy zaczęłam podśpiewywać pod nosem kolędy, które już na dobre zagościły w moim domowym repertuarze, dołączyła do mnie.

– Jakoś tak ci się oczy świecą, Elizka. Choraś może? – zapytała nagle, gdy rozbawiła mnie kolejną anegdotką z czasów, kiedy to pracowała jako kucharka w szkole, a ja się wesoło roześmiałam.

– Chora? Skądże! Tak jakoś mi humor dopisuje – powiedziała wesoło.

Pani Stasia zmierzyła mnie wtedy wzrokiem.

– Może ja i jestem już trochę ślepa, ale tego bym nie przegapiła. Promienna dziś jesteś jak nigdy. A jak nie chora, to ja tu inną dolegliwość podejrzewam. – Pogroziła mi teatralnie palcem.

– Co też pani mówi, pani Stasiu!

– Już ja wiem, co mówię! Ale teraz to ty się lepiej spowiadaj! Poznałaś kogoś, prawda?

Zacisnęłam usta. Aż tak było widać, że chodzi o tę nową znajomość? A może to tylko ona umiała mnie już rozszyfrować?

– No... poznałam – przyznałam się i przewróciłam oczami. – Ale widzieliśmy się dopiero raz, na kawie, więc chyba nie ma o czym na razie mówić. – Machnęłam dłonią.

– No nie wiem, czy nie ma o czym, skoro ty cała w skowronkach jesteś.

– Może to po prostu randka z chłopakiem... – Zamyśliłam się na moment. – A raczej z mężczyzną. To znaczy... No wie pani, po Adrianie praktycznie z nikim się nie spotykałam, jakoś tak wydawało mi się, że po tak długim związku musi minąć trochę czasu, zanim zaangażuję się w coś nowego. Choć w przypadku Jacka zaangażowanie to chyba złe słowo. Po prostu było bardzo miło.

– Od takiego „bardzo miło” wszystko się zaczyna, Elizka. – Pani Stasia szeroko się uśmiechnęła.

– Chyba nie chcę aż tak wybiegać w przyszłość, zwłaszcza że bardzo się od siebie różnimy i możemy się zwyczajnie nie dogadać. – Wzruszyłam ramionami. – Wie pani, dzisiaj byliśmy dla siebie bardzo mili, bo to pierwsze spotkanie, ale kto wie, jak to się potoczy, czy te różnice nie przesądzą sprawy. Może nie ma się co angażować... – myślałam głośno. – Zresztą, wolę się nad tym nie zastanawiać. Czas pokaże.

Pani Stasia się do mnie uśmiechnęła, choć miałam wrażenie, że zobaczyłam w jej oczach smutek. Po chwili jednak się wyprostowała i powiedziała:

– Różnice, moja droga, to częsty klucz do udanego związku. Bo poznasz w drugim człowieku coś, czego nigdy sama nie doświadczyłaś. Bo zacznasz patrzeć na życie jego oczami w całkiem inny, nieznan

sobie dotąd sposób. A to potrafi być bardzo fascynujące. Nie zamykaj się na nowe i inne tylko dlatego, że tego nie znasz. Kto wie, może ci się to nawet spodoba.

Zadumałam się na chwilę, bo to, co powiedziała, miało sens i właściwie doskonale odzwierciedlało wszystko, co teraz czułam. Byłam ciekawa, ogromnie ciekawa Jacka i jego podejścia do życia.

– Pani Stasiu, on nienawidzi świąt! – zażartowałam po chwili, udając oburzenie, a starsza pani roześmiała się razem ze mną.

– A to nie, racja, to go skreśla w przedbiegach! – dodała rozbawiona. – A tak na poważnie... Coś mi się widzi, że nawet to zbyt ci nie przeszkadza. – Puściła do mnie oko.

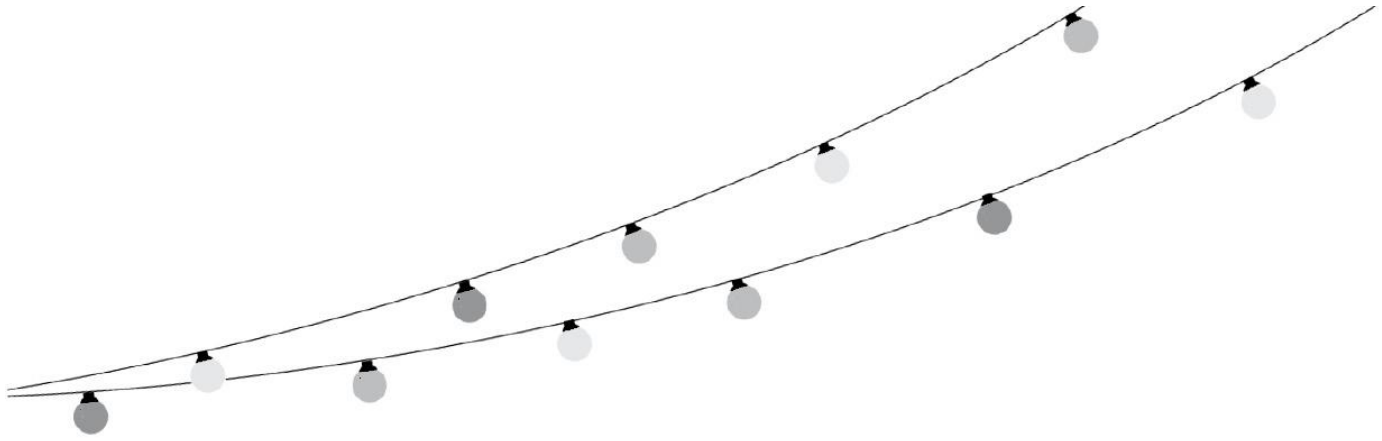
W zasadzie... miała rację. Nie wiedziałam, jak ta znajomość się rozwinie, ale mimo wszystko chciałam się o tym przekonać. To, że Jacek był przeciwnikiem świąt i grudnia w ogóle, jakoś szczególnie mi nie przeszkadzało, czym sama byłam zdziwiona. Bardziej chciałam poznać powód tej niechęci. Nie wydawało mi się, by przyszła ot tak. Może praca go tak zmieniła? Bo z tego, co wywnioskowałam, jego najbliżsi, a na pewno mama, celebrowali święta tak samo jak ja.

Spędziłam z panią Stasią przyjemne popołudnie. Udało mi z jej pomocą zrobić pyszne racuchy, które zjadłyśmy ze smakiem. Oczywiście wypytywała jeszcze o Jacka, jaki jest, gdzie byliśmy na kawie, a przede wszystkim, w jakich okolicznościach się poznaliśmy.

Nie wiem dlaczego, ale z chęcią zwierzałam jej się ze wszystkiego, jakby naprawdę była moją rodzoną babcią, której już nie miałam. O wiele łatwiej przychodziło mi rozmawiać o rozterkach z nią niż z własną matką. Chyba jeszcze tylko z Krysią byłam aż tak szczerą. A może chodziło o to, że pani Stasia zawsze potrafiła powiedzieć coś tak mądrego i idealnie odnoszącego się do sytuacji? Coś takiego, co akurat w danej chwili potrzebowałam usłyszeć?

Nie żeby mojej mamie czegoś brakowało, ale to jednak była mama, która znała mnie od urodzenia i pewne rzeczy przyjmowała z przymrużeniem oka. A ja przecież się zmieniałam, nie byłam już nastolatką, za którą wciąż mnie uważała. Najgorsze było to, że kierując się miłością, najchętniej trzymałaby mnie pod kloszem, chroniąc od wszelkich nieprzyzwoitości i całego zła tego świata. Tylko jak miałam się uczyć życia, choćby na błędach, skoro za każdym razem odradzała mi podejmowanie jakiegokolwiek ryzyka? Podczas gdy ja za każdym razem liczyłam na to, że doda mi odwagi? I właśnie dlatego uwielbiałam rozmawiać z panią Stasią. Znała życie o kilkadziesiąt lat dłużej i to jej doświadczeniu ufałam najbardziej.

Czasem martwiłam się, czy nie przywiązywałam się do niej aż za bardzo, może powinnam ograniczyć się do uprzejmości. Ale moim zdaniem właśnie o to chodziło w tej pracy: by dawać drugiemu człowiekowi ciepło, którego nie dostał od nikogo innego. Ja także otrzymywałam od niej mnóstwo ciepła i wsparcia.



13. Eliza

To nic, że to spotkanie z Elizą zajęło mi wczoraj więcej czasu niż moja przerwa lunchowa, której zresztą nigdy nie spędzałem poza firmą. Wiedziałem, że pracę odrobnię po godzinach, i wcale mi to nie przeszkadzało. Byłem jednak zaskoczony, że przyszło mi to z taką łatwością i bez tego dyskomfortu, który zwykle mi towarzyszył, gdy zamiast pracą zajmowałem się w ciągu dnia czymś innym, mniej istotnym. No właśnie. O to przecież chodziło. Wcale nie uważałem, bym marnował czas, spotykając się z Elizą. Co więcej, sam z rozmysłem umówiłem się z nią o takiej porze, by spędzić go z nią jak najwięcej, skoro i tak miała wolne. I już nie mogłem się doczekać soboty. Naprawdę sam siebie nie poznawałem.

Dziś po godzinach też nadganiałem projekty, bo chciałem ze spokojną głową wyrobić się ze wszystkim przed tymi nieszczęsnymi świętami. Fakt, mogłem pracować też w Boże Narodzenie, wieczorami, po powrocie z tych nedorzecznych domowych posiedzeń, ale prawdę mówiąc, skoro już wziąłem przymusowy urlop, to postanowiłem odpocząć od pracy. O ile oczywiście będę potrafił zapomnieć o niej na te dwa dni. Dwa, bo Wigilię zamierzałem do południa spędzić w firmie.

Właśnie domykałem prezentację z propozycją kampanii reklamowej dla nowej marki rowerów krosowych, która miała wystartować wiosną, gdy zobaczyłem, że ekran mojego telefonu rozświecła się i gaśnie. No tak, wyciszyłem go, zanim zacząłem, bo nie chciałem, by cokolwiek mnie rozpraszało. Lubiłem pracować w skupieniu od początku do końca, wybijanie z rytmu sprawiało, że często gubiłem myśl przewodnią, a wracanie do niej i zaczynanie wszystkiego od nowa bywało denerwujące.

Zerknąłem tylko na komórkę, a kiedy zobaczyłem na niej numer Adama, na chwilę się zawahałem. Było niewielkie grono osób, od których zawsze odbierałem telefony, nawet jeśli nie miałem czasu. Adam był jedną z nich, jako mój przyjaciel dostał ten przywilej, choć niejednokrotnie się z tego nabijał. Jak zresztą z całego mojego pracoholizmu, tyle że to jakoś już znosiłem. Byliśmy zupełnie różni, ale chyba właśnie dzięki temu nasza przyjaźń tak dobrze się przez te wszystkie lata trzymała.

- Tylko mi nie mów, że jeszcze siedzisz w pracy – zaczął na powitanie.
- To nie mówię – odparłem z powagą, choć już się uśmiechałem.
- Ty się nigdy nie zmienisz, co?
- Ludzie w moim wieku się nie zmieniają.
- Mógłbym się spierać. Ale niech ci będzie. Grunt, żebyś znalazł czas dla kumpla.
- Zawsze. Ale po pracy.
- To co, sobota? Aśka umówiła się z koleżankami, idą na jakiś świąteczny seans filmowy, a potem na drinka, więc mam wolne popołudnie i wieczór pewnie też. Dlatego pomyślałem o jakimś piwku. Co ty na to?

Zacisnąłem usta. Sobota nie wchodziła w grę, zwłaszcza że wciąż nie wiedziałem, o której uda mi się zobaczyć z Elizą. Tylko nie chciałem o tym jeszcze mówić Adamowi, bo sam nie wiedziałem... co o tym myśleć.

- Sobota odpada. Obiecałem mamie, że przyjadę.
- Od kiedy to ty jesteś taki rodzinny? – zaśmiał się.

Za dobrze mnie znał.

– Chce zrobić jakieś przemeblowanie czy coś tam przed świętami... – wymyśliłem naprędce.

– To może wieczorem? Spał tam chyba nie będziesz?

– Dam ci znać, okej? Po całym dniu przestawiania mebli może być ze mnie marny kompan.

– Coś kręcisz, stary. To tylko piwo, nie jakaś wyprawa wysokogórska, nie musisz być świeży i w pełni sił, możemy się nawet umówić u mnie.

Wziąłem głęboki wdech. Chyba nie miałem wyjścia, jak tylko powiedzieć mu prawdę.

– Dobra, umówiłem się. – Zaciśnąłem oczy i potarłem je palcami.

– Wiedziałem, że się migasz nie bez powodu! Proszę, proszę, a jednak!

– Co jednak? – Skrzywiłem się.

– No jednak widzisz się z Aldoną?

– Skąd ten pomysł? – zapytałem, a po chwili uświadomiłem sobie, że przecież ostatnio o niej rozmawialiśmy. – Nie, nie z Aldoną.

– To teraz mnie zaskoczyłeś. Zwłaszcza że pochwaliła się ostatnio Aśce, że byliście razem u Sławka. Myślałem, że wspomnienia odżyły.

Nie podobał mi się jego ton, przeczuwałem, że Aldona mogła nieco podkoloryzować ten nasz wspólny wyjazd.

– Nie wiem, co powiedziała Aldona, ale żadnych wspomnień nie było. Przynajmniej z mojej strony. A ona raczej nie ma czego wspominać – dodałem z przekąsem.

– Całe szczęście. Bałem się, że znowu dasz się wciągnąć w jej gierki.

– Naprawdę uważasz, że jestem aż tak naiwny i niczego się nie nauczyłem? Ile my mamy lat, stary? – upomniałem go. – Aldona to zamknięty temat – dodałem, choć gdzieś w środku czułem, że to nie do końca prawda.

– Racja. Uspokoiłeś mnie – odparł Adam, po czym zapytał żywo zainteresowany: – W takim razie co to za spotkanie?

– Tak trudno się domyślić?

– Wcale nietrudno, ale pytam o szczegóły. Kto to jest i skąd ją znasz?

Przez moment zastanawiałem się, co odpowiedzieć. A raczej, jak ubrać w słowa to, że poznałem kelnerkę w kawiarni, w której moja firma organizowała świąteczną kolację.

– Wiesz co, widziałem się z nią dopiero pierwszy raz. Jeszcze nie ma o czym mówić, sam nie wiem, co z tego wyniknie. Dam ci znać, jak już coś się wyklaruje.

– Z tego, co zrozumiałem, idziesz z nią na drugą randkę, czyli coś już tam się klaruje.

Na samo słowo „randka” aż się wzdrygnąłem. Ale Adam po prostu nazwał rzeczy po imieniu, więc dlaczego ja nie mogłem tego zrobić? W końcu o to chodziło – spotykaliśmy się towarzysko, a nie służbowo, to chyba było trafne określenie, nie było co się wykręcać.

– Poznałem ją w kawiarni, w której pracuje. Ma na imię Eliza. Jest bardzo miłą i zabawną dziewczyną.

– Zabawną? I ty na to poszedłeś? – zaśmiał się Adam.

Jest wiele cech, na które w życiu nie zwróciłbym uwagi, a w niej wyjątkowo mnie przyciągają – pomyślałem, ale mówienie Adamowi, że Eliza miała w sobie „to coś”, co uwiodło mnie niemal od pierwszej chwili, było bezcelowe – i tak by mi nie uwierzył, a później tylko by szydził. Zresztą, znając siebie, sam bym to wyśmiał.

– Co ci mogę powiedzieć... Akurat w niej mi się to podoba.

– Co to za kawiarnia?

Już rozchyliłem usta, by odruchowo odpowiedzieć, ale na szczęście szybko się zreflektowałem. Podobnie jak Adam znał mnie, ja też znałem jego i wiedziałem, że nie odpuści, dopóki sam się nie przekona i nie oceni. Gdybym mu powiedział, jeszcze dziś byłby gotów tam pójść, by zrobić własne rozeznanie. Po moim trupie!

– Chyba śnisz – syknąłem.

– Chciałbym zobaczyć, dla kogo mój najlepszy kumpel rezygnuje ze wspólnego wieczoru przy meczu!

– Warto – przyznałem, choć dopiero po chwili do mnie dotarło, że naprawdę tak myślałem.

Adam zamilkł na chwilę, po czym dodał zupełnie poważnym tonem:

– Teraz to dopiero mnie zaintrygowałeś. No dobra, nie będę cię w takim razie przekonywał, ale mam

nadzieję, że w końcu opowiesz mi o niej coś więcej.

– Jeśli będzie o czym, to opowiem.

– A wracając jeszcze do tych odwiedzin u Sławka... Co tam u niego?

– Jakkolwiek źle to zabrzmi, to... bez zmian – odparłem i przypomniałem sobie to spotkanie, odruchowo wracając myślami też do tego, jak śpiewała wtedy Eliza.

Miała naprawdę piękny i poruszający głos. Uśmiechnąłem się znów na samą myśl o niej i złapałem się na tym, że coraz częściej to robiłem. Kojarzyła mi się z ciepłem i beztroską, była moim pełnym przeciwieństwem.

– A może Aldona dla niego wróciła, skoro tak od razu chciała się z nim spotkać?

– Nie wiem, niezbyt mnie to interesuje – odpowiedziałem, po czym szybko dodałem: – Nawet jeśli, to raczej nie był z tego powodu zadowolony, bo dość szybko i dyplomatycznie się z nią pożegnał. Ogólnie nie wyglądał na zachwyconego tą wizytą.

– Trudno mu się dziwić. Całe życie był sportowcem, do którego wzdychał zawsze wianuszek kobiet, a w jednej chwili wszystko diametralnie się zmieniło. Mimo upływu lat wciąż mógł się z tym nie pogodzić.

– Co mam ci powiedzieć... Nie zmienię jego podejścia, nawet gdyby bardzo mi na tym zależało. Nie znam też zamiarów Aldony i prawdę mówiąc, wolałbym trzymać się od niej jak najdalej. Serio, Aldona to przeszłość.

– Mam nadzieję, że mnie kiedyś do niej nie zaliczysz. Bo wiesz, ostatni raz widzieliśmy się dobrych kilka tygodni temu.

– Spokojnie, ty nie dasz mi o sobie zapomnieć – zaśmiałem się.

– Fakt. I uprzedzam lojalnie, że odezwę się w niedzielę. W wiadomym celu.

Akurat w to ani przez chwilę nie wątpiłem. Miałem tylko nadzieję, że będę miał o czym w ogóle opowiadać.



Z biura wyszedłem przed dwudziestą, ale przynajmniej ze spokojnym sumieniem. Lubiłem swoją pracę i wcale nie przeszkadzało mi to, że spędzam w niej większość swojego życia, w końcu robiłem to, co planowałem od zawsze. Studia graficzne, a potem specjalizacja w reklamie i marketingu tylko mi ułatwiły realizację obranego celu. Poza tym lubiłem kontakt z ludźmi, nasz kreatywny zespół i tę firmę w ogóle, dlatego uważałem, że wcale nie jestem pracoholikiem – wbrew wszystkim, którzy twierdzili inaczej.

Na czele z moją matką, której numer pojawił się na wyświetlaczu w samochodzie, gdy tylko ruszyłem.

– Słucham cię, mam – odebrałem spokojnie.

– Bardzo się cieszę, że słuchasz. Co, jeszcze pracujesz?

– Zaskoczę cię. Właśnie wyszedłem z pracy.

– Synu, ja już nie mam do ciebie słów – westchnęła, a ja oczami wyobraźni widziałem, jak kręci z niezadowolonym głową.

– Nic nie musisz mówić, mam, bo nic się przez to nie zmieni. Szkoda, żebyś traciła energię – odpowiedziałem.

– Nie martw się, ja energii mam dużo. I mimo wszystko mam nadzieję, że w końcu zrozumiesz, że nie samą pracą żyje człowiek. Mógłbyś...

– Mam... – upomniałem ją, domyślając się, co chciała powiedzieć.

Wałkowanie tematu, że gdybym sobie kogoś znalazł, to w końcu zająłbym się czymś innym niż firma, było już naprawdę nudne i uciążliwe. Na szczęście moja rodzicielka odpuściła, mlasnęła tylko, mruknęła coś pod nosem, a potem się upewniła:

– Ale w święta chyba pracował nie będziesz?

Miałem ochotę trochę się z nią podroczyć, ale dziś postanowiłem mieć dla niej trochę więcej litości.

– Właśnie dlatego nadrabiam teraz, by w święta nie martwić się niezalatwionymi sprawami.

– Całe szczęście... – odetchnęła. – Dzwonię tylko, by ci powiedzieć, że wasza kuzynka Marysia z mężem i małym Tymkiem też pojawią się na wigilii. Dziś zadzwoniła ciocia Jadzia, by mnie uprzedzić – powiedziała zadowolona.

A ja tylko zamknąłem oczy. Świetnie, im więcej ludzi, tym większy raban. Przez chwilę pomyślałem,

czy by jednak nie teleportować się na jakąś egzotyczną wyspę.

– Dziękuję, że mnie uprzedzasz, muszę się na to przygotować psychicznie – odparłem z ironią.

– Uprzedzam, żebyś uwzględnił ich też w swoich prezentowych planach – odpowiedziała lekko zirytowana.

Uderzyłem lekko głową o zagłówek. Zupełnie zapomniałem, że czekały mnie jeszcze zakupy. Nie znośm tego robić, w ogóle już dawno przestała mnie bawić ta tradycja dawania sobie prezentów pod choinkę, mniej więcej wtedy, gdy przestały mnie bawić też same święta, ale przecież nie mogłem być jedynym, który tych prezentów nie kupi. Choć pewnie poza matką, która nie dałaby mi żyć, nikt by się nie obraził.

– A nie mógłbym tego obowiązku scedować na ciebie? Albo Olkę? – zapytałem z nadzieją.

– Jacek, to twój jedyny obowiązek, na miłość boską... Niczym innym nie musisz się martwić! Ja i bez tego mam tyle na głowie, że...

Znów się zapaliła, więc szybko jej przerwałem:

– Dobrze już, dobrze – powiedziałem dla spokoju. – Ale przynajmniej mi podpowiedz, co mógłbym każdemu z nich kupić. Przecież wiesz, że się na tym nie znam.

– A co w tym trudnego? Dzieciom kup jakieś zabawki, a dorosłym drobiazgi. To przecież ma być symboliczne!

– A czy symbolicznie nie mogę każdemu po prostu złożyć życzeń?

– Jacek...

Przewróciłem oczami. No właśnie, już same te przygotowania niesamowicie mnie drażniły, przede wszystkim dlatego, że robiłem to wszystko, by zadowolić innych. A co z moimi potrzebami, moim komfortem? Ale przecież byłem dorosły, mogłem po prostu postawić na swoim i robić to, co mi się podobało. Tylko nie chciałem sprawiać matce przykrości. Widziałem jej zaangażowanie i radość, którą czerpała z tych przygotowań, a potem, gdy widziała całą rodzinę zebraną u siebie przy świątecznym stole – zwyczajnie nie miałem serca, by jej te wszystkie plany psuć swoją nieobecnością. Wolałem więc zacisnąć zęby i przecierpieć te dwa, trzy dni. Dla niej to było ważne.

– Dobrze, coś wymyślę – powiedziałem w końcu, starając się nie okazywać po raz enty, jak bardzo jestem niezadowolony.

– I nie mogłeś tak od razu?

– Znasz mnie, mam.

– Oj, znam, znam... – Znów westchnęła. – Wpadniesz w weekend? – zapytała już znacznie pogodniej.

– Mam już plany.

– Chryste Panie! Mógłbyś przynajmniej w weekend odpuścić z tą pracą.

– Już ci powiedziałem, że muszę nadrobić, żeby nie ślęczeć w Boże Narodzenie.

– Czyli co, zobaczę cię dopiero na święta?

– Nie przesadzaj, mam. Jeśli mi się uda, to wpadnę na chwilę w przyszłym tygodniu.

– Trzymam cię za słowo – powiedziała na pożegnanie i oboje się rozłączyliśmy.

Zakończyłem połączenie i się zamyśliłem. Do świąt pozostały dwa tygodnie, a nie chciałem zostawiać tych nieszczęsnych zakupów na ostatnią chwilę. Jutro też planowałem zostać dłużej w pracy, więc najbardziej odpowiednia byłaby sobota, tyle że...

Nie zwlekałem, tylko od razu wybrałem numer do Elizy. Dopiero po chwili spojrzałem na zegarek, by upewnić się, czy nie dzwoniłem za późno. Było kilka minut po ósmej. Z tego, co zapamiętałem, dziś miała poranną zmianę, a po południu wybierała się do rodziców. Czy już od nich wróciła? Ku mojemu zdziwieniu zainteresowało mnie to, gdzie mieszkała.

– Słucham? – odezwała się w końcu tym swoim ciepłym, przyjemnym głosem.

– Cześć! Nie przeszkadzam? – zapytałem od razu.

– Nie, nie. Właśnie weszłam do mieszkania i będę sobie parzyć herbatę, bo strasznie zmarzłam! – odparła pogodnie, a ja usłyszałem w tle dźwięk pocieranych mocno dłoni, a chwilę później szum czajnika i brzęk rozstawianych naczyń. Widocznie rozmawiała przez słuchawki albo przytrzymywała telefon ramieniem. Potem uśmiechnąłem się pod nosem, gdy w tle rozbrzmiał odgłos tłuczonego szkła, na co Eliza cicho zakląła.

– Przepraszam. Straciłam szklankę z suszarki i... nieważne. – Wyrażnie się zawstydyła.

– Nie szkodzi. Zaczynam się przyzwyczajać – odpowiedziałem i usłyszałem po drugiej stronie cichy

śmiej. – Wiem, że mieliśmy się dzwonić jutro, ale stwierdziłem... Jeśli ci to nie przeszkadza, może moglibyśmy się umówić już dziś?

– No... jasne, oczywiście – powiedziała szybko, choć wyczułem, że jest nieco zmieszana.

– Co powiedziałaś na wspólne śniadanie? Chociaż... Przepraszam, to ty miałaś wybrać czas i miejsce – zreflektowałem się.

– Nie przepraszaj! W sumie to odpowiada mi ten pomysł. Wieczorem mam jednak koncert w kawiarni, więc śniadanie będzie w sam raz. I wiesz co, znam bardzo fajną śniadaniarnię na Odrzańskiej, więc jeśli faktycznie tym razem chcesz zdać się na mnie, to może chodźmy tam. Nie jest to tak urokliwe miejsce jak „Café Berg”, ale serwują tam pyszne śniadania.

– Dla mnie tym lepiej. Zapowiadałaś coś w mocno świątecznym klimacie, więc jeśli tam jest tego mniej, to dla mnie brzmi świetnie – zażartowałem, choć w gruncie rzeczy mówiłem przeciw prawdę.

– Wszystko w swoim czasie! – odparła pogodnie, choć nie wiem, czy była świadoma swoich słów.

Tą krótką odpowiedzią złożyła mi jak gdyby pewną obietnicę, a ja nie potrafiłem się nie uśmiechnąć. Eliza szybko się jednak zreflektowała, bo niemal od razu dodała, że oczywiście, jeśli tylko będę chciał się z nią jeszcze kiedyś zobaczyć. Cóż, ja już wiedziałem, że będę.

– Dobrze, w takim razie widzimy się w sobotę. Może być dziesiąta? Chyba że wolałabyś wcześniej? – zaproponowałem.

– Dziesiąta brzmi idealnie – odpowiedziała, a ja już chciałem się pożegnać, gdy mnie uprzedziła: – A jak ci minął dzień? – zapytała całkiem swobodnie, a ja znów się uśmiechnąłem pod nosem.

Opowiedziałem, że w zasadzie to nic szczególnego się u mnie nie wydarzyło, bo cały dzień spędziłem w pracy, ale przynajmniej nadgoniłem sporo projektów.

– Mogę cię o coś zapytać? – powiedziała nagle.

– Oczywiście – odparłem zaintrygowany.

– Czy poza pracą liczy się dla ciebie coś jeszcze? To znaczy... Źle się wyraziłam – upomniała się, a nim zdążyłem zareagować, dodała: – No wiesz, chodziło mi o to, co robisz w wolnym czasie, po pracy. No na przykład teraz. Oglądasz telewizję, serial na Netfliksie, grasz na PlayStation?

– Właściwie to... właśnie wracam z pracy.

Na chwilę zamilkła, a potem odpowiedziała rozbawiona:

– Czyli mówiąc, że spędziłeś cały dzień w pracy, mówiłeś dosłownie?

– No... tak – przyznałem i zdałem sobie sprawę z tego, że teraz naprawdę brzmiałem jak pracoholik. – Wiesz, jak jest, nadrabiam pracę, by nie myśleć o niej przez święta. Zamierzam spożytkować je na odpoczynek.

– Och, rozumiem... – odparła rozbawionym głosem.

– Co? Brzmi jak nuda? – zaśmiałem się.

– Absolutnie nie oceniam. Po prostu... Ach, nieważne – ucięła szybko.

– Skoro już zaczęłaś, chętnie poznam twoje zdanie.

– Umówmy się, że dokończę w sobotę, dobrze?

– I do soboty mam wytrzymać w niepewności?

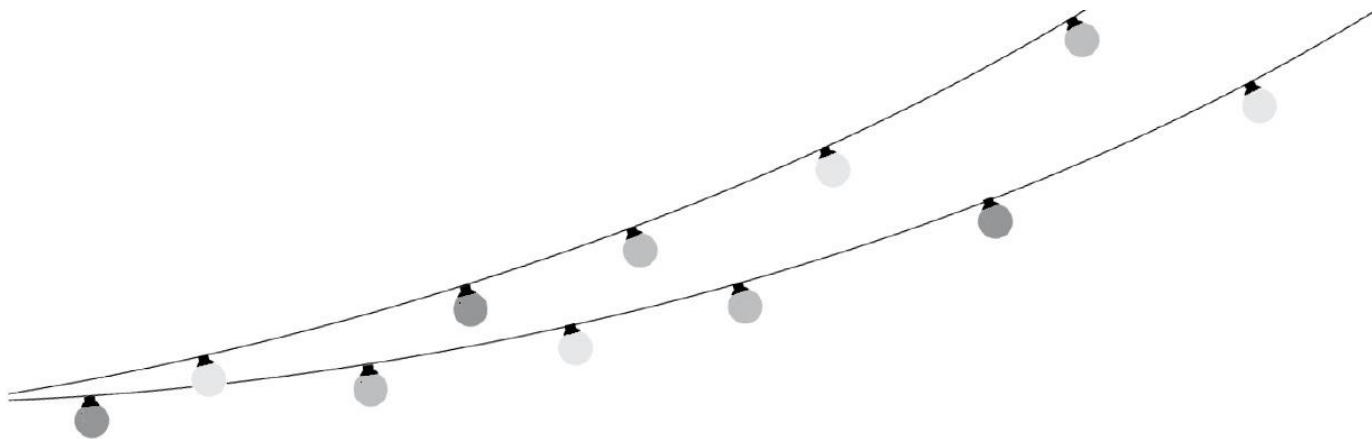
– Uda ci się, wierzę w ciebie! – powiedziała wesoło, a ja, choć się tego spodziewałem, nie usłyszałem cienia ironii.

Czy to możliwe, by była tak szczerą i autentyczną? Po raz kolejny właśnie sobie uświadomiłem, że nigdy kogoś takiego nie spotkałem. A może dotychczas nie zwracałem na takie osoby uwagi? W sumie nigdy się nawet za bardzo nie zastanawiałem nad tym, jaki jest mój typ. Po prostu albo pojawiała się chemia, albo nie. I chyba w całym moim dorosłym życiu miałem zaledwie dwie sytuacje, kiedy zaangażowałem się bardziej w jakąś relację.

Pierwszą kobietą, którą szczerze kochałem i z którą naprawdę chciałem się związać, była Aldona. Ale to było dawno. Drugą była Ewa. Poznałem ją niedługo po tym, jak Aldona związała się ze Sławkiem, i przez pewien czas miałem wyrzuty sumienia, bo potraktowałem ją wtedy jak plaster. A potem przywykłem i nawet mi się ten związek podobał. Szczerze mówiąc, nie wiem, czy ją kochałem, czy w ogóle darzyłem ją czymś więcej niż sympatią, ale na pewno było mi z nią dobrze. Jej ze mną chyba też. Do czasu, aż zacząłem uciekać w pracę, bo ze strony Ewy zaczęły pojawiać się sugestie dotyczące potrzeby większej stabilizacji. Nigdy nie padło między nami słowo „ślub”, ale nietrudno było się domyślić, że właśnie o to jej chodziło. A ja nie znosiłem takiej presji. Wtedy odeszła, a ja poczułem ulgę. Dopiero później zdałem sobie sprawę, że być może

straciłem szansę na udany, zdrowy związek, i dość długo żałowałem, że nie zaangażowałem się bardziej. Teraz Ewa była zaręczona, wyczytałem to na jej facebookowym profilu, i szykowała się do ślubu. A ja... Cóż, wciąż żyłem tylko pracą.

Aż do teraz, kiedy spotkałem Elizę i uświadomiłem sobie, że wyjście ze swojej strefy komfortu może nie być wcale takie złe.



14. Eliza

Zaskoczył mnie ten wczorajszy telefon od Jacka. Faktycznie mieliśmy się zdzwonić dopiero dzisiaj, ale musiałam przyznać, że też nie mogłam się już doczekać. Zaczynało do mnie docierać, że byłam coraz ciekawsza tej znajomości, nawet jeśli gdzieś z tyłu głowy miałam wrażenie, że różnice, które nas dzieliły i które zaczęłam zauważać, mogą mocno namieszać.

To, że ta znajomość pojawiła się tak nagle, chyba intrygowało mnie najbardziej. Nie czekałam na coś takiego, nie spodziewałam się, że znów zacznę się z kimś spotykać, a chyba ku temu to wszystko zmierzało. Nie umiałam powstrzymać tej ekscytacji, która we mnie rosła, gdy tylko o nim pomyślałam. I o tym wesołym uśmiechu z dołączkiem w policzku. Bo Jacek był przystojny, miał poczucie humoru, był towarzyski i otwarty, tylko... to jego pragmatyczne podejście do życia trochę mi ten przyjemny obraz człowieka burzyło.

Wciąż nie rozumiałam, jak można być tak bardzo obojętnym na święta, na płynące z nich ciepło i tradycję, która dla niego się nie liczyła. No ale może to i dobrze, że był szczery i powiedział o tym od razu. Przynajmniej wiedziałam, jaki był naprawdę, i mogłam na tym budować swoją subiektywną ocenę. A potem...

Nie, chyba nie było się co zastanawiać i myśleć o tym, co będzie dalej. Liczyło się tu i teraz – tak postanowiłam podejść do tej znajomości. Niczego nie oczekiwałam – byłam po prostu ciekawa. Choć tak, podobał mi się coraz bardziej.

Nie potrafiłam przestać o nim myśleć nawet podczas próby z zespołem. Umówiliśmy się na piątkowy poranek, by przećwiczyć utwory do sobotniego występu. Na szczęście Łukasz, Robert i Maja mieli możliwość wejścia do zaprzyjaźnionej salki akustycznej w prywatnym studiu nagraniowym ich znajomego. Trochę mnie to onieśmiało, bo poza tym nieszczęsnym programem telewizyjnym nigdy nie byłam w aż tak profesjonalnym miejscu.

– Eliza? Wszystko w porządku? – usłyszałam nagle głos Łukasza, gdy na chwilę znów odpłynęłam myślami.

– Tak, tak, przepraszam. – Uśmiechnęłam się nerwowo.

– Gramy to, co ostatnio? Czy masz może jakieś specjalne życzenia? – Popatrzył na mnie łagodnie i delikatnie uderzył w struny swojej gitary.

– Ja... – zawahałam się. – Nie, mogą być te utwory, które zagraliśmy ostatnio, są w porządku. Może tylko... – Zagryzłam dolną wargę. – Znacie *The Christmas Song*? Uwielbiam ją, a ostatnio z tych emocji o niej zapomniałam. Chciałabym ją zaśpiewać.

– Nat King Cole? – upewnił się Robert i zagrał pierwsze akordy na pianinie.

Skinęłam głową, a potem, gdy Maja i Łukasz dołączyli do niego, odszukawszy nuty w swoich internetowych zbiorach, aż mocniej zabiło mi serce. W takiej aranżacji ta piosenka brzmiała tak pięknie... W ogóle ustaliliśmy, że Łukasz zagra na gitarze, a Robert zmieni swoją na pianino, by brzmienie było głębsze i wyrazistsze, a ponieważ moi muzycy byli wszechstronnie uzdolnieni, nie było z tym najmniejszego problemu. Kiedy więc zagrali krótki wstęp, zamknęłam na chwilę oczy, a potem, nie podnosząc powiek, zaczęłam śpiewać. Znałam tę piosenkę na pamięć, nie potrzebowałam tekstu. Dałam z siebie wszystko,

a słysząc się tutaj, gdy wszystkie dźwięki były tak uwypuklone, zaczynałam na nowo w sobie wierzyć! Nawet nie zauważyłam, kiedy zaczęłam się kołysać, a kiedy usłyszałam cicho wtórujący mi głos Roberta, uśmiechnęłam się i popatrzyłam na niego. Nasze głosy naprawdę do siebie pasowały! Gdy skończyliśmy, każde z nas mierzyło się spojrzeniem.

– To było... dobre – przyznała Maja z zachwytem.

– Bardzo dobre! Dziewczyno, ale ty masz głos! Wiem, że już to mówiłem, ale za każdym razem zaskakujesz jeszcze bardziej! – powiedział Łukasz, a potem podszedł do mnie i złapał mnie za ramiona. – Jesteś odkryciem, nigdy nie słyszałem tak czystego i kryształowego głosu, naprawdę. I wiecie co? – zwrócił się do swoich przyjaciół. – Nie wiem, czy myślicie podobnie jak ja, ale...

– Naprawdę znaleźliśmy wokalistkę, i to nie tylko na te grudniowe występy – przyznał Robert, wchodząc mu w słowo.

– Nie rozumiem... – Spojrzałam na nich zdezorientowana.

– Już dawno chcieliśmy założyć zespół. To znaczy... gramy razem, ale same instrumenty to nie to samo. Maja nawet napisała kilka piosenek, mamy do nich muzykę, ale Robert nie brzmi tak dobrze jak kobiecy głos.

– Czy to znaczy... – Oczywiście wszystkiego się domyślałam, ale nie mogłam w to uwierzyć i potrzebowałam potwierdzenia.

– Chciałabyś z nami śpiewać? – zapytał wprost Łukasz i spojrzał mi prosto w oczy. – Nie mamy na razie jakiegoś wielkiego planu, by podbijać wielkie sceny. Chcemy po prostu grać i cieszyć się muzyką, bo to kochamy, a ty brzmisz tak, jakbyś oddała jej całe swoje serce. Jak na razie moglibyśmy pomyśleć o kameralnych koncertach, tak jak w kawiarni twojego brata. Potem może jakieś nagrania, własna playlista... Czas pokaże. Co o tym myślisz?

Lekko rozchyliłam usta, nie wiedząc, co powiedzieć. Nie spodziewałam się tego. To znaczy myślałam o tym, gdzieś z tyłu głowy miałam pewne nadzieje, że to moje śpiewanie nie pozostanie tylko hobby realizowanym pod prysznicem, ale nie sądziłam, że ta z założenia krótka, grudniowa przygoda może przerodzić się w taką propozycję!

– Nie podejmuj decyzji pochopnie. Przemyśl to sobie na spokojnie, zastanów się, czy w ogóle chcesz się w coś takiego zaangażować. To luźna propozycja, choć nie ukrywam, że...

– Chcę, oczywiście, że chcę! – przerwałam nagle Łukaszowi. – Ja po prostu jestem zaskoczona i nie wiem, co powiedzieć! Ale tak, nawet nie wiecie, jak bardzo to kocham, a wasza propozycja... to jest jak jakiś niesamowity świąteczny prezent! Dziękuję!

Robert przyklasnął w dłonie, po czym potarł je w charakterystycznym geście. Maja od razu mnie uścisnęła, a Łukasz popatrzył tylko z tajemniczym uśmiechem, po czym też podszedł i dotknął znowu mojego ramienia.

– My też się bardzo cieszymy – powiedział, wciąż mierząc mnie przenikliwym spojrzeniem, co trochę mnie speszyło.

Zauważył to chyba, gdy na chwilę spuściłam wzrok, bo szybko się cofnął i dał znak, byśmy kontynuowali próbę. Wybraliśmy więc kolejne piosenki, nie zabrakło też polskich kolęd. Dzięki temu atmosfera stała się jeszcze bardziej przyjemna i taka... przyjazna. Nagle poczułam się z nimi tak, jakbym od zawsze była częścią tego zespołu. To było naprawdę niesamowite, choć wciąż lekko onieśmielające. Ale w końcu... realizowałam swoje marzenie!

– Wiecie co, może w takim razie jutro po występie wybierzemy się na małe świętowanie? Co wy na to? W końcu mamy co opijać! – zaproponował Łukasz, gdy skończyliśmy wykonywać ostatni utwór, zgodnie potwierdzając, że chyba wszystko brzmi tak, jak powinno.

– Ja jestem za! – przyznał Robert

– Ja też nie mam innych planów – dodała Maja.

Dla mnie sprawa była oczywista. I nawet miałam już w głowie gotowy plan! Musiałam tylko zadzwonić do Szymona i wszystko z nim ustalić. Zrobiłam to od razu po wyjściu ze studia nagraniowego, pożegnawszy się wcześniej z zespołem, a mój brat, na którego zawsze mogłam liczyć, zgodził się praktycznie od razu. Nie przeszło mi nawet przez myśl, by mógł zaprotestować przeciwko temu, by nasze świętowanie odbyło się w jego kawiarni.

– Jeśli to oznacza, że nie będziesz mi już tłukła szkła i odstraszała klientów wylanymi kawami, to

możecie zostać nawet do rana! – zaśmiał się.

– Nie chcę cię napawać zbytnim optymizmem, ale nie jestem pewna, czy ta decyzja od razu będzie oznaczała konieczność rezygnacji z pracy u ciebie. Na pewno w jakimś zakresie tak, w końcu będziemy musieli odbywać próby i w ogóle, nie mówiąc już o występach, tak że jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to faktycznie w końcu się ode mnie uwolnisz – zaśmiałam się, zmierzając w kierunku przystanku tramwajowego. – W każdym razie pogadamy o tym za chwilę, jestem właśnie w drodze do pracy.

– A ja właśnie jadę negocjować ceny do jednego z dostawców win, więc pewnie się już nie spotkamy. Obiecałem Ali, że wrócę wcześniej – powiedział pogodnie.

– Ale mogę liczyć na to, że jutro wieczorem do nas dołączysz? – zapytałam jeszcze z nadzieją.

– Nawet nie musisz o to pytać, siostra, to oczywiste. Mogę zabrać Alę? Wiesz, że ona też bardzo ci kibicuje... Musiałem jej powiedzieć, nie miej mi tego za złe.

– Jak mogłabym być na ciebie zła, Szymek – odpowiedziałam łagodnie. – I nie wyobrażam sobie tego wieczoru bez Ali – dodałam.

– W takim razie do jutra! – powiedział wesoło.

Tylko się uśmiechnęłam i życzyłam mu udanego wieczoru, choć byłam pewna, że taki właśnie będzie. Mój brat i jego dziewczyna byli naprawdę dobraną parą. Mieli bardzo podobne charaktery. Uwielbiali to samo jedzenie, ten sam rodzaj muzyki i dzielili też zainteresowania i pasje. Zresztą, poznali się na festiwalu filmów science fiction – połączy ich nawet zamiłowanie do *Gwiezdných wojen*!

O ile pasja mojego brata nieszczególnie mnie dziwiła, bo akurat była dość typowa dla mężczyzn, a Szymon, od kiedy pamiętam, kolekcjonował plakaty, komiksy, figurki bohaterów serii i mnóstwo innych gadżetów związanych z tą sagą, o tyle kobiet, które tak bardzo pasjonowałyby się uniwersum *Gwiezdných wojen*, znałam... w sumie to nie znałam żadnej, poza Alą właśnie. Dlatego uważałam, że mój brat naprawdę trafił na swój ideał, i tym bardziej się cieszyłam, że miał wobec niej tak poważne plany. Miałam tylko nadzieję, że ślub i wesele nie odbędą się w klimacie *Gwiezdných wojen*, bo po nich akurat mogłam się spodziewać takiego pomysłu!

Uśmiechnęłam się tylko pod nosem, gdy wyobraziłam sobie suknię Ali stylizowaną na tę, w której chodziła księżniczka Leja. Ale w końcu... to miał być ich ślub, pod każdym względem odpowiadający ich upodobaniom. Najważniejsze, że tak dobrze się dogadywali.

Właśnie wtedy znów uderzyły mnie te same wątpliwości. Czy w życiu nie chodziło właśnie o to, by dobierać się w ten sposób? Owszem, znałam powiedzenia, że przeciwności się przyciągają, wciąż miałam w głowie słowa pani Stasi, ale czy gdy w grę wchodziły takie skrajności, był sens ryzykować? Ta myśl wracała do mnie jak bumerang. Miałam tylko nadzieję, że nie zepsuje mi humoru, a przede wszystkim sobotniego poranka. Bo bardzo chciałam, by było miło.



Byłam pewna, że śnieg, który spadł kilka dni temu, stopnieje szybko. Zima jednak najwyraźniej postanowiła pokrzyżować plany prognozom, bo nie dość, że nie przyszło to zapowiadane ocieplenie, to miałam wrażenie, że mróz jakby bardziej szczypał w policzki. Gdy tylko wyszłam w sobotni poranek z bloku, na zewnątrz przywitało mnie to zimne powietrze. Nie mogłam się doczekać, aż Wrocław znów pokryje kolejna warstwa białego puchu, zwłaszcza że święta zbliżały się wielkimi krokami.

Przez chwilę żałowałam, że zamiast spodni założyłam znów sukienkę, krótszą niż ostatnio, i cienkie rajstopy, ale chciałam ładnie wyglądać, w końcu... szłam na randkę! Bo chyba mogłam tak nazwać sobotnie śniadanie z niedawno poznanym mężczyzną, prawda?

Na szczęście nie musiałam długo czekać na tramwaj, a gdy już do niego weszłam, miałam ochotę ściągnąć nie tylko szalik i opaskę, ale też płaszcz. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego zimą motorniczowie zawsze tak bardzo podkręcali ogrzewanie w wagonach. Przecież oczywiste było, że nikt się w środku raczej nie rozbierał, nawet na najdłuższej trasie, a każdy pasażer miał na sobie grubą kurtkę!

Zanim więc dojechałam na Odrzańską, byłam już mocno zgrzana. Miałam jedynie nadzieję, że nie przyplacę tego jakimś przeziębieniem. Trudno byłoby mi wtedy śpiewać, a przecież dopiero co zaczynałam swoją... karierę! Zaśmiałam się w duchu na samą myśl o tym, jak to stwierdzenie brzmiało. Ale dla mnie to było coś wielkiego, bo nawet jeśli mieliśmy grać tylko lokalnie i kameralnie, to ja byłam tym niesamowicie

podekscytowana. I byłam też ciekawa reakcji Jacka. W sumie to nie mogłam się doczekać, by mu o tym powiedzieć. Czy to było normalne?

Wysiadłam z tramwaju i udałam się w stronę restauracji, w której umówiłam się z Jackiem, a kiedy weszłam do środka, zobaczyłam go przy jednym ze stolików. Przeglądał coś w telefonie, ale gdy tylko usłyszał dźwięk otwieranych drzwi, podniósł spojrzenie i uśmiechnąwszy się do mnie, schował komórkę do kieszeni, po czym wstał, by się przywitać.

Już na sam jego widok moje serce przyśpieszyło. Dobrze było go znów zobaczyć, zwłaszcza że wyglądał dzisiaj tak... zwyczajnie. Bez koszuli ani marynarki, w cienkim granatowym swetrze pasującym mu do koloru oczu wyglądał naprawdę świetnie i bardzo swobodnie. I do tego ten czarujący dołeczek, który pojawił się w policzku, gdy tylko szerzej się uśmiechnął.

– Cześć! Dobrze cię widzieć! – powiedział na powitanie i pochylił się w moją stronę, by pocałować mnie w policzek.

Nie chciałam dać po sobie poznać, że ten gest trochę mnie zaskoczył, choć przyznam, że gdy Jacek tylko się zbliżył, a ja poczułam zapach jego perfum, intensywny dreszcz przeszył moje ciało, a serce zabiło jeszcze mocniej. Co się ze mną działo?!

– Ciebie również! – odpowiedziałam i odwzajemniłam jego uśmiech, a potem usiadłam na krześle naprzeciwko niego. – Piękny dzisiaj dzień, nie sądzisz? – zapytałam wesoło.

Jacek spojrział przez okno, po czym popatrzył na mnie z powątpiewaniem.

– Naprawdę uważasz, że ta pogoda jest piękna?

– Jest zimowa! W dodatku są szanse na to, że w tym roku w końcu będą białe święta! – odparłam podekscytowana, ale kiedy zobaczyłam jego wymowną minę, przypomniałam sobie, że przecież dla niego nie miało to większego znaczenia.

– Jeśli ciebie to cieszy, to mogę powiedzieć, że ja też jestem zadowolony – odparł po chwili, mierząc mnie wzrokiem.

Rozchyliłam lekko usta i na chwilę spuściłam wzrok, bo poczułam, że zaczynają piec mnie policzki, i dlatego musiałam szybko zmienić temat!

– No dobrze, to niejedyny powód mojego dobrego nastroju – przyznałam. – Wczoraj oficjalnie dołączyłam do zespołu... jako wokalistka! – powiedziałam i wyprostowałam się dumnie. – Cała trójka zaproponowała mi, bym z nimi śpiewała, nie tylko teraz przed świętami, ale też na stałe. No i cóż... zgodziłam się!

– To fantastyczna wiadomość! – przyznał Jacek. – Gratuluję! Naprawdę się do tego nadajesz!

– Dziękuję! Nadal w to nie dowierzam, bo nie dociera do mnie, że to się dzieje naprawdę. – Pokręciłam lekko głową. – To jakiś obłąd...

– Ale dzieje się i mam wrażenie, że jeszcze będzie o tobie głośno!

– Zupełnie mi na tym nie zależy. – Machnęłam ręką. – Chcę po prostu śpiewać, a ta szansa... to jak jakiś świąteczny prezent. Widzisz, grudzień jest magiczny, mówiłam ci – dodałam, a Jacek tylko się zaśmiał pod nosem.

– Myślę, że to nie miesiąc zapewnił ci tę możliwość, tylko twoje umiejętności.

– Ale gdyby nie występ podczas twojej firmowej kolacji, pewnie nadal nie miałabym żadnej perspektywy związanej ze śpiewaniem.

I wtedy uderzyła mnie myśl, że pewnie z nim też bym się tu teraz nie spotkała! Może to ten sobotni wieczór był jakiś wyjątkowy?

– A próbowałaś kiedykolwiek wcześniej swoich sił poza domem? – Uniósł brew.

Uśmiechnęłam się smutno i wzięwszy głęboki wdech, opowiedziałam mu o tym, skąd wziął się mój lęk i dlaczego przez te wszystkie lata śpiewałam tylko dla siebie.

– Więc jak widzisz, jakieś tam próby podejmowałam.

– Może nie było obok ciebie nikogo, kto by cię w jakiś sposób motywował?

– Nie wiem, czy to by coś faktycznie dało. Poza tym przed ostatnim przesłuchaniem wspierała mnie moja przyjaciółka i też nic z tego nie wyszło. – Wzruszyłam ramionami. – Tak czy inaczej, nie ma co rozpamiętywać przeszłości. Najważniejsze jest to, że w końcu się przełamalam i będę miała swój zespół. Boże, to wciąż tak nierealnie brzmi... – Zmyśliłam się na chwilę.

– Chcę być obecny na pierwszym koncercie! – zaśmiał się Jacek.

– Prawdę mówiąc – zagryzłam dolną wargę – dzisiaj mamy występ. W „Momencie”. Co prawda podczas spotkania firmowego, ale to będzie mała kolacja, w loży, więc będziemy normalnie przyjmować też innych klientów, tak że gdybyś chciał... Tylko repertuar nie bardzo w twoim klimacie, bo przynajmniej do Bożego Narodzenia gramy tylko świąteczne hity – odpowiedziałam rozbawiona, gdy udał skwaszoną minę, a potem znów uniósł kąciki ust.

– Repertuar mi nie przeszkadza, mam za to inny problem – westchnął, a ja popatrzyłam na niego z ciekawością. – Planowałem dziś spełnić jeden ze świątecznych obowiązków i prawdę mówiąc, nie chciałem go zostawiać na ostatnią chwilę, bo obawiam się, że wszystkiego i tak dziś nie załatwię.

– Och, szkoda... Po kolacji organizujemy małe świętowanie, też w kawiarni, więc może chociaż na to zdążysz? O ile masz oczywiście ochotę... Będzie zespół, zapewne moja przyjaciółka – pomyślałam wtedy, że muszę zadzwonić do Krysi – wpadnie mój brat ze swoją dziewczyną, no a Szymona już znasz.

Tym razem to Jacek wyglądał na zaskoczonego moim zaproszeniem. Kiwnął jednak głową.

– Dziękuję, postaram się wpaść, choćby na chwilę. Mam nadzieję, że te zakupy mnie nie wykończą...
Psychicznie zwłaszcza.

– Zakupy? – Zrobiłam wielkie oczy.

– Nie wiem, czy u was też obdarowujecie się prezentami w wigilię?

– Oczywiście! Uwielbiam obserwować moich bliskich odpakowujących prezenty, szczególnie te ode mnie! Kocham te zadowolone miny, bo powiem nieskromnie, że akurat w upominki jestem najlepsza – zaśmiałam się. – Zwykle dajemy sobie drobiazgi, a ja naprawdę potrafię je wyszukiwać!

Jacek się nie odzywał, tylko wpatrywał się we mnie jak w jakąś kosmitkę, a po chwili zmrużył oczy, jakby właśnie coś intensywnie analizował.

– Jak można to lubić? – Skrzywił się w końcu.

– Jak można tego nie lubić? – Zrobiłam podobną minę, a potem lekko się uśmiechnęłam.

– Chodzenia po sklepach? Normalnie. Nie jestem wyjątkiem, uwierz mi.

– A obdarowywania prezentami?

– Nawet nie o to chodzi. Po prostu... Nawet nie wiem, co członkowie dalszej rodziny lubią, czym się interesują. Na przykład moja kuzynka Marysia, która w tym roku będzie na wigilii. Od lat nie mam z nią kontaktu, sporadycznie do siebie piszemy, zwykle tylko z życzeniami urodzinowymi.

– A czym się zajmuje?

– Jest nauczycielką języka angielskiego. A co to ma do rzeczy?

– Wiele. Właśnie tym możesz się kierować wybierając upominek. Kup jej kalendarz albo planer nauczycielski. Uwierz mi, to zawsze się przydaje.

Jacek znów ściągnął brwi, uważnie mi się przyglądając, a potem zapytał:

– A jej mężowi? Jest informatykiem, pracuje zdalnie z domu, a wszystkie notatki ma raczej w którymś ze swoich programów komputerowych lub w aplikacji.

– Może jakiś przydatny gadżet? Personalizowany pen-drive na przykład? Albo masażer? Skoro pracuje jako programista, dużo czasu spędza przy biurku, a mięśnie na pewno dają mu się we znaki – powiedziałam swobodnie.

Tym razem Jacek zmrużył oczy i oparł się na krześle, zakładając ramiona na piersi.

– O której musisz być w kawiarni przed występem? – zapytał nagle.

– Kolacja zaczyna się o szóstej, wystarczy, że pojawię się pół godziny wcześniej, żebyśmy mogli jeszcze sprawdzić nagłośnienie, przećwiczyć utwory. Dlaczego pytasz?

– Nie pojechałabyś ze mną na te zakupy i mi nie pomogła? Masz świetne pomysły, więc szybko nam pójdzie, a sam będę snuł się po sklepach do późnej nocy. Obiecuję, że odwiozę cię do kawiarni na czas.

– Właściwie... – zastanowiłam się. – Wyrobimy się do czwartej? Chciałabym jeszcze wrócić do domu, przebrać się i odświeżyć.

– O czwartej będziesz w domu – obiecał. – Mogę nawet na ciebie poczekać, a potem odwieźć cię do kawiarni.

Zagryzłam dolną wargę. Nie chciałam go aż tak fatygować, ale skoro sam proponował...

– Zobaczmy, ile nam zejdzie – powiedziałam w końcu.

– To znaczy, że się zgadzasz?

– Pewnie, czemu nie! Może i mnie uda się przy okazji kupić jakiś prezent. Przyznaję, ja zostawiam to

zawsze na ostatnią chwilę.

– Przynajmniej nie masz problemu z pomysłami.

Milcząco przyznałam mu rację. I już chciałam wstać od stolika, ale wtedy Jacek mi przypomniał, że przecież umówiliśmy się na śniadanie, i nie pozwoli, bym go nie zjadła. Jak stwierdził, musiałam się porządnie posilić przed zakupowym maratonem. I wyraźnie przemawiała przez niego troska, a to... to było miłe. Zamówiliśmy więc po dużej kawie, Jacek wybrał do tego tosty z jajkiem, a ja opcję na słodko, czyli gofry z owocami, serkiem i syropem klonowym. I musiałam przyznać, że wszystko było naprawdę pyszne! Zwłaszcza w takim towarzystwie. A kiedy skończyliśmy, uregulowałam rachunek – tak jak ostatnio się umówiliśmy – i udaliśmy się prosto do galerii handlowej.

To było dość zabawne: Jacek stał na środku przejścia i rozpaczliwie omiatał wzrokiem sklepy, wyglądał przy tym jak małe zagubione dziecko. Zakupy chyba faktycznie nie były jego ulubioną czynnością, bo po chwili miałam wrażenie, że na jego twarzy wymalował się wręcz ból. Zaciśnęłam usta, by się nie roześmiać.

– To dokąd najpierw? – zapytał nagle, wzięwszy głęboki wdech.

– Jeśli odpowiada ci pomysł z planerem dla kuzynki, to może najpierw chodźmy do księgarni? I pomyśl, komu jeszcze mógłbyś tam kupić prezent. To dobry system, może uda nam się dzięki temu kupić więcej upominków w jednym miejscu.

– Wuj lubi czytać książki. – Jacek zamyślił się na chwilę. – Mają w domu ogromną bibliotekę i przesiaduje w niej godzinami.

– Możesz kupić mu jakąś nowość. Mniejsze ryzyko, że ma już dany tytuł.

Jacek skinął z uznaniem głową, więc poprowadziłam go do jednej z sieciowych księgarni. Spędziliśmy tam dobrych kilkanaście minut, bo jak się okazało, Jacek sam lubił czytać, a opisy wyeksponowanych nowości jemu też przypadły do gustu. W rezultacie wyszliśmy z planerem dla kuzynki, kryminałem dla wuja i trzema innymi tytułami dla Jacka.

Musiałam przyznać, że ta pomoc w świątecznych zakupach była całkiem ciekawym doświadczeniem. Naprawdę sporo się dzięki temu dowiedziałam o rodzinie Jacka. Okazało się, że jego mama – o czym zresztą wspomniał już wcześniej – też uwielbiała Boże Narodzenie i całą tę przedświąteczną gorączkę. I choć co do reszty członków rodziny zdawał się w zupełności na mnie przy kupowaniu podarków, to jeśli chodziło o prezent dla mamy, nie mógł się zdecydować. Odniosłam wrażenie, że chciał podarować jej coś wyjątkowego. I to dało mi do myślenia, bo mówiło o nim więcej, niż sam chciałby przyznać.

– No dobrze, czyli większość już chyba mamy – powiedziałam wesoło, gdy po dwóch i pół godzinie wychodziliśmy z kolejnego sklepu, tym razem zabawkowego, z całym naręczem toreb. Ostatecznie dla chrześniaka Jacek wybrał model samolotu do składania, by oderwać go trochę od konsoli i telefonu, siostrzenicy zaś kupił lalkę z całym zestawem ubranek na zmianę, bo podobno uwielbiała się nimi bawić. – Kto jeszcze został poza mamą? – dopytałam.

– Olka, moja siostra.

– Nie ma męża?

– Jest po rozwodzie. Długa i trudna historia, a Oskar do teraz nie może się z tym pogodzić. Zresztą, sama widziałaś, że miewa gorsze dni.

– Rozumiem... Trudno mu się dziwić, w końcu to jeszcze dziecko, które nie zawsze rozumie decyzje rodziców, więc radzi sobie z kryzysami na swój sposób, najczęściej reagując buntem.

– Żebyś wiedziała... – westchnął. – Czasem chciałbym im jakoś pomóc, a potem dociera do mnie, że chyba nie jestem odpowiednią osobą. Nie zastąpię chłopakowi ojca.

– Ale możesz być najlepszym wujkiem na świecie, a tego też z pewnością potrzebuje. Poczuć, że jest ważny i że kogoś obchodzi. Kogoś więcej niż mamę oczywiście.

Zauważyłam kątem oka, że Jacek zaciśnął usta i zmarszczył lekko brwi, jakby się nad czymś intensywnie zastanawiał. Nie chciałam drażnić, bo to nie była moja sprawa, choć muszę przyznać, że włączyła się we mnie wrodzona chęć zbawienia całego świata, jak zwykł nazywać moje poczucie troski tato. W ciszy przemierzaliśmy zatłoczony korytarz, a ja raz po raz zerkałam na niego, chcąc wyczytać coś z jego zamyślanej miny. I wtedy – choć coś mi podpowiadało, że nie powinnam – zapytałam jeszcze:

– A tato? – Popatrzyłam na niego.

Jacek odwrócił się w moją stronę, a potem znów zapatrzył się przed siebie.

– Tato zmarł pięć lat temu – przyznał.

A mnie od razu zrobiło się głupio.

– Przepraszam... – powiedziała od razu. – Nie wiedziałam, ja...

– Skąd mogłaś wiedzieć? – Uśmiechnął się do mnie. – Nie musisz przepraszać, spokojnie.

– Mogę w takim razie o coś jeszcze zapytać?

– Oczywiście. Ale pod jednym warunkiem – zaczął, a ja popatrzyłam na niego zaintrygowana. –

Opowiesz mi też w końcu coś więcej o sobie. Dzięki zakupom poznałaś chyba całą moją rodzinę, łącznie z ich zawodami czy zainteresowaniami. Teraz chciałbym się dowiedzieć czegoś o tobie.

Uśmiechnęłam się lekko, skinąwszy głową. Tak po prawdzie najwięcej dowiedziałam się o samym Jacku. Przede wszystkim tego, że wbrew temu, co mówił, zwracał uwagę na drobiazgi. W innym wypadku nie wiedziałby, że jego wuj lubi thrillery, a siostra mamy rękodzieło. Wtedy też wpadłam na pewien pomysł.

– A czym ty się interesujesz?

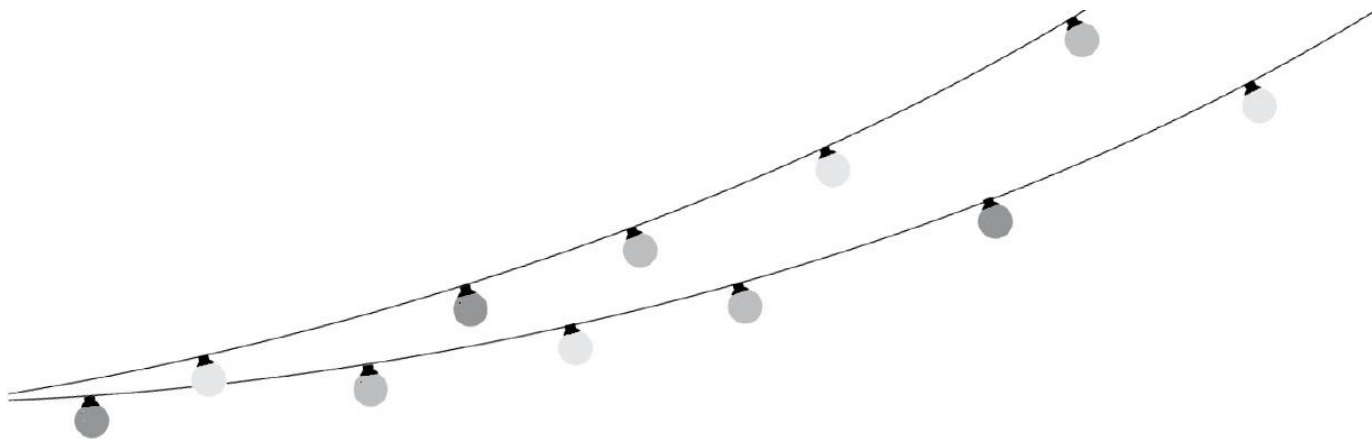
Spojrzał na mnie zaskoczony, a potem na chwilę się zamyślił.

– Astronomią – przyznał się. – To raczej hobby niż jakaś poważniejsza pasja, ale lubię czytać o układach słonecznych, konstelacjach. Mam nawet w domu teleskop, ale niestety w mieście mało co widać przez zanieczyszczenie światłem.

Zrobiłam wielkie oczy. Zaskoczył mnie tym, i to bardzo. Kiwnęłam głową z uznaniem, a potem powiedziałam:

– Wiem, gdzie możesz kupić wyjątkowy prezent dla swojej mamy.

Jacek popatrzył na mnie pytająco, a ja dałam mu do zrozumienia, że wychodzimy z galerii i kierujemy się na rynek. Nie chciałam mu jeszcze zdradzać, co chodziło mi po głowie, choć dziwiłam się, że jeszcze się nie domyślił.



15. Jacek

Nie wiem, dlaczego nie przewidziałem, że Eliza wpadnie na pomysł, by pojechać na jarmark świąteczny. Choć nawet gdybym się domyślił, zanim dojechalibyśmy w okolice rynku, to i tak bym nie miał odwagi, by wybić jej to z głowy. Co prawda to były zupełnie nie moje klimaty i Eliza doskonale o tym wiedziała, ale w końcu przyjechaliśmy tu w poszukiwaniu prezentu dla mojej matki.

Sam nie wiem, dlaczego wszystkie jej propozycje odrzucałem. Nie kupiłem ani kompletu filiżanek, ani złotych kolczyków, które zaproponowała zaraz po tym, gdy powiedziałem, że mama lubi wszelkiego rodzaju ozdoby i biżuterię, zwłaszcza te oryginalne i robione ręcznie. Może dlatego, że to oznaczałoby koniec zakupów, a tym samym i naszego spotkania? Tak dobrze mi się z nią rozmawiało i w ogóle ten dzień był taki pozytywny, że aż trochę żałowałem, że muszę ją niedługo odwiedzić.

Kiedy dotarliśmy do rynku, a ja zobaczyłem malującą się na jej twarzy dziecięcą radość, sam się szeroko uśmiechnąłem. W jej wesołych oczach mieniły się teraz te wszystkie światełka, którymi ozdobione były stragany i atrakcje rozstawione przy rynku. Podobno bywała tu co roku, tym bardziej zaskoczyła mnie jej reakcja. Zachowywała się jak mała dziewczynka, która pierwszy raz widzi na oczy francuską karuzelę!

– Czujesz to? – zapytała nagle i odruchowo chwyciła moją rękę w nadgarstku.

– Czuję zapach wędzonej kiełbasy i grzanego wina – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

Zmierzyła mnie wtedy pogardliwym spojrzeniem i pokręciła z dezaprobatą głową. A potem znów się uśmiechnęła i ruszyła przodem, wchodząc w labirynt świątecznych stoisk. Na samą myśl o panującym tam ścisisku poczułem niechęć.

– Jeśli chcesz, poszukam czegoś sama, ale musiałbyś się wtedy zdać na mój gust – powiedziała.

W tej kwestii akurat ufałem jej bardziej niż sobie – nie byłoby to dla mnie problemem. Chodziło raczej o to, że chciałem spędzić z Elizą jak najwięcej czasu, choćby tutaj. Ruszyłem więc za nią, starając się ukryć dyskomfort, który zaczął mnie ogarniać, im głębiej wchodziliśmy w środek tego świątecznego rozgardiaszu.



Zaskakiwała mnie na każdym kroku, bo podchodziła niemal do wszystkich mijanych stoisk. Musiała dotknąć i obejrzeć każdy sprzedawany przedmiot, zamienić dwa słowa ze sprzedawcami. I wciąż się przy tym uśmiechała! Ja już czułem się zmęczony i przytłoczony tą atmosferą oraz zgiełkiem, a byliśmy tu może przez piętnaście minut. Kiedy jednak Eliza o coś pytała lub coś mi pokazywała, starałem się robić dobrą minę do złej gry, udając, że bawię się tak dobrze jak ona. Chociaż... bawiłem się świetnie, i te wszystkie świąteczne dekoracje w ogóle mi w tym nie przeszkadzały.

– Chcesz spróbować? – zapytała, gdy podeszliśmy do stosika z ręcznie robionymi słodyczami i wyciągnęła w moją stronę mały kubeczek z jakimś dżemem.

– Co to jest? – zapytałam, ostrożnie zerkając na to, co mi podała.

– Konfitura świąteczna – odpowiedziała i sięgnęła po jeden z zamkniętych słoików, a potem

przeczytała: – Śliwki, borówki, jagody leśne, maliny, skórka z pomarańczy i przyprawy korzenne. Wyrób ekologiczny. – Znow na mnie popatrzyła.

Sięgnąłem po kubeczek i wziąłem plastikową łyżeczkę do ust. Musiałem przyznać, że w smaku było całkiem niezłe. Kiwnąłem z uznaniem głową, a nim się zorientowałem, podsunęła mi do ust kolejny specjał.

– To konfitura z róży.

– Wydaje mi się, że nie jestem jej fanem – odparłem i lekko się odsunąłem.

– Od takiej ilości nie umrzesz. – Przewróciła oczami i przysunęła jednorazową łyżeczkę jeszcze bliżej.

Spojrzałem jej wtedy prosto w oczy i w końcu rozchyliłem usta, by spróbować specjału. Uśmiech na jej twarzy ustąpił miejsca przejęciu, więc byłem pewien, że poczuła dokładnie to samo napięcie, co ja. Jej piękne zielone oczy błyszczały teraz jak te światełka otaczające nas w tym świątecznym miasteczku z każdej strony.

Jeszcze przez chwilę patrzyliśmy na siebie, gdy nagle ktoś w kotłującym się obok tłumie potracił Elizę, a ona wpadła prosto na mnie. Odruchowo objąłem ją ramionami, a potem nasze oczy znow się spotkały. Była tak blisko... Wstrzymałem oddech, bo miałem wrażenie, że serce dosłownie mi się zatrzymało, by za sekundę zacząć walić mi w piersi co najmniej trzykrotnie szybciej. Pachniała tak ładnie, a ciepło, które od niej biło, obezwładniło na chwilę mój umysł. Eliza też przez chwilę nie spuszczała ze mnie wzroku, a potem powoli przeniosła go na klapę mojego płaszcza.

– O Boże, przepraszam! – powiedziała nagle przestraszona, odsunęła się ode mnie i zakryła usta dłonią.

Poluzowałem uścisk, ale nie zdjąłem ramienia z jej talii. Spojrzałem na płaszczy i dopiero teraz się zorientowałem, że wylądowała na nim resztką konfitury, którą wcześniej trzymała w tym małym kubeczku w dłoni. Zacisnąłem na chwilę usta, ale gdy zobaczyłem jej zmieszanie i to, jak nerwowo czegoś szuka po kieszeniach swojej kurtki, odruchowo przytrzymałem ją za ramię.

– Spokojnie, to tylko płaszczy. Nic się nie stało. – Uśmiechnąłem się łagodnie i sięgnąłem po serwetkę, która leżała nieopodal na stoliku, przy tych wszystkich degustacyjnych kubeczkach.

– Teraz płaszczy, wcześniej marynarka... Jestem jakąś chodzącą porażką – westchnęła. – Zapłacę ci za pralnię, obiecuję.

– Hej – powiedziałem i zmusiłem ją, by na mnie popatrzyła. – To naprawdę nic takiego, widzisz? – Starłem resztki dżemu.

– No jak nic, przecież została plama. – Wskazała na mokry ślad.

– Ale zejdzie. Naprawdę, nie przejmuj się. I obiecaj mi coś. – Zwróciłem się do niej spokojnie, a potem dodałem: – Nigdy więcej nie mów o sobie, że jesteś chodzącą porażką.

– Dlaczego? – zapytała zrezygnowana.

– Bo to nieprawda. Jest wręcz przeciwnie.

Rozchyliła lekko usta, a ja miałem ochotę ich dotknąć. Wydawały się takie miękkie i delikatne... Znow przez chwilę staliśmy w bezruchu, gdy nagle z tego samego tłumy, który zebrał się obok nas, dobiegł mnie znajomy głos. Zakląłem w duchu.

– Jacek? – powiedziała moja matka ze zdumieniem, gdy tylko nasze spojrzenia się spotkały. – A co ty tutaj... – dodała i powoli przeniosła wzrok na Elizę, którą wciąż trzymałem w objęciach.

W tej chwili dziewczyna ode mnie odskoczyła i spuściła speszona wzrok. Doprawdy, moja matka miała wycucie czasu jak nikt inny. Jakim cudem znalazła się tu akurat teraz?! Wrocław nie był aż tak mały, a ja nigdy nie wierzyłem w przypadki. Ale w tej chwili żadne sensowne wyjaśnienie nie przychodziło mi do głowy.

– Cześć, mam – odpowiedziałem i pochyliłem się, by pocałować ją w policzek, choć ona wciąż obserwowała Elizę. – Zapewne to samo, co ty – dodałem.

– Och! Ja wybrałam się na poszukiwanie prezentów, a wy... To znaczy...

– To jest Eliza. Moja znajoma – przerwałem matce. – Czyli miałem rację. Eliza pomaga mi w wyborze, bo jak ci mówiłem, ja zupełnie się na tym nie znam.

– Dzień dobry, Eliza Dobroń. – Wyciągnęła dłoń do mojej matki i uśmiechnęła się pogodnie.

– Janina Kaczmarek, miło mi! – odparła z nieskrywanym entuzjazmem moja matka i zerknęła na mnie ukradkiem. – Kto by pomyślał! Kogo jak kogo, ale akurat mojego syna nie spodziewałam się tu spotkać!

Byłem pewien, że będzie chciała dodać coś jeszcze, ale na szczęście się powstrzymała. Widziałem jednak, że była bardziej niż zadowolona, i to nie tylko dlatego, że mnie spotkała, ale też, że zobaczyła mnie z kobietą.

– Tak, też jestem zaskoczony – powiedziałem, ale zdawała się tego nie usłyszeć. Albo udała, że nie słyszy.

– A tutaj? Co mają ciekawego? – Spojrzała na stoisko, a potem znów na mnie, bardzo wymownie. Przewróciłem tylko oczami i nie odpowiedziałem, za to Eliza szybko odparła:

– Ręcznie robione słodczyce, przetwory, konfitury do herbat... – Rozejrzała się. – Są też herbatki, napary...

– Och! Brzmi wspaniale! Uwielbiam domowe przetwory, a te wyglądają całkiem obiecująco! – powiedziała matka i sięgnęła po jeden ze słoiczków, nawet nie wiem, z czym dokładnie.

– I są naprawdę pyszne! Polecam, sprawdziłam już kilka z nich. – Eliza wskazała na porcje degustacyjne. – W domu też mam kilka słoiczków, bywam tu dość często. Jeszcze chałwę mają obłędną. Nie wiem, czy pani przepada za takimi słodkościami, ale ta jest wręcz wybitna!

– Czy przepadam? Uwielbiam chałwę! Jacek może potwierdzić. – Matka popatrzyła na mnie, a ja skinąłem głową, istotnie potwierdzając jej słowa.

A potem nie miałem już zbyt wiele do powiedzenia, bo moja matka i Eliza najwyraźniej bardzo szybko znalazły wspólny język – chwilę później po zakłopotaniu Elizy nie było już śladu, toczyła z moją matką żywą dyskusję, zupełnie o mnie zapominając. Kto by pomyślał, że będą rozmawiały o domowych konfiturach na jarmarku świątecznym... Nigdy w życiu bym nie przypuszczał, że w ogóle kiedykolwiek dojdzie do takiego spotkania.

Wymieniały się jakimiś przepisami, uwagami i... w pewnym momencie aż się wyłączyłem. Obserwowałem Elizę, jej gesty, uśmiechy, skrzące się radością oczy. Starałem się nie patrzeć na matkę, która z kolei raz po raz zerknęła na mnie. Wiedziałem, że to robi, ale nie chciałem się mierzyć z jej wymownymi spojrzeniami.

Ocknąłem się dopiero wtedy, gdy matka zaprosiła Elizę do domu.

– Może wpadlibyście po zakupach? – dopytała, patrząc na mnie. – Upiekłam szarlotkę z cynamonem, napilibyśmy się kawy...

Eliza spojrzała wtedy na mnie zaskoczona, po czym zwróciła się do mojej matki:

– To bardzo miłe, dziękuję, tylko...

– Eliza wieczorem pracuje – uciałem.

Wcale nie chodziło o to, że nie chciałem dopuścić do tego spotkania. Chciałem jej zwyczajnie oszczędzić przesłuchania, które matka z pewnością by jej zaserwowała podczas takiej wizyty. Zauważyłem w jej spojrzeniu tę ekscytację wynikającą z faktu, że zobaczyła mnie w towarzystwie kobiety, i wiedziałem też, co jej chodzi po głowie.

– A gdzie pracujesz, jeśli mogę wiedzieć?

– Mamo! – upomniałem ją, a matka obrzuciła mnie pogardliwym spojrzeniem.

– Spokojnie – zaśmiała się Eliza. – Jestem kelnerką w kawiarni, ale akurat dzisiaj dorabiam jako wokalistka podczas świątecznego koncertu. – Uśmiechnęła się, a ja zauważyłem, że pierwszy raz powiedziała to z taką dumą.

Aż sam uniosłem kąciki ust.

– Och... Naprawdę? Śpiewasz? – dopytała, a kiedy Eliza kiwnęła głową, matka pogratulowała jej talentu, po czym dodała: – W takim razie może jutro? – nie odpuszczała. – Jacek?

– Mamo, zadzwonię do ciebie później, dobrze? Przepraszam, ale trochę się spieszymy. Eliza niedługo musi być w pracy, a ja mam jeszcze kilka prezentów do wybrania – powiedziałem.

Ciekawe, czy byłaby tak uparta, gdyby wiedziała, że nie mam prezentu już tylko dla niej. Na szczęście w końcu dała za wygraną. Ciepło pożegnała się z Elizą, raz jeszcze zapraszając ją do siebie, gdy tylko znajdzie wolną chwilę. Mnie cmoknęła z kolei w policzek i zniknęła gdzieś w kolejnej alejce, choć byłem pewien, że co najmniej dwa razy się za nami obejrzała.

– To co, idziemy dalej? – zagadnąłem jak gdyby nigdy nic.

Eliza zerknęła za moje plecy, upewniając się, że mamy już nie ma w pobliżu.

– Wiesz, miałam zupełnie inny pomysł na prezent dla twojej mamy po tym, jak mi o niej opowiedziałeś, ale teraz już sama nie wiem. – Uśmiechnęła się łagodnie. – Jest wspaniała! I taka miła...

– Wiesz, że nie da mi teraz spokoju?

Popatrzyła na mnie zaskoczona, a ja dałbym sobie rękę uciąć, że znów się zarumieniła. Ostatecznie

wzruszyła tylko ramionami, a potem pierwsza zrobiła krok przed siebie.

Przystanęliśmy znowu przy stoisku z ręcznie robioną biżuterią. Eliza od razu zagadnęła sprzedawcę i zapytała o jakiś wisiorek, a kiedy jej go pokazał, kupiła go bez zawahania.

– To dla Krysi, mojej przyjaciółki – wytłumaczyła, chowając zakup do torebki. – Ostatnio, gdy tu byliśmy, bardzo jej się spodobał, więc nie mogłam go nie kupić.

– To miłe z twojej strony – przyznałem.

– Widzisz, zaczynasz łapać. – Uśmiechnęła się szeroko. – O to właśnie chodzi, żeby drugiej osobie było miło, gdy podarujesz jej coś od serca. – Poklepała mnie po ramieniu, a potem znów popatrzyła na rozłożoną na stoliku biżuterię i wskazała na nią gestem. – Może znajdziesz tu coś dla swojej mamy? Mówiłeś, że lubi wszelkiego rodzaju ozdoby, więc może jakaś broszka? Zobacz, ta jest piękna. – Podała mi złotą, zbudowaną z pereł okrągłą ozdobę z niewielkim, wysadzonym kamieniami motylem. Faktycznie była ładna.

– Sam nie wiem...

– Wiesz, pomyślałam o tym, jeszcze jak byliśmy w galerii, ale równie dobrze mógłbyś skomponować mamie kosz z tymi słodyczami i konfiturami...

To też nie był zły pomysł, choć nie byłem do niego w stu procentach przekonany. Nagle Eliza dostrzegła przy kasie stos jakichś ulotek, sięgnęła po jedną, a potem z szerokim uśmiechem mi ją podała. Profesjonalny kurs tworzenia biżuterii. To był niebanalny prezent, dzięki któremu mama nie tylko byłaby szczęśliwa, ale przede wszystkim wyszłaby z domu i spotkała z innymi ludźmi. Od śmierci taty bardzo zamknęła się na wszelkie nowe znajomości.

– Mogę zapłacić u pana? – zwróciłem się od razu do sprzedawcy, a on z przyjemnością wystawił mi rachunek, podając jednocześnie ładnie zapakowany voucher z notatką dotyczącą szczegółów kursu.

Kiedy odeszliśmy od stoiska, popatrzyłem na Elizę z wdzięcznością. Była niesamowita, a ten jej optymizm zaczął mi się wyraźnie udzielać.

– Jak mogę ci się odwdziżyć? – zapytałem, gdy mijaliśmy ostatnie stoiska, kierując się do mojego samochodu. – Dzięki tobie w jedno popołudnie załatwiłem wszystkie prezenty, a nie ukrywam, że te zakupy spędzały mi sen z powiek.

– Wystarczy, że dasz mi znać po świętach, czy prezenty się wszystkim spodobały – odpowiedziała pogodnie. – Naprawdę, dla mnie to była przyjemność. Sama zresztą kupiłam kilka upominków, więc można powiedzieć, że tylko mnie zmotywowałeś do tego, bym nie zostawiała wszystkiego na ostatni tydzień przed świętami.

– Jak zamierzasz je spędzić?

– Jak co roku: z rodzicami, u nich w domu, z całą naszą bliższą i dalszą rodziną. Nasze wigilie bywają całkiem spore. Zjeżdżają się siostry mamy, moje kuzynostwo, no a w tym roku... Tylko proszę, zachowaj to dla siebie... – dodała konspiracyjnym tonem. – Te święta będą podwójnie wyjątkowe, bo mój brat zamierza się oświadczyć swojej dziewczynie.

– Odważny z niego facet – powiedziałem z powagą, a Eliza tylko szturchnęła mnie łokciem w bok. – Czyli masz dużą rodzinę?

– Licząc tę dalszą, to tak. Bo brata mam tylko jednego. Za to najlepszego pod słońcem.

– Wyglądacie na bardzo zżytych.

– Bo tak jest. Zresztą, tego nauczyli nas rodzice: żeby bez względu na wszystko trzymać się razem. Ty ze swoją siostrą tak nie masz? – Popatrzyła na mnie z zaciekawioną.

Zasępiłem się na chwilę.

– U nas bywało różnie – odpowiedziałem w końcu. – Zwłaszcza kiedy Olga zdecydowała się wyjść za mąż. Wiem, że to nie była moja sprawa, ale nie przepadałem za jej byłym. Nie ufałem mu. Jak się okazało, miałem rację. Ale nie chciała mnie wtedy słuchać, uznała, że jestem uprzedzony, przez co nasze relacje mocno się rozluźniły. Od tamtej pory w sumie jest... poprawnie. Ale daleko nam do wielkiej miłości.

– Wiesz, każdy człowiek ma prawo podejmować własne decyzje, nawet te złe, i popełniać błędy. Nie sztuką jest je wytknąć, ale trwać przy drugiej osobie, gdy je dostrzeże i chce coś w życiu albo w sobie zmienić. Nie chcę się wymądrzać, ale...

– Właśnie to robisz – upomniałem ją żartobliwie.

– Przepraszam – odpowiedziała, od razu się pesząc.

– Nie przepraszaj, żartowałem. Masz rację. Tylko wiesz, łatwo jest powiedzieć, trudniej wcielić

w życie.

– A to kolejna niełatwa sztuka.

– Przypomnisz mi, ile masz lat? – Zmarszczyłem brwi. – Bo mam wrażenie, że jesteś dużo młodsza ode mnie, a brzmisz jak porządnie doświadczona życiem. W tym pozytywnym znaczeniu oczywiście.

– Mam dwadzieścia pięć lat, a doświadczenie... Cóż, pracując w fundacji, naprawdę sporo już widziałam. Nie muszę doświadczać na własnej skórze, by wyciągać z życiowych lekcji odpowiednie wnioski. I uwierz mi, czasem naprawdę lepiej się otworzyć na nieznaną, nawet się sparzyć, niż tkwić w bezpiecznej strefie komfortu, w której nic się nie zmienia. Wiesz, do czego to prowadzi?

– Oświeć mnie.

– Do zgorzknienia. – Uśmiechnęła się łagodnie, a potem sięgnęła do klamki, gdy pilotem otworzyłem auto.

Właśnie dotarliśmy do parkingu.



Odwiozłem Elizę do domu, tak jak obiecałem. Nie mogłem nie zwrócić uwagi na to, że gdy tylko włączyłem radio, a w głośnikach rozbrzmiała ta znana chyba wszystkim piosenka *Last Christmas*, Eliza podśpiewywała ją pod nosem, wskazując chyba na wszystkie świetlne iluminacje, które mijaliśmy na ulicach Wrocławia. Ona naprawdę uwielbiała ten klimat.

Kilka minut po szesnastej zaparkowałem pod jej blokiem, a potem obiecałem, że przyjadę wieczorem, by świętować z nią jej mały sukces, jak to określiła. Wróciłem do siebie, odstawiłem zakupy do małego pokoju, w którym urządziłem swoje niewielkie biuro, by tam poczekały do świąt. Musiałem je jeszcze spakować, ale to był akurat najmniejszy problem. Gotowe torebki pakunkowe załatwią sprawę – pomyślałem. No, chyba że ponownie poprosiłbym o pomoc Elizę...

Na samą myśl o tym puls znów mi przyspieszył. Zauważyłem też, że w jej towarzystwie o wiele częściej się uśmiechałem – mimowolnie, odruchowo, tak jak raczej nigdy. Czyli zrobiłem się zgorzkniały... Też tkwiłem w swojej strefie komfortu? Ale co było w tym złego, skoro tak było mi po prostu dobrze? A może za bardzo wzięłem sobie do serca jej słowa?

Tak czy inaczej, dzisiaj pokonałem kolejny krok milowy w swojej ponurej, pozbawionej świątecznego blasku egzystencji. I nie, to wcale nie sarkazm. Zaskoczyło mnie, jak bardzo potrafiłem się zmieniać pod wpływem tej jednej osoby. Wszedłem dzisiaj w gwarne, zatłoczone i przesiąknięte przeróżnymi drażniącymi zapachami świąteczne miasteczko, i to tylko po to, by spędzić z nią czas, a co więcej, podobało mi się to! Bo te zakupy to była tylko wymówka. Fakt, trafiona, ale ostatecznie... wymówka.

Rozsiadłem się na swojej kanapie z zamiarem wyszukania jakiegoś szybkiego obiadu na dowóz, bo z tego wszystkiego niemiłosiernie zgłodniałem. Zrobiło mi się nawet głupio, bo nie zaproponowałem Elizie niczego do zjedzenia, zanim ją odwiozłem, a trochę jednak po tych sklepach biegaliśmy. Chociaż w sumie zjadła na tym stoisku ze słodyczami tyle chałwy i innych łakoci, że z pewnością zagłuszyła nimi głód. Swoją drogą, jakim cudem w tak drobnym ciecie mieściło się tyle cukru? Ja już po dwóch kęsach tej słodkiej mazi miałbym dość, a ona zjadła przecież kilka całkiem słuszných porcji! Była w tym taka sama jak moja matka.

Skrzywiłem się, gdy tylko o niej pomyślałem. Wiedziałem, że jutro od samego rana będzie się do mnie dobijać. Nie da mi spokoju, węsząc na każdy możliwy sposób, by tylko się dowiedzieć, kim była Eliza. Tylko co miałem jej powiedzieć, skoro sam jeszcze nie wiedziałem?

Dziś miałem wrażenie, że jeszcze bardziej się do siebie zbliżyliśmy. Zmniejszaliśmy dystans z każdym kolejnym spotkaniem, kolejną chwilą, nie mówiąc już o tej sytuacji, gdy wpadła wprost w moje ramiona. Dałbym sobie rękę uciąć, że czuła to samo, co ja. To niesamowite przyciąganie.

Założyłem ramię za głowę i wyciągnąłem się wygodnie na kanapie. Przez chwilę nie pamiętałem, co miałem zrobić, bo wróciłem myślami do jej przejętego spojrzenia. W końcu jednak podniosłem telefon i już miałem poszukać jakiegoś dobrego jedzenia w aplikacji, gdy na wyświetlaczu pojawiło się imię mojego przyjaciela. Przecież ostatecznie nie umawialiśmy się na dzisiaj...

Skrzywiłem się, a potem westchnąłem ciężko. Pewnie dzwonił z ciekawości.

– No hej! Już po spotkaniu czy dopiero się szykujesz? – zapytał wesoło Adam.

– Można powiedzieć, że jedno i drugie – odparłem z satysfakcją.

– No proszę, idziesz jak burza! Czyżbyś miał – ściszył głos – gościa na wieczór?

Przewróciłem tylko oczami.

– Nie, stary. Po prostu wieczorem też wychodzę. Byliśmy na śniadaniu i zakupach, teraz Eliza pojechała do pracy, a później zaprosiła mnie na wieczór ze znajomymi – odpowiedziałem oględnie.

– No, no... Nie poznaję pana. Do tego nowi znajomi... Mam rozumieć, że starych odsuwasz na bok? – odpowiedział z wyrzutem.

– Czy ty musisz sobie dorabiać do wszystkiego jakieś teorie wyssane z palca? Eliza zaprosiła mnie, bo będą świętować jej dołączenie do zespołu.

– Eliza? To miło z jej strony. W takim razie też powinieneś zabrać ją do swoich. Będziesz miał ku temu okazję, i to całkiem niedługo. Aldona zadzwoniła do mojej Aśki, bardzo nalegała na to, żebyśmy się spotkali starą paczką. Wiesz, powrót do dawnych znajomości, odświeżenie przyjaźni, takie tam babskie duperele. No i moja żonka wpadła na pomysł, by zrobić u nas kolację jakoś w przyszłym tygodniu. Twoja Olka też jest zaproszona. Przyjaźniły się w końcu z Aldoną...

– Ty tak serio? – zapytałem zirytowany.

– Wiem, bracie, wiem... Ale baby się uparły i co mam teraz zrobić?

– Wy tłumaczyć swojej żonie, że to niezbyt dobry pomysł? Przynajmniej jeśli chodzi o mój udział? Zresztą... mniejsza o to. Spotykajcie się z Aldoną i z kim tam jeszcze chcecie, nie moja sprawa. Ale na mnie nie liczcie – odparłem krótko.

– I zostawisz mnie z tymi harpiami samego?

– Wybacz, Adam, ale ja się na coś takiego nie pisałem. Jeśli chcecie odnawiać przyjaźnie, to proszę bardzo, ale...

– Hej, Jacek – przerwał mi Adam. – Przecież wiesz, że jestem po twojej stronie, ale jak mam przekonać Aśkę, skoro sam prosiłeś, by nie opowiadać jej tej historii sprzed lat... Sam nie chciałeś stawiać Aldony w złym świetle przed znajomymi, więc musisz się teraz liczyć z tym, że część z nich, w tym moja żona, przyjmie ją z otwartymi ramionami, jak jedną z naszej dawnej paczki. I jak niby miałbym wytłumaczyć twoją nieobecność? Grypą żołądkową? Wtedy Aldona to już na pewno pobiegnie ci z pomocą.

Niestety, miał rację. Skoro lata temu sam podjąłem taką decyzję, skoro nie chciałem im wszystkim powiedzieć prawdy, musiałem przyjąć na klatę to, że jeśli Aldona zdecyduje się wrócić, w jakiś sposób zawsze będzie obecna w moim życiu. Nawet jeśli pojawi się tylko w święta, tylko na chwilę. I może tego powinienem się trzymać – nadziei, że zaraz zniknie.

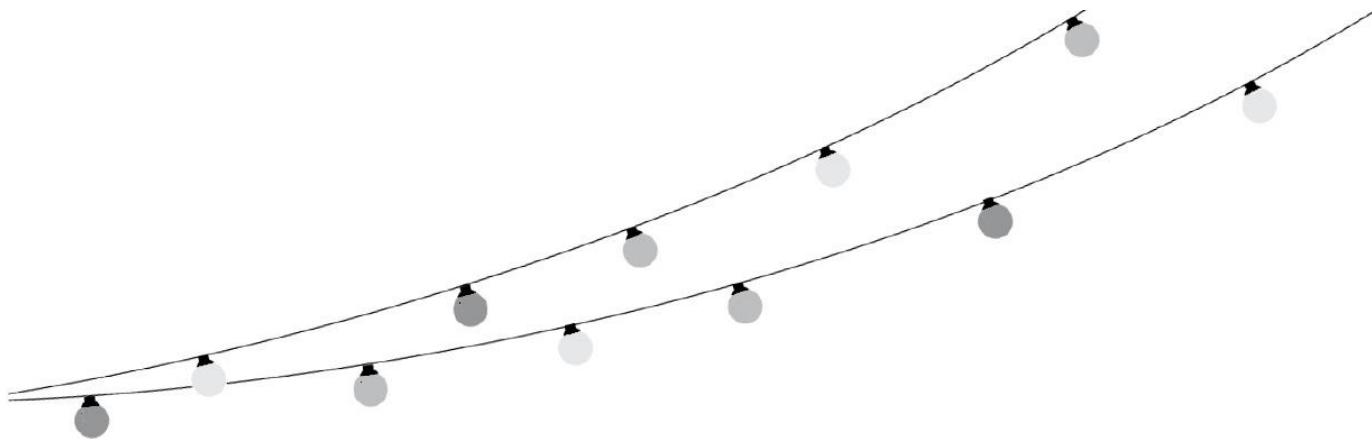
– Dobra, zastanowię się – odparłem w końcu.

– Wiesz... Na dobrą sprawę, gdybyś zabrał tę nową znajomą ze sobą, może utarłbyś Aldonie nosa... – zagaił Adam.

Przez moment poczułem, że to miało sens. A potem od razu zganilem się w myśli. Nie chciałem wykorzystywać Elizy. Jeśli miałem ją zaprosić, to tylko dlatego, że chciałem ją przedstawić znajomym, a nie po to, by komukolwiek coś udowodniać. Lubiłem ją i nie chciałem traktować jak środka do osiągnięcia celu, szczególnie takiego.

Obiecałem Adamowi, że odezwę się w tej sprawie, a w pierwszej kolejności zapytam o zdanie Elizy. Może zrobię to jeszcze dzisiaj? W końcu za dwie, góra trzy godziny znów miałem się z nią zobaczyć.

Już na samą myśl o tym na mojej twarzy pojawił się uśmiech, a w głowie rozbrzmiała ta świąteczna piosenka, którą nuciła pod nosem, gdy wracaliśmy z jarmarku.



16. Eliza

Dzisiejszy występ był wyjątkowy, choć chyba powinnam się przyzwyczaić, że już każdy taki będzie. Emocje, które mi towarzyszyły, były chyba jeszcze silniejsze niż te, które odczuwałam za pierwszym razem. Wtedy byłam w szoku, a teraz... teraz docierało do mnie, że to działa się naprawdę. Śpiewałam ze swoim zespołem i właśnie spełniało się jedno z moich największych marzeń! I to właśnie teraz, w takiej scenerii, gdzie wokół naprawdę zaczynały dzieć się cuda!

Czy to przypadek, że gdy o tym pomyślałam, Łukasz zaproponował, byśmy zagrali *Winter Wonderland*? Uśmiechnęłam się szeroko i usiadłam na wysokim stołku, kołysząc się lekko w rytm melodii, która właśnie popłynęła. Śpiewałam prosto z serca, szczerze i najlepiej, jak tylko potrafiłam. Naprawdę czułam się tak, jakbym znalazła się w zimowej krainie cudów! Przez głowę przemknęła mi tylko szybka myśl, czy to moje podejście nie było zbyt naiwne. Nie, zupełnie nie!

Przez całe życie trzymałam się właśnie takiego pozytywnego podejścia do życia i jeszcze nigdy mnie to nie zawiodło. Teraz też postanowiłam po prostu cieszyć się tym, co przyniósł mi los. Nie chodziło zresztą już tylko o zespół ani o to, że z dnia na dzień zaczęłam śpiewać, o czym zawsze marzyłam. Jacek też pojawił się w moim życiu nagle, zupełnie niespodziewanie, a ja coraz bardziej angażowałam się w tę znajomość. Czy to było normalne, że znaleźliśmy się zaledwie tydzień, a ja już nie mogłam przestać o nim myśleć? O jego uśmiechu, dołeczku w prawym policzku i o tym, jak bardzo uparty był w tych swoich antyświątecznych poglądach? W sumie... stanowiło to dla mnie pewnego rodzaju wyzwanie.

Kiedy skończyłam utwór, zrobiliśmy sobie krótką przerwę. Dziś i tak byliśmy raczej tłem całego spotkania, chociaż raz po raz ktoś na dłużej zatrzymywał na nas wzrok, ktoś inny nucił z nami pod nosem.

Podeszłam do baru, by poprosić Adę o dzbanek zimowej herbaty i karafkę wody. Nie było jej jednak, więc postanowiłam się obsłużyć sama. W końcu wciąż tu pracowałam. To, że akurat dzisiaj w innej roli, niczego nie zmieniało. Wyciągnęłam więc dzbanek i nasypałam do koszyczka moją ulubioną mieszankę, a potem dorzuciłam suszone owoce, świeżą żurawinę, pomarańczę, rozmaryn i goździki.

– Już po występie? – usłyszałam znajomy głos i odruchowo wypuściłam z rąk koszyczek z naparem, rozchlapując trochę herbaty na blat.

Westchnęłam ciężko, a potem podniosłam wzrok.

– Nie, nie, mamy krótką przerwę. Zaproponowałam reszcie herbatę i... – Wskazałam zrezygnowana na blat i zaczęłam ścierać.

– To moja wina, przepraszam. Przestraszyłem cię – powiedział Jacek.

– Raczej zaskoczyłeś. Myślałam, że dojedziesz trochę później.

– Miałem nadzieję, że jeszcze cię usłyszę.

Popatrzyłam na niego i uśmiechnęłam się łagodnie. To było naprawdę miłe. A potem Jacek, nie pytając, podszedł do mnie i pomógł mi powycierać blat i przełożyć dzbanek oraz filiżanki na tacę. Zaproponowałam mu, żeby się do nas dosiadł, a kiedy pojawiliśmy się przy stoliku, przedstawiłam go mojemu zespołowi. Jako znajomego, dokładnie tak, jak on przedstawił mnie swojej mamie.

Nie wiem też dlaczego, ale odniosłam wrażenie, że Łukasz niespecjalnie był zachwycony jego pojawieniem się. Gdy tylko usiedliśmy przy stoliku, zrobił się spięty, a potem upił łyk herbaty, mruknął pod nosem, że musi na nowo nastroić gitarę, i poszedł na scenę. Maja i Robert tylko popatrzyli po sobie, ale ja nie miałam odwagi, by zapytać, co go ugryzło. Kiedy natomiast skończyliśmy nasz występ, zaraz po tym, jak rozbrzmiały ostatnie wersy piosenki *The Christmas Song*, specjalnie zostawiłam ją na koniec, podszedł do mnie, uściśnął serdecznie i po raz kolejny powiedział, że bardzo się cieszy, że zgodziłam się z nimi śpiewać.

A potem wszyscy, łącznie z Krysią, która pojawiła się chwilę przed tym, jak zaczęłam śpiewać ostatni kawałek, usiedliśmy przy stoliku, by świętować przygodę, którą właśnie rozpoczynaliśmy. Szymon rozlał każdemu z nas szampana, a Łukasz wznosił toast, za mnie i za naszą nową, świetlaną przyszłość. A potem stuknął mój kieliszek i nachylił się, by pocałować mnie w policzek. Trochę mnie to speszyło, zwłaszcza że wyczułam wtedy na sobie też spojrzenie Jacka, a kiedy od razu po tym na niego popatrzyłam, wyraźnie widziałam, że stracił humor.

Albo mi się wydawało, albo Łukasz był z tego faktu zadowolony... Uśmiech, który błąkał się teraz po jego ustach, był tak wymowny, że od razu zrozumiałam, o co mu chodzi. Teraz i przedtem. I mocno mnie to zaniepokoiło. Przeprosiłam wtedy wszystkich i wyszłam do toalety. Oparłam się o umywalkę, wzięłam głęboki wdech, a potem wpatrzyłam się w lustro. To, co chodziło mi teraz po głowie... Cholera, niedobrze... To się źle skończy... Bałam się nawet nad tym zastanawiać, ale...

– Tu jesteś. – Krysia właśnie weszła do łazienki. – Chowasz się?

– Ja? Nie, skąd! – odpowiedziałam szybko. Za szybko, bo moja przyjaciółka od razu spojrzała na mnie z ukosa, więc tylko pokręciłam głową, a potem zwiesiłam ją między ramionami.

– Powiesz mi coś więcej o tym Jacku? Kiedy do mnie ostatnio dzwoniłaś, żeby powiedzieć o tym dzisiejszym spotkaniu, coś tam tylko napomknęłaś, że zaprosiłaś znajomego. Ale mam wrażenie, że to nie taki zwykły... znajomy. – Krysia popatrzyła na mnie znacząco. – Patrzy na ciebie jak...

– Jak co? – Podniosłam spojrzenie.

– Raczej jak na co – poprawiła mnie. – Jak na świąteczny prezent. Który w dodatku chciałby rozpakować. Ochoczo – zaśmiała się.

Nie potrafiłam się nie uśmiechnąć, słysząc tę uwagę. Czyli to nie było tylko moje wrażenie, Krysia też to widziała...

– Dopiero co się poznaliśmy i w sumie to nie wiem, jak określić tę znajomość. Ale jest miły, dobrze mi się z nim rozmawia, no i... podoba mi się. – Wzruszyłam ramionami.

– A ty najwyraźniej podobasz się jemu. I Łukaszowi – dodała.

– Też to zauważyłaś?

– Nie da się tego nie zauważyć. Ewidentnie zależy mu, żeby zobaczył to także Jacek.

– Tego właśnie się obawiałam... Myślisz... – zawahałam się. – Myślisz, że to dlatego zaproponowali mi, żebym dołączyła do zespołu?

– Zwariowałaś?! Na pewno nie! Pomijając już to, że masz piękny głos, to przecież nie była decyzja samego Łukasza! Robert też jest zachwycony tym, jak śpiewasz! A Majka, z tego, co mi opowiadał, też jest bardzo wybredna. To ona blokowała wszystkie dotychczasowe wokalistki, bo wciąż jej coś nie pasowało. Podobno ma słuch absolutny i szukała tego konkretnego, wyjątkowego głosu! Nie możesz myśleć inaczej!

Uśmiechnęłam się smutno. To, co mówiła, było miłe, ale pewne obawy niestety we mnie zostały, zwłaszcza że od tej chwili postanowiłam trzymać Łukasza na dystans. Wróciłam więc do naszego stolika i usiadłam obok Jacka, starając się uciekać spojrzeniem od obserwującego mnie Łukasza. Przez myśl przeszło mi, że może powinnam z nim porozmawiać i to wyjaśnić, bo takie niedopowiedzenie może stać się powodem różnych nieporozumień, a tego chciałabym uniknąć, zwłaszcza na samym początku współpracy. Szybko jednak porzuciłam tę myśl, zajmując sobie głowę czymś znacznie przyjemniejszym.

– Dziękuję, że przyjechałeś – powiedziałam do Jacka i popatrzyłam mu prosto w oczy.

– Jak mógłbym nie przyjechać? – odpowiedział długim, jednoznacznym spojrzeniem.

I wtedy znów poczułam to niesamowite przyciąganie. Nagle jakby gwar wokół ucichł, a wszyscy, którzy siedzieli przy stoliku, zniknęli. Jakbyśmy zostali tylko we dwoje. Ja i Jacek. A kiedy poczułam, że dotknął mojej dłoni, delikatnie gładząc wystające kostki, całe moje ciało przeszedł nieoczekiwany dreszcz. Z każdą kolejną chwilą spędzoną z Jackiem czułam to wszystko mocniej i wyraźniej, a kiedy był tak blisko... zupełnie nie wiedziałam, co się ze mną dzieło.

– Odwieźć cię do domu? – zapytał, gdy powoli wszyscy zaczęliśmy się zbierać.

Niemal cały wieczór spędziłam na rozmowie z nim. W pewnym momencie zrobiło mi się nawet głupio, że reszcie nie poświęciłam zbyt wiele uwagi, ale na szczęście nikt nie dał mi odczuć, że kogoś zaniedbałam. Nikt poza Łukaszem, który raz po raz próbował mnie zagadywać, a ja odpowiadałam mu raczej ogólnikowo. Lubiłam go i wiele nas łączyło. Był świetnym materiałem na kumpla, może nawet na przyjaciela... ale nie był Jackiem.

– Z chęcią powiedziałabym, że skorzystam, ale już wcześ-niej umówiłam się z Szymonem i czekał do końca specjalnie dla mnie – odparłam szczerze.

– Jasne, rozumiem. W takim razie... zadzwonię jutro? – Uniósł łagodnie kąciki ust.

– Będę czekać. Byle... nie za wcześniej – odparłam wesoło. – Po takiej dawce emocji będę potrzebowała odespać.

– W takim razie zadzwonię po południu – zaśmiał się, a potem... pochylił i pocałował mnie w policzek, ale złożył pocałunek tak blisko moich ust, że na moment zamarłam.

Przymknęłam oczy i otworzyłam je dopiero w momencie, gdy nieco się odsunął. Pogładził wtedy delikatnie kciukiem moją twarz. Miałam już pewność, że zaczyna się dziać między nami coś poważniejszego niż zwykła znajomość. Jeszcze raz podziękowałam mu za to, że przyjechał, a potem Jacek wyszedł z kawiarni. Odprowadziłam go wzrokiem, czekając, aż jego sylwetka zupełnie zniknie mi z pola widzenia w ciemności za oknem.

– To twój chłopak? – zapytał nagle Łukasz, który nie wiadomo skąd pojawił się za moimi plecami.

Odruchowo podskoczyłam, a potem się od niego nieznacznie odsunęłam.

– Dlaczego o to pytasz? – odpowiedziałam.

– Wyglądacie, jakbyście byli ze sobą dość blisko. – Wzruszył ramionami.

Zacisnęłam usta i starałam się zebrać myśli. Chciałam, wybrnąć z tej sytuacji i jednocześnie dać mu do zrozumienia, że to moja sprawa, więc zapytałam w końcu:

– Łukasz, czy to ma jakieś znaczenie? Jeśli obawiasz się, że moje życie prywatne jakoś wpłynie na zespół i naszą współpracę, to absolutnie nie musisz się o to martwić – powiedziałam i dodałam jeszcze: – Potrafię oddzielić sprawy zawodowe od osobistych i znam priorytety. Będę profesjonalna, obiecuję.

Uśmiechnął się tylko, skinął głową, ale nie skomentował. Nie bardzo mnie interesowało, co sobie pomyślał – miałam tylko nadzieję, że zrozumiał, co chciałam mu przekazać. I przede wszystkim, że w żaden sposób nie wpłynie to na moje dalsze losy w zespole. Byłabym zawiedziona, gdybym straciła tę szansę na samym początku drogi.



Swoimi wątpliwościami postanowiłam podzielić się także z panią Stasią. Ona i tak zawsze czytała ze mnie jak z otwartej książki, dziś zresztą też, bo gdy tylko mnie zobaczyła, wiedziała, że coś mnie gnębi. Postanowiłam, że przyjadę do niej na chwilę, przed obiadem u rodziców. Jakoś tak czułam, że powinnam do niej zajrzeć, choćby na kilka minut, by upewnić się, że zjadła śniadanie i wzięła wszystkie leki. Ostatnio w ogóle miałam wrażenie, że trochę zmizerniała, choć ona zganiała to na brak spacerów i kontaktu z ludźmi.

– Całe szczęście, że już niedługo będzie pani miała okazję spotkać się z większą liczbą osób. Jeszcze pani zatęskni za świętym spokojem – zaśmiałam się, przypominając jej o naszej corocznej wigilii dla podopiecznych.

– No właśnie, Elizka, ja to się zastanawiam, czy powinnam w ogóle iść... Bo ja to tak trochę zdziczałam w tym domu, ja nie wiem, czy będę umiała się zachować między ludźmi – odparła zmieszana.

– Co też pani opowiada?! Właśnie dlatego, że wciąż siedzi pani w domu, powinna pani wyjść do tych ludzi. Ja wiem, że ostatnio pogoda nie sprzyjała spacerom, ale obiecuję, że i to nadrobimy. A na razie zabiorę panią na wigilię. I nie przyjmuję odmowy! Może akurat zawrze tam pani jakieś nowe, interesujące znajomości?

– W moim wieku? A po cóż mi to... – Machnęła ręką.

– Jak pani może tak mówić? – Skrzywiłam się.

– Dziecko, ja mam już tyle lat, że nie ma sensu zawierać nowych znajomości, bo one i tak długo nie potrwają.

– Naprawdę nie mogę tego słuchać – odpowiedziałam twardo.

– Nie możesz, ale wiesz, że to prawda. – Poklepała mnie po dłoni. – I nie myśl ty sobie, że ja taka antyspołeczna jestem. Ha! Co to, to nie! Ja kiedyś miałam całą masę znajomych. Jak pracowałam, to przecież cała szkoła do mnie przychodziła na pogaduszki i po porady. Ja byłam taka Stasia Dobra Rada – zaśmiała się. – Izyć potrafiłam, i co naprawić. Bo o gotowaniu, to nie wspomnę. Ale widzisz, smutna prawda jest taka, że czas ucieka, a my nie jesteśmy młodszy. Jak przeszłam na emeryturę, swoją drogą bardzo późno, to znajomości zaczęły się zacierać, ludzie o sobie pozapominali, a potem już tylko dostawałam informacje o kolejnych znajomych, którzy wybrali się na tamten świat. W pewnym momencie co tydzień chodziłam na jakiś pogrzeb, zastanawiając się, kiedy będę następna. I nie burz się tak, Elizka. Tak to, kochanie, wygląda.

– Pani Stasiu, ale...

– Ja tobie nie po to o tym mówię, żebyś ty się tutaj nade mną litowała i mnie pocieszała – przerwała mi twardo. – Tylko po to, żebyś ty swoich najlepszych lat nie przegapiła. Teraz masz czas na to, żeby korzystać z życia, zawierać nowe znajomości, cieszyć się każdym dniem, a nie spędzać każdą wolną chwilę ze starymi ludźmi. O sobie pomyśl, dziecko, o sobie.

Ściągnęłam brwi i zagryzłam wargę, bo zrobiło mi się trochę przykro. I nie dlatego, że pani Stasia zwróciła mi uwagę na to, jak wygląda teraz moje życie, ale dlatego, że dotarło do mnie, jak bardzo musiała czuć się samotna, skoro kiedyś zaznała bliskości innych ludzi, a dziś nikt poza mną i sporadycznie sąsiadką z naprzeciwka, dosłownie nikt jej nie odwiedzał. Tym bardziej nie mogłam wziąć sobie do serca akurat tej jej rady.

– Ale mi tak dobrze, pani Stasiu. Ja jestem dzięki temu szczęśliwa, że mogę pomagać ludziom, którzy mnie potrzebują. I jakkolwiek by było, pani też jest moją znajomą, właśnie dzięki mojej pracy w fundacji.

– Elizka, ty nie odwracaj kota ogonem. Ty dobrze wiesz, o co mi chodzi.

– A pani wie, że takim gadaniem tylko sprawia mi przykrość? A będzie mi jeszcze bardziej przykro, jeśli pani nie przyjdzie na tę wigilię, zwłaszcza że to ja ją w głównej mierze organizuję, o!

Oczy pani Stasi zaszkliły się wtedy. Nie miałam odwagi zapytać, co się stało, bo nie byłam pewna, czy przypadkiem to ja jej nie uraziłam tym swoim gadaniem. Dlatego od razu wstałam z krzesła i podeszłam do niej, by ją uścisnąć, a kiedy objęła mnie wiotkimi, słabymi ramionami, zrobiło mi się jej jeszcze bardziej żal. Byłaby wspaniałą babcią, miałam co do tego pewność. Zresztą, ja sama właśnie tak ją traktowałam.

– Pani Stasiu, ja mam dla pani jeszcze jedno zaproszenie. Tym razem od mojej mamy, na naszą wigilię. Byłoby nam wszystkim bardzo miło, gdyby pani do nas dołączyła – powiedziałam drżącym głosem, ukucnąwszy przed nią.

– No co też ty mówisz, Elizka... – odparła zdumiona.

– Proszę nie odmawiać. – Uścisnęłam jej dłonie.

Widziałam, że się wahała, ale patrzyłam na nią z taką nadzieją i prośbą, że w końcu kiwnęła głową, a potem otarła łzy, które zebrały jej się w kącikach oczu. Musiałam uścisnąć ją jeszcze raz.

– A co do tych znajomości... – zagaiłam w końcu, gdy wróciłam na swoje miejsce. – Pamięta pani, jak ostatnio opowiadałam o tym moim nowym... o Jacku?

– Co bym miała nie pamiętać? Oczywiście, że tak! A co z nim?

– No właśnie... To już jest jednak chyba ktoś więcej niż tylko znajomy...

Pani Stasia złożyła dłonie i przyłożyła je do roześmianych ust, a potem przyznała, że przecież ona tak właśnie czuła. Opowiedziałam jej wtedy o naszych wspólnych zakupach i o wczorajszym wieczorze po występie w kawiarni. I o tym, jak zaczynałam się zatracać w tej znajomości – nawet teraz czułam tę charakterystyczną tęsknotę, zwłaszcza że Jacek jeszcze dziś nie zadzwonił. Podzieliłam się też z panią Stasią swoimi wątpliwościami i obawami w kwestii Łukasza.

– Kochanie, ja ci jedno powiem. Rób zawsze tak, żebyś ty miała czyste sumienie. Wtedy nikt niczego ci nie zarzuci. Bądź szczerą i uczciwą, to najważniejsze.

– Boję się tylko, że za szybko zaczęłam się cieszyć...

– Nikt nie zabroni ci się cieszyć i rób to, nawet jeśli nazajutrz miałabyś z tego samego powodu płakać. Tak się czerpie z życia pełnymi garściami, przecież wiesz. Choć mnie się zdaje, podobnie jak twojej Krysi, że martwisz się na zapas.

– Może i ma pani rację...

– I jeszcze się dziwię, że tobie tak trudno uwierzyć we własny sukces, że na siłę szukasz problemu, byle tylko pokazać, że to zbyt piękne, by było prawdziwe. A to, Elizka, zupełnie nie po twojemu!

Tutaj też miała rację. Jeśli miałabym wskazać jakąś skrajnie niepoprawną optymistkę, wskazałabym na siebie, tyle że ten optymizm zwykle kończył się właśnie tam, gdzie zaczynały się moje marzenia. Wciąż się ich bałam, nawet teraz, kiedy naprawdę zaczęły się spełniać.

– Wie pani co, ma pani rację. Koniec z wątpliwościami. – Wyprostowałam się. – Niech się dzieje, co chce. Prawda jest taka, że chcę śpiewać, i będę to robić. Żeby nie wiem co!

– No i to mi się podoba! A mnie coś zaśpiewasz, skowroneczku?

– Zaśpiewam. – Uśmiechnęłam się przebiegle. – Podczas naszej wspólnej wigilii.

Pani Stasia mlasnęła tylko niezadowolona, a potem w końcu obiecała, że przyjdzie chociaż na chwilę i tylko po to, by mnie usłyszeć. A mnie od razu zrobiło się cieplej na sercu, gdy zobaczyłam jej serdeczny uśmiech. Przyrzekłam sobie odwiedzać ją możliwie jak najczęściej. Nie wyobrażałam sobie, by mogło jej kiedyś zabraknąć – nawet nie dopuszczałam do siebie takiej myśli. Na szczęście kiedy od niej wychodziłam, wyglądała zdecydowanie lepiej.

– Uważaj na siebie, Elizka. I na swoje serduszko. Bo coś mi mówi, że ono zaczyna bić własnym rytmem dla kogoś innego. Przyprowadź go kiedyś, chętnie bym go poznała – powiedziała, a ja w tej chwili zobaczyłam na swoim telefonie wyświetlający się numer Jacka.

Uścisnęłam panią Stasię na pożegnanie i obiecałam, że jeśli wszystko potoczy się pomyślnie, to z pewnością poznam ją z Jackiem. Nie czekając, aż starsza pani zamknie za mną drzwi, odebrałam.

– Dzwonię, tak jak obiecałam – usłyszałam jego pogodny głos.

– Cieszę się! I miło cię słyszeć – odparłam, zbiegając po schodach.

– Wyspana?

– W zasadzie... wstałam wcześniej, niż planowałam, i postanowiłam przyjechać jeszcze do mojej podopiecznej w drodze na obiad do rodziców.

– Do tej starszej pani?

– Tak, do pani Stasi. Ostatnio chyba się trochę gorzej czuje, więc jeśli mogę, to wolę jej przypilnować, chociażby z lekami.

– To miłe z twojej strony – powiedział. – I widzę, że mamy podobne plany na popołudnie – dodał z przekąsem.

– Niedzielnny obiad u rodziców to już tradycja. U ciebie również?

– U mnie to raczej widmo przesłuchania. Moja matka od wczoraj nie daje mi spokoju. Chyba wiesz dlaczego? – Zrobił krótką pauzę. – Spodziewam się lawiny pytań, gdy tylko pojawię się w domu. Ale nie bardzo miałem jak się wykręcić.

– A chcesz się wykręcać? – zaryzykowałam to pytanie i zagryzłam dolną wargę.

Przez chwilę po drugiej stronie zapanowała jedynie cisza. Chyba zrozumiał przewrotność moich słów.

– Nie chcę – odpowiedział w końcu, a ja byłam pewna, że się uśmiechnął.

Sama też się rozpromieniłam, aż z tego rozmarzenia potknęłam się o wystającą na chodniku brukową kostkę i omal nie wywinęłam orła. Całe szczęście, że Jacka nie było w pobliżu, i tak był świadkiem mojego braku gracji w zbyt wielu sytuacjach. Przypomniałam sobie wtedy o incydencie z powidłami.

– Może podrzuciłbyś mi dzisiaj płaszcz? – zaproponowałam.

– Płaszcz? – zdziwił się.

– Tak, rano w drodze do pracy podwiozłabym go do pralni.

– Naprawdę nie trzeba.

– Wiesz, mam już zaprzyjaźniony punkt, nawet założyli mi kartę stałego klienta – zażartowałam, a on roześmiał się głośno.

– Zostawmy to, proszę. Ale z przyjemnością się dziś z tobą spotkam. Znajdziesz chwilę wieczorem? Może spacer wzdłuż Odry?

Aż zapiekły mnie policzki i to z pewnością nie z mrozu, bo wcale nie było mi zimno. Wręcz przeciwnie, właśnie poczułam, że robiło mi się gorąco.

– No... dobrze – odpowiedziałam w końcu.

– Świetnie! Może po ciebie przyjadę?

Zamyśliłam się na chwilę. Powinnam wrócić do siebie czy wysłać mu adres rodziców? Ale czy wtedy nie wypadało zaprosić go choć na chwilę do środka? Tylko że po tym już na pewno naraziłabym się na podobną jak on lawinę pytań.

Przewróciłam oczami. Przecież wcale nie musiałam mówić rodzicom, że ktoś po mnie przyjechał, a Jackowi mogłam wytłumaczyć, że na taką wizytę przyjdzie jeszcze czas... Czy ja w ogóle za dużo nie analizowałam?!

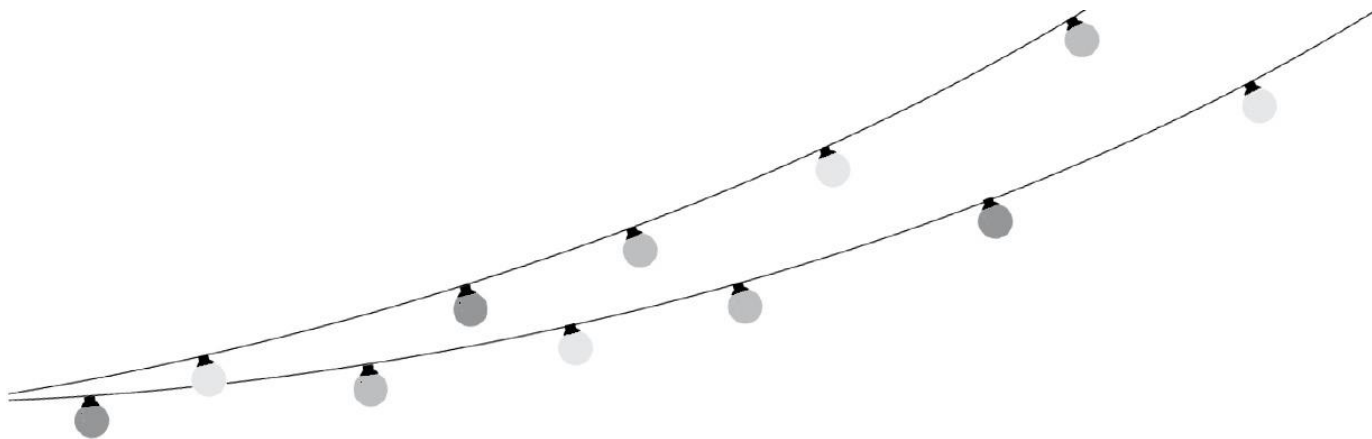
– Wyślę ci adres. Będę pewnie u rodziców do popołudnia, więc jeśli to nie problem...

– Żaden – przyznał szybko.

Znów się uśmiechnęłam. Choć kochałam swoich rodziców i uwielbiałam spędzać u nich czas podczas tych niedzielnych obiadów, to dziś nie mogłam się doczekać wieczora. Na samą myśl o tym, że znów się zobacz z Jackiem, poczułam przyjemne łaskotanie w brzuchu. A kiedy pomyślałam, że skoro wczoraj zaczęło się robić między nami intymnie, to dzisiaj być może to wszystko pójdzie o krok dalej, zalała mnie kolejna fala gorąca.

Właśnie wtedy upomniałam się w głowie – zaczynałam zachowywać się jak nastolatka, która umawia się ze swoim pierwszym chłopakiem drugi raz w życiu. Chociaż prawda była taka, że ja w sumie nigdy, naprawdę nigdy, nie czułam czegoś równie ekscytującego! Z Adrianem zaczęłam się spotykać jeszcze na studiach i nie pamiętam, by towarzyszyły mi wtedy takie emocje. Był po prostu chłopakiem, który się mną zainteresował, więc zaczęłam się z nim widywać, a potem tak jakoś wyszło, że zostaliśmy parą. Ale byliśmy wtedy bardzo niedojrzali emocjonalnie, zwracaliśmy uwagę na zupełnie inne cechy u drugiej osoby, choć gdy się teraz nad tym zastanowić, to w ogóle musiałam być emocjonalnie wybrakowana, skoro zwróciłam uwagę na kogoś takiego jak Adrian. No ale wtedy był inny, ja zresztą też...

Tym bardziej byłam ciekawa tego, jak wyglądają randki, a przede wszystkim jak ewoluuje uczucie z perspektywy dojrzałej i świadomej siebie kobiety. To było nowe doświadczenie i być może właśnie dlatego tak bardzo intrygujące.



17. Jacek

Wziąłem głęboki wdech. Wiedziałem, co mnie czeka, gdy tylko wejdę do rodzinnego domu, i choć wciąż się wahałem, czy nie lepiej zawrócić, postanowiłem, że chcę mieć to już za sobą, zwłaszcza po tym, co się wczoraj wydarzyło. Po prostu czułem, że między mną a Elizą zaczyna się dziać coś więcej.

Wysiadłem z samochodu. Przez uchylone okno w kuchni dobiegł mnie ten charakterystyczny i dobrze mi znany brzęk przygotowywanych naczyń do obiadu. Czy ja lubiłem tę tradycję? Jako dziecko ceniłem sobie powtarzalność, schemat, który dawał mi poczucie bezpieczeństwa. Jako młody chłopak bardzo ceniłem sobie rodzinę i łączące nas więzi. Dopiero później to wszystko zaczęło się zmieniać, w pewnym momencie nawet drażnić.

Kiedy dokładnie to się stało? Kiedy zacząłem wszystko postrzegać przez pryzmat nieosiągniętych celów i zawiedzionych nadziei? W którym momencie do mnie dotarło, że uczucia i emocje mogą równie mocno ranić, co uszczęśliwiać? Dobrze wiedziałem, kiedy do tego doszło i dlaczego tak się zmieniłem. Stałem się rozgoryczony i negatywnie nastawiony do wszystkiego, co kojarzyło się z rodzinnym ciepłem. Zamknąłem się jak ślimak w skorupie. I teraz, pierwszy raz od tamtego czasu, miałem wrażenie, że zaczęły pojawiać się na niej rysy. Tylko czy byłem gotowy, by z niej wyjść i zaryzykować?

– Jacek! Jesteś wreszcie! – usłyszałem już od progu, gdy tylko zatrzasnąłem za sobą drzwi.

Mama wyjrzała z kuchni i wciąż jeszcze wycierając ręce w ścierkę, podeszła, by mnie uścisnąć.

– Wreszcie? I tak jestem wcześniej, niż zakładałem – odparłem.

– I nie wiem, czy dobrze zrobiłeś. Życzę powodzenia – zaśmiała się z ironią Olka, która właśnie pojawiła się w korytarzu, niosąc filiżankę z kawą do salonu. – Od rana nie słyszę o niczym innym, jak tylko o jakiejś uroczej dziewczynie, z którą mama cię przyłapała na jarmarku. Swoją drogą, od kiedy chodzisz na jarmarki? – prychnęła.

Przewróciłem oczami. No tak, przecież tego się właśnie spodziewałem. Pokręciłem głową i popatrzyłem z wyrzutem na matkę.

– Ja też chciałabym się czegoś dowiedzieć! Musisz mi o niej opowiedzieć. Wszystko!

– A czy mogę się najpierw rozebrać? – Sięgnąłem do zamka w kurtce.

– Nie wiem, na co jeszcze czekasz! – Mama ściągnęła mi szalik, a gdy mlasnąłem z niezadowoleniem, uniosła tylko ręce i pokręciła głową, nie spuszczając ze mnie ponaglącego spojrzenia.

– Łatwiej będzie, jeśli po prostu zapytam, co chciałabyś wiedzieć – westchnąłem.

– Chcę wiedzieć wszystko! Co to za dziewczyna, ile ma lat, skąd się znacie i przede wszystkim, czy to coś poważnego!

– Poznaliśmy się w kawiarni, w której pracuje. Organizowaliśmy tam imprezę firmową. Jest też wokalistką zespołu, który występował na koncercie – odpowiedziałem, a matka ponagliła mnie gestem dłoni.

– Po prostu się spotykamy, nie wiem, co z tego będzie, nie znamy się zbyt długo – odparłem wymijająco, nie przyznając się, jak bardzo mi się podobała i jak bardzo chciałbym, by ta znajomość rozwinęła się w coś poważniejszego.

– Nie denerwuj mnie nawet, to żadna odpowiedź!

– A jaka by cię usatysfakcjonowała, mamó? – zapytałem z przekąsem. – Chciałbyś, żebym powiedział, że zamierzam się oświadczyć, bo to ta jedyna? – dodałem z ironią. – Muszę cię rozczarować, bo w najbliższej przyszłości nie zamierzam czynić takich kroków. Zresztą, takich decyzji nie podejmuje się pochopnie, jeden przykład takiej złej decyzji i nieudanego małżeństwa w domu już masz – powiedziałem, gdy znaleźliśmy się w dużym pokoju.

– Mogłeś sobie darować... – Moja siostra łypnęła na mnie złowrogo.

– Nie zwykłem owijać w bawełnę. – Wzruszyłem ramionami.

– Ale mógłbyś mieć więcej wyczucia. – Wskazała na Anię, która bawiła się lalkami na dywanie w kącie pokoju.

Nie zauważyłem jej wcześniej, więc faktycznie zrobiło mi się trochę głupio.

– Nie kłóćcie się – upomniała nas matka. – A ty nie musisz być złośliwy. Chciałam się tylko dowiedzieć czegoś więcej, bo ta Eliza wydała się naprawdę miłą dziewczyną. Tylko...

– Tylko?

– Taka zupełnie nie w twoim typie.

– A skąd wiesz, jaki jest mój typ, mamó? – Skrzywiłem się.

– Och, źle mnie zrozumiałaś... Po prostu ona jest taka radosna, pogodna, pełna życia. Zupełnie inna niż ty.

– Dziękuję, mamó – odparłem z przekąsem.

– Nie powiesz chyba, że tego nie zauważyłaś. Wybacz, synu, ale w ostatnim czasie naprawdę trudno zobaczyć cię beztroskiego i uśmiechniętego. Nie mówiąc już o tym, że unikasz wszelkich spotkań, o świętach i rocznicach nawet nie wspomnę, wszystko, co się z nimi wiąże, robisz na siłę. Myślisz, że tego nie widzę? Po prostu zaciskam zęby. Dlatego nie dziw się, że gdy zobaczyłam cię na świątecznym jarmarku, i to jeszcze z dziewczyną, uznałam, że to niecodzienny widok – powiedziała i wyszła z powrotem do kuchni.

Zagryzłem usta. Czy to, że byliśmy tak skrajnie różni, musiało oznaczać, że do siebie nie pasujemy? Zwłaszcza że wbrew temu wszystkiemu ja nadal czułem to niezwykle przyciąganie.

– Mama ma rację – odezwała się nagle Olka. – A tym, że się tak spinasz, tylko to wszystko potwierdzasz. Ale czekaj... – Zawiesiła na chwilę głos. – Dziewczyna z kawiarni... To ta, którą spotkaliśmy na lodowisku?

– Ta sama. I nie spinam się – fuknąłem, a potem usiadłem w fotelu, w którym kiedyś przesiadywał ojciec. – Tylko nie lubię takich przesłuchań. Sam jeszcze nie wiem, co mam wam powiedzieć.

– A jak czujesz? – zapytała szczerze moja siostra.

Popatrzyłem na nią, a potem na chwilę spuściłem wzrok.

– Nie jestem pewien... Lubię ją, podoba mi się. – I chciałbym, żeby potoczyło się w jednym słusznym kierunku, pomyślałem, ale już tego nie dopowiedziałem.

– A Aldona? – zapytała nagle Olka.

– Co: Aldona? – Spojrzałem na nią zdziwiony.

– No wiesz... Wróciła i wyraźnie chce odnowić z tobą znajomość.

– Wyraźnie?

– Przynajmniej takie odniosłam wrażenie.

– Na jakiej podstawie?

– Rozmawiałam z nią kilka razy. Dzwoniła do mnie, pytała o ciebie.

– Doprawdy? – Gorzko się zaśmiałem. – I co jej powiedziałaś?

– Że najlepiej by było, gdyby to z tobą porozmawiała, nie ze mną.

Skinąłem głową. Zirykowało mnie to, że obdzwania moich bliskich, by ich o mnie wypytywać. Co chciała w ten sposób ugrać? Przecież doskonale wiedziała, że ja już dawno wyleczyłem się z jakiegokolwiek uczuć do niej, po co więc były te całe podchody?

– Dobrze zrobiłaś – powiedziałem bez emocji.

– Porozmawiasz z nią?

– Już z nią rozmawiałem. Wydawało mi się, że wyraziłem się jasno.

– Czyli?

– Czyli zamknąłem przeszłość i nie chcę do niej wracać.

– Nawet gdyby ona teraz chciała?

– Olka, o co ci chodzi? – Byłem coraz bardziej wkurzony.

– O nic. Po prostu pamiętam, jak bardzo ją kochałeś i jak bardzo przeżywałeś, gdy związała się ze Sławkiem. Wiesz, może ona zrozumiała swój błąd sprzed lat, że źle wtedy wybrała...

– To już nie ma znaczenia – odparłem i podniosłem się z miejsca.

Olka nie знаła całej historii i nie wiedziała, że Aldona nie tylko nigdy nie stanęła przed koniecznością wyboru, ale też rozegrała wówczas swoją grę, w której ja byłem jedynie pionkiem. Nadal było mi wstyd, że tak bardzo okazałem się wtedy naiwny, a poza tym... Aldona była wtedy przyjaciółką mojej siostry i jak widać, teraz też to wykorzystywała.

Na szczęście ani Olka, ani matka więcej mnie nie maglowały. Raz czy dwa mama napomknęła tylko, że mógłbym zaprosić Elizę do domu, bo bardzo dobrze jej się z nią rozmawiało i wyraźnie znalazły wspólny język. Prawdę mówiąc, też to zauważyłem – w wielu kwestiach były bardzo podobne, dlatego tym bardziej byłem pewien, że matce spodoba się prezent, który Eliza pomogła mi wybrać.

Sam byłem zaskoczony swoim entuzjazmem. Pierwszy raz od dawna nie mogłem się doczekać, aż dam mamie upominek i zobaczę jej reakcję! To było dziwne uczucie, ale jednocześnie całkiem przyjemne. Czy to właśnie o tym mówiła Eliza? Mam poczucie, że wielu rzeczy mogłaby mnie nauczyć albo nawet mi o nich... przypomnieć. Tylko czy właśnie tego chciałem?



Prosto z domu planowałem pojechać po Elizę. Spędziłem więc jeszcze trochę czasu z mamą, a potem poszedłem do Oskara, który niemal całą niedzielę przesiedział w swoim pokoju. Zszedł tylko na obiad, pogadał z nami może z piętnaście minut, po czym wrócił do siebie na górę. Nie chciałem w żaden sposób pouczać mojej siostry w kwestiach wychowania, bo już gdy ostatnio zwróciłem jej uwagę, wybuchnęła złością i dała mi do zrozumienia, że nie mam o tym pojęcia. Jednocześnie jednak trudno mi było się temu tak biernie przyglądać. W końcu postanowiłem być dla jej syna najlepszym wujkiem z możliwych – pomyślałem i uśmiechnąłem się na wspomnienie Elizy, która mi tę myśl podsunęła.

Gdy poszedłem do Oskara, trochę wypytałem go o szkołę, o kolegów, o to, jakie gry są teraz na topie, choć doskonale przecież wiedziałem, bo sam śledziłem te wszystkie rankingi. Potem zapytałem, czy nie chciałby pójść w któryś dzień do kina albo na pizzę, na taki męski wieczór. Ku mojemu zaskoczeniu podniósł wtedy na mnie wzrok i niepewnie pokiwał głową. Obiecałem mu więc, że zabiorę go w przyszłym tygodniu, gdzie tylko będzie chciał, a on z wdzięcznością objął mnie ramionami i niepewnie przytulił. Uścisnąłem go wtedy z całej siły.

Nie podejrzewałbym siebie o taką wylewność, ale w tej chwili poczułem dziwne drapanie w gardle. Odchrząknąłem więc i się odsunąłem, a potem życzyłem mu powodzenia w kolejnej rozgrywce i wyszedłem z pokoju. Zszedłem na dół, pożegnałem się z Olą i mamą, po czym w końcu pojechałem pod adres, który wysłała mi wcześniej Eliza.

Nim zdążyłem napisać, że jestem już na miejscu, zobaczyłem, że wychodzi z domu. Uśmiechnąłem się, widząc w świet-le latarni jej pogodną twarz. A kiedy wsiadła do mojego samochodu, nie mogłem się powstrzymać, by się nie nachylić i nie pocałować jej w policzek na powitanie.

– Już wiem, po kim u ciebie to zamiłowanie do świąt – powiedziałem i wskazałem na dom, rząd niewielkich drzewek przy ogrodzeniu i podjazd przystrojone kolorowymi światełkami.

– Fakt, moi rodzice lubią wszelkie świąteczne iluminacje. Ale do Griswoldów jeszcze im sporo brakuje – zaśmiała się.

– Do kogo? – Zmarszczyłem brwi, nie rozumiejąc.

– Racja, zapomniałam, że wszystko, co świąteczne, omijasz szerokim łukiem. Mogłam się domyślić, że komedie także – odparła rozbawiona. – Jest taki film, może kiedyś... – zawahała się, po czym machnęła tylko ręką. – Nieważne. To co, jedziemy na ten spacer?

Kiwnąłem ochoczo głową, odpaliłem silnik i skierowałem się w stronę starego miasta. Zaparkowałem niedaleko bulwaru Dunikowskiego. Zapadał zmierzch, a ta część miasta – z tego, co pamiętałem – była przystrojona już kolorowymi, błyszczącymi lampkami. Mnie na tym zupełnie nie zależało, ale pomyślałem, że Elizie się tutaj spodoba. I nie myliłem się. Gdy tylko zobaczyła te wszystkie ozdoby i światełka, szeroko się

uśmiechnęła.

– Lubię to miasto o tej porze roku – powiedziała, gdy wysiedliśmy z auta i ruszyliśmy przed siebie.

– Z tego, co już ustaliłem, chyba ogólnie lubisz tę porę roku.

– Racja.

– Powiesz mi, co jeszcze lubisz? – zapytałem i popatrzyłem na Elizę.

Spojrzała na mnie, a potem znów skierowała wzrok przed siebie i zagryzła dolną wargę w zamyśleniu.

– Lubię ludzi. Gwar rozmów, życzliwe uśmiechy. Lubię, gdy coś się dzieje. Nie jestem typem samotnika, lubię po prostu otaczać się innymi i organizować spotkania. Mówiłam ci już, że w przyszłym tygodniu odbędzie się wigilia dla podopiecznych naszej fundacji? – spytała wesoło, a ja potwierdziłem głową, więc dodała: – Nieskromnie przyznam, że to głównie moja inicjatywa. Od wynajęcia, a raczej uproszenia o udostępnienie sali w domu kultury na Kołłątaja, przez upominki, po catering. Oczywiście tym ostatnim zajmie się mój brat. Zaproponowałam też zespołowi, żebyśmy zagrali mały koncert, i w sumie zgodzili się bez wahania.

Zamilkła na moment, a ja odniosłem wrażenie, że straciła humor.

– Coś się stało? – zapytałem.

– Nie, nie. Tak tylko przyszło mi do głowy... Nie chcę się tam szarogesić, po prostu pomyślałam, że może za szybko wyszłam z tą propozycją... – Znów się zastanowiła. – To moje pierwsze dni z tą ekipą, chyba jeszcze nie powinnam się tak rządzić.

– A nie miałaś przypadkiem występować z nimi na równych zasadach? – zapytałem. – Czy może chodzi o tego... Łukasza?

Zmieszała się. Czyli nie pomyliłem się wczoraj, gdy dostrzegłem jego zachowanie wobec Elizy, zwłaszcza w mojej obecności.

– Nie, to nie tak... – zaczęła, ale nagle zamilkła, a potem zrezygnowana pokręciła głową.

Zatrzymałem się wtedy i chwyciwszy ją za rękę, przyciągnąłem do siebie, zmuszając, by na mnie spojrzała. Podniosła powoli wzrok, a zobaczywszy jej przejętą minę, uśmiechnąłem się łagodnie.

– Jeśli będzie ci się naprzykrzał, dasz mi znać?

– Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie, bo bardzo chciałabym z nimi śpiewać. Tylko... jeśli już pojawiają się takie nieporozumienia... – ładnie to nazwała – to nie wróżę sobie zbyt długiej przyszłości w tym zespole.

– Nawet jeśli tak będzie, co swoją drogą okaże się bardzo nieprofesjonalne, to głosu nikt ci nie zabierze i sama też świetnie sobie poradzisz.

– Tak sądzisz?

– Jestem tego pewny – odparłem.

Pogładziłem ją po policzku. A potem powoli nachyliłem się w jej stronę. W jej oczach mieniły się teraz ciepłe iskierki, a rozchylone lekko usta aż prosiły się o pocałunek. I byłem już o krok od tego, by posmakować jej warg, gdy w tej chwili z Mostu Tumskiego z wesołym krzykiem zbiegła grupka jakichś dzieciaków, robiąc hałas na całą okolicę. Eliza odsunęła się wtedy speszona i posyłając mi jedynie przelotny uśmiech, ruszyła dalej.

Tym razem to ja zacisnąłem usta, ale dołączyłem do niej niemal od razu. Tyle że teraz cisza, która między nami zapanowała, zrobiła się nieznośna. Bez słowa przeszliśmy przez most, kierując się w stronę Ostrowa Tumskiego.

Wtedy Eliza znów się ożywiła, dostrzegłszy coś w oddali, po czym chwyciła moją dłoń i prawie biegiem pociągnęła mnie do przodu. Dopiero kilka metrów dalej zorientowałem się, o co jej chodziło.

– Wiesz, że jeszcze nigdy nie widziałam, jak latarnik zapala te lampy? – powiedziała zachwycona, kiedy podeszliśmy bliżej.

Mężczyzna w charakterystycznej pelerynie i czarnym cylindrze na głowie zaświecał właśnie kolejną gazową latarnię. Wiedziałem, że ta tradycja jest pielęgnowana na Ostrowie, ale sam też nigdy nie miałem okazji, by przyjrzeć się temu z bliska. W sumie przez chwilę naprawdę miałem wrażenie, jakbym przeniósł się do innej epoki.

Obserwowałem ten krótki rytuał i kiedy latarnik podszedł do kolejnej lampy, a Eliza powiodła za nim spojrzeniem, ja popatrzyłem na nią. Miała w sobie tyle dziecięcej radości, tyle pozytywnej energii, by cieszyć się tak drobnymi, przyziemnymi sprawami. Nie mogłem oderwać od niej wzroku – od tej uśmiechniętej,

zachwyconej twarzy. A kiedy tylko zorientowała się, że ją obserwuję, zerknęła w moją stronę. Uśmiech powoli zszedł jej jednak z twarzy, a gdy poczułem, że chce wysunąć dłoń z mojej, wzmocniłem uścisk i się do niej zbliżyłem. Nie mogłem drugi raz przegapić takiej szansy. Musiałem – chociaż nie, chciałem – ją teraz pocałować.

I zrobiłem to. Znów pochyliłem się w jej stronę i delikatnie dotknąłem jej ust swoimi. Odpowiedziała od razu tym samym, więc poszedłem o krok dalej i pocałowałem ją odważniej, kładąc dłoń na jej karku, by tym razem mi się nie wymknęła. Wtedy poczułem, że objęła mnie ramionami w talii i zacisnęła pięści na kurtce po bokach, jakby i ona chciała być jeszcze bliżej.

Ująłem drugą dłonią jej twarz, by pogłębić pocałunek. Była cudowna, pachniała jak świąteczny wieczór, mieszanką korzennych przypraw i słodkich perfum. A jej usta – miękkie i słodkie – mógłbym całować bez przerwy.

Na chwilę zupełnie zapomniałem, gdzie jestem, na moment zrobiło mi się tak gorąco, że zacząłem tracić zmysły. Dopiero gdy Eliza odsunęła się nieznacznie i z wciąż przymkniętymi powiekami łagodnie się uśmiechnęła, dotarło do mnie, że wciąż znajdowaliśmy się na ulicy, w środku zimowego Wrocławia. Puściłem do niej oczko i jeszcze raz dotknąłem jej policzka, a potem uniosłem kciukiem brodę, by na mnie spojrzała. Wciąż miała na twarzy ten błogi wyraz, więc skradłem jej wtedy kolejnego całusa.

– Jeśli mnie teraz nie uszczypniesz, to pomyślę, że przenieśliśmy się do jakiejś alternatywnej rzeczywistości, gdzie nic nie jest prawdziwe – powiedziała cicho.

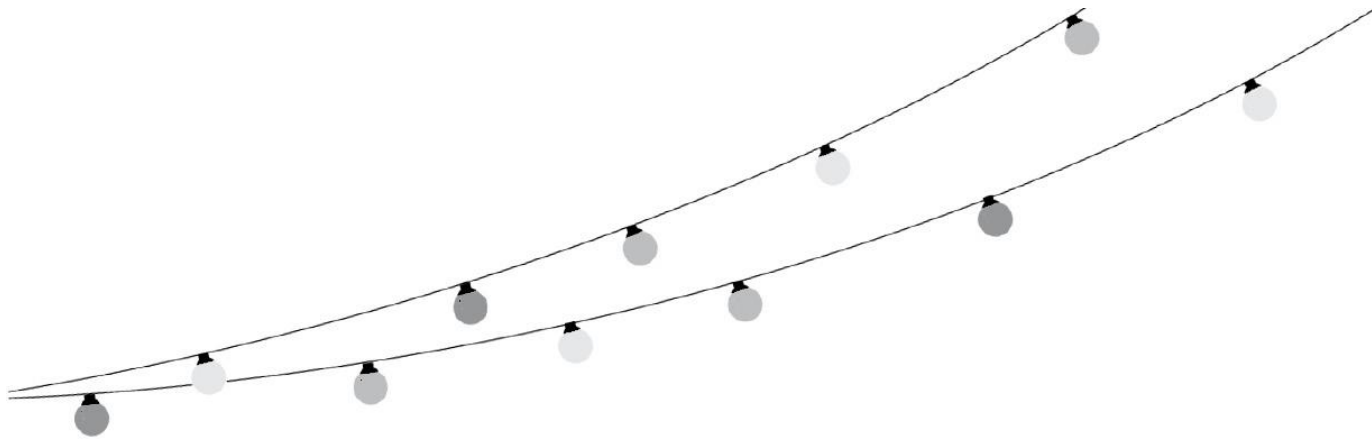
Zaśmiałem się krótko, a potem chwyciłem mocno, bardzo mocno jej dłoń, tak by nawet nie myślała o tym, żeby ją puszczać, po czym poprowadziłem ją dalej, przed siebie, mimo że nie miałem pojęcia, dokąd właściwie zmierzamy.



Odwiozłem Elizę do domu, a potem wróciłem do siebie, pierwszy raz od nie pamiętam kiedy w tak dobrym nastroju. Nie poznawałem siebie, bo uśmiech naprawdę nie schodził mi z twarzy. Przed oczami wciąż miałem jej pogodną, wesołą twarz, mieniące się iskierkami oczy i te cudowne, słodkie usta, za którymi już tęskniłem. Pozwoliła mi się pocałować jeszcze nie raz tego wieczora, nie wyobrażałem sobie też, by inaczej się z nią pożegnać.

Musiałem przyznać, że z bólem odjeżdżałem z parkingu pod jej blokiem. Jasne, że chciałem więcej, ale też nie mogłem jej wystraszyć. Po raz pierwszy uznałem zresztą, że brak pośpiechu będzie w tym wypadku zwyczajnie wskazany. Wszystko miało się toczyć w swoim tempie, a przede wszystkim tak, jak chciała tego Eliza. Zależało mi na niej, więc chciałem się dostosować.

Już dawno tak przyjemnie nie spędziłem niedzielnego popołudnia. Od kiedy pamiętam, po obiedzie u mamy zwykle wracałem do domu i zabierałem się za pracę, by choć częściowo ułożyć sobie plan działania na nadchodzący tydzień. Dzisiaj przez sporą część dnia zaniedbywałem ten rytuał, choć w pewnym momencie mój pracoholizm okazał się silniejszy. Dosłownie na moment otworzyłem laptopa, teoretycznie jedynie po to, by sprawdzić w moich notatkach, czy jutro czekały mnie jakieś pilne spotkania i czy powinienem się jakoś do nich przygotować. Potem odruchowo włączyłem jeszcze przeglądarkę, wyłącznie w celu pobieżnego sprawdzenia wiadomości. I wtedy mój wzrok zatrzymał się na tej jednej konkretnej reklamie. Uśmiechnąłem się szeroko, bo już wiedziałem, że to nie był przypadek.



18. Eliza

Nie byłam pewna, czy dobrze usłyszałam. Wzięłam więc głęboki wdech i zapytałam jeszcze raz, by się upewnić:

– Jarmark bożonarodzeniowy w Dreźnie?

– Dokładnie. Wyczytałem, że niemieckie jarmarki są wyjątkowo atrakcyjne, a ten w Dreźnie, to jeden z największych oraz najstarszych. No i jest stosunkowo niedaleko Wrocławia, zaledwie trzy godziny drogi.

– I kiedy chciałbyś tam pojechać? – dopytałam niepewnie.

– To już zależy od ciebie. Ja i tak musiałbym wziąć dzień wolnego, więc tak naprawdę to bez znaczenia kiedy. A ty jak pracujesz w tym tygodniu?

– No... – Zawiesiłam na chwilę głos, bo nadal byłam w ciężkim szoku. – Tak naprawdę to jutro mam wolne. Planowałam pójść do pani Stasi, ale w sumie nie uprzedzałam jej jeszcze, więc... Ale czekaj, ty mówisz poważnie?

– Z reguły składam poważne propozycje – odpowiedział bez wahania. – Ale jeśli ty nie jesteś pewna, do niczego nie zmuszam. Pomyślałem po prostu, że skoro nie byłaś nigdy za granicą, a tak blisko nas jest jeden ze świątecznych jarmarków, które uwielbiasz...

– No właśnie. Ja uwielbiam, ty nie znosisz. – Zmrużyłam podejrzliwie oczy. – Dlaczego...

– Przyjmijmy, że mamy grudzień, miesiąc cudów, a ja postanowiłem złamać jedną ze swoich zasad, bo... bardzo mi zależy.

– Na tym jarmarku? – zapytałam z powagą, choć nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu. Dobrze zrozumiałam? Zależało mu na mnie?

– Niech będzie, że na jarmarku – odpowiedział lekko rozbawiony.

– Jesteś tego pewny? – upewniłam się, choć serce już łomotało mi z podekscytowania w piersi.

– Gdybym nie był, nie proponowałbym ci tego wyjazdu, Eliza. Uwierz mi, przemyślałem to, mam już nawet wstępny plan podróży i listę atrakcji, gdybyś się zdecydowała... albo gdybym musiał cię przekonywać, bo...

– Nie musisz mnie przekonywać – przerwałam mu nagle. – Piszę się na to!

– W takim razie mam rozumieć, że jesteś na tak?

– Bardziej niż na tak! – Prawie pisnęłam z radości.

– W takim razie bądź gotowa jutro o jedenastej. Jarmark najładniej wygląda wieczorem, ale skoro już będziemy w Dreźnie, to może uda nam się zobaczyć coś więcej niż tylko to. W końcu... to twoja pierwsza zagraniczna podróż.

Zagryzłam dolną wargę, by nie roześmiać się na głos. Siedziałam teraz w naszej pracowniczej szatni i nie wierzyłam w to, co się dzieje. Serce biło mi w piersi jak oszalałe na samą myśl o tym, że Jacek zaproponował coś takiego! Już wczoraj zrobiliśmy poważny krok w kierunku rozwoju naszej znajomości. Nie sądziłam jednak, że to wszystko potoczy się tak szybko, ale w sumie, dlaczego nie? Czułam to, czułam całą sobą, że chcę zaryzykować. Było mi przy nim dobrze, tak spokojnie i błogo, jak przy ciepłym kominku

w spokojnym domu pełnym... czułości.

Kiedy się rozłączył, jeszcze przez dłuższą chwilę siedziałam zamyślona, zastanawiając się, czy to wszystko działo się naprawdę. Na chwilę zapomniałam nawet o tym, że byłam w pracy!

– Eliza, coś się stało? – usłyszałam nagle za plecami głos Ady. – Poprosiłaś o dwie kawy i zniknęłaś na piętnaście minut.

– Wszystko w porządku, już wracam! – Zerwałam się na równe nogi.

No tak, wyszłam dosłownie na moment, a to dlatego, że odczytałam ukradkiem wiadomość od Jacka, w której pytał, czy mam chwilę, bo ma dla mnie pewną propozycję. Oczywiście, że nie mogłam poczekać do przerwy, w życiu bym nie wytrzymała. Podobnie zresztą jak z telefonem do Krysi. Musiałam się z nią podzielić tą wiadomością! Kiedy więc zaniósłam te zamówione kawy, które na szczęście nie ostygły, znów ukryłam się na chwilę na zapleczu. Czekałam niecierpliwie, aż przyjaciółka odbierze, wsłuchując się w miarowy sygnał, ale zamiast niej usłyszałam automatyczną sekretarkę. Napisałam więc wiadomość, by zadzwoniła, gdy znajdzie chwilę, a potem wróciłam na salę.



Krysia nie oddzwoniła do wieczora, co trochę mnie zaniepokoiło. Raczej się nie zdarzało, żeby tak długo milczała, zwłaszcza gdy prosiłam ją o kontakt. Kiedy więc wróciłam do domu, znów się do niej odezwałam.

Czekając, aż odbierze, sięgnęłam do szafki po jeden z kubków. Uśmiechnęłam się pod nosem, wybierając ten, który kupiłam ostatnio na jarmarku. Biały, pękaty, w malowane lizakowe laski. Zimowa herbata z pewnością będzie w nim smakowała wręcz obłędnie! Dziś wybrałam tę z marcepanową nutą.

– Słucham? – usłyszałam właśnie głos Krysi, ale brzmiała smutno, zupełnie jak nie ona.

A potem pociągnęła nosem i już wiedziałam, że coś jest nie tak.

– Krysia, ty płaczesz? – zapytałam od razu i zastygłam z czajnikiem w ręce.

– A tam od razu płaczesz... – Znów chlipnęła.

– No chyba mi nie powiesz, że oglądałaś wzruszający film?!

– Wiesz, że mało co mnie wzrusza.

– No właśnie! Co się stało?! Mam przyjechać?

– A możesz?

– Oczywiście! Już się ubieram i wychodzę! – powiedziałam i od razu podbiegłam po torebkę.

Przed wyjściem wzięłam jeszcze z szafki dużą czekoladę z orzechami. Nie była lekarstwem na całe zło, ale zawsze łagodziła sytuację. W pośpiechu założyłam buty i płaszcz, po czym owinęłam się szalikiem. Nie byłabym sobą, gdybym przed wyjściem nie straciła mojej szkatułki z kluczami i innymi bibelotami z półki przy drzwiach. Przewróciłam tylko oczami, machnęłam ręką i stwierdziłam, że ogarnę to po powrocie. To zupełnie nie było teraz ważne! Moja przyjaciółka była w potrzebie!

Kiedy do niej dojechałam i zobaczyłam ją w progu mieszkania, już wiedziałam, że dobrze zrobiłam, przyjeżdżając. Krysia od razu padła mi w objęcia i głośno się rozpłakała. Przytuliłam ją, gładząc po plecach, i dopiero gdy nieco się uspokoiła, odważyłam się zapytać, co się stało.

– Rozmawiałam z Robertem... No wiesz, o moim wyjeździe.

– Powiedziałaś mu.

– Musiałam. Wyjazd zbliża się wielkimi krokami, a Robert ostatnio... – Wargi znów zaczęły jej drgać.

– Robert powiedział, że się we mnie zakochał. – Kolejne łzy potoczyły się po jej policzkach. – A ja nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć, Eli. Bo ja... też coś do niego czuję, ale nie mogę zrezygnować z tego stażu. Nie chcę. Choć jednocześnie chciałabym zostać. – Pokręciła głową.

– Och, Krysia... – Znów ją przytuliłam, widząc, jak pęka jej serce. – Powiedziałaś mu o tym?

– No tak. O wszystkim wie.

– No i?

– No i stwierdził, że w takim razie najlepiej będzie to po prostu skończyć teraz, żeby żadne z nas nie cierpiało, bo tak z pewnością by się stało, gdybyśmy zaczęli angażować się w to jeszcze bardziej. – Popatrzyła na mnie szklącymi się od łez oczami.

– Nie wiem, co powiedzieć... Tak strasznie mi przykro...

– Nie musisz nic mówić. Ja po prostu potrzebowałam to z siebie wyrzucić. I wiesz... już mi trochę lepiej. – Uśmiechnęła się smutno. – W końcu od początku wiedziałam, że tak to się skończy, pamiętasz?

Kiwnęłam głową. Pamiętałam naszą pierwszą rozmowę na temat Roberta. I pamiętam, jak świeciły jej się wtedy oczy. Już tamtego dnia ze sobą walczyła. Nie wyobrażałam sobie, co musiała teraz czuć, stając przed takim wyborem. Ale musiała pozwolić Robertowi odejść, przecież ja też to wiedziałam. W ramach próby pocieszenia znów ją uściśnęłam.

– Nie każda historia miłosna kończy się happy endem – dodała jeszcze. – Dobrze było go poznać, przeżyć z nim kilka dobrych chwil... ale czeka nas zupełnie inna przyszłość.

– Wiesz, z drugiej strony to tylko rok...

– Rok na innym kontynencie. A my znamy się zaledwie od kilku tygodni. Może gdybyśmy byli parą z kilkuletnim stażem, to tak, miałyby to sens...

W sumie miała rację. I Robert niestety też. Przez chwilę zastanowiłam się nad tym, jak w takim razie będzie wyglądał mój udział w zespole, ale szybko się upomniałam, że przecież nie o mnie teraz chodziło, tylko o Krysię. Dotarło do mnie wtedy po raz kolejny, że ona naprawdę wyjeżdżała, i to już niedługo.

Aż ścisnęło mnie w gardle, gdy pomyślałam o tym, że ja też niedługo stracę przyjaciółkę. Choć... to nie było dobre określenie – przecież przez internet bez problemu będziemy mogły się ze sobą kontaktować... Tyle że to już nie to samo. Nie mogłam jej jednak pokazać, jak bardzo było mi w związku z tym przykro.

– Wiesz, a może jak wrócisz za rok... – zaczęłam, choć nawet ja wiedziałam, że Krysia zagrzeje tam miejsce raczej na dłużej.

– Nie chcę się na nic nastawiać ani prosić go, by poczekał. To nie ma sensu – westchnęła. – Poznaliśmy się w najgorszym możliwym momencie i już nic na to nie poradzę. Mówi się... trudno. – Znów zaczął jej się łamać głos.

– W Stanach też czeka cię niesamowity rok. I ogromna szansa.

– I tego mam się zamiar trzymać. – Wyprostowała się i otarła policzki. – Ale ty musisz mi coś obiecać. Popatrzyłam na nią zdziwiona.

– Co takiego?

– Że też nie przegapisz swojej szansy – powiedziała, a ja zrobiłam jeszcze większe oczy. – Nie mów mi, że między tobą a tym Jackiem nic się nie dzieje, bo nigdy w to nie uwierzę. Między wami tak iskrzy, że widać to z kilometra.

Uśmiechnęłam się wtedy i na chwilę spuściłam wzrok.

– W sumie... to masz rację. I właśnie dlatego do ciebie zadzwoniłam – odpowiedziałam, a potem zwierzyłam jej się ze wszystkiego, co w ostatnim czasie się wydarzyło.

Opowiedziałam o naszych spotkaniach i wczorajszym spacerze, podczas którego mnie pocałował. O tym, jak dobrze się przy nim czułam i jak moje ciało reagowało na jego obecność. Nie mogłam jeszcze powiedzieć, że jestem zakochana, ale na pewno byłam zauroczona. A kiedy przyznałam się Krysi do jutrzejszego wyjazdu, sama zauważyła, że rozpiełała mnie radość. Bo tak właśnie było. Na samą myśl o Jacku robiło mi się ciepło na sercu.

– Nie wiem, co z tego będzie. W sumie nie rozmawialiśmy o tym, co dalej. Nie mam pojęcia, jak on to widzi i czy to dla niego nie jest... no wiesz, zwykła przygoda. Nie jest człowiekiem, który jakoś się przywiązuje, takie sprawia wrażenie. No i bardzo się od siebie różnimy, naprawdę bardzo. Normalnie pewnie bym się aż tak nie angażowała...

– Ale?

– Ale bardzo mnie do niego ciągnie i nie umiem tego wytłumaczyć.

– Jego do ciebie też, to naprawdę widać. I nie wiem, czy to dla niego tylko chwilowa przygoda, nie tak to wyglądało. Pomyśl: gdyby tak było, to czy wymyślałby ten jutrzejszy wyjazd? Dobrze wie, że kochasz świąteczne jarmarki.

Może i Krysia miała rację. Ale chyba też nie chciałam robić sobie zbyt wielkich nadziei. Niemniej już nie mogłam się doczekać jutrzejszej podróży, a przede wszystkim kolejnego spotkania z Jackiem.



Pewnie dlatego prawie całą noc nie spałam. Przewracałam się z boku na bok, wyobrażając sobie, jak

będzie wyglądała nasza podróż, a potem ten czas spędzony w Dreźnie. Nad ranem udało mi się zasnąć na chwilę, a kiedy się obudziłam i spojrzałam w lustro, jęknęłam zawiedziona. Moje niewyspanie widać było gołym okiem i mimo że miałam jeszcze dużo czasu, nie byłam w stanie zdrzemnąć się ani chwili dłużej. Miałam tylko nadzieję, że Jacka to nie zniechęci.

Wzięłam prysznic, pomalowałam się nieco, a kiedy zerknęłam na zegarek, okazało się, że mam jeszcze trochę czasu na śniadanie i na to, by zrobić nam jakieś kanapki na drogę. Gdy wracałam od Krysi, zrobiłam niewielkie zakupy, dlatego mogłam przygotować nam coś do zjedzenia.

Tuż przed jedenastą zaczęłam się trochę denerwować. Pierwszy raz wyjeżdżałam z mężczyzną, i to od razu za granicę. Z Adrianem... Albo nie, nie powinnam go w ogóle porównywać. Potrząsnęłam energicznie głową, by szybko odpędzić myśli o moim byłym. W tym samym momencie usłyszałam dźwięk telefonu. Serce zabiło mi szybciej, gdy na wyświetlaczu zobaczyłam numer Jacka.

– Jestem na dole – powiedział, przywitawszy się wcześ-niej.

– W takim razie schodzę – odpowiedziałam, ubrałam się, zabrałam torebkę i wyszłam z mieszkania.

Dwa razy wracałam, by sprawdzić, czy zamknęłam drzwi. Nie wiem, czy byłam tak przejęta, czy po prostu wolałam dmuchać na zimne po tym, jak jakiś czas temu zapomniałam tego zrobić. Nim wyszłam na zewnątrz, przystanęłam jeszcze na klatce. Widziałam przez szybę, że Jacek czeka na parkingu obok. Serce znów zabiło mi mocniej. Wzięłam głęboki wdech i w końcu ruszyłam. Kiedy tylko Jacek mnie zobaczył, od razu wysiadł z samochodu, by się ze mną przywitać.

Owszem, zastanawiałam się, jak to będzie wyglądać po wczorajszym wieczorze, i tym, prawdę mówiąc, też się stresowałam. Nie chciałam jednak zdradzić, że cała drżę od środka, bo to wszystko było też dla mnie zwyczajnie bardzo ekscytujące. A kiedy Jacek powoli do mnie podszedł i pocałował mnie na powitanie, na moment wstrzymałam oddech, a on chwycił mnie za dłoń.

– Hej – przywitałam się i wplotłam swoje palce w jego.

– Gotowa?

– Nie mogę się doczekać – wyznałam zgodnie z prawdą.

Uśmiechnął się wtedy szeroko, a potem otworzył mi drzwi po stronie pasażera. Wsiadłam i umościłam się w fotelu, Jacek wpisał w nawigację jakiś adres w Dreźnie i od razu ruszył. Uśmiechnęłam się pod nosem, bo to oznaczało, że miał jakiś plan.

– Mogę cię o coś zapytać? – odezwałam się, gdy wyjechaliśmy na główną ulicę.

– Oczywiście.

– Skąd ten pomysł?

– Na wyjazd? Mówiłem ci już, wyświetliła mi się reklama i pomyślałem, że chciałabyś pojechać.

– Tak, to wiem. Chodzi mi o to, dlaczego ty się zdecydowałaś. Nie lubisz przecież takich klimatów.

– No, zastanówmy się: dlaczego? – odpowiedział i z lekkim uśmiechem zerknął na mnie. – Pomyślałem... W sumie to nie zastanawiałem się nad tym – przyznał po chwili. – Po prostu stwierdziłem, że chciałbym cię tam zabrać. To był przypływ natchnienia. A potem zadzwoniłem do ciebie, ty się ucieszyłaś i nie miałem już jak się wycofać – dodał żartobliwie, a ja tylko upomniałam go spojrzeniem.

– Możesz się jeszcze wycofać.

– Ale nie chcę. Powiedziałaś, że nigdy nie byłaś za granicą, a to idealna okazja. Zresztą, sam jestem ciekaw, czy naprawdę ten jarmark jest tak oszałamiający, jak go opisują. Z czystej ciekawości chciałbym go zobaczyć, bo to historyczne miejsce. Wiesz, że jest organizowany niemal nieprzerwanie od piętnastego wieku? No pomijając pandemię... – Spojrzała na mnie. – Tym bardziej chętnie zobaczę, o co tyle hałasu. Mają podobno jedną z najwyższych wież, zabytkowy diabelski młyn i ponaddwudziestometrową choinkę.

– Widzę, że dobrze się przygotowałaś – zauważyłam.

– Zasadniczo zbieram informacje na temat miejsc, do których się wybieram – przyznał. – Przynajmniej wiem wtedy, co oglądam. Lubię zresztą takie historyczne smaczki.

– Czyli będziesz robił za przewodnika?

– Jeśli tylko sobie tego życzysz. Ale uprzedzam, to tylko jakieś pojedyncze ciekawostki, więc w razie czego będę się posiłkował internetem.

– Spokojnie, ja tam jadę w innym celu – odparłam i ułożyłam się wygodniej w fotelu.

Jacek się szeroko uśmiechnął i pogłośnił radio, w którym leciała właśnie jedna ze świątecznych piosenek. Nie mogłam jej nie zanucić.

– Zaśpiewaj głośniej – powiedział nagle.

Popatrzyłam na niego zaskoczona. Zawahałam się przez chwilę. Nie wiem dlaczego, ale na moment sparaliżowała mnie trema. Dotąd miewałam opory przed szerszą publicznością, tymczasem teraz głos uwiązał mi w gardle, kiedy byłam w aucie tylko z nim.

– Ale dołączysz do mnie – postawiłam warunek.

– Nie chciałabyś tego – stwierdził wyraźnie rozbawiony.

– Słyszałeś, że śpiewać każdy może?

– Ale nie każdy powinien. Uwierz mi, nie potrafię śpiewać i nie lubię tego. To znaczy... w moim wykonaniu. Tylko popsułbym ten moment. Ale ty się nie krępuj.

– Ja też kiedyś twierdziłam, że nie potrafię.

– Przez ciebie przemawiała skromność, ja mówię szczerze. Nie umiem śpiewać. Może to jest też po części powód, dla którego nie przepadam za świętami. Moja matka uwielbia kolędować i od zawsze nas do tego zmusza. O ile cała moja rodzina jakoś sobie radzi i to zwyczajnie lubi, o tyle ja nie znoszę. Zawsze staram się wtedy wyjść z pokoju, udaję, że idę zrobić herbatę czy coś. Ale słuchać lubię. Zwłaszcza ciebie – powiedział, a potem jeszcze nieco pogłośnił, by dodać mi otuchy.

All I Want for Christmas rozbrzmiało w głośnikach wyraźniej. Znałam tę piosenkę bardzo dobrze, zwłaszcza że śpiewaliśmy ją ostatnio z zespołem. I te słowa... Cóż, było mi do nich coraz bliżej. W końcu się przełamalam i zaśpiewałam refren, a potem popatrzyłam na Jacka, on też na mnie spojrział. Czy myśleliśmy o tym samym? I czy on stał się właśnie moim świątecznym marzeniem?



Dojechaliśmy do Drezna koło piętnastej, nieco później, niż zakładał Jacek, ale przytrzymał nas korek na autostradzie, a później przy wjeździe do Drezna. Przez to opóźnienie zrezygnowaliśmy więc ze zwiedzania miasta, by skupić się wyłącznie na tym, po co naprawdę tu przyjechaliśmy. Dzień był pochmurny, a tutaj było znacznie więcej śniegu niż w Polsce – właściwie odniosłam wrażenie, jakby za chwilę znów miało zacząć padać. Zatrzymaliśmy się na tym parkingu, który Jacek wyszukał już wcześniej, i jak się okazało, nawet zrobił rezerwację, by nie zaskoczył nas brak miejsc. Naprawdę lubił mieć wszystko pod kontrolą.

Czym prędzej wysiadłam z samochodu. Na zewnątrz powoli robiło się ciemno, a część iluminacji na ulicach już się rozświetliła – nie mogłam się więc doczekać, by je wszystkie zobaczyć. Powietrze było mroźne, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało. Byłam rozgrzana emocjami, zwłaszcza gdy Jacek chwycił mnie za dłoń i nasze palce znów się splotły. Te gesty zaczęły stawać się coraz bardziej intymne, osobiste, jakby naprawdę nasza znajomość zmierzała w jednym kierunku. Czy powinnam poruszać z nim ten temat i pytać wprost? Czy w ogóle chciałam mieć już jasność? Postanowiłam cieszyć się chwilą, tą jedną i wyjątkową, bo spędzoną z nim.

A kiedy dotarliśmy w końcu do drezdeńskiego rynku, zaniemówiłam z wrażenia. To było jak sen, najpiękniejsza bajka albo po prostu plan filmowy! Ogrom złotych światełek wręcz oszałamiał! Pięknie zdobiona brama zapraszała już od pierwszych chwil, migocząc subtelnie, a kiedy przez nią przeszliśmy i znaleźliśmy się w progach jarmarku, z każdym kolejnym krokiem było jeszcze lepiej.

Przyozdobione domki i stoiska zachęcały mnogością regionalnych specjałów i świątecznych pamiątek, nie mówiąc już o tych, przy których sprzedawano kolorowe słodczyce czy pachnące na kilkanaście metrów pączki. Gdzieś w oddali stał domek z piernika, w którym oczywiście można było kupić świąteczne korzenne ciasteczka, obok jakiś starszy miły pan sprzedawał bakalie. W oddali widziałam też tę świąteczną piramidę i dumnie stojącą obok niej choinkę. Tu było naprawdę pięknie i bajecznie, a ja z każdym mijanym stoiskiem coraz bardziej rozpyływałam się w pochwałach.

Zatrzymałam się na chwilę przy stoisku z dziadkami do orzechów. Mniejsze i większe żołnierzyki, ustawione w rzędach, sprawiały wrażenie, jakby za chwilę miały ożyć. Kawałek dalej znajdowało się stoisko z drewnianymi zabawkami, a tuż za nim stał zabytkowy diabelski młyn, o którym wspominał wcześniej Jacek. Oczy mi zalśniły na ten widok i mimowolnie spojrzałam w kierunku ustawionej do niego kolejki.

– Chciałabyś tam pójść? – zapytał nagle Jacek, najwyraźniej wychwytyjąc moje zainteresowanie tą atrakcją.

– A nie miałbyś nic przeciwko? Wiesz, skoro już tu jesteśmy...

Uśmiechnął się tylko, a potem sam pociągnął mnie w tamtą stronę. Zauważyłam, że całkiem nieźle się tu odnajdował. Może nie wdychał jak ja z zachwytu co kawałek i nie robił maślanych oczu do niemal każdego stoiska, ale przecież wiedziałam, że jest tutaj tylko dla mnie. Uśmiechał się, gdy podekscytowana coś mu pokazywałam, i cierpliwie znosił każdy mój wybuch euforii. Dał się nawet namówić na pamiątkowe zdjęcia w świątecznej fotobudce, co więcej, założył mikołajową czapkę! Udowodnił, że potrafi się wygłupiać, strojąc śmieszne miny do aparatu, a ja przez chwilę nie mogłam uwierzyć w to, że to ten sam Jacek, który jeszcze niedawno krytykował święta i wszystko, co z nimi związane. Czyżby ich magia zadziałała też na niego?

Trochę zbyt długo mu się przyglądałam, bo przyłapał mnie na tym i posłał mi pytające spojrzenie. Uśmiechnęłam się do niego i ścisnęłam jego dłoń, bo byliśmy już coraz bliżej diabelskiego młyna. I wtedy Jacek się zatrzymał, przyciągnął mnie do siebie i objął ramieniem w talii, spojrzał mi głęboko w oczy.

Patrzyłam na niego z przejęciem. Nie mogłam rozszyfrować, co chodziło mu teraz po głowie, ale jego spojrzenie było tak przejmujące, że od razu przeszedł mnie dreszcz. A kiedy po chwili pogładził delikatnie mój policzek i pochylił się, by mnie pocałować, wszystko wokół zawirowało. Mieniające się wokół światełka rozmyły się w złociste smugi, muzyka dobiegająca z głośników jak gdyby ucichła, a powietrze, dotąd ostre i zimowe, stało się ciepłe i pachnące słodyczą. Oddałam się tej pieśczości jego ust, którą mnie obdarował, sięgając do jego karku. Chciałam być bliżej niego, więc wspięłam się lekko na palcach, a wtedy on przyciągnął mnie do siebie jeszcze bardziej i pocałował jeszcze mocniej, jakbyśmy w tym tłumie ludzi byli zupełnie sami.

Ta chwila mogłaby trwać naprawdę bez końca, w tej scenerii, z mężczyzną, który coraz bardziej mi się podobał. I pewnie trwałaby jeszcze przez dłuższą chwilę, bo ani ja, ani on nie mieliśmy ochoty przerywać tego czułego pocałunku, gdyby nie jakaś zniecierpliwiona, oburzona naszą wylewnością starsza pani, która z rozmysłem nas potrafiła, rzucając po niemiecku jakiś komentarz w naszym kierunku. Nie zrozumiałam, co mówiła, ale po tonie jej głosu wywnioskowałam, że była zniesmaczona. Zaśmiałam się tylko, gdy Jacek przewrócił oczami, a potem znów przelotnie mnie pocałował. I robił to coraz częściej, gdy tylko nadarzała się okazja albo gdy po prostu miał na to ochotę.

W końcu dotarliśmy do kolejki na diabelski młyn i po odczekaniu kilkunastu minut weszliśmy do jednego z wagoników. Poczułam rosnącą we mnie ekscytację. Gdy koło ruszyło, rozglądałam się wokół, podziwiając malujące się pod nami widoki nie tylko całego jarmarku, ale też starego miasta w Dreźnie. To wszystko naprawdę wyglądało magicznie i pomyślałam wtedy, że dla mnie grudzień i ten świąteczny okres mogłyby praktycznie trwać przez cały rok. Uwielbiałam to!

Wtedy spojrzałam na Jacka. Nie wyglądał na zupełnie niewzruszonego, ale zdecydowanie nie czuł takiej euforii jak ja. Ale czy to mi przeszkadzało? Chyba nie. Zwłaszcza że mieliśmy ten czas tylko dla siebie.

– Dziękuję – powiedziałam wtedy, popatrzyłam na niego i przysunęłam się bliżej.

– Nie ma za co. Cieszę się, że mogłam ci sprawić przyjemność – odparł i objął mnie ramieniem.

– A tobie... podoba się chociaż troszkę?

– Podoba mi się przede wszystkim to, że jestem tu z tobą – odpowiedział, patrząc mi prosto w oczy, po czym znów mnie pocałował.

Czy wystarczała mi taka odpowiedź? Oczywiście, że tak. Nie liczyłam przecież na to, że z dnia na dzień polubi klimat świąt i będzie się cieszył niczym dziecko jak ja tą istic świąteczną atmosferą.



Spacerowaliśmy alejkami jarmarku jeszcze przez dobre dwie godziny. Chciałam zobaczyć każdy zakamarek tego niesamowitego miejsca, to nic, że błądząc, bo niektóre atrakcje mijaliśmy po kilka razy. Jacek cierpliwie podążał za mną, zatrzymywał się przy stoiskach i odpowiadał, mniej lub bardziej entuzjastycznie, gdy coś mu pokazywałam albo kupowałam.

Zatrzymaliśmy się na dłużej przy stoisku z jedzeniem. Oboje zgłodnieliśmy i choć Jacek zaproponował, byśmy zjedli coś poza jarmarkiem, w jakiejś restauracji, to ja zdecydowanie wolałam posilić się tutaj, szczególnie że kiełbaska z grilla i gorąca herbata nigdzie nie smakowały równie dobrze, jak na świątecznym jarmarku.

Zaliczyłam chyba wszystkie atrakcje, łącznie z tymi jedzeniowymi, aż w końcu zmierzaliśmy powoli do wyjścia. I wtedy rzucił mi się w oczy jeszcze jeden stragan, który jakimś cudem wcześniej przeoczyłam.

– Kubki? – zdziwił się Jacek, kiedy zaczęłam oglądać porcelanowe cuda.

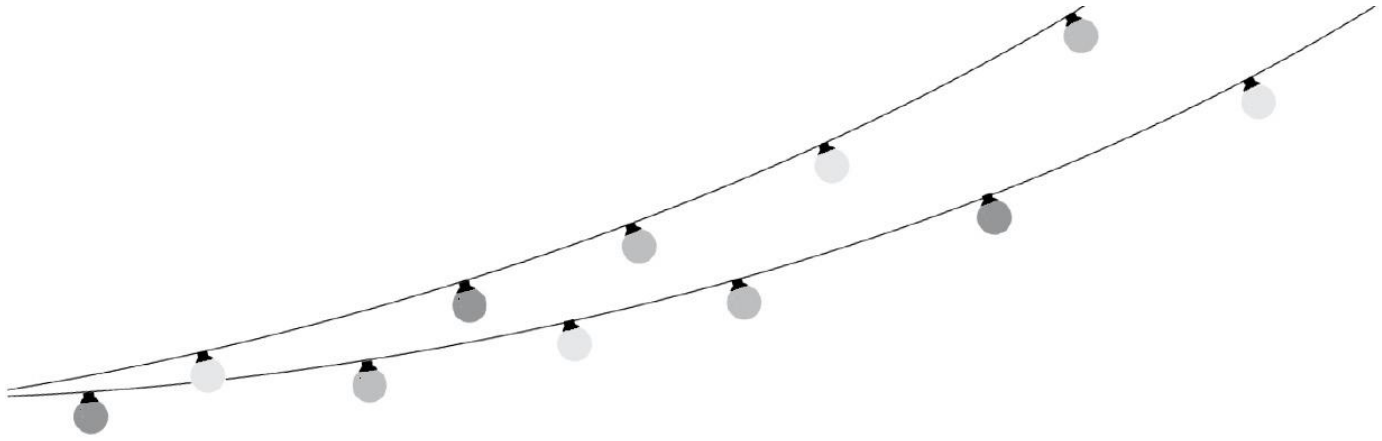
– Moja słabość. Mam ich całą szafkę i każdy jest inny, ale z każdego herbata smakuje na swój sposób wyjątkowo. – Popatrzyłam na Jacka, który lekko się uśmiechał, a potem sięg-nęłam po taki w kształcie drewnianego zdobionego bucika.

Z takich samych można się było tu, na jarmarku, napić grzanego wina. Wzięłam więc jeden dla siebie i jeden na pamiątkę dla pani Stasi. Nie mogłam o niej zapomnieć, zwłaszcza że dzisiejszy dzień planowałam spędzić z nią.

Przez chwilę pomyślałam, co u niej i jak się dziś czuła. Może powinnam zadzwonić, by upewnić się, że wszystko w porządku? Zrobię to, gdy będziemy wracać – postanowiłam, a potem spakowałam zakupy do torebki i ruszyłam dalej za Jackiem.

Ze smutkiem, ale też naładowana dobrą energią opuszczałam to miejsce. Oglądałam się za siebie kilka razy, by zapamiętać jak najlepiej ten widok i to miasteczko, a przede wszystkim swoją pierwszą zagraniczną podróż. Potem podbiegłam do Jacka, który szedł przodem, złapałam go za dłoń i wtuliłam się w jego ramię. Popatrzył na mnie z góry i delikatnie pocałował w czoło.

Znów poczułam przypływ tych dziwnie sprzecznych emocji. Z jednej strony było mi z nim dobrze, zwłaszcza dzisiaj, bo wiedziałam, że zabrał mnie tutaj wyłącznie po to, by sprawić mi przyjemność. Z drugiej trochę żalowałam, że nie podzielał mojego entuzjazmu. Wydawał się zadowolony, odprężony, mimo że to zupełnie nie był jego świat. Nie chciałam jednak dać się omamić wątpliwościom. Miałam po prostu nadzieję, że nie pluł sobie w brodę, że przyjechał tu ze mną.



19. Jacek

Widziałem, jak błyszczały jej się oczy, gdy chodziliśmy po tym jarmarku, jak entuzjazm jej nie opuszczał, a czysta radość malowała się szerokim uśmiechem na jej słodkich ustach. I miałem ogromną satysfakcję, że w dużej mierze była to moją zasługą. To było niesamowicie przyjemne uczucie. Nie mogłem powiedzieć, że bym pałał choć częściowo takim entuzjazmem jak ona, ale cieszyło mnie, gdy widziałem jej szczęście. Teraz zresztą też się uśmiechała, mimo że jechaliśmy w milczeniu. Trzymałem jej dłoń i choć widziałem, że na początku ją to zaskoczyło, nie chciałem się wycofywać. Stała się dla mnie ważna i wyjątkowa – nie mogłem się już oszukiwać, że było inaczej. Miałem tylko nadzieję, że Eliza czuła to samo.

Miałem właśnie zapytać, czy nie ma ochoty się zatrzymać na jakąś kawę na stacji, gdy nagle muzykę w radio przerwał dźwięk telefonu. Nim zdążyłem zareagować, system głośnomówiący połączył mnie z moją matką.

– Synku, nie odbierasz cały dzień, co się dzieje? – zaczęła rozgorączkowana, a wtedy Eliza popatrzyła na mnie, szeroko się uśmiechając.

– Mamo... Jeśli nie odbieram, to znaczy, że nie mogę, bo jestem zajęty.

– No chyba nie jesteś aż tak zajęty, by nie odebrać telefonu od matki! Już nie przesadzaj z tą pracą! – upomniała mnie oburzona.

– Nie jestem w pracy – odparłem twardo i zerknąłem na Elizę.

Po drugiej stronie na chwilę zapanowała cisza. A potem usłyszałem głośny świst wciąganego powietrza.

– Coś się stało, synku? Coś złego? – zapytała w końcu rozgorączkowana.

– Nic się nie stało, mamo, po prostu wziąłem dzień urlopu.

– Nie mydl mi oczu, ty nigdy nie bierzesz wolnego. Jesteś w szpitalu, tak?

– Dlaczego w szpitalu? – Skrzywiłem się.

– A co innego musiałoby się stać, żebyś opuścił choćby pół dnia pracy?! Na pewno coś ci dolega, tylko nie chcesz mnie martwić! Jacek, powiedz mi, proszę, bo przecież zaraz wyjdę z siebie!

Eliza już zaciskała wargi, żeby się nie roześmiać, i przyznam, że ja też lekko się uśmiechnąłem. Ton mojej matki był jednak tak przejęty, że z troski o jej skoki ciśnienia odpowiedziałem bez zbędnej zwłoki:

– Byłem w Dreźnie, mamo, właśnie wracam.

– W Dreźnie? – zdziwiła się. – Służbowo, tak? Ale po co w takim razie...

– Nie, mamo, nie służbowo. Byłem na jarmarku świątecznym. Z Elizą.

Nie było sensu wymyślać żadnej alternatywnej wersji wydarzeń. Moja matka drażyłaby do skutku, wpadając na coraz to ciekawsze wersje, byle tylko usłyszeć prawdę. Ta z kolei chyba ją zaskoczyła, bo znów zamilkła na dłużej. W końcu się jednak odezwała, tym razem zaskakując nawet mnie.

– Nie drażnij się ze mną, synu! – powiedziała ostro. – Wiesz, że nie lubię takich żartów. Zrozumiałam twój przekaz ostatnio, nie musisz mi dokuczać.

– Mamo, ale ja naprawdę...

– Jacek! Nie drwij ze mnie! I zdecyduj się w końcu! Eliza, Aldona... Ja już się gubię i mam tego serdecznie dość! Chciałabym tylko, żebyś ułożył sobie życie, czy tak trudno to zrozumieć?!

Zmarszczyłem brwi. Dlaczego matka w ogóle wspomniała o Aldonie?!

– Co ma do tego Aldona? – zapytałem na głos i zerknąłem na Elizę, której twarz wyraźnie się teraz zmieniła, spoważniała.

– Dzwoniła do mnie! Chciała złożyć świąteczne życzenia, ale między słowami wyraźnie dała mi do zrozumienia, że znów się do siebie zbliżyliście – odpowiedziała z przekąsem, a ja aż zacisnąłem mocniej dłonie na kierownicy. – A przynajmniej ja to tak rozumiałam. Synku, czy ty naprawdę...

– Mamo, nie wiem, co naopowiadała ci Aldona, ale z pewnością mocno rozminęła się z prawdą – uciałem szybko.

– W takim razie ty mi powiedz prawdę. Gdzie ty jesteś, denerwuję się...

Wziąłem głęboki wdech, by jej to wytłumaczyć, ale Eliza mnie uprzedziła.

– Naprawdę wracamy z Drezna, pani Janko. Dobry wieczór, z tej strony Eliza.

Znów po drugiej stronie zapadła cisza. Moja matka chyba naprawdę była w szoku, bo cisza przedłużała się jak nigdy wcześniej. Tym razem to ja zacząłem się martwić, czy wszystko w porządku.

– Mamo? – zapytałem. – Jesteś tam?

– Jestem, jestem, po prostu... zaskoczyłeś... zaskoczyliście mnie! Eliza, dziecko, może w takim razie wstąpicie do mnie na herbatę? Z przyjemnością bym jeszcze z tobą pogawędziła!

Przewróciłem oczami i popatrzyłem na Elizę, która z kolei się szeroko uśmiechnęła.

– Mamo, jeszcze nie przekroczyliśmy granicy. Zanim dojedziemy do Wrocławia, będzie już późno, na pewno będziesz spała.

– Poczekam na was!

– Będzie po jedenastej...

– Może ja po prostu wpadnę w inny dzień – zaproponowała Eliza. – Pojutrze po południu mam wolne. Z chęcią przyjadę wtedy na herbatę – dodała.

– Cudownie! Widzisz, synu, to są konkrety, a nie jakieś kręcenie i wymigiwanie się! Wspaniale, Eliza, w takim razie już nie przeszkadzam i do zobaczenia!

– Do zobaczenia! – odpowiedziała wesoło Eliza, a matka rozłączyła się, nie czekając nawet, aż ja się z nią pożegniam.

Popatrzyłem wtedy na Elizę, która znów spoważniała. Zacisnąłem szczękę. Musiałem jej jakoś wytłumaczyć sprawę z Aldoną, bo nie chciałem, by pomyślała, że coś mnie z nią łączy.

– Eliza, to, co powiedziała moja matka o Aldonie... to nie jest prawda – zacząłem wyjaśniać, a ona skinęła tylko głową, jakby na znak, że rozumiała, więc kontynuowałem: – To, co było między nami, a raczej z mojej strony... To było wiele lat temu, ale to już przeszłość.

– Rozumiem, Jacek, nie musisz mi się tłumaczyć. Każde z nas ma jakąś przeszłość.

Tyle że moja teraz wróciła jak bumerang, a ja wcale nie byłem z tego faktu zadowolony. Nie chciałem jednak drążyć tematu, skoro Eliza jasno dała mi do zrozumienia, że nie bardzo ma na to ochotę. Jechaliśmy więc dalej i w pewnym momencie zauważyłem, że Eliza zasnęła. Dzień pełen emocji z pewnością dał się jej we znaki. Zmierzałem w stronę Wrocławia, wsłuchując się jedynie w muzykę płynącą z głośników. Podjechałem pod jej blok i dopiero gdy zgasilem silnik, delikatnie dotknąłem jej ramienia. Przebudziła się, oszołomiona rzeczywistością, i wyglądała tak, jakby nie wiedziała, gdzie się znajduje.

– Dojechaliśmy – powiedziałem i wskazałem na jej blok.

– Och... – Wyprostowała się. – Nawet nie wiem, kiedy odpłynęłam. – Potarła kark.

– Niedługo po tym, jak przekroczyliśmy granicę.

– Marna ze mnie towarzyszka podróży.

– Ja tam nie narzekam. – Uśmiechnąłem się.

Odpowiedziała mi tym samym, a potem odwróciła się cała w moją stronę.

– Bardzo ci dziękuję – powiedziała i spojrzała mi prosto w oczy. – Ten dzień był... magiczny. Nie umiem znaleźć lepszego słowa. To była moja najpiękniejsza pierwsza zagraniczna wycieczka, jaką tylko mogłam sobie wymarzyć.

Jej oczy znów się zaświeciły, a dla mnie to była najlepsza forma podziękowania – widzieć ten błysk radości, który szczerze wyrażał, co czuła. Sięgnąłem wtedy do jej policzka i znów pogładziłem jej skórę.

Spowaźniała na chwilę, ale nie oderwała ode mnie spojrzenia. Nad czymś się zastanawiała, a po chwili spuściła wzrok.

– To co, będę się zbierać... – powiedziała w końcu i znów na mnie popatrzyła.

I wtedy poczułem, jak bardzo nie chcę, by ten dzień się skończył.

– Kiedy się zobaczymy? – zapytałem.

– No... chyba pojutrze? Na herbacie u twojej mamy? O ile mam to zaproszenie traktować poważnie? – zapytała lekko speszona.

– Jak najbardziej poważnie – odparłem z uśmiechem, choć w środku poczułem dziwny dyskomfort.

Nie umiałem zidentyfikować, skąd on się wziął. Może chodziło o to, że poza Aldoną, która w gruncie rzeczy nawet nie była moją dziewczyną, nigdy nie przedstawiłem matce żadnej swojej kobiety? Tylko... czy Elizę mogłem już tak określać? Byliśmy już razem czy to wciąż był ten etap, kiedy jeszcze nie wiadomo, co dalej?

– Jutro pracuję, a po południu muszę pojawić się w fundacji. Dogrywamy ostatnie szczegóły dotyczące kolacji wigilijnej. To już w piątek, więc trzeba dopiąć wszystko na ostatni guzik, by nie było żadnych niespodzianek. No i podjadę pewnie do pani Stasi, skoro nie byłam u niej dzisiaj, więc... zobaczymy się pojutrze na herbacie u twojej mamy – podsumowała.

– Nie wiem, jak wytrzymam, ale niech będzie. – Westchnąłem teatralnie.

Znów obdarzyła mnie swoim uroczym uśmiechem, a potem niepewnie pochyliła się w moją stronę – w końcu, bo już myślałem, że zdecyduje się wysiąść bez pożegnania. Znów ją wtedy pocałowałem, tym razem jednak tak, by nasycić się na całe dwa dni. Odwzajemniła mój pocałunek równie gorąco, a ja w tej chwili nabrałem ochoty na więcej, i pewnie w innych okolicznościach trudno byłoby mi się powstrzymać. Zresztą, teraz też z trudem się od niej odsunąłem, czując, jak wzbiera we mnie pożądanie.

Ochłonałem dopiero w momencie, gdy Eliza wysiadła z samochodu, a potem zniknęła za drzwiami prowadzącymi do klatki schodowej. Pewnie byłoby łatwiej, gdyby się za siebie nie oglądała, bo wtedy jeszcze mocniej musiałem walczyć ze sobą, by nie wysiąść i znów do niej nie przyłgnąć. Byłem nią coraz bardziej zauroczony i coraz bardziej zaskoczony swoim zachowaniem. Zupełnie sam siebie nie poznawałem, ale wcale mi to nie przeszkadzało.



Dobry humor nie opuszczał mnie też następnego dnia, do tego stopnia, że wchodząc do pracy, podśpiewywałem pod nosem *Jingle Bells* lecące teraz w radiu przy recepcji. Odbiłem swój identyfikator, zabrałem z sekretariatu dokumenty, które zostawił tu wczoraj klient podczas mojej nieobecności, i zadowolony ruszyłem w stronę swojego biura.

Przywitałem się z Jolą, chyba tak miała na imię nowa praktykantka Dominika, i Erykiem, grafikiem, z którym nie rozmawiałem już chyba ze trzy miesiące. W ogóle zaczęło do mnie docierać, że zwykle siedziałem zamknięty w swoim gabinecie jak w jakiejś norze i zupełnie nie integrowałem się z ludźmi. No tak, nie lubiłem tego. Do niedawna. Bo od jakiegoś czasu kontakt z ludźmi zupełnie przestał mi przeszkadzać.

Wszedłem do swojego gabinetu i nie zamykając drzwi, usiadłem przy biurku. Od razu włączyłem pocztę, by sprawdzić, czy mam jakieś pilne e-maile, a kiedy odebrałem ten od Dominika, zmarszczyłem brwi. Pilne spotkanie dzisiaj o dwunastej. Wiadomość wysłana do mnie i do jego współników. Czyżby mieli jakiś problem z tym, że wziąłem wczoraj wolne? I dlaczego pomyślałem właśnie o tym? Przecież to nie była żadna zbrodnia, zwłaszcza że wszystkie projekty miałem zrealizowane przed terminami.

Od razu wybrałem do niego numer, ale nie odbierał, a kiedy poszedłem do jego biura, sekretarka mnie uprzedziła, że Dominik jeszcze nie pojawił się dziś w pracy. Nigdy jakoś szczególnie nie przejmowałem się takimi wiadomościami, ale ten e-mail był bardzo formalny i zupełnie nie w stylu Dominika. Zastanawiałem się więc, o co mogło chodzić. W sumie ostatnio mój szef był dość tajemniczy, jeśli chodzi o sprawy firmy, ale nie podejrzewałem, żeby działo się coś niepokojącego albo żeby planowali jakieś roszady kadrowe. Nie, zupełnie się tym nie stresowałem – raczej nie mogło chodzić o moje stanowisko. Może sprawa dotyczyła jakiegoś ważnego klienta? Często, gdy przygotowywaliśmy te wielkie i drogie kampanie, zwoływano takie spotkania, ale wtedy pojawiała się na nich znacznie więcej osób, nie tylko nasza czwórka.

Do dwunastej nie mogłem się już zupełnie skupić na pracy. Coś zaczynałem i całkowicie mi to nie

wychodziło. Wciąż zerkalem na zegarek, wyczekując południa. Za pięć dwunasta miałem wrażenie, jakbym wrósł w fotel. Nie mogłem się ruszyć przez dobrych kilka minut, aż w końcu podniosłem się, by finalnie się nie spóźnić.

Wszedłem do naszej niewielkiej sali konferencyjnej lekko spięty. Wszyscy już tam byli, czyli Dominik, Justyna i Alek. Siedzieli przy stole, a kiedy zamknąłem za sobą drzwi, podnieśli na mnie spojrzenia. Tylko Dominik miał przed sobą na blacie jakąś teczkę.

– Nikogo więcej nie będzie? – zapytałem dla formalności.

– Jesteśmy w komplecie – przyznał Dominik z kamienną miną i wskazał mi miejsce przy stole.

Po jego tonie głosu nie wywnioskowałem niczego, ale w głowie od razu zrobiłem szybki rekonesans, czy było coś, co można by mi zarzucić. Nie doszukałem się żadnego błędu, który mógłbym popełnić, ale cisza, która się przeciągała, stawała się nieznośna.

– Dobra, powiedzcie w końcu, o co chodzi. Bo mam przeczucie, że to niezbyt dobre wieści... – powiedziałem ewidentnie już rozdrażniony tą sytuacją.

Cała trójka popatrzyła się po sobie, bez emocji na twarzach, aż w końcu Dominik wziął głęboki wdech i odparł:

– Nie będziemy cię dłużej trzymać w niepewności. Długo o tym rozmawialiśmy i zastanawialiśmy się, czy to słuszna decyzja. Zmiany nie zawsze bywają łatwe, ale czasem trzeba podjąć to ryzyko, z konieczności albo dla wyższego dobra. – Spojrzał na mnie i podsunął mi teczkę.

Przełknąłem ślinę, a potem sięgnąłem po dokumenty. Miałem nadzieję, że nie zauważyli, jak drżały mi ręce. Byłem prawie pewny, że to wypowiedzenie albo jakaś propozycja ugody, i już nawet układałem w głowie, co powinienem powiedzieć na koniec. Energicznym ruchem ściągnąłem gumkę, a potem otworzyłem teczkę. Przez chwilę myślałem, że to jakiś żart. Zmarszczyłem brwi i przyjrzałem się uważniej jej zawartości.

– Propozycja objęcia udziałów w spółce? – wyrecytowałem zdumiony.

Wciąż mieli kamienne miny, ale dosłownie po chwili wszyscy troje wybuchli gromkim śmiechem. Nadal myślałem, że jestem w jakiejś ukrytej kamerze, dlatego nerwowo poprawiłem się na krześle, a potem odłożyłem pismo.

– Stary, nie spinaj się tak! – Dominik poklepał mnie po ramieniu. – To żaden żart! Chociaż muszę przyznać, że warto było trochę podkreślić atmosferę dla tej miny i reakcji! – dodał rozbawiony.

Mnie jeszcze nie było do śmiechu, bo wciąż niewiele z tego rozumiałem. Znów zmierzyłem spojrzeniami całą trójkę, aż w końcu Justyna przewróciła oczami i powiedziała:

– Dobra, dajcie już spokój, widzicie, jaki jest spięty. Pewnie spodziewałeś się zwolnienia, co? – zapytała wesoło.

– Nie ukrywam, że nie byłem pewien, czego tu oczekiwać. Ale na pewno nie tego... – Odetchnąłem w końcu.

– No jak to? Przecież już nie raz przebąkiwałem, że się nad tym zastanawiamy – powiedział Dominik. – I w końcu nadszedł ten czas! Stary, robisz naprawdę dobrą robotę, mało kto jest tak zaangażowany w tę pracę. Ba! Nawet ja ostatnio trochę za bardzo sobie folguję! Firma się rozrasta, klientów przybywa, a my potrzebujemy czwartej osoby do zespołu wspólników! Mamy trochę planów inwestycyjnych, więc jeśli tylko się zgodzisz na warunki, będziemy szczęśliwi, mając cię obok!

– Udowodniłeś już nie raz, że można na ciebie liczyć, i chyba nikt tak bardzo nie kocha tej roboty jak ty – dodał Alek. – I to wcale nie była trudna decyzja, powiedziałbym nawet, że jednogłośnie. W sumie to chcieliśmy ci to zaproponować na tej wigilii, bo liczyliśmy, że przy większym gronie nie odmówisz, ale zmyłeś się szybciej, a my przeoczyliśmy moment. W każdym razie uznaj to za premię świąteczną. Innej nie dostaniesz!

Znów wszyscy troje się roześmiali, a ja zacząłem odczuwać ulgę. Wciąż nie mogłem w to uwierzyć, bo choć od jakiegoś czasu aspirowałem do wyższego stanowiska, to raczej nie spodziewałem się propozycji objęcia udziałów! To była poważna kwestia i poza tym, że bardzo mnie cieszyła, bo zawodowo naprawdę była szczytem, to cieszyło mnie też zaufanie, którym mnie obdarzono. Cóż, już się zgodziłem, jakiegokolwiek warunki by mi zaproponowali.

Mimo to przeczytałem na szybko umowę, przekalkulowałem wszystko po swojemu w głowie i gdyby nie to, że nie byłem porywczym człowiekiem i nie podejmowałem pochopnych decyzji, już bym tę propozycję

podpisał.

– No więc? – zapytał w końcu Dominik.

I wtedy postanowiłem trochę utrzcęć im nosa. Uśmiechnąłem się pod nosem, zamknąłem powoli teczkę i oparłem się w krzesło, z poważną miną.

– Będzie negocjował – dopowiedział żartobliwie.

– A mogę negocjować? – zapytałem poważnie.

– No... stary. Wydaje mi się, że to całkiem uczciwa propozycja.

– Dla was może uczciwa, ale może konkurencja przedstawia lepsze warunki.

Miny trochę im zrzedły, gdy wciąż niewzruszony na nich patrzyłem, starając się odwrócić sytuację.

– Konkurencja? Nie mówiłeś, że...

– W biznesie każdy musi myśleć o sobie, a jeśli ktoś przedstawia całkiem atrakcyjne warunki, trudno się nie zacząć zastanawiać... – ciągnąłem.

– Nie zrobisz nam tego. – Justyna zmrużyła oczy, lustrowała mnie spojrzeniem.

Gdyby nie to, że drgnął mi kącik ust, pewnie pociągnąłbym tę szopkę dłużej, ale Dominik znał mnie zbyt dobrze. Uśmiechnął się wtedy szeroko i do mnie podszedł. Odpowiedziałem więc tym samym, też wstałem, a potem go serdecznie uściskałem.

– Witaj na górnym pokładzie, Jacek! – powiedział mój... wspólnik, a potem Justyna sięgnęła do szafki stojącej pod ścianą i wyciągnęła z niej szampana.

Przygotowali się pod każdym względem, nie mogłem im tego odmówić. Satysfakcja, jaką odczuwałem w tej chwili, była nie do opisania. Nie wiem, czy kiedykolwiek czułem się lepiej. Jakbym wygrał los na loterii! Chociaż nie, to przecież nie był szczęśliwy traf, sam sobie na to zapracowałem! I nie żałowałem ani minuty spędzonej w pracy! A kiedy podniosłem kieliszek i wzniosłem toast z moimi wspólnikami, odruchowo pomyślałem o Elizie, że bardzo chciałbym się z nią podzielić tą nowiną.

I to był tak naturalny odruch, że aż mnie zdziwił. Nigdy nie odczuwałem takiej potrzeby. Praca zawsze była czymś tylko moim, z nikiem się nie dzieliłem osiągnięciami ani trudami i tak samo oczekiwałem, że nikt nie będzie się wtrącał w moje życie zawodowe i prawil mi morałów. Moja matka była wyjątkiem, ale jej uwagi puszczałem mimo uszu. A teraz? Co się zmieniło, że nagle zacząłem uważać inaczej? I czy na pewno chciałem się do tego przyznać na głos? Cóż można powiedzieć, stało się, zostałem wspólnikiem w firmie, która była całym moim życiem – kompletnie się tego nie spodziewałem. Może powinienem zacząć wierzyć w te świąteczne cuda? Te, o których z takim zaangażowaniem opowiadała Eliza?

Wiedziałem, że zanim do niej zadzwonię, muszę uporządkować jeszcze inne sprawy. Do południa nie miałem do tego głowy, nie potrafiłem zebrać myśli, ale teraz w końcu chciałem to załatwić. Aldona nie miała prawa dzwonić do mojej matki i zmyślać tych wszystkich kłamstw o tym, że niby się do siebie zbliżyliśmy. Widzieliśmy się zaledwie raz i naprawdę postawiłem sprawę jasno, więc zastanawiałem się, co znowu knuła.

Wróciłem do swojego biura i od razu chwyciłem za telefon. Odebrała niemal od razu.

– Jacek! Jak miło, że dz...

– Jakim prawem dzwonisz do mojej matki i opowiadasz jej takie bzdury? – zacząłem bez słowa wstępu.

– Jacek, ale o czym...

– Dobrze wiesz, o czym mówię – przerwałem jej. – Jak niby, twoim zdaniem, się do siebie zbliżyliśmy, skoro widzieliśmy się tylko raz?

– Ja... Ja nie to miałam na myśli, może twoja mama coś źle zrozumiała, ja...

– Aldona, powiedz wprost, o co ci chodzi. Kręcisz się wokół moich znajomych, opowiadasz nie wiadomo co mojej siostrze, nie mówiąc już o tym, że wydzwaniasz do mojej matki! W co tym razem grasz?!

Zamilkła na dłuższą chwilę, a ja starałem się wtedy uspokoić oddech. Nie znosiłem takich sytuacji, zwłaszcza gdy ktoś perfidnie kłamał.

– Jacek, czy moglibyśmy się spotkać? Ja ci wszystko wytłumaczę, obiecuję, tylko nie chciałabym przez telefon.

– Nie widzę potrzeby, byśmy się spotykali. Możemy to załatwić w ten sposób. A jeśli nie chcesz niczego teraz wytłumaczyć, to po prostu daj mi spokój. Mnie i mojej rodzinie.

– Jacek, proszę...

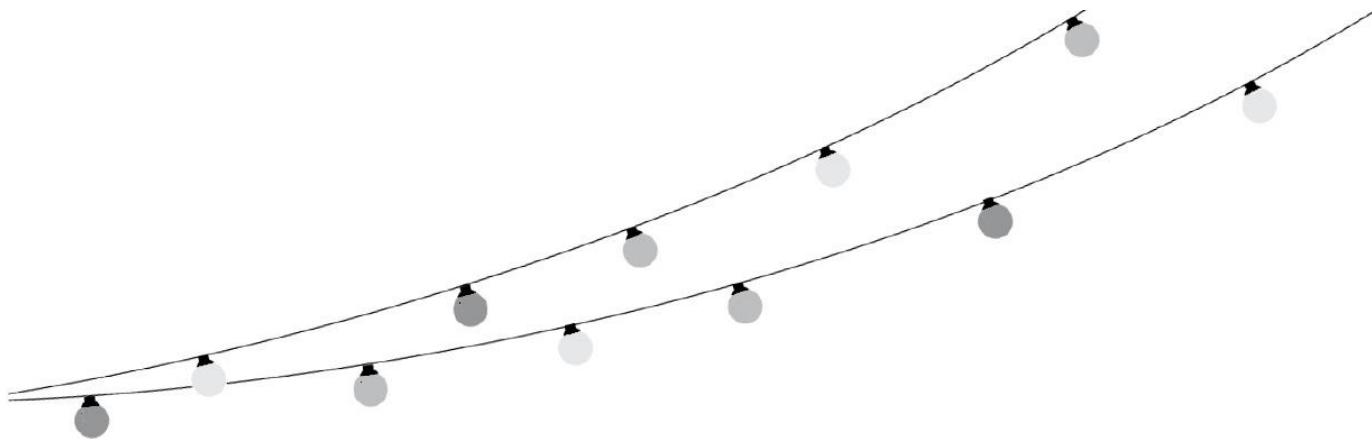
– Słucham.

– Spotkajmy się.

– Nie, Aldona. Albo wyjaśnisz teraz, o co chodzi, albo... – Zniknij, pomyślałem, ale dodałem: – ...daj sobie spokój, cokolwiek uknułaś.

Nie odpowiedziała, a ja dobrze wiedziałem, że trafiłem w czuły punkt. Wtedy też wszystko dobrze sobie zaplanowała i osiągnęła swój cel. Ale tym razem nie miałem zamiaru dawać jej tej satysfakcji.

Nie czekałem w nieskończoność, aż zdecyduje się cokolwiek z siebie wydukać. W końcu przerwałem ciszę i dałem jej wyraźnie do zrozumienia, że jeśli chciała porozmawiać, to telefon był jedyną opcją, po czym się rozłączyłem. Nie miałem jej już nic do powiedzenia. I to nie tylko z uwagi na Elizę, która stała mi się wyjątkowo bliska – choć fakt, to ona była głównym motorem napędowym mojego sprzeciwu – ale także dlatego, że już kiedyś sobie obiecałem, iż nie chcę mieć z Aldoną nic wspólnego, i miałem zamiar się tego postanowienia trzymać.



20. Eliza

Po pracy wybrałam się do pani Stasi. I tak miałam już lekkie wyrzuty sumienia, że nie bywałam u niej częściej, choć widziałam, że ostatnio miewała się trochę gorzej. Ona oczywiście starała się ukrywać prawdziwe samopoczucie, twierdząc, że gdy mnie widzi, to czuje się znacznie lepiej, ale widziałam po niej, że była słaba. Zadzwoiłam nawet do naszej Kasi, lekarki z fundacji, by skonsultować z nią stan podopiecznej, ale przyznała, że schorowany organizm pani Stasi może w ten sposób reagować nawet na zmiany pogody. Chciałam się trzymać takiej wersji i wierzyć w to, że na wiosnę będzie tylko lepiej, co zresztą powtarzałam mojej staruszce za każdym razem, gdy ją odwiedzałam.

– Wiosna wiosną, ale jak na razie trzeba się przygotować odpowiednio do świąt! I ja coś dla pani mam!
– powiedziałam, gdy rozebrałam się w przedpokoju z płaszczem oraz butów i weszłam do kuchni, gdzie starsza pani już parzyła dla nas herbatę.

– A cóż to takiego? – zapytała zdziwiona, gdy postawiłam przed nią torebkę z zawiniętym w szary papier kubeczkim z jarmarku.

– Proszę zobaczyć! Jest naprawdę wyjątkowy! – Uśmiechnęłam się szeroko, a kiedy pani Stasia odpakowała prezent, od razu serdecznie mnie przytuliła.

– Takiego to ja w życiu nie widziałam! Skąd tyś taki wytrzasnęła, Elizka?! To ci dopiero... kubek w kształcie buta!

– Nie uwierzy pani... – zaczęłam i zajęłam miejsce przy stole, a ona usiadła wtedy naprzeciwko mnie.
– Byłam wczoraj w Dreźnie. Na jarmarku bożonarodzeniowym! To jakaś abstrakcja, wiem, ale tak, byłam na jednym z najstarszych świątecznych jarmarków! – Złożyłam dłonie i przyłożyłam je do ust.

– Elizka, czy ci się tak świecą, że ja coś czuję, że tobie nie tylko o ten jarmark chodzi... – Pani Stasia z uśmiechem pokręciła głową.

– Nie tylko, pani Stasiu, nie tylko... Bo ja tam nie byłam sama, wie pani... Wszystko zorganizował Jacek... o którym ostatnio opowiadałam.

– Ten, co to taki niby całkiem inny charakterem i do siebie nie pasujecie? – Spojrzała na mnie spoode łba.

Tylko kiwnęłam głową i spuściłam wzrok, zanim znów się odezwałam.

– Zaskoczył mnie tym wyjazdem, bo to z jego inicjatywy tam pojechaliśmy. Chciał mi zrobić przyjemność i w ogóle...

– Ach, widzisz... Chciał ci zrobić przyjemność... – Pokiwała powoli głową.

– Oj, wiem, co chce pani powiedzieć. – Przewróciłam oczami.

– No i co z tą wiedzą zrobisz, Eliza?

– Chyba zaryzykuję... Bo mimo tych wszystkich różnic ja naprawdę czuję się przy nim... No czuję się przy nim cudownie, pani Stasiu. Ja jeszcze nigdy nie miałam motyli w brzuchu, a teraz w końcu wiem, jakie to uczucie!

– No i brawo! – Przyklasnęła w dłonie, a potem popatrzyła na mnie z ukosa. – Ale coś czuję, że nie

tylko ja cię do tego przekonałam. Mam rację?

Zagryzłam dolną wargę, a potem pochyliłam się konspiracyjnie nad stołem i dodałam półgłosem:

– Przyznaję, przekonało mnie też to, że tak świetnie całuje!

Obie się wtedy roześmiałyśmy, a pani Stasia poklepała mnie po dłoni i powiedziała jeszcze, że gdybym wciąż miała jakieś wątpliwości, to ona w mig je rozwieje, bo mimo że nie zna jeszcze Jacka, to widzi, jak przy nim rozkwitam. Może ta wiosna jednak miała nadejść szybciej?



Z takim pozytywnym nastawianiem kolejnego dnia wybrałam się na tę obiecaną herbatę do mamy Jacka. Owszem, denerwowałam się, bo tak naprawdę nie miałam pojęcia, jak zostaną jej przedstawiona. Wtedy, na rynku, byłam po prostu znajomą. Ale wtedy jeszcze nie wydarzyło się między nami zbyt wiele. Teraz byłam pewna tego, że już o mnie wcześniej rozmawiali, co wywnioskowałam właśnie z tej rozmowy, podczas której zaprosiła mnie do siebie. Stres był więc chyba normalny?

– Spokojnie, będę cały czas obok ciebie – powiedział nagle Jacek, gdy właśnie jechaliśmy w stronę jego domu.

– A to aż tak widać, że się denerwuję? – zapytałam zdziwiona.

– Zaciskasz nerwowo pięści i pocą ci się dłonie. Zresztą, są już całe czerwone – powiedział, zerkając, a ja gwałtownie spojrzałam w dół.

Rzeczywiście! Byłam tak zdenerwowana, że odruchowo zaczęłam pocierać w dłoniach pudełko z czekoladkami, które kupiłam dla jego mamy w „Manufakturze Czekolady”, a z którego pod wpływem wilgoci zaczęła schodzić farba!

– Cholera! – powiedziałam pod nosem i sięgnęłam do torebki po chusteczki i płyn do dezynfekcji dłoni.

Całe szczęście, że wciąż nosiłam go przy sobie, bo przynajmniej teraz mogłam wyszorować ręce. Gorzej wyglądało pudełko, którego nie mogłam przecież wręczyć w takim stanie matce Jacka.

– I co teraz? Nie mam nic innego dla twojej mamy... – jęknęłam.

– A to? – Wskazał zdziwiony na czekoladki.

– No chyba nie sądzisz, że dam jej te słodczyce w takim stanie!

– Dlaczego nie? – Wzruszył ramionami.

– Ty tak poważnie?

Skinął głową, a ja tylko przewróciłam oczami. Nie miałam jednak innego pomysłu, a jak się okazało, nie mijaliśmy już po drodze choćby zwykłego marketu, w którym mogłabym kupić najzwyklejszą czekoladę. Musiałam więc dać za wygraną, a do stresu związanego ze spotkaniem doszedł jeszcze ten, że szłam w odwiedziny z pustymi rękami.

Jeszcze pod domem Jacek próbował mnie przekonać, że możemy wziąć tamte czekoladki, ale nie mogłam się na to zgodzić. Pudełko wyglądało tak, jakby co najmniej dzień przeleżało na deszczu.

Kiedy wysiedliśmy pod jego domem, pierwsze, co zrobiłam, to potknęłam się o własne nogi. Jacek tylko się zaśmiał pod nosem, a potem od razu chwycił mnie za rękę i mocno uściśnił, zapewne po to, by dodać otuchy. Nie pomogło, ale przynajmniej zrobiło mi się miło, gdy poczułam jego dotyk. A potem, gdy otworzył drzwi i weszliśmy do środka, serce mi stanęło. I nie chodziło o to, że jego matka czekała na nas z otwartymi ramionami już u progu drzwi. Owszem, stała w przedpokoju, ale zajmowała się innym gościem, choć jak zdążyłam zauważyć, bez większego entuzjazmu.

– Aldona? Co ty tutaj robisz? – zapytał od razu Jacek, wyraźnie zaskoczony tym spotkaniem.

Ona zresztą też była w szoku, gdy mnie zobaczyła, a zwłaszcza gdy dostrzegła nasze splecione dłonie. A kiedy ja chciałam odruchowo wyplątać palce z uścisku Jacka, on jeszcze bardziej go wzmocnił. Zerknęłam na niego przelotnie, a potem przeniosłam wzrok na jego matkę, też zmieszaną całą tą sytuacją.

– To niezbyt miłe powitanie, braciszku – odezwała się nagle jego siostra.

Poznałam ją, przecież spotkałyśmy się na lodowisku. Ona mnie chyba też, bo lekko się zmieszała.

– Odpowiednie – odpowiedział surowo Jacek i znów zmierzył kobietę wzrokiem.

– Rozmawiałyśmy przez telefon i tak od słowa do słowa zaprosiłam Aldonę do nas, zwłaszcza że mama upiekła dzisiaj szarlotkę. A wiesz, że Aldona ją uwielbia. Poza tym podobno mieliście porozmawiać, więc dobrze się składa, że też wpad-łeś – wytłumaczyła kobieta, a potem znów przeniosła spojrzenie na mnie.

Popatrzyłam na Jacka i widziałam, jak mocno zaciskał szczękę. Równie mocno ścisnął teraz moją dłoń, do której chyba przestała dopływać krew. Ale nie miałam odwagi, by zwrócić mu na to uwagę. Na szczęście jego mama uratowała sytuację.

– Och, dajcie spokój, nie ma co się licytować – powiedziała, choć trochę nerwowo, po czym ostentacyjnie ominęła Aldonę i wyciągnęła do mnie ręce, by od razu mnie przytulić.

Byłam zaskoczona tą wylewnością, ale z przyjemnością odpowiedziałam jej tym samym.

– Witaj, kochanie, cudownie, że wpadłaś! Mam nadzieję, że lubisz szarlotkę? – zapytała.

– Uwielbiam! Naprawdę, moje ulubione ciasto – przyznałam szczerze, a ona szeroko się uśmiechnęła.

– Mam nadzieję, że nie jesteś na żadnej diecie? Mam całą blachę!

– Z przyjemnością zjem więcej niż jeden kawałek.

Wzięła mnie wtedy pod ramię i nim zdążyłam przywitać się z siostrą Jacka, zamienić z nią pół słowa, poprowadziła mnie do salonu. Reszta podążyła za nami. Usiedliśmy wszyscy przy stole i chociaż atmosfera zrobiła się napięta, pani domu wyraźnie starała się ją rozładować, a na pewno chciała, bym ja czuła się tu komfortowo. Zauważyłam też, że mama Jacka podobnie jak ja uwielbiała stroić dom na święta. Choć choinki jeszcze w domu nie było, to dostrzegłam wiele innych charakterystycznych ozdób: na stole stała kompozycja z czterema świecami, środek obrusu zdobił pas z wyhaftowanym wzorem ostrokrzewu, a na parapetach prezentowały się gwiazdy betlejemskie.

– No, to opowiadajcie: jak było na tych jarmarkach? – zapytała nagle z entuzjazmem pani Janina.

– Na jakich jarmarkach? – odezwała się ze zdziwieniem siostra Jacka, która właśnie sięgnęła po kawałek ciasta.

– W Dreźnie – odpowiedział spokojnie Jacek, jakby to dla niego była oczywista oczywistość.

Ola szybko zamrugnęła i zdumiona przeniosła wzrok na brata.

– Przecież ty nienawidzisz jarmarków i... w ogóle całych świąt. – Skrzywiła, jakby nie docierało do niej to, co przed chwilą powiedział.

– A jakie to ma znaczenie? – odpowiedział pytaniem.

– Zasadnicze! Dla ciebie to katorga, nie rozumiem...

– No, zastanów się, córeczko – wtrąciła się pani domu. – Może nie do końca o jarmarki chodziło – dodała i uśmiechnęła się do mnie serdecznie, nalewając sobie herbaty, po czym zwróciła się do mnie: – Czarna z nutą pomarańczy i goździków, lubisz taką?

– Uwielbiam każdą herbatę, dziękuję. A te aromatyzowane to moja słabość – przyznałam szczerze, starając się ukryć rumieniec, który od tych komplementów wystąpił mi na policzki.

– Och, naprawdę?! Ja też kocham wszelkie napary! – oznajmiła, po czym dodała szybko: – Wiedziałam, że my się bez problemu dogadamy!

Uśmiechnęłam się do niej, lekko speszona, bo wciąż czułam na sobie spojrzenie nie tylko Oli, ale też Aldony, która usiadła obok niej. Kątem oka widziałam wciąż spiętego Jacka i chyba tylko pani Janina wydawała się niczym nieskrępowana. Co chwilę mnie o coś podpytywała, komplementowała, a ja z przyjemnością jej odpowiadałam. Naprawdę złapałyśmy wspólny język. Opowiadałam jej o dreźniejskim jarmarku, kolejno o wszystkich atrakcjach. Kiedy wspomniałam, że razem z Jackiem weszliśmy na zabytkowy diabelski młyn, jego siostra aż zakrzuszyła się z wrażenia, a Aldona omal nie upuściła filiżanki na spodek. Wychwyciłam wtedy niezbyt przyjazne spojrzenie mamy Jacka, którym obdarzyła kobietę. Wtedy byłam już prawie pewna, że za nią nie przepadała, choć starała się ze wszystkich sił to maskować, po prostu ją ignorując. Gdy Jacek przyznał, że nie sądził, iż tak bardzo mu się ten wyjazd spodoba, i dodał, że musi pomyśleć o kolejnym, na który mógłby mnie zabrać, popatrzyłam na niego zaskoczona, a Aldona z impetem odstawiła filiżankę, skupiając tym uwagę wszystkich na sobie.

– Przepraszam – powiedziała i nieco speszona spuściła wzrok. A potem bez słowa wstała od stołu i poszła do kuchni.

Ani Jacek, ani jego mama nijak nie zareagowali w tej sytuacji, za to Ola zgromiła ich wzrokiem, choć zupełnie nie rozumiałam dlaczego, a potem podążyła za Aldoną.

– Niczym się nie przejmuj – powiedziała półgłosem mama Jacka i uścisnęła moją dłoń. – Opowiedz mi lepiej, czym się zajmujesz. Bo poznaliście się w kawiarni, tak? Jacek coś tam wspominał, ale nie był zbyt wylewny. Wyciągniecie z niego czegokolwiek graniczy z cudem... – Spojrzała pobłaźliwie na syna, a on tylko pokiwał głową.

Przyznałam wtedy, że nasze pierwsze spotkanie nie było zbyt udane. Staranowałam go w kawiarni i wysmarowałam mu koszulę lodami i bitą śmietaną. Pani Janina wybuchnęła śmiechem. A potem dodałam, że skończyłam mechatronikę na politechnice, ale nie wiąże z tym przyszłości, bo w sumie nawet nie lubię maszyn ani nowoczesnych technologii. Pochwaliłam się, jak zrządzeniem losu z kelnerki stałam się wokalistką w profesjonalnym zespole, i tym samym spełniło się jedno z moich najskrytszych marzeń. Powiedziałam też, że przed moim pierwszym występem Jacek bardzo mi pomógł, jego słowa dodały mi odwagi, od razu poczułam się pewniej na scenie. Wówczas Jacek delikatnie uściśnął mi dłoń. Chociaż... niemal cały czas trzymał ją w uścisku, puszczając tylko wtedy, gdy sięgał po filiżankę lub ciasto.

To było przyjemne uczucie, bo z każdą kolejną chwilą stawaliśmy się sobie bliżsi. Zresztą, już to dzisiejsze spotkanie z jego mamą pozwoliło mi w pewien sposób wierzyć, że robiło się między nami trochę poważniej, mimo że to z jej inicjatywy pojawiłam się w jego rodzinnym domu. Przez myśl przeszło mi wtedy, czy nie powinnam może zaprosić go też do siebie, przedstawić swoim rodzicom. Wciąż wydawało mi się jednak, że to jeszcze za wcześnie...

– Poza tym, że Eliza śpiewa i pracuje w kawiarni, jest jeszcze wolontariuszką w fundacji. Pomaga samotnym i schorowanym ludziom – wtrącił się Jacek, gdy rozmawialiśmy akurat o mojej pracy.

– Naprawdę? – zainteresowała się pani Janina. – Co to znaczy? Czym się zajmujesz?

– Opiekuję się samotnymi osobami, spędzam z nimi czas, robię zakupy... Obecnie mam jedną podopieczną, panią Stasię. No i jeszcze od czasu do czasu pomagam w ośrodku, gdzie przebywają osoby potrzebujące fachowej opieki przez całą dobę. Zresztą – spojrzałam na Jacka i uśmiechnęłam się nieznacznie – tam też się spotkaliśmy.

– Jak to? – zdziwiła się jego mama.

Widziałam, że Jacek nieznacznie się wtedy spiął i choć nie do końca rozumiałam tę reakcję, wytłumaczyłam od razu:

– Jacek odwiedzał z Aldoną swojego kolegę, Sławka. – Popatrzyłam na niego, a potem na jego matkę, w tej chwili wyglądała na naprawdę zaskoczoną.

– Byłeś u Sławka? – zapytała.

– Aldona chciała się z nim zobaczyć i nie chciała tam jechać sama – wytłumaczył, unikając jej spojrzenia.

Mama Jacka rozchyliła wtedy usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle. Już miałam pytać, czy może powiedziałam coś nie tak, gdy nagle z przedpokoju rozległ się dźwięk mojego telefonu, który zostawiłam w torebce. Przeprosiłam więc i podeszłam, by sprawdzić, kto dzwonił.

Nim zdążyłam odebrać, komórka ucichła. Zerknęłam na wyświetlacz. Mama jak zwykle ma idealne wycucie czasu – pomyślałam. Odpisałam jej tylko, że oddzwonię później, wrzuciłam telefon do torebki i już miałam wracać do salonu, gdy usłyszałam rozmowę dobiegającą z kuchni. Mimowolnie przystanęłam i zagryzłam dolną wargę. Nie chciałam podsłuchiwać, ale to było silniejsze ode mnie.

– Myślisz, że ta dziewczyna to coś poważnego? – zapytała Aldona ze smutkiem w głosie.

– Sama nie wiem – odpowiedziała wymijająco Ola. – Mój brat jest dość oszczędny w zwierzeniach, więc nie wiem, co mu siedzi w głowie. Ostatnio też nie za dużo chciał o niej powiedzieć. Podobno poznał ją początkiem grudnia. – Zawiesiła głos, po czym dodała pocieszającym tonem: – Ale wiesz... nie wróżyłabym temu żadnej przyszłości. Jacek od lat nie związał się z nikim na stałe, więc znając go, podejrzewam, że to chwilowe zauroczenie, które minie tak jak pierwszy śnieg. Chociaż w sumie... dziwnie się ostatnio zachowuje. I te wyjazdy... To do niego niepodobne. Szczerze, to nie wiem, co ci powiedzieć, Aldona. Nie mam na niego żadnego wpływu, ale też nie martwiłabym się na zapas.

Na chwilę zapanowała cisza, a mnie zrobiło się głupio. I nie dlatego, że się zakradłam, tylko przez to, co usłyszałam. Ona naprawdę tak myślała? Że to chwilowe zauroczenie z jego strony? W końcu... znała go lepiej niż ja – był jej bratem. Poczułam, jak zaczynał ogarniać mnie smutek, i już miałam wrócić do salonu, by nie zostać przyłapaną na szpiegowaniu, gdy dobiegł mnie głos Aldony:

– Wiesz, Ola... Gdyby Jacek chciał, gdyby dał mi choć jeden maleńki znak, zostałabym. Nie zastanawiałabym się, czy przyjął tę propozycję, tylko już organizowałabym przeprowadzkę do Wrocławia. – Ciężko westchnęła. – Tak naprawdę przyjechałam tu z nadzieją, że uda mi się go odzyskać – powiedziała smutno. – Wiesz, przecież coś nas kiedyś łączyło... Może gdyby nie ta dziewczyna, gdyby był wolny, w ogóle by się nie wahał.

– A powiedziałaś mu to wszystko?
– Nie miałam jeszcze okazji... ani odwagi.
– Może warto spróbować? Nie dziś, bo sama widzisz... ale może w inny dzień? Pogadam z nim, żeby się z tobą spotkał. W końcu kiedyś był w tobie zakochany, takich uczuć się nie zapomina.

Wtedy zabrakło mi tchu. Zupełnie nie wiedziałam, jak potraktować to wszystko, co właśnie usłyszałam. Zerknęłam w stronę pokoju, w którym czekali na mnie Jacek i jego mama. Momentalnie nabrałam do Jacka dystansu. Co prawda ostatnio próbował mi to wyjaśnić, a ja przecież powiedziałam, że każde z nas ma jakąś przeszłość, i w sumie nic się nie zmieniło... Tyle że teraz, gdy uchwyciłam ten ból, a jednocześnie determinację w głosie tej kobiety... poczułam się tak, jakbym wadziła. Oni pasowali do siebie idealnie, oboje byli ludźmi sukcesu, pewnie podobnie patrzyli na świat, a ja... tak bardzo się od nich... od niego różniłam. Widziałam świat zupełnie inaczej i miałam też inne oczekiwania. Ona przyjaźniła się z jego siostrą, znała tę rodzinę od lat, a ja... byłam zupełnie przypadkowa i jakby niepasująca do tego obrazka.

Wzięłam jednak głęboki wdech i jak gdyby nigdy nic wróciłam do salonu.

– Wszystko w porządku? – zapytał Jacek i od razu chwycił moją dłoń.
– Tak, tak – powiedziałam szybko. – To mama, ale oddzwonię do niej później – dodałam i usiadłam na swoim miejscu.

Starałam się na nowo skupić na rozmowie, ale co chwilę odpływałam w rozmyślaniach. Raz czy dwa Jacek złapał mnie na tym, że nie odpowiedziałam na zadane mi pytanie, więc poprosiłam o jego powtórzenie. Gdy pani Janina zmierzyła mnie badawczym spojrzeniem, zrobiło mi się głupio. Jacek też musiał zauważyć, że coś się zmieniło. Zwłaszcza gdy jego siostra i Aldona wróciły do salonu, wtedy spięłam się jeszcze bardziej. Jacek zresztą też stracił wtedy humor, a niedługo później sam oznajmił mamie, że na nas już czas. Nie protestowałam, bo prawdę mówiąc, bardzo już chciałam wracać do domu.

Pożegnałam się serdecznie z panią Janiną, podziękowałam jej za tak miłe przyjęcie. Z siostrą Jacka, z którą swoją drogą zamieniłam tego wieczoru ledwie kilka słów, bardzo powściągliwie. Cóż, już wtedy na lodowisku zauważyłam, że raczej nie była do mnie przychylnie nastawiona, więc jej dzisiejsze zachowanie też jakoś bardzo mnie nie zdziwiło. Z Aldoną wymieniłam zwykłe „do widzenia”, bo ku mojemu zaskoczeniu stwierdziła, że jeszcze zostanie. Cóż, chyba nie powinno mnie to obchodzić, choć mimo wszystko znów poczułam to dziwne ukłucie żalu.

– To teraz możesz mi powiedzieć – odezwał się Jacek, gdy wsiedliśmy do jego samochodu, a ja w ciszy sięgnęłam po pas.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Ale...

Odwrócił się w moją stronę.

– Przecież widziałem, że wróciłaś do nas w zmienionym humorze.

A miałam nadzieję, że lepiej się ukrywam – westchnęłam w duchu.

– To nic takiego, naprawdę – powiedziałam wymijająco i wysiliłam się na uśmiech.

– Chodzi o ten telefon? Coś niepokojącego?

– Tylko moja zniecierpliwiona i stęskniona matka. Naprawdę, nie zwracaj sobie tym głowy – dodałam i złapałam odruchowo jego dłoń, choć w tej chwili nie czułam już takiej swobody jak jeszcze przed wizytą.

Jacek przez chwilę na mnie patrzył, aż w końcu dał za wygraną i ruszył z miejsca. Jechaliśmy w ciszy i dopiero po kilku długich minutach nagle się odezwał:

– Znam Aldonę od wielu lat – powiedział. – Długo tworzyliśmy zgraną paczkę. Ja, Sławek, Aldona, Ola i jeszcze kilkoro znajomych. Moja siostra się z nią przyjaźniła, tak jak ja ze Sławkiem. I w pewnym momencie ja... zacząłem czuć coś więcej. Ale ona wybrała Sławka, a ja już nigdy nie potrafiłem wrócić do dawnych relacji. Wtedy czułem się urażony, ale teraz jest mi po prostu obojętna. Nie obchodzi mnie ani trochę i nie chcę już wracać do tego co było kiedyś. Chciałbym, abyś to wiedziała.

– Rozumiem – powiedziałam, choć nie przyznałam się, że usłyszałam nieco więcej i że Aldona ma zgoła inne plany wobec niego.

A może powinnam mu powiedzieć? Ale wtedy wydałoby się, że podsłuchiwałam... Tylko co, jeśli wyciągnęłam z tego pochopne wnioski?

– Eliza – powiedział Jacek i zatrzymawszy się na światłach, popatrzył na mnie. – Mam nadzieję, że to nie przez nią w pewnym momencie odpłynęłaś? Ja naprawdę nie wiedziałem, że Olka ją dziś zaprosi, nie mam

już z nią o czym rozmawiać i...

– Nie przejmuj się tym, naprawdę. W gruncie rzeczy przecież nawet z nią nie rozmawiałam, a ona była gościem twojej siostry, nic mi do tego.

– Ale mogłaś odnieść wrażenie, że ona chce nawiązać bliższy kontakt ze mną, a...

– Nie sądzę, by było to tylko wrażenie – odpowiedziałam bez namysłu, po czym szybko dodałam: – Ale naprawdę, nie przejmuj się tym. Nawet jej nie znam.

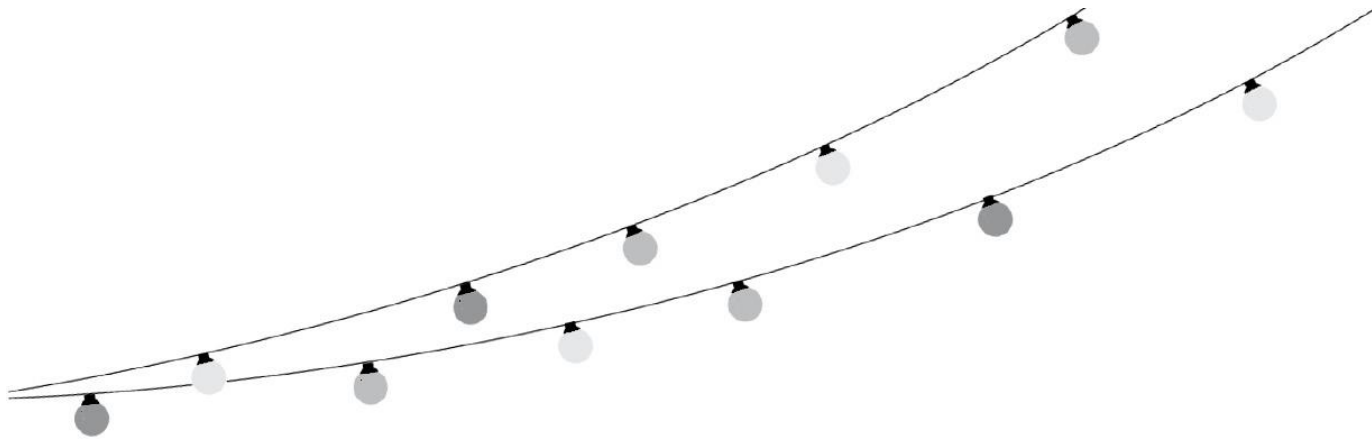
– I nie będziesz musiała poznawać, zadbam o to – obiecał, a potem chwycił moją dłoń i przyciągnął ją do ust. – Co nie zmienia faktu, że chciałbym cię przedstawić innym znajomym. Co o tym myślisz? Mój przyjaciel zamierza zorganizować spotkanie jeszcze przed świętami. Wybrałabyś się ze mną?

Uśmiechnęłam się do niego i kiwnęłam głową, bo nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć, a potem znów zwróciłam się w stronę przedniej szyby i wpatrzyłam w krajobraz świątecznie rozświetlonego Wrocławia. Tyle że dziś, teraz, cieszył mnie on jakoś mniej niż zwykle. Nie byłam pewna, czy to spotkanie z jego znajomymi w świetle dzisiejszych wydarzeń było dobrym pomysłem, ale postanowiłam, że nie będę się teraz nad tym zastanawiać. Najwyżej jeszcze do tego wrócimy.

Kiedy dojechaliśmy na moje osiedle, biłam się z myślami, czy powinnam zaprosić Jacka do siebie. Z jednej strony tego chciałam, z drugiej potrzebowałam побыć sama i przetrwać to, co usłyszałam. A może tylko wymyślałam sobie problemy?

Niespodziewanie przyszło mi do głowy coś bardzo dziwnego. A co, jeśli Jacek... jeśli on zachowywał się podobnie jak Adrian po naszym rozstaniu? Co, jeśli spotykał się ze mną, ale to nie było szczerze? A jeśli byłam tylko środkiem do osiągnięcia celu? Jeśli chciał, by Aldona zrobiła się o niego zazdrosna? Z tego, co zrozumiałam, mieli jakąś wspólną przeszłość. Nie znałam szczegółów, wiedziałam tylko to, co podsłyszałam i czym Jacek podzielił się ze mną przed chwilą. No właśnie, tylko czy wtedy zapewniałby mnie, że Aldona to przeszłość?

Potrząsnęłam głową. Może nie znałam się jakoś wybitnie na ludziach, ale z pewnością zorientowałabym się, gdyby Jacek mnie oszukiwał. A ja przecież czułam, że jest wobec mnie szczerzy! Niemniej... jakieś ziarno niepewności zostało we mnie zasiane i zastanawiałam się, czy uda mi się je wyplenić, zanim na dobre wykiełkuje.



21. Jacek

Byłem pewien, że Eliza nie mówi mi wszystkiego. Czułem ten dystans, którego nabrała, po tym, jak wyszła odebrać telefon, ale nie chciałem też naciskać na nią, by powiedziała, co tak naprawdę się stało. Kiedy odwoziłem ją do mieszkania, była milcząca i nieobecna. Dopiero kiedy zaparkowałem pod jej blokiem, zgasilem silnik i odwróciłem się w jej stronę, popatrzyła na mnie i uśmiechnęła się łagodnie.

– Dziękuję. To było naprawdę miłe popołudnie. Twoja mama jest kochaną kobietą – powiedziała.

– Ona też cię polubiła. I podejrzewam, że na jednej herbatce się nie skończy – odparłem i obserwowałem jej reakcję. Znow lekko uniosła kąciki ust, ale spuściła wzrok, dlatego powiedziałem: – I ja też mam taką nadzieję.

Podniosła wtedy spojrzenie. Dotknąłem jej ciepłego policzka i pogładziłem kciukiem tę miękką skórę. Jej wyraz twarzy się zmienił, ale zupełnie nie potrafiłem rozszyfrować, co jej chodziło po głowie.

– Jacek, ja... – zawahała się, a potem wzięła głęboki wdech. – Powinnam już iść.

– Odprowadzę cię – powiedziałem.

Kiwnęła niepewnie głową i sięgnęła do klamki, więc zrobiłem to samo i wysiadłem z auta. Gdy zatrzymała się przy drzwiach, stanąłem obok. Nie liczyłem na to, że zaprosi mnie do środka, choć bardzo nie chciałem się jeszcze z nią rozstawać. Czułem jednak, że coś było nie tak, i wtedy do mnie dotarło, że przyczyna mogła być tylko jedna.

Chciałem być z nią szczerzy, więc powiedziałem jej o Aldonie, ale jeśli w jakikolwiek sposób zaniepokoiło ją, że młodzieńcza miłość znow pojawiła się w moim życiu – choć dla mnie jedynie jako dawna znajoma, z którą nic mnie nie łączyło – to musiałem powiedzieć jej coś jeszcze.

Podszedłem bliżej i znow dotknąłem dłonią jej twarzy, zmuszając ją tym samym, by na mnie popatrzyła. Jej spojrzenie było pełne sprzeczności, a ja wciąż nie mogłem jej rozgryźć.

– Jesteś dla mnie bardzo ważna, Eliza. Wiesz o tym, prawda? – zapytałem i zajrzałem jej głęboko w oczy.

– Dotąd tego nie mówiłeś... – odpowiedziała, lekko się uśmiechając.

– Zatem mówię. I chciałbym, abyś wzięła to sobie do serca.

Kiwnęła tylko głową. Czy oczekiwałem, że odpowie mi tym samym lub przynajmniej czymś podobnym? Owszem, ale też nie zamierzałem jej do niczego zmuszać. Być może ona tego nie czuła, być może potrzebowała więcej czasu. Zaryzykowałem jednak i pochyliłem się, by ją pocałować. Odpowiedziała, całując mnie delikatnie, a potem objęła mnie ramionami i przytuliła, by w końcu powiedzieć, że na nią już czas. Otworzyła drzwi do klatki, ostatni raz podniosła dłoń na pożegnanie, a potem zniknęła w korytarzu.

Wróciłem do siebie, wciąż zastanawiając się nad tym, co takiego mogło się wydarzyć, że zachowanie Elizy tak diametralnie się zmieniło. A może byłem już przewrażliwiony? Może to chodziło o tę jej podopieczną? W końcu powiedziała, że bym się nie przejmował, sugerując, że nie chodzi o nas, więc może powinienem jej posłuchać? Za bardzo jednak zaczynało mi zależeć, bym tak po prostu o tym zapomniał.

Z tego wszystkiego zapomniałem jej powiedzieć o moim awansie. Chciałem to zrobić osobiście, dzisiaj

po wizycie u matki, ale zupełnie wypadło mi z głowy. I choć nie mogłem uwierzyć, że w ogóle tak pomyślałem, to... i tak było to teraz mało istotne. Zresztą, nie miałem czasu się nad tym dłużej zastanowić, bo gdy tylko przekroczyłem próg swojego mieszkania, zadzwoniła do mnie matka.

– Synku, nie przeszkadzam? – zapytała ostrożnie.

– Nie, właśnie wszedłem do mieszkania.

– Swojego?

– Tak, swojego, mamu.

– Sam?

– Sam.

– Dlaczego?!

– Mamu... – upomniałem ją.

– Czyli jednak coś jest nie tak – westchnęła ciężko.

Czyżby też to zauważyła? Nie miałem zamiaru jej się przyznawać, że też to zauważyłem, bo nie dałaby mi spokoju.

– O czym ty mówisz? – zapytałem, udając Greka.

– No nie zauważyłeś, jak Eliza nagle posmutniała? Coś się stało?

– Nic się nie stało mamu, nie ma o czym mówić – odparłem spokojnie.

– W takim razie, dlaczego nie jesteście razem? – zapytała, jakby to było coś oczywistego.

W sumie sam miałem nadzieję, że resztę dnia spędzę właśnie z Elizą, i nie do końca wiedziałem, co odpowiedzieć mamie. Szybko jednak coś wymyśliłem. Coś, co mogłoby ją trochę uspokoić.

– Bo każde z nas ma jeszcze inne obowiązki? Ja muszę przygotować projekt, a Eliza ma próbę z zespołem.

– Synu... – westchnęła. – Praca to nie wszystko, nie wiem, ile razy będę musiała ci to jeszcze powtarzać. Ale pewnie nie tyle, co to, że Eliza jest naprawdę cudowną dziewczyną! – dodała radośnie. – Musisz ją jeszcze kiedyś do mnie przywieźć, koniecznie!

Chciałbym – pomyślałem i miałem nadzieję, że jeszcze nie raz to zrobię.

Nie powiedziałem tego matce, za to ona chwilę później zasypała mnie gradem pytań, na które w większości odpowiadała sobie sama, aż na koniec poprosiła, żebym jutro pomógł jej jeszcze z choinką. W końcu święta zbliżały się wielkimi krokami, a ona musiała mieć żywe drzewko. Nie omieszkła wspomnieć, że gdyby na przykład Eliza miała ochotę wybrać się na poszukiwania tego odpowiedniego, byłaby bardzo szczęśliwa. Ale akurat wiedziałem, że jutro po południu będzie miała zmianę w pracy, a ja chciałem tę przykrą konieczność załatwić jak najszybciej. Najchętniej to pojechałbym po prostu na bazar, kupił pierwsze lepsze drzewko i zawiózł je do domu, by nie tracić na to zbyt wiele cennego czasu.



I ostatecznie tak właśnie zrobiłem. We Wrocławiu wiele było miejsc, gdzie sprzedawano żywe choinki. Jeżdżąc po mieście, mijałem wielu takich sprzedawców, którzy przebijali się cenami. Ja akurat nie lubiłem się targować, dlatego zatrzymałem się nieopodal najbliższego skrzyżowania, gdzie zauważyłem wystawione na sprzedaż drzewka, i poszedłem, by zakupić jedno z nich. Kiedy jednak stanąłem oko w oko z rzędem zielonych jodeł, pomyślałem, że dobrze byłoby mieć kogoś, kto pomógłby mi wybrać „tę odpowiednią”, jak mówił ojciec.

Odkąd zmarł, nigdy się nad tym nie rozczulałem. Co roku jeździłem z matką po drzewko, owszem, ale robiłem zawsze tylko za tragarza, a ona wybierała. A teraz... niespodziewanie zapragnąłem, by obok mnie znalazła się Eliza, by i ona wypowiedziała się na ten temat, zwracając uwagę na te wszystkie swoje szczegóły.

Przeszło mi przez myśl, żeby się z nią skonsultować, zadzwonić do niej lub wysłać jej zdjęcia, ale coś mnie nagle zaczęło blokować. Mając w pamięci to wczorajsze napięcie, które się między nami pojawiło, i sposób, w jaki się pożegnaliśmy, nie byłem przekonany, czy powinienem zwracać jej głowę. Ostatecznie wysłałem zdjęcie do Olki, a ona wybrała tę najbardziej po prawej, bo była gęsta i rozłożysta. Nie zastanawiając się dłużej, kupiłem drzewko, a potem wpakowałem je jakimś cudem do swojego samochodu i zawiózłem do domu.

– Gdybym wiedziała, że dzisiaj też przyjedziesz... – zaczęła moja siostra, gdy wtargałem drzewko do

salonu, a ona pomogła mi je ustawić.

– To co, znowu zadzwoniłabyś po Aldonę? – zakpiłem.

– O co ci chodzi? – obruszyła się.

– O to, że nie podoba mi się, że dogadujesz się z nią za moimi plecami – powiedziałem w końcu wprost i popatrzyłem na siostrę z wyrzutem.

– Ona chciała z tobą tylko porozmawiać, a ty wciąż jej unikasz!

– Dlatego obie wymyśliłyście, że załatwicie to podstępem, a Aldona przyjdzie akurat wtedy, gdy ja pojawię się tu z Elizą? Naprawdę, gratuluję pomysłowości! Nie pomyślałyście tylko, że takim zachowaniem Aldona jeszcze bardziej mnie do siebie zniechęci, o ile w ogóle się da się jeszcze bardziej. Nie unikam jej, tylko jasno jej powiedziałem, że nie widzę potrzeby spotkania się z nią. Nie chcę się z nią widywać, bo i po co. Ale do niej najwyraźniej to nie dociera. Tyle że to już nie mój problem.

– Jacek, postaw się w jej sytuacji! Byliście kiedyś blisko, być może ona teraz chciałaby to naprawić, a ty ją na każdym kroku olewasz! Co więcej, na jej oczach przedstawiasz matce swoją nową dziewczynę! Ty naprawdę nie rozumiesz, że ona wróciła tu dla ciebie?!

Spojrzałem na moją siostrę, czując, jak wzbiera we mnie złość. Po chwili jednak zrozumiałem, że przecież Olka o niczym nie wiedziała. Spuściłem z tonu, bo teraz już zupełnie nie ruszały mnie jej argumenty i tylko zaśmiałem się pod nosem i pokręciłem lekko głową. Gdyby wiedziała, co się wtedy wydarzyło, mimo tej rzekomo szczerzej przyjaźni z Aldoną, z pewnością zachowywałyby się teraz inaczej. To dlatego jej wtedy nie powiedziałem – żeby nie musiała wybierać, bo nie chciałem stawiać jej w trudnej sytuacji. Postanowiłem przeżyć to po swojemu, na własnych zasadach. Ale może to był ten moment, kiedy powinna poznać prawdę? Zwłaszcza że Aldona znów zaczęła mieszać.

– A ta dziewczyna... kim ona w ogóle jest? – zapytała jeszcze z wyrzutem.

– Poznałaś ją na lodowisku, nie pamiętasz?

– Dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi – warknęła.

– A ty dobrze wiesz, że nie lubię, gdy ktoś wtyka nos w nie swoje sprawy.

– Może tego nie widzisz, ale ja naprawdę chcę dla ciebie dobrze! Wplątujesz się w jakąś dziwną relację z dziewczyną, którą ledwie poznałeś, do tego z kelnerką! Tak, pewnie, mówi się, że przeciwieństwa się przyciągają, ale w życiu tak nie jest, Jacek. Przekonałam się o tym na własnej skórze. W życiu chodzi o to, by więcej nas łączyło, niż dzieliło. Przecież wy do siebie w ogóle nie pasujecie! Nie rozumiem, jak możesz dla niej odtrącać kobietę, w której kiedyś byłeś zakochany! I która teraz jest gotowa jeszcze raz spróbować! Jacek, Aldona naprawdę...

– Nie życzę sobie takich uwag pod adresem Elizy. Nie znasz jej, a ocenianie człowieka przez pryzmat tego, gdzie pracuje, jest poniżej jakiegokolwiek krytyki. Nie sądziłem, że zniżysz się do takiego poziomu... – uciałem ostro, bo swoim wywodem wyprowadziła mnie z równowagi. – Poza tym, nie wiesz wszystkiego, Olka.

Nie obchodziło mnie to, że się przyjaźniły i moja siostra brała jej stronę, choć nie powinna. Nie powinna się też wtrącać w moje życie, i za to akurat byłem na nią zły. Ale to, że wysunęła tak nieracjonalne i pozbawione taktu zarzuty... Nie spodziewałem się tego po niej. Nie znosiłem intryg i układania mi życia za plecami, a Olka wyraźnie miała na to ochotę. Powinienem jej powiedzieć, by najpierw zajęła się swoim życiem, a moje zostawiła w spokoju, ale nie chciałem już dokładać do pieca.

– To mnie oświeć! – odparła z ironią.

– Daj mi spokój. I przestań w końcu knuć z Aldoną – powiedziałem protekcjonalnym tonem, a potem upewniłem się, że ta nieszczęsna choinka stała stabilnie na swoim miejscu, rzuciłem Olce pełne wyrzutu spojrzenie i odwróciwszy się na pięcie, ruszyłem do wyjścia.

Dopiero wtedy dostrzegłem matkę, która stała w wejściu do salonu. Musiała słyszeć całą naszą sprzeczkę. Kiedy przyjechałem, była akurat u sąsiadki – zapewne wróciła kilka minut temu, zastając nas jak zwykle walczących ze sobą. Ale nic nie mogłem na to poradzić, że moja siostra była jeszcze bardziej uparta ode mnie.

– Cześć mamó. Przywiozłem choinkę, tak, jak prosiłaś – rzuciłem tylko, pocałowałem ją w policzek i minąwszy, wyszedłem z domu.

Nie miałem ochoty ani czasu dłużej spierać się z moją siostrą, zwłaszcza że chciałem raz na zawsze zakończyć też temat z Aldoną. Jeśli chciała usłyszeć to na głos, dosadnie, bez przebierania w słowach, będzie

to miała, i to na własne życzenie.

Zadzwoiłem do niej zaraz po tym, jak wyszedłem z domu. Odebrała niemal od razu, witając się ze mną radosnym głosem, ale ja swoim szybko zgasilem jej entuzjazm.

– Jeśli nadal chcesz się spotkać i porozmawiać, to proponuję za godzinę w tej włoskiej knajpie przy rynku – powiedziałem twardo, wybierając restaurację, którą dobrze знаła sprzed lat. Widywali się w niej nie raz, więc nie mogła jej pomylić z żadnym innym miejscem.

– Dobrze, będę – odpowiedziała od razu.

Nie było sensu tego przedłużać i urządzać sobie zabawy w berka. Nie zamierzałem zresztą przed nią uciekać. Miałem nadzieję, że zrozumie dosadny komunikat, który miałem zamiar jej przekazać, wyjaśniając raz jeszcze, tyle że tym razem ostrzej, że nie planuję wracać do tego, co było. Nigdy. I nie obchodziło mnie to, dla kogo i po co tak naprawdę wróciła do Wrocławia.

Dokładnie godzinę później pojawiłem się przed restauracją. Aldona też czekała przed wejściem.

– Cześć... – zaczęła niepewnie. – Nie wchodziłam, bo... za dużo wspomnień, jakoś nie potrafiłam się przełamać – dodała, a ja miałem ochotę ją wyśmiać. Naprawdę myślała, że mnie to ruszy? – Moglibyśmy się jednak przejść?

Skinąłem głową i wskazałem, by ruszyła przodem. Przez chwilę szliśmy w milczeniu, zmierzając jedną z uliczek w stronę rynku. Pełno tu było tych świątecznych ozdób i światełek zwisających z każdej możliwej ulicznej latarni, ale ta chwila w żadnej mierze nie była magiczna. Pomyślałem wtedy, że takie wieczorne spacerki po świątecznie przystrojonym rynku mam zarezerwowane tylko dla Elizy, i przez chwilę zrobiło mi się dziwnie nieswojo, gdy pomyślałem, że przecież byłem tu z Aldoną.

– Chodźmy tędy – powiedziałem i skręciłem w jedną z bocznych uliczek. – Musimy porozmawiać, a w tym zgiełku nie ma warunków – dodałem, gdy na chwilę przystanęła.

– Dobrze – westchnęła i ruszyła za mną.

Znów przez chwilę milczeliśmy, ale przecież nie chciałem przedłużać tego momentu. Nie miałem zamiaru spędzać z nią więcej czasu, niż to konieczne.

– Aldona, bądźmy ze sobą w końcu szczerzy – zacząłem. – Powiedz mi: o co ci tak naprawdę chodzi? Po co te całe podchody, urabianie mojej siostry, organizowanie jakichś spotkań. Nie jestem idiotą, widzę, co robisz. Wydawało mi się, że dałem ci jasny sygnał, że nie zamierzam wracać do przeszłości, że to dla mnie zamknięty temat. – Popatrzyłem na nią z ukosa, nie zatrzymując się.

Widziałem, że wyraźnie się zmieszała. Po chwili jednak odpowiedziała:

– Ja też wolałabym zostawić przeszłość za sobą. Zresztą, od powrotu staram się z nią jakoś rozliczyć... – zaczęła, nawiązując do wizyty u Sławka. – Chodzi mi o przyszłość – dodała nieco ciszej.

– Nie wiem, czy zauważyłaś, ale ja mam na nią już zdecydowanie inne plany. I wybaczone, nie będę owijał w bawełnę, ale nie ma w niej miejsca dla ciebie. Nie wiem, po co wróciłaś, zdaniem mojej siostry mam z tym jakiś związek, ale podkreślam jeszcze raz i chciałbym, abyś to w końcu zrozumiała: nic z tego nie będzie. Moje uczucia do ciebie wygasły wiele lat temu – powiedziałem dosadnie.

Znów zamilkła. Nie miałem pewności, co sobie teraz myślała, co działo się w jej głowie, ale po minie wnioskowałem, że chyba była rozczarowana. Długo szliśmy w ciszy i nie byłem pewien, czy Aldona coś na to odpowie. W końcu jednak podjęła:

– Nie ma to jak świąteczny prezent. Kubek zimnej wody... – zająknęła się.

– Naprawdę? Już zapomnieliś o tym, że ty też wybrałaś sobie taki moment na te swoje intrygi? I nie, nie chodzi o odwet. Aldona, ja po prostu jestem z kimś związany i nawet jeśli to świeże uczucie, to nie jest to tylko przelotna znajomość, mam nadzieję, że przerodzi się w coś o wiele poważniejszego. Chcę, żebyś miała tego świadomość.

– Rozumiem – powiedziała i wpatrzyła się w dal. – Masz rację, to moje zachowanie było głupie, przepraszam. Nie wiem, co ja sobie myślałam... Może miałam nadzieję, że gdy tutaj wrócę, uda mi się odbudować to, co wtedy przez swoją głupotę straciłam. Bo... tak, rozumiałam swój błąd. Uwierz mi, że bardzo boleśnie przekonałam się o tym, jak bardzo zawiodłam siebie i innych. A przede wszystkim ciebie. Ale powinnam wiedzieć, że nie da się tego naprawić w kilka dni.

Zabrzmiała szczerze, ale nie chciałem się zastanawiać, czy tak naprawdę było. Przyjąłem do wiadomości to, co powiedziała, i kiwnąłem głową.

– Ciesz się, że to rozumiałaś.

Szliśmy dalej, aż w pewnym momencie przystanęliśmy oboje na placu Solnym.

– Jacek, prawda jest taka, że ja nie mam już nikogo – odezwała się znowu. – Wyjeżdżając wtedy, spaliłam za sobą wszystkie mosty, a w Wielkiej Brytanii nie ułożyłam sobie życia tak, jakbym tego chciała. To dlatego, gdy tutaj wróciłam, od razu chciałam odnowić dawne przyjaźnie, relacje... Wiesz, ja... – Spuściła wzrok, wyraźnie zawstydzona. – Ja tak naprawdę to stamtąd też uciekłam. Miałam przemocowego partnera i... – Zadrżał jej podbródek. – Zresztą, nie ma co o tym rozprawiać. – Machnęła ręką, a ja widziałem, że oczy zaszklily jej się od łez. – Widzisz, ta propozycja pracy w polskiej filii spadła mi z nieba. Pomyślałam, że to w końcu uśmiech tego parszywego losu, który przez te wszystkie lata karał mnie za to, co ci wtedy zrobiłam. I pomyślałam, że skoro już otrzymuję taką szansę, to może uda mi się też odbudować tutaj dawne relacje i w końcu jakoś się to moje życie poukłada po tych wszystkich beznadziejnych historiach. Przepraszam, jeśli ci namieszałam, ja po prostu... Po prostu miałam nadzieję, że w końcu będzie normalnie. Jacek, ja... Bardzo żałuję tego, co wtedy zrobiłam. Zrozumiałam to za późno, wiem, ale ja... Jest mi bardzo źle z tym, że tak cię wtedy skrzywdziłam.

Zauważyłem, jak bardzo była poruszona tym, co powiedziała, a po policzkach zaczęły jej spływać łzy. Nie byłem pewien, co powinienem zrobić – nie lubiłem takich sytuacji, a pocieszanie średnio mi wychodziło. Choć teraz... zacząłem jej chyba współczuć. Nie poukładało jej się w życiu, w dużej mierze na własne życzenie, ale zrobiło mi się jej zwyczajnie żal.

Odruchowo pogładziłem ją po ramieniu, by dodać jej otuchy. Podniosła na mnie wtedy zaskoczona wzrok, a potem zrobiła coś, czego zupełnie się nie spodziewałem. Podeszła do mnie i przytuliła się, a jej ciałem zaczęły wstrząsać spazmy płaczu. Nie potrafiłem jej teraz odtrącić. Powoli podniosłem dłoń, by pogłodzić ją po plecach.

– Przepraszam, Jacek... Tak bardzo cię przepraszam – zaszlochała, patrząc mi w oczy, a potem znów się wtuliła.

Objąłem ją wtedy ramionami i wypuściłem głośno powietrze. Czułem, że coraz spokojniej oddycha. Sam też poczułem ulgę, jakbym się wreszcie wyswobodził z więzów. Dopiero po kilku minutach, gdy upewniłem się, że się uspokoiła, odsunąłem ją od siebie na odległość ramion i popatrzyłem jej w oczy.

– Już w porządku? – zapytałem łagodnie.

– Tak, dziękuję – odpowiedziała i smutno się uśmiechnęła. – Przepraszam, po prostu ostatnio dużo się dzieje, trochę się w tym gubię i nie do końca sobie z tym wszystkim radzę. Może dlatego... Może dlatego chciałam znów się do ciebie, do kogoś zbliżyć, by znaleźć oparcie w tych trudnych chwilach.

– Aldona, nie bronię ci nawiązywać na nowo kontaktów z dawnymi przyjaciółmi. Ale proszę, nie angażuj ich w to, co jest, a raczej czego nie ma i nigdy nie będzie między nami, dobrze? – poprosiłem najłagodniej, jak tylko się dało.

Kiwnęła głową i na chwilę zamilkła, a po chwili zapytała z nadzieją:

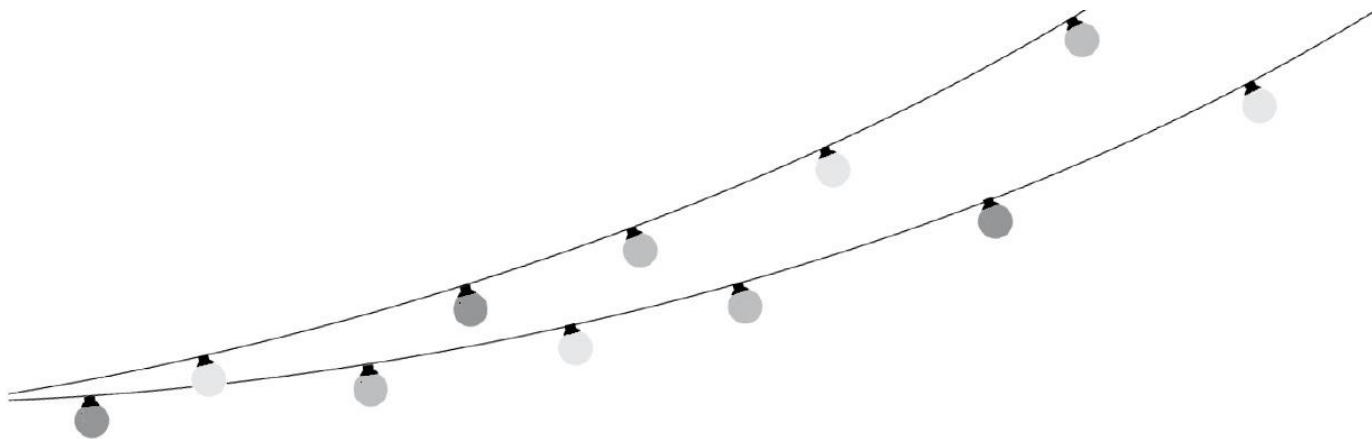
– Myślisz... Myślisz, że moglibyśmy się jeszcze zaprzyjaźnić? Albo przynajmniej spróbować naprawić tę dawną znajomość? Bez zbędnych uczuć, oczywiście?

Albo zrobiłem się miękki, albo faktycznie udało jej się rozbudzić we mnie sentyment do dawnych lat, bo nie potrafiłem powiedzieć, że nie. Uśmiechnąłem się więc tylko, znów na chwilę ją objąłem, a potem... zaprosiłem na herbatę. Tyle mogłem dla niej zrobić. W końcu wcale nie chciałem toczyć z nią wojny. Może faktycznie lepiej było oczyścić się z żalu, który do niej żywiłem...

Długo wzbraniałem się przed spotkaniem z Aldoną, ale chyba sam też tej rozmowy potrzebowałem. Nie wierzyłem w przyjaźń damsko-męską, ale jeśli Aldona tak chciała to nazywać, nie miałem nic przeciwko.

Przez to wszystko po raz kolejny do mnie dotarło, że bardzo chciałem, by to, co budowało się między mną a Elizą, było czymś więcej niż tylko krótką, niezobowiązującą relacją. Zależało mi na tej dziewczynie i po raz pierwszy w życiu – naprawdę po raz pierwszy – poczułem, że byłem gotów zrobić absolutnie wszystko, by to udowodnić. Przyszła mi do głowy nawet myśl, że wcale nie zrobiłem się nagle miękki i naiwny. Po prostu dzięki Elizie na nowo dopuściłem do siebie różne uczucia. Właśnie dzięki niej.

Gdy pomyślałem, że nic mnie już dzisiaj nie zaskoczy, w drodze do samochodu dostałem wiadomość od mojej siostry: „Mama mi wszystko powiedziała. Przepraszam”. Wziąłem głęboki wdech. Z nią też musiałem w takim razie porozmawiać. Ale nie dziś. Dzisiaj chciałem się spotkać już tylko z jedną osobą.



22. Eliza

Zupełnie nie wiedziałam, co o tym wszystkim sądzić. Moje myśli wciąż zajmowała tylko ta podsłuchana rozmowa pomiędzy Olą i Aldoną. W ciągu dnia jakoś udało mi się zagłuszyć wątpliwości, bo w pracy miałam takie urwanie głowy, że ze zmęczenia bolał mnie każdy miesiąc, ale teraz na nowo wracały te wszystkie przemyślenia i wątpliwości. A może powinnam zaufać losowi i pozwolić, by sam mi podpowiedział, co dalej?

Wracałam tego wieczoru z pracy w kawiarni, przeszłam przez rynek, znów zachwycając się tym naszym wrocławskim świątecznym miasteczkiem i z uśmiechem wspominając też jarmark w Dreźnie. Skręciłam właśnie w plac Solny, by tędy dotrzeć na przystanek tramwajowy, i wtedy ich zobaczyłam: Jacka i Aldonę w czułych objęciach.

Przystanąłam na chwilę, by się upewnić, że mnie wzrok nie mylił, ale przecież nietrudno było ich rozpoznać w świetle tych wszystkich świątecznych ozdób. I bynajmniej nie wyglądało to tak, jakby Jacek niczego już do niej nie czuł ani nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Nie wyglądał na przymuszonego do czegokolwiek albo niezadowolonego. Wręcz przeciwnie, uśmiechał się, a gdy się trochę odsunął, zajrzał jej głęboko w oczy. Czyżby los dał mi natychmiastową odpowiedź? Ale przecież nie taką wiadomość chciałam otrzymać...

Momentalnie poczułam, jak jakiś ciężar przygniata moje serce, aż zaczyna brakować mi tchu. Nie mogłam jednak podejść i zapytać, co tutaj robili. Za bardzo bałam się odpowiedzi, choć jednocześnie... Nawet nie wiem, czy byłabym w stanie uwierzyć w jakiegokolwiek tłumaczenia.

Ruszyłam przed siebie i szybkim krokiem, niemal biegnąc, skierowałam się w stronę przystanku. Wciąż byłam w szoku, ale zaczęły do mnie dochodzić wszystkie stłumione niedawno emocje. Oczy zaszyły mi łzami i nim wsiadłam do nadjeżdżającego tramwaju, po policzkach zaczęły już spływać pierwsze strugi łez.

Czułam się jak bohaterka jakiegoś taniego dramatu. Bo czy takie zbiegi okoliczności są w ogóle możliwe? To, że zobaczyłam Jacka z jego byłą w czułych objęciach i to akurat tutaj? Że w tak dużym mieście jak Wrocław natknęłam się na nich właśnie w miejscu, które codziennie mijałam po drodze na przystanek? To była jakaś totalna komedia pomyłek! I jeszcze ta świąteczna piosenka, która tej zimy prześladowała mnie niemal na każdym kroku, a która teraz... pasowała do mojej sytuacji jak ulał. Gdzieś obok właśnie rozbrzmiało *Last Christmas*. Dlaczego ktoś z własnej woli ustawiał sobie taką melodię jako dzwonek telefonu?!



Musiałam wyglądać jak siedem nieszczęść, bo gdy szłam z przystanku do mojego mieszkania, ludzie spoglądali na mnie z litością – czułam to, choć miałam wciąż spuszczonego wzrok. Zapłakana, z rozmazanym makijażem, a teraz jeszcze prawie cała mokra, bo wysiadając z wagonu, wpadłam wprost w kałużę topniejącego śniegu i nie utrzymawszy równowagi, skończyłam w niej na kolanach. I tak było mi już w sumie wszystko jedno. Brakowało tylko tego, by zaczął padać deszcz ze śniegiem.

Kiedy weszłam do mieszkania, zrzuciłam mokre ubrania, owinęłam się szlafrokiem i poczłapałam do kuchni. Sięgnęłam do mojej szafki z kubkami i na chwilę zastygłam w bezruchu. Ten w kształcie bucika stał na samym przodzie, krzycząc do mnie wspomnieniami. Wyciągnęłam rękę, ale zamiast po niego sięgnąć, wepchnęłam go na tył szafki, za inne kubki, by nie musieć patrzeć na niego za każdym razem, kiedy będę otwierała drzwiczki.

Wyjęłam ten pękaty w biało-czerwone lizaki i z impetem postawiłam go na blacie. Nasypałam do koszyczka zieloną herbatę z melisą i kwiatem lipy, bo bardzo potrzebowałam ukojenia. Wciąż biłam się z myślami, czy powinnam zadzwonić do Jacka, i zapytać... Tylko właściwie o co? O to, czy jednak wbrew temu, co mówił, zszedł się z Aldoną? A może poinformuję go o tym, że spotkałam dwie ludzako podobne do nich osoby? Nie, to nie miało sensu. Wiem, co widziałam.

Usiadłam z kubkiem herbaty na sofie w salonie i owinęłam się kocem. Znów chciało mi się płakać, ale ze wszystkich sił próbowałam to powstrzymać. Tak było przynajmniej do chwili, gdy rozdzwonił się mój telefon, a na wyświetlaczu zobaczyłam numer nie kogo innego, jak właśnie Jacka. Nie odebrałam, więc zadzwonił jeszcze raz, a wtedy wyciszyłam połączenie. Nie mogłam z nim teraz rozmawiać, bo na samo wspomnienie tamtej chwili znów chciało mi się płakać. Dzwonił, żeby mi powiedzieć, że jednak związał się z Aldoną, a ja byłam tylko chwilową odskocznią? Nie byłam jeszcze gotowa na tę rozmowę.

Upiłam łyk herbaty i sięgnęłam po swój notes, by się upewnić, że wszystko miałam dograne na jutrzejszą wigilię. Catering od Szymona powinien dojechać około piętnastej, Łukasz, Robert i Maja obiecali przyjechać około szesnastej, by rozłożyć sprzęt. Ja w tym czasie miałam pojechać po panią Stasię. Postanowiłam przywieźć ją do świetlicy uberem – nie czuła się na siłach, by podróżować komunikacją miejską.

W ogóle cudem udało mi się ją przekonać, oczywiście po uprzedniej konsultacji z Kasią, by do nas dołączyła. Nie bardzo miała na to ochotę, twierdząc, że jest już za stara na takie spotkania, ale ja się uparłam, że właśnie takiego kontaktu z ludźmi jej potrzeba!

Kiedy przejrzałam notatki i miałam już pewność, że wszystko było dopięte na ostatni guzik, zerknęłam na telefon. W tej samej chwili znów zaczął wibrować. Na szczęście tym razem dzwonił mój brat. Odebrałam od razu, sądząc, że może chodzić właśnie o coś związanego z jutrzejszą wigilią.

– Eliza, jesteś już w domu? – zapytał lekko zaniepokojony.

– Jestem, dlaczego pytasz? Coś się stało?

– Był tutaj ten twój Jacek, szukał cię. Powiedział, że nie odbierasz telefonu, więc zacząłem się martwić. On zresztą też wyglądał na przejętego. Wszystko w porządku?

Spuściłam wzrok i wzięłam głęboki wdech.

– Nieważne, Szymek. W każdym razie, nic mi nie jest – odpowiedziałam posępnie.

– Teraz to już naprawdę mnie zaniepokoił. O co chodzi?

– Nie chcę o tym rozmawiać, bo w gruncie rzeczy... nic wielkiego się nie stało. Po prostu chyba zbyt wiele sobie nawyobrażałam.

– Mam z nim pogadać? Jak facet z facetem? – Jego ton stał się bardziej zdecydowany i wyraźnie słyszałam wzbierającą w nim złość.

– Nie! – zareagowałam od razu. – Naprawdę, poradzę sobie. To nic takiego, uwierz mi.

– Nie brzmisz, jakby to było nic takiego.

– Bo za bardzo się zaangażowałam... Och, Szymon, proszę, głupio się czuję, rozmawiając o tym z tobą. Nie martw się o mnie, poradzę sobie.

– No dobrze... Ale wiesz, że gdybyś potrzebowała wsparcia...

– Wiem. Dziękuję.

– A co mam mu powiedzieć, jeśli pojawi się jeszcze raz?

– Nic, że nic nie wiesz. Odezwę się do niego. – Ale jeszcze nie dzisiaj, dodałam w myślach, a potem pożegnałam się z bratem.

Kiedy odłożyłam telefon, uśmiechnęłam się smutno pod nosem. Czyli zaraz po spotkaniu z nią przyszedł do kawiarni... Może chciał być uczciwy i jak najszybciej mi o wszystkim powiedzieć? Cóż, to by świadczyło o tym, że nie był tak do końca dupkiem... Powinnam się cieszyć? Może i tak, ale za bardzo się już zaangażowałam, by tak zupełnie mnie to nie obeszło. Właściwie to przeżywałam ten cios tak, jakbym już się w nim... Nie, nie, nie! To było niemożliwe!

Niestety, wszystko wskazywało na to, że zaczęłam darzyć Jacka uczuciem. Znów się rozplakałam

i targana emocjami, nie mogłam zasnąć do późnej nocy. A kiedy w końcu udało mi się odpłynąć we śnie, przed oczami znów pojawił mi się ten nasz wyjazd do Drezna i wszystkie wspomnienia z nim związane.



Gdy obudziłam się nad ranem, nie dość, że byłam w złym nastroju, to jeszcze z niewyspania zrobiły mi się okropne sińce pod oczami. Starłam się jakoś je zakryć odrobinę mocniejszym makijażem, ale na niewiele się to zdało. Musiałam się z tym pogodzić. Mojego nastroju nie poprawiał też fakt, że od rana Jacek znów próbował się do mnie dodzwonić, dostałam też od niego kilka esemesów, w których dopytywał się, czy wszystko w porządku. Musiałam się z nim jakoś po ludzku rozmówić, zakończyć tę farsę. Wczoraj byłam zła, a dzisiaj... dzisiaj pozostało mi już tylko rozczarowanie, z którym musiałam się zmierzyć. Wzięłam więc głęboki wdech i zadzwoniłam.

– Eliza, co się dzieje? Od wczoraj próbuję się z tobą skontaktować, odchodzę od zmysłów! – zaczął, choć nie takiego powitania się spodziewałam.

– Wybacz, miałam sporo na głowie w związku z dzisiejszą wigilią – odpowiedziałam ponuro. – Dużo się dzieje.

– Mogę ci jakoś pomóc? – zapytał ostrożnie.

– Nie, dziękuję. Radzę sobie. Wszystko jest już dograne, więc... Mniejsza o to.

– Eliza... Przecież słyszę, że coś jest nie tak – powiedział nagle, a ja zaśmiałam się w duchu.

Świetnie, że to zauważyłeś – pomyślałam i poczułam się oszukana, choć w gruncie rzeczy przecież niczego sobie nie obiecywaliśmy.

– Przepraszam, ale naprawdę mam dzisiaj bardzo intensywny dzień i...

– Może mógłbym przyjechać choć na chwilę?

Zacisnęłam powieki. Już nie wiedziałam, jak się wykręcić, a w sumie to nie byłam do końca pewna, dlaczego odwlekałam ten moment w czasie, wcale nie sprawiało to, że czułam się lepiej. Może chodziło o tę złudną nadzieję i jeszcze kilka chwil, w czasie których mogłam sobie wyobrażać, że to wszystko będzie miało jednak inny finał niż ten oczywisty, którego początek widziałam wczoraj?

– Zadzwonię do ciebie, gdy będzie już po wszystkim, dobrze? Naprawdę, chciałabym się dziś skupić na tej uroczystości.

– Dobrze – westchnął po chwili. – W takim razie czekam na telefon.

– Dziękuję. Na razie, Jacek – powiedziałam i się rozłączyłam, zanim zdążył odpowiedzieć.

Znów poczułam, jak pod powiekami zaczynały mnie szczypać łzy, ale nie mogłam się teraz rozplakać, między innymi dlatego, że byłam już pomalowana i szkoda mi było tych kilkunastu minut spędzonych przed lustrem, żeby zakryć skutki nieprzespanej przez niego nocy. Nie chciałam się też rozklejać z innego powodu: uznałam, że im szybciej uporam się z faktem, że to był tylko chwilowy epizod, z którego nic nie wyszło, tym prędzej wrócę do normalności. Mimo że to wciąż bardzo bolało.

Miałam właśnie wychodzić z mieszkania, by wcześniej dojechać do domu kultury i nadzorować przygotowania, gdy akurat zadzwoniła do mnie Zosia – wolontariuszka, za którą ostatnio często brałam zmiany w ośrodku. Byłam pewna, że chodziło o kolejną przysługę lub po prostu o pana Jurka. Ale gdy odebrałam, prawie mnie ścięło z nóg.

– Jak to nie chcą was wpuścić? – zapytałam, wciąż będąc w ciężkim szoku. – Przecież uzgodniłam ten termin z domem kultury już kilka tygodni temu, sala miała być przygotowana! Jeszcze dwa dni temu rozmawiałam z dyrektorką i powiedziała, że wszystko jest tak, jak ustalałyśmy wcześniej! – podniosłam głos, bo zaczynała ogarniać mnie rozpacz.

– Tak, wiem, to samo powiedziałam temu chłopakowi, z którym rozmawiałam, ale on twierdzi, że dostał inne wytyczne, a w sali świetlicowej ma się dziś odbyć jakieś spotkanie koła łowieckiego!

– Co takiego?! Daj mi go do telefonu – poleciłam.

– Jak tylko go znajdę, od razu do ciebie oddzwonię.

– Koniecznie. A ja już się ubieram i jadę! – powiedziałam zdeterminowana, rozłączyłam się i zarzuciwszy na siebie płaszcz, wybiegłam z mieszkania.

Nie miałam czasu czekać na tramwaj, zamówiłam ubera i czym prędzej pojechałam do domu kultury. Musiało zająć jakieś nieporozumienie, ktoś na pewno pomylił terminy – dojadę na miejsce i jakoś to przecież

wyjaśnię – pocieszałam się w duchu. Przez całą drogę wydzwaniałam też do dyrektorki, ale ta, jak na złość, nie odbierała.

Serce waliło mi jak oszalałe, gdy próbowałam znaleźć jakieś rozwiązanie. Bo co, gdyby faktycznie się okazało, że nie mieliśmy gdzie zorganizować tej wigilii? Znowu chciało mi się płakać. Nieszczęścia nie chodzą parami, one wędrują całymi stadami. Bałam się, co jeszcze się dzisiaj wydarzy. Gorzej już raczej być nie mogło. Postanowiłam wziąć się w garść i skupić na wigilii. Dla wielu osób było to jedyne spotkanie przy świątecznym stole. Musiałam skoncentrować się na tym, by gdziekolwiek, ale się odbyło.

Kiedy dojechałam na miejsce, zobaczyłam Zosię stojącą przy drzwiach. Naprawdę nie wpuścili jej nawet do środka?!

– Nareszcie jesteś! – odetchnęła, gdy tylko mnie zobaczyła. – Stwierdziłam, że poczekam na ciebie tutaj, bo w środku czułam się dosłownie jak intruz – przyznała z przekąsem.

– Nie rozumiem, co się stało? – zapytałam i w tej samej chwili pociągnęłam za klamkę, i weszłam do środka, by nie tracić czasu.

– Wiem tylko to, co powiedziałam ci przez telefon. Na każde kolejne pytanie ten pracownik odpowiadał wymijająco, że nie jest osobą decyzyjną – odpowiedziała.

Szybkim krokiem przemierzyłam długi korytarz i zostawiając za sobą Zosię, skierowałam się wprost do gabinetu dyrektorki. Wiedziałam, gdzie urzęduje, w końcu to z nią ustalałam wszystkie szczegóły. Mogła nie odbierać telefonu, ale nie będzie w stanie mnie unikać w nieskończoność.

Zapukałam do jej drzwi i nie czekając na zaproszenie, szarpnęłam za klamkę. Podniosła się gwałtownie, gdy tylko zobaczyła mnie w progu.

– Dzień dobry, pani dyrektor – zaczęłam stanowczo. – Mam nadzieję, że to, co przekazała mi koleżanka, to jakieś zwykłe nieporozumienie. Co się stało, że z dnia na dzień nie mogą nam państwo udostępnić tej świetlicy?

– Przykro mi, pani Elizo, ale sprawy nieco się skomplikowały... – zmieszła się.

Najwyraźniej się nie spodziewała, że jednak się tu pojawię. Tylko w takim razie co? Myślała, że potulnie przyjmę do wiadomości fakt, że nas wystawiła?! Co to to nie!

– Jeszcze dwa dni temu obiecywała pani, że wszystko jest tak, jak ustaliliśmy...

– Powiem szczerze... – zaczęła, choć spojrzeniem błędziła po dokumentach rozłożonych na biurku, zamiast patrzeć mi w oczy. – Dom kultury ma problemy finansowe, nie dostaliśmy dotacji, o którą się staraliśmy, a prezes koła łowieckiego ma kontakty i zaproponował wsparcie w zamian za udostępnienie sali na dzisiaj. Przykro mi, nie miałam innego wyjścia, jako dyrektor tej placówki muszę dbać o jej kondycję i...

– Jej dobre imię... – przerwałam jej z ironią, a wtedy zatrzymała na mnie wzrok. Sama nie wiem, czy jej spojrzenie wyrażało coś więcej niż tylko zwykłe zakłopotanie. – Rozumiem, że nie zmieni pani tej decyzji?

– Przykro mi. – Pokręciła głową.

Zacisnęłam zęby, a po chwili dodałam:

– Tak się nie robi. Mogła nas pani przynajmniej uprzedzić – powiedziałam zrezygowana. – Mam nadzieję, że sumienie nie da pani przez to spokoju, bo pozbawiła pani samotnych ludzi jedynej wigilii, w której tego roku mieli wziąć udział. I ja na pewno tak tego nie zostawię, gwarantuję – dodałam, a potem odwróciłam się na pięcie i wyszłam, wymownie trzaskając drzwiami.

Z budynku niemal wybiegłam, a gdy zatrzymałam się kilka kroków dalej, ogarnęła mnie niemoc i rozpacz. Co ja miałam powiedzieć naszej pani prezes? Wolontariuszom? Jak miałam to przekazać tym wszystkim podopiecznym, którzy tak się cieszyli na dzisiejszy wieczór?!

Z tej bezsilności znów się rozplakałam. Otarłam jednak szybko łzy, gdy podeszła do mnie Zosia, o której na chwilę zdążyłam zapomnieć, i zaproponowała mi, że poinformuje o wszystkim, kogo trzeba. Podziękowałam jej za to i sama wzięłam komórkę do ręki. Musiałam dać znać zespołowi i Szymonowi, że z dzisiejszego koncertu i kolacji nic nie wyjdzie. Zrobiłam to od razu.

– Cześć, Łukasz. – Pociągnęłam nosem. – Nie mogę się dodzwonić do Roberta, ale niestety... musimy odwołać dzisiejszy występ.

– Hej! Coś się stało? Rozchorowałaś się? – zapytał ze szczerą troską w głosie, co w sumie mnie zaskoczyło, ale też nie chciałam się teraz nad tym zastanawiać.

– To akurat nie byłoby problemem... – Głos znów zaczął mi drżeć. – Dyrektorka domu kultury nas wyrolowała. Udostępniła naszą salę jakiemuś związkowi łowieckiemu i nie mamy gdzie zorganizować

spotkania.

– Jak to? To nie mieliście żadnej umowy?

– Nie. Już nie raz z nimi współpracowaliśmy, zawsze dogadywaliśmy szczegóły ustnie i nigdy nie było w związku z tym problemów. Tym razem też niczego nie podpisywaliśmy, ufałam im, zwłaszcza dyrektorce. Okazało się, że jestem strasznie naiwna. – Westchnęłam głośno. – Jak ona to powiedziała? – Zaśmiałam się gorzko przez łzy i przytoczyłam jej słowa: – Że dom kultury ma problemy finansowe, a prezes koła łowieckiego ma rozległe kontakty, więc jej przykro. Kobieta bez duszy – syknęłam.

– A w kawiarni u twojego brata? Nie można tam przenieść spotkania?

– Po pierwsze, tam jest za mało miejsca, a po drugie, na dzisiaj mają już inną dużą rezerwację – odparłam ponuro. – Trudno, musimy wszystko odwołać.

Po drugiej stronie na chwilę zapanowała cisza, aż nagle Łukasz znów się odezwał:

– Daj mi kilka minut. I niczego jeszcze nie odwołuj.

– Ale...

– Zaufaj mi, proszę – poprosił i od razu się rozłączył, zostawiając mnie w chwilowym osłupieniu.

Wpatrywałam się w telefon i czekałam niecierpliwie na jakiegokolwiek informację. Odrzuciłam połączenie od Szymona, który czekał, aż dam mu znać, co ma zrobić z zapakowanymi daniami, bo już wcześniej napisałam do niego wiadomość, że mamy problem z salą. Rozłączyłam też telefon od naszej pani prezes, która dowiedziawszy się o wszystkim od Zosi, też już była w drodze. Wszystko, by tylko nie blokować linii.

Minuty dłużyły się nieubłaganie, a ja miałam już usta pogryzione chyba do samej krwi, tak bardzo się denerwowałam. W końcu wyświetlił się numer od Łukasza i odebrałam drżącą dłonią.

– Tak?

– Mam salę. W podstawówce na Grabiszynie. Moja mama jest tam świetliczanką, udostępnią wam stołówkę i jedną klasę. Jeśli chcecie, to dzieciaki mogą zaprezentować jasełka, bo akurat są przygotowane. Dzisiaj grupa teatralna wystawia przedstawienie, nie ma problemu, by wystąpili dwa razy, moja mama będzie nad tym czuwać.

Zaniemówiłam. Naprawdę nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Mówisz poważnie?!

– Oczywiście, nie żartowałbym z tak poważnych tematów, Eliza. Zaraz podeślę ci adres. Jesteś w stanie tam wszystkich przekierować czy potrzebujesz pomocy?

Zastanowiłam się przez chwilę. Zasadniczo większość podopiecznych miała zostać przywieziona przez swoich opiekunów, a dla tych, z którymi nie uda nam się skontaktować, pozostawimy informację tu, przy wejściu – pomyślałam. W sumie najlepiej będzie, jeśli jeden z wolontariuszy tutaj zostanie, by w razie czego skierować gości pod nowy adres. Tak, miałam już plan.

– Z tym nie będzie problemu – odpowiedziałam więc. – Łukasz, ja... Nie wiem, co powiedzieć i jak ci dziękować. Naprawdę. Uratowałeś naszą wigilię, to dla tych wszystkich osób naprawdę wiele znaczy. Dla mnie... Dla mnie zresztą też.

– Cieszę się, że mogłem pomóc. I mam nadzieję, że dzięki temu, gdy się za chwilę zobaczymy, będę widział już tylko uśmiech na twojej twarzy!

Podziękowałam Łukaszowi jeszcze raz i potwierdziłam, że widzimy się kilka godzin, a potem, gdy się rozłączyłam, obdzwoniłam wszystkich, którzy powinni wiedzieć o zmianie miejsca wydarzenia.

Byłam odpowiedzialna za organizację tej kolacji i miałam wyrzuty sumienia, że zawiodła właśnie ta kwestia, która spoczywała wyłącznie na moich barkach. Naiwnie myślałam, że ktoś przyłączy się do bezinteresownej pomocy osobom potrzebującym, a tymczasem po raz kolejny boleśnie się przekonałam, że ostatecznie można liczyć tylko na siebie.

Choć na początku byłam bardziej niż zła i przysięgałam sobie, że tak tego nie zostawię, teraz, gdy trochę ochłonęłam, nie byłam już taka pewna, czy chciałam roztrząsać sprawę z tą całą panią dyrektor, która nie dość, że nas wystawiła, to jeszcze na początku schowała się za plecami swojego pracownika, najwyraźniej myśląc, że dam jej spokój. Najważniejsze, że udało nam się szybko zażegnać kryzys.

Nawet nie chciałam myśleć, co by było, gdyby nie Łukasz... Może jednak źle go wcześniej oceniłam? W końcu... pomógł nam, choć wcale nie musiał, zwłaszcza że ostatnio chyba nie byłam dla niego jakoś szczególnie miła...

Bez zastanowienia zamówiłam taksówkę i pojechałam prosto pod wysłany mi przez Łukasza adres szkoły. Omal nie padłam do stóp jego mamie, gdy razem z panią prezes i innymi wolontariuszkami dotarliśmy na miejsce, a ona zaprowadziła nas na stołówkę. Była schludna, zadbana, a panie sprząające już ustawiały stoliki dla naszych gości i nakrywały je do kolacji.

Ponieważ wszystko udało się opanować, ubrałam się i wyszłam ze szkoły, aby podjechać po panią Stasię. Na chwilę przystanąłam jeszcze przed wyjściem, by wziąć głęboki oddech. Zamknęłam oczy i uniosłam twarz ku niebu, a kiedy podniosłam powieki, zobaczyłam spadające białe płatki śniegu. Nie mogłam się nie uśmiechnąć – mój umysł w końcu ogarnął spokój. Przez moment naprawdę się bałam, że dzisiejsza wigilia nie dojdzie do skutku...



– Elizka, Elizka... Wiem, że byś mi nie dała spokoju, gdybym odmówiła, dlatego jadę. Ale uprzedzam, że tylko na chwilę. Ja nie lubię robić innym kłopotu – powiedziała pani Stasia, gdy pomagałam jej się ubrać w gruby wełniany płaszcz.

– Ja wiem, pani wolałaby pewnie sama tutaj sobie posiedzieć. Jak co dzień. Ale zaręczam, że będzie się pani dobrze bawiła! Będzie pyszne jedzenie, kolędy, a nawet jasełka!

– Jasełka, powiadasz? Ty będziesz Maryją, skowroneczku?

– Och, nie! – zaśmiałam się. – Dzieci ze szkoły przygotowały przedstawienie.

– Ale ty zaśpiewasz?

– Później tak – potwierdziłam.

Pani Stasia kiwnęła głową, założyła beret i wyszła z mieszkania. Zamknęłam za nią drzwi, upewniłam się, że przekreśliłam oba zamki, a potem pomogłam jej zejść po schodach. Faktycznie, nie poruszała się już tak żwawo, jak jeszcze przed zimą – przez chwilę nawet pomyślałam, że może lepiej by było, gdyby została w domu, ale wtedy sobie przypomniałam, że przecież chciałam zabrać ją do ludzi, przynajmniej na tych kilka godzin, by trochę urozmaić jej ten czas, w końcu całe dni spędzała samotnie w mieszkaniu.

Wciąż idąc pod rękę, dotarliśmy do czekającego już ubera, a potem skierowałyśmy się wprost do grabiszyńskiej podstawówki.

W stołówce wszystko było już gotowe, a ozdoby, które zorganizowały opiekunki świetlicy, przeszły moje najśmielsze oczekiwania. Postawiono nawet choinkę – sztuczną, ale wyglądała jak żywa, dałabym sobie rękę uciąć, że czułam zapach lasu! Stoły były już pięknie przykryte białymi obrusami i udekorowane stroikami, a w oknach migotały złote lampki. Coraz więcej naszych podopiecznych przybywało do szkoły, więc wokół zapanował przyjemny gwar, uzupełniony melodiami kolęd płynących z głośników. Właśnie do sali wszedł mój zespół.

Pomogłam rozebrać się pani Stasi, a potem posadziłam ją przy stole obok dwóch innych podopiecznych i wtedy napotkałam spojrzenie Łukasza. Podbiegłam do niego.

– Jestem twoją dłużniczką – powiedziałam szczerze.

– Cieszę się, że mogłam pomóc – odparł i lekko dotknął mojego ramienia.

– Pomogłeś, i to bardzo. Gdyby nie ty i twoja mama, musielibyśmy odwołać wigilię, a dla wielu z tych ludzi to jedyna wigilia, jaką będą mieli. Jeszcze raz ci dziękuję.

– Naprawdę nie masz za co. Tylko... chyba o czymś zapomniałaś.

Skrzywiłam się.

– Naprawdę?

– O uśmiechu – odpowiedział.

Natychmiast uniosłam kąciki ust. Nie był to radosny i promienny uśmiech, ale najprawdziwszy, na jaki było mnie w tym momencie stać. Łukasz zmrużył nieco oczy i popatrzył na mnie uważnie. Już miał o coś zapytać, gdy zawołała mnie jedna z wolontariuszek. Przeprosiłam go i podeszłam do jednej z dziewczyn, żeby ustalić, o której dokładnie rozpoczniemy, by dać znać dzieciom z kółka teatralnego. Ustaliłyśmy godzinę z resztą wolontariuszy, a potem pozostawało nam tylko czekać, aż wszyscy podopieczni dotrą na miejsce.

Około osiemnastej, czyli z godzinnym poślizgiem, w końcu mogliśmy zacząć. Agata, nasza pani prezes, powitała wszystkich bardzo serdecznie, złożyła każdemu piękne życzenia, przede wszystkim zdrowia i samych pogodnych dni, a potem obiecała, że nadal będziemy dokładać wszelkich starań, by seniorom żyło

się łatwiej, oczywiście wciąż przy naszym wsparciu. Nasi podopieczni podziękowali jej brawami, a potem w końcu rozpoczęliśmy kolację.

Było symboliczne przełamanie się oplatkiem, po którym wszyscy poczęstowaliśmy się przepyszny czerwonym barszczem, smażonym karpem i pierogami z kapustą i grzybami. Nie mogło zabraknąć bigosu oraz tradycyjnego śledzia. Moje ulubione makówki też znalazły się na stole i przyznaję, że pominęłam kilka potraw, byle tylko zjeść słuszną porcję tego przysmaku. Wokół unosił się zapach choinki, bo okazało się, że stroiki, które zdobiły stół, były wykonane z prawdziwych jodłowych gałązek. Wokół dało się słyszeć ożywione rozmowy, odgłosy zadowolenia, a nawet szczery śmiech. Pani Stasia też się wyjątkowo rozkręciła, z jedną z podopiecznych wdała się w ciekawą dyskusję o dawnych latach, okazało się nawet, że chodziły do tej samej szkoły, tylko były z innych roczników. Sama uśmiechałam się pod nosem, bo kiedy któryś raz z rzędu zapytałam ją, czy wszystko w porządku i czy by nie chciała wracać, stwierdziła że jestem nadopiekuńcza, a ona dobrze się czuje i wyśmienicie się bawi, więc tylko poinformowałam ją, że pojedziemy od razu, jak tylko mi to zakomunikuje, i zostawiłam jej więcej przestrzeni.

A potem dzieci w końcu zaprezentowały jasełka, które muszę przyznać, że wzruszyły też i mnie. W końcu kochałam święta i wszystko, co było z nimi związane – nie wolno mi było o tym zapomnieć. Ba, tego zamierzałam się trzymać, oswajając się z myślą, że tych kilka dni spędzonych z Jackiem było miłą odskocznią od codzienności. W końcu od samego początku dobrze wiedziałam, że niezbyt do siebie pasowaliśmy, a różnice, które nas dzieliły, prędzej czy później zaczęłyby nam bardzo przeszkadzać. Zazwyczaj tak przecież było. Zauroczenie pozwalało zapomnieć o tym, co za jakiś czas mogło się stać źródłem kłótni i nieporozumień.

– Eliza, za chwilę wasze wejście – zagadnęła mnie jedna z wolontariuszek, gdy zamyślona wpatrywałam się w migoczące na oknie światelka.

– A tak, jasne. Już idę po resztę – powiedziałam i poszłam po mój zespół, który stroił się właśnie w tej drugiej udostępnionej nam sali.

– Eliza, wszystko w porządku? – zapytał Łukasz, gdy jako ostatni wychodził z klasy, a ja miałam zamknąć za nim drzwi na klucz. – Wyglądasz dzisiaj jakoś inaczej. Coś cię trapi?

– To nic takiego, naprawdę – odpowiedziałam, siląc się na uśmiech.

– Dlaczego mam wrażenie, że mnie zbywasz?

– Bo naprawdę nie chcę o tym teraz rozmawiać. Nie chcę psuć tego wieczoru. Sobie i innym. Możemy zostawić tę sprawę? – poprosiłam.

– A czy mogę zadać jeszcze tylko jedno pytanie? – poprosił, a ja kiwnęłam głową, więc dopytał: – Chodzi o tego Jacka? To przez niego?

Spuściłam na chwilę wzrok, bo poczułam, że jeszcze chwila, a znów się rozpłaczę. Wzięłam tylko głęboki wdech i uśmiechnęłam się do niego nerwowo. Nie chciałam odpowiadać, więc po prostu ruszyłam przed siebie. Miałam tylko nadzieję, że Łukasz nie będzie drażył i przede wszystkim nie będzie chciał wykorzystać tej sytuacji. Na szczęście do końca tego wieczoru już nie podjął tematu, a ja byłam mu za to bardzo wdzięczna.

Zagraliśmy tradycyjnie tych kilka utworów, które wykonywaliśmy podczas wigilii od początku grudnia, nie zapominając w głównej mierze o kolędach i pastorałkach w polskim wykonaniu. Zresztą, gdy tylko zaczęliśmy śpiewać *Dzisiaj w Betlejem*, dołączało do nas sporo głosów. Potem Łukasz wyszedł ze swoją gitarą i usiadł między podopiecznymi fundacji, grając po kolei to, co sobie życzyli. Znów ścisnęło mnie za gardło, gdy jedna z pań poprosiła o *Kolędę dla nieobecnych*, dedykując ją zmarłemu mężowi. Znów poczułam napływające mi do oczu łzy, a gdy śpiewałam ostatnie wersy drugiej zwrotki, raz nawet zadrżał mi głos.

Widziałam, jak kilka innych osób też się wzruszyło. Oni wszyscy kogoś stracili, więc każdy z nich dedykował tę kolędę komuś bliskiemu. A gdy spojrzałam na panią Stasię, poczułam wręcz, jakby na chwilę stanęło mi serce. Też płakała, patrząc na mnie tym swoim ciepłym, serdecznym spojrzeniem. Miałam ochotę ją teraz przytulić i zrobiłam to, gdy tylko skończyłam śpiewać.

– Jesteś moim aniołkiem, Elizka – powiedziała słabym głosem i poklepała mnie po dłoni.

Nie powstrzymałam łez, więc przytuliłam się do niej znów, a ona objęła mnie ramionami. Była dla mnie naprawdę jak babcia i choć może jako wolontariuszka nie powinnam się aż tak angażować, nie potrafiłam inaczej. Spędziłam z nią naprawdę cudowny wieczór i widziałam, że w końcu była zadowolona z tego, że dała mi się namówić, co zresztą potwierdziła, gdy wracałyśmy do jej mieszkania. Przez większość drogi była

milcząca, zamyślona, ale gdy wysiadłyśmy, jeszcze raz mnie uścisnęła.

– Dziękuję, dziecko. To była piękna wigilia, zapamiętam ją na zawsze. Ach, jak ty pięknie śpiewasz... A tę kolędę... No tę, co śpiewałaś na końcu... – Pociągnęła nosem. – Musisz mi zaśpiewać jeszcze raz.

– Obiecuję, pani Stasiu, że zaśpiewam.

– Obiecay też, że nigdy nie przestaniesz rozwijać tego talentu. Masz głos jak dzwoneczek, tak przyjemnie się ciebie słucha...

Pokiwałam na te słowa głową, a ona pogłaskała mnie po policzku. Zaprowadziłam ją do mieszkania, upewniłam się, że ma wszystko, czego potrzebuje, i obiecałam, że w miarę możliwości przyjadę w niedzielę, bo na jutro umówiłam się z Krysią. To miało być nasze ostatnie przedświąteczne spotkanie, więc nie mogłam go przełożyć. Później Krysią wyjeżdżała do rodziny na święta i miałyśmy się zobaczyć dopiero przed samym jej wylotem. Pani Stasia oczywiście to rozumiała, podziękowała raz jeszcze, a potem zamknęła za mną drzwi.

Z uśmiechem na ustach wyszłam z kamienicy. Tak bardzo cieszyłam się, że mogłam jej sprawić przyjemność, że spędziła prawdziwą świąteczną wigilię w gronie przyjaciół. Zastęgiwała na to jak mało kto!



Wracalam do mieszkania już w nieco lepszym nastroju. Śnieg prószyl coraz gęsciej, padało zresztą od popołudnia, więc wokół zrobiło się już całkiem biało. Wysiadłam na wcześniejszym przystanku, by zrobić sobie jeszcze mały spacer.

To był dzień pełen wrażeń i na szczęście w ogólnym rozrachunku przeważały te dobre. Udało się, choć przez moment wszystko wisiało na włosku. Zresztą, właśnie poczułam, jak emocje mnie puszczały i zmęczenie zaczynało brać górę.

Moje ciało drżało teraz nie tylko z zimna.

Jak się jednak okazało, to nie był koniec atrakcji przewidzianych na ten dzień, choć to chyba nie było zbyt trafne określenie. Zwolniłam, gdy zbliżywszy się do mojej klatki w bloku, zauważyłam zmierzającego w moim kierunku Jacka. Nie sądziłam, że po tym wszystkim go jeszcze zobaczę, że zobaczę go właśnie dzisiaj. Prawdę mówiąc, w pierwszej chwili chciałam zawrócić, ale było już za późno.

– Cześć... – powiedział spokojnie i zwolnił kroku.

– Hej... – odpowiedziałam i się zatrzymałam.

– Dzwoniłem do ciebie.

– Wiem. Nie miałam jak odebrać, przepraszam. Dzisiaj organizowaliśmy tę wigilię i dużo się działo – odparłam.

– Byłem w tym domu kultury, gdzie miało się to wszystko odbyć, ale nie mogłem was namierzyć. – Spojrzał na mnie uważnie.

– Tak, bo w ostatniej chwili wycięli nam taki numer, że... szkoda gadać. – Machnęłam ręką. – Musieliśmy się przenieść w inne miejsce, wszystko na wariackich papierach. Gdyby nie Łukasz i jego mama, która zorganizowała nam pomoc, pewnie żadna wigilia by się nie odbyła – dodałam jeszcze i popatrzyłam na Jacka.

Skrzywił się nieco, choć nie skomentował. Nie wiem, co sobie pomyślał, i chyba nie chciałam wiedzieć.

– Czemu nie dałaś mi znać? Może też mógłbym jakoś pomóc... – stwierdził zawiedziony. – Myślałem, że... – Przekrzywił głowę i zmarszczył brwi. – Eliza, wszystko w porządku?

Uśmiechnęłam się tylko smutno i popatrzyłam w dal. Naprawdę o to pytał?

– Coś się stało, że przyjechałeś? – odpowiedziałam pytaniem.

– Nie odzywałaś się od przedwczoraj, zacząłem się martwić.

– Mówiłam ci już, miałam sporo na głowie.

Zmierzył mnie spojrzeniem, jakby chcąc rozczytać coś z mojego wyrazu twarzy, więc znów spuściłam głowę. Nie chciałam robić scen ani drażnić. To nie było w moim stylu i choć poczułam się zraniona i wciąż bolał mnie jego brak szczerości, to zwyczajnie nie miałam dziś siły na żadne wyjaśnienia.

– A teraz masz już trochę więcej czasu? – zapytał nagle.

– Co masz na myśli? – zapytałam od niechcienia.

– Pamiętasz, wspominałem ci o tym spotkaniu z moimi znajomymi, to już jutro i...

– To już chyba nieaktualne, Jacek – weszłam mu w słowo i wymownie na niego popatrzyłam.

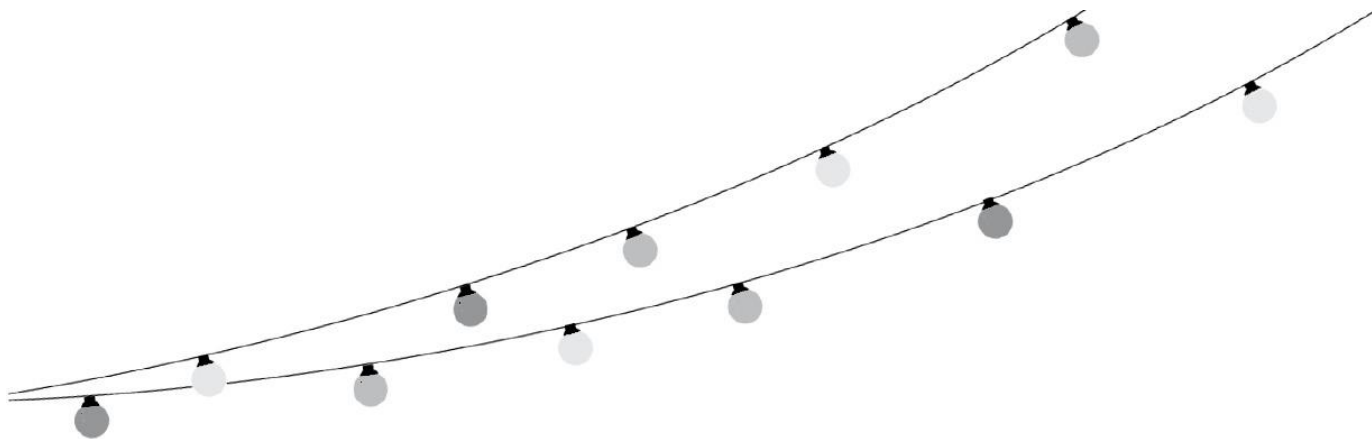
– Co masz na myśli? – Zrobił wielkie oczy.

– Mam na myśli... w zasadzie wszystko. – Pokręciłam nieznacznie głową. – Przecież wiesz – dodałam jeszcze.

Spojrzał na mnie bez zrozumienia i cofnął się o krok.

– Nie rozumiem...

– A szkoda. Cóż, może my po prostu faktycznie do siebie nie pasujemy. Jesteśmy zupełnie inni, pod każdym względem. – Jak widać, pod względem podejścia do szczerości również, pomyślałam, a potem sięgnęłam do drzwi, by wejść do klatki, ale na chwilę jeszcze się zatrzymałam i na niego spojrzałam. Ani drgnął, nawet nie mrugnął, dlatego to ja znowu się odezwałam: – Wesołych świąt, Jacek... O ile to w ogóle coś dla ciebie znaczy – powiedziałam i zniknęłam mu z oczu. A potem, nie powstrzymując łez, wbiegłam na górę i zatrzasnawszy za sobą drzwi mieszkania, rozplakałam się na dobre.



23. Eliza

Gdyby nie to, że zbliżały się święta i trochę na siłę starałam się tym pocieszać, pewnie o wiele dłużej przeżywałabym to rozstanie. Musiałam jednak szybko wziąć się w garść i skupić wyłącznie na przygotowaniach do Bożego Narodzenia, które zawsze sprawiały mi tyle radości. To nic, że jeszcze kilka dni temu miałam nadzieję, że spędzę te święta z nim, nawet jeśli za bardzo ich nie lubił.

No właśnie, może więc lepiej się stało, że to wszystko się rozsypało, zanim zaczęliśmy się sprzeczać o błahostki? Pół nocy przeleżałam wpatrzona w sufit, na którym kolorowe światełka choinki malowały przeróżne wzory, odbijając się od bombek i innych ozdób. Drugie pół wmawiałam sobie, że to było tylko chwilowe zauroczenie, że szybko się pozbieram, a w święta skupię się tylko na swojej rodzinie i przeżywaniu tej niezawodnej atmosfery, która zawsze pozwalała zapomnieć o troskach, choćby tylko na chwilę. Tak czy inaczej, efekt był taki, że już drugą noc z rzędu praktycznie nie zmrzyłam oka, a powód... Cóż, powód pozostawał niezmienny.



Gdy rano wstałam, musiałam czym prędzej porozmawiać z Krysią, bo choć miałyśmy się spotkać wyłącznie po to, by nacieszyć się jeszcze swoją obecnością, życzyć sobie cudownych świąt i wymienić się podarunkami, to przecież nie mogłam się jej nie zwierzyć z tego, co się wydarzyło, zwłaszcza że to ona ostatnio zakładała, że znajomość z Jackiem to coś więcej. Cóż, najwyraźniej żadnej z nas nie było dane cieszyć się gorącym uczuciem, a tegoroczna Gwiazdka miała nieco mniej z magii, niż jeszcze niedawno zakładałyśmy.

– Strasznie mi przykro, Eli – powiedziała, gdy streściłam jej całą historię. – Naprawdę wydawał się w porządku i byłam pewna... Naprawdę widziałam to w jego oczach! To, jak na ciebie patrzył, jak się zachowywał...

– Szkoda, że nie widziałaś, jak patrzył wtedy na nią – westchnęłam. – No nic, najwyraźniej nasze historie miłosne w tym roku nie będą miały happy endu. – Wzruszyłam ramionami.

– Oby przyszły rok przyniósł nam więcej szczęścia. – Krysia uniosła kubek z grzanyim winem.

Ten w kształcie buta nadal tkwił w głębi szafki – chciałam o nim zapomnieć. Tyle że przypominał mi o sobie za każdym razem, gdy tylko wchodziłam do kuchni...

– Oby był lepszy niż ten, który mija – odpowiedziałam i upiłam niewielki łyk ciepłego napoju, a potem sięgnęłam do szafki pod telewizorem i wyciągnęłam z niej niewielki pakunek. – A ten drobiazg niech ci przypomina o twojej najlepszej przyjaciółce. Wiesz, że będę tu na ciebie czekać, ile tylko będzie trzeba. – Podałam jej pudełko.

W końcu musiałam pogodzić się z tym, że Krysia niebawem rozpocznie nowy etap w życiu, który może zatrzymać ją w Stanach na dłużej. Popatrzyła na mnie, a wtedy zauważyłam, że oczy zaczęły jej błyszczeć od łez. Sięgnęła po prezent i powoli go otworzyła. Zrobiła wielkie oczy, rozchyliła usta, po czym wyciągnęła wisiorek i popatrzyła na mnie z szerokim uśmiechem.

– Jesteś niemożliwa! To kosztowało majątek, Eliza!

– Dla mnie ten łańcuszek jest bezcenny, tak jak nasza przyjaźń. Niech ci zawsze o nas przypomina.

– Nie będę się z nim rozstawać, obiecuję! – powiedziała wzruszona, a potem rzuciła mi się na szyję.

Uścisnęłam ją mocno, a wtedy i mnie łzy zaszklily oczy. Kiedy Krysia się ode mnie odsunęła, od razu założyła wisior, a potem sięgnęła po swoją torebkę.

– Ja też coś dla ciebie mam. To zaskakujące, jak bardzo jesteśmy do siebie podobne, nawet w kwestii doboru prezentów – zaśmiała się, wyciągnęła podobne pudełko i mi je podała.

Zamyśliłam się, wyciągnęłam rękę po prezent, a kiedy podniosłam wieczko, uśmiechnęłam się szeroko. Na srebrnym łańcuszku zawieszony był ciosany kamień w kolorze różu. Naszyjnik był po prostu piękny!

– Sama go zrobiłaś, prawda?

– Mhm. – Krysia pokiwała głową. – Ma cię chronić, gdy mnie przy tobie nie będzie. To różowy kwarc, kamień serca i bezwarunkowej miłości. Bo kocham cię jak siostrę, Eli. – Uścisnęła moją dłoń, a mnie pierwsza łza popłynęła po policzku. Krysia zresztą też się już popłakała, choć mówiła dalej z uśmiechem: – To kamień niosący kobiecą energię współczucia, spokoju, czułości, uzdrowienia i pocieszenia. Przemawia bezpośrednio do Czakry Serca. Rozpuszcza emocjonalne rany, lęki i urazy, pobudzając jednocześnie serce do miłości własnej, co pozwala człowiekowi prawdziwie dawać i otrzymywać miłość od innych. Żaden inny kamień nie pasuje do ciebie bardziej od tego – powiedziała.

– Nie wiem, co powiedzieć... – wychlipałam. – Po prostu... Dziękuję. – Tym razem to ja ją uścisnęłam z całą swoją miłością, którą ten kryształ najwyraźniej już we mnie rozbudził.

– Ach, no i ten kamień jest skuteczny w przyciąganiu miłości oraz romansu, więc jestem spokojna, że niebawem twoje serce znów do kogoś mocniej zabije – dodała z szerokim uśmiechem, a ja wymownie od razu zapięłam sobie łańcuszek na szyi. – Idealnie do ciebie pasuje – powiedziała jeszcze, a ja spojrzałam w lustro.

Już miałam powiedzieć, że skoro ma tyle cudownych mocy, to nie będę się z nim rozstawać, gdy nagle usłyszałam dźwięk swojego telefonu.

Spojrzałam na wyświetlacz i nieco się skrzywiłam. Kasia? Nasza fundacyjna pani doktor? Czego mogła ode mnie chcieć w sobotni wieczór? – pomyślałam, a po chwili moje serce zaczęło bić ze zdwojoną siłą.

– Jak dobrze, że odebrałaś – powiedziała z przejęciem, gdy tylko się z nią przywitałam.

– O co chodzi, Kasiu? – zapytałam ostrożnie.

Ta przez chwilę milczała, a ja omal nie wyszłam z siebie.

– Mam dyżur w szpitalu i właśnie trafiła do nas pani Stasia – powiedziała w końcu to, czego tak bardzo się obawiałam.

– Co się stało? – zapytałam i zerwałam się na równe nogi.

Kasia znów milczała. Zbyt długo, bym mogła uwierzyć, że to nic poważnego.

– Eliza... Dobrze by było, gdybyś przyjechała. Ona może... Może nie dotrzeć do rana – powiedziała ze smutkiem, a mnie zabrakło tchu.

Zakryłam usta dłonią i przez chwilę stałam bez ruchu, a gdy Krysia zapytała, co się stało, nie byłam w stanie wydusić z siebie słowa. Po chwili jednak zaczęłam się ubierać z prędkością światła, wyrzucając z siebie pojedyncze słowa, że pani Stasia, że szpital, że muszę jechać jak najszybciej.

Serce łomotało mi w piersi, gdy wybiegałam z mieszkania, słysząc, jak moja przyjaciółka za mną krzyczy, żebym na nią poczekała. Nie miałam na to czasu. Nie zastanawiałam się, czy zostawiłam Krysi klucze do mieszkania, nie patrzyłam nawet, czy za mną biegnie. Wybiegałam z bloku tak, jak stałam, i ruszyłam prosto na przystanek tramwajowy.

Jakimś szczęśliwym trafem na mojej drodze pojawiła się taksówka, do której od razu wsiadłam i podałam adres szpitala na Chałubińskiego. Ręce drżały mi tak bardzo, że nie byłam w stanie napisać do Krysi esemesa, by zamknęła moje mieszkanie. Chwilę później napisała, że poczeka, bo nie może znaleźć kluczy. Faktycznie, były w torebce, którą miałam przy sobie.

Raz po raz zerkałam na prędkościomierz, rozdrażniona tym, jak bardzo włókł się kierowca, a kiedy w końcu dojechał na miejsce, rzuciłam mu banknot i nie czekając na resztę, wyskoczyłam z samochodu, po czym ile sił w nogach popędziłam na izbę przyjęć. Kasia już tam na mnie czekała.

– Jak to się stało? Dlaczego tu trafiła? – zapytałam, niemal biegnąc korytarzem na oddział intensywnej terapii.

– Podobno jej sąsiadka usłyszała, że telewizor jakoś nad wyraz głośno chodzi, i postanowiła to

sprawdzić. No i faktycznie, zastała panią Stasię w fotelu, z pilotem w dłoni, jakby chciała dać znać, że coś się dzieje. Była już nieprzytomna. Zasłabła – wyjaśniła. – Przynajmniej tyle przekazali nam sanitariusze.

– Zawał?

– Zawał wykluczaliśmy, ale...

– Ale? – Popatrzyłam na nią.

Kasia zacisnęła usta, a potem, przewróciwszy oczami, powiedziała w końcu:

– Nie powinnam ci tego mówić, bo nie jesteś rodziną, ale niech tam... Pani Stasia ma w organizmie rozległy stan zapalny, wskutek czego zaczyna się niewydolność wielonarządowa.

– Co to oznacza? – zapytałam, ale nie czekałam na odpowiedź.

Zatrzymałam się właśnie przy sali, w której leżała moja ulubiona staruszka. Spała. Albo była nieprzytomna. Widziałam przez szybę, jak pielęgniarka sprawdzała coś w aparaturach, a potem poprawiła jej pościel. Na koniec po prostu przy niej stanęła i dotknęła dłoni. Cichy, dławiący szloch wyrwał się z mojej krtani. Czułam, jak rozlewały się po moim wnętrzu żal, ból i wyrzuty sumienia. Nie mogłam tego opanować.

– To moja wina – powiedziałam przez łzy. – Na siłę ciągnęłam ją na tę wigilię, a pani Stasia przecież mówiła, że nie ma siły! – dodałam, nie hamując już szlochu.

– To nie jest twoja wina, Eliza, nie wolno ci tak myśleć! To się zaczęło dużo wcześniej.

– Ale gdybym jej wczoraj pozwoliła zostać w domu, odpocząć...

– To nie zaznałaby tej atmosfery, którą wczoraj tam stworzyłaś. Popatrz na mnie. – Kasia złapała mnie za ramiona i potrząsnęła moim ciałem, ale wpatrzona w panią Stasię, nie byłam w stanie zareagować. – Nie możesz się obwiniać o jej wiek, a to on jest wyłączną przyczyną tych problemów...

– Przyczyną czego? – Popatrzyłam na nią przerażona. – Przecież ona z tego wyjdzie, prawda? – dodałam z nadzieją.

Kasia nie odpowiedziała. Spojrzała na pogrążoną we śnie panią Stasię, a potem otworzyła mi drzwi i wskazała, bym weszła do środka. W pierwszej chwili miałam wrażenie, że moje stopy wrosły w ziemię. Podświadomie wiedziałam, na co powinnam być gotowa i dlaczego Kasia mnie tutaj wezwwała, ale nadal to do mnie nie docierało. W końcu powoli podeszłam do jej łóżka. Usiadłam na stołku i niepewnie ujęłam jej dłoń. Była ciepła, delikatna i taka miękka.

– Tak bardzo panią przepraszam... – wyszlochałam. – Gdybym tylko wiedziała, że tak to się skończy...

– Zacisnęłam usta i pociągnęłam nosem.

– Eliza... – Znów usłyszałam głos Kasi.

– Pani doktor, trzeba powiadomić rodzinę... – szepnęła wtedy pielęgniarka.

– Pani Stasia nie ma rodziny – odrzekłam powoli, wciąż patrząc na twarz mojej staruszki.

– Żadnej? – zdziwiła się kobieta.

– Nie ma nikogo. – Poza mną, dodałam w myślach, a kolejne łzy popłynęły mi po policzkach. Szybko otarłam je wierzchem dłoni. – Ale i tak nie ma potrzeby nikogo powiadamiać, ona z tego wyjdzie, jest silna – dodałam z determinacją.

Na chwilę w sali zapanowała cisza, przerywana jedynie odgłosami szpitalnej aparatury. Drgnąłam, gdy poczułam dłoń Kasi na moim ramieniu.

– Jej organizm się poddał, Eliza – powiedziała cicho.

Spojrzałam na monitor, na którym powoli, ale wybijał jeszcze puls. Wsłuchiwałam się w niego jak zahipnotyzowana, wciąż ze wszystkich sił wierząc, że to jeszcze nie koniec. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że pani Stasia... że ona... Nie, to niemożliwe.

Przytuliłam jej dłoń do policzka i wtedy usłyszałam ten złowrogi przeciągły dźwięk. Chciałam krzyknąć, ale nie potrafiłam. Rozpłakałam się, a moim ciałem zaczęły wstrząsać spazmy rozpacz. Płakałam już na głos, nie hamując tej reakcji, choć szeptem wciąż jeszcze prosiłam, by nie odchodziła. Nie wierzyłam w to, co się dzieje.

– Przecież miałam jeszcze dla pani zaśpiewać... – wyszeptałam i znów zalałam się łzami.

Trzymałam jej dłoń, nie mogąc pogodzić się z tym, że już jej nie było. Kasia, która wciąż stała za moimi plecami, drżącym głosem podała godzinę, pielęgniarka zaczęła odłączać aparaturę, a ja nie potrafiłam pohamować potoku łez, kapiących teraz na jej wciąż ciepłą skórę. Ścisnęłam ją za rękę tak mocno, jakbym chciała, by jeszcze się obudziła. I wtedy zaczęłam nucić.

*Daj nam wiarę, że to ma sens,
że nie trzeba żałować przyjaciół.
Że gdziekolwiek są, dobrze im jest,
bo są z nami, choć w innej postaci.
I przekonaj, że tak ma być,
że po głosach tych wciąż drży powietrze,
Że odeszli po to, by żyć,
i tym razem będą żyć wiecznie[1].*

To był jeden z najtrudniejszych momentów, jakie przyszło mi doświadczyć w dorosłym życiu. Pożegnanie bliskiej mi osoby. Może faktycznie za bardzo się zaangażowałam w pracę i w przyjaźń z panią Stasią – bo tak, mogłam tę relację nazwać przyjaźnią – ale nie żałowałam ani chwili z nią spędzonej, ani żadnych emocji, której dzięki niej doświadczyłam. Nawet jeśli teraz tak bardzo cierpiałam, byłam wdzięczna losowi, że postawił na mojej drodze tak mądrą i czułą osobę.

Ponieważ pani Stasia była podopieczną fundacji, podjęliśmy się organizacji pogrzebu, choć głównie to ja chciałam go zorganizować. Byłam jej to winna. Pani prezes kilkakrotnie upewniała się, czy na pewno sobie poradzę, czy nie chcę, by ktoś inny wziął ten obowiązek na siebie, ale nie wyobrażałam sobie, by powierzyć organizację tego dnia komuś innemu.

Żeby uśmierzyć nieco ból, starałam się sobie tłumaczyć, że teraz jest jej lepiej. Że spotkała przyjaciół, za którymi tęskniła, że ma tam, na górze, najpiękniejszą wigilię i najpiękniejsze święta, o jakich można było tylko marzyć, mimo że tu, na dole, zostawiła po sobie smutek. Bo przecież na naszej wigilii, w moim rodzinnym domu, na którą zgodziła się przyjść, już jej nie będzie... I choć momentami brakowało mi tchu, powoli zaczynałam wierzyć, że moja pani Stasia była już po tej lepszej stronie i z pewnością dużo szczęśliwsza niż tutaj przez te ostatnie lata, które spędziła w samotności.

Pogrzeb odbył się w przeddzień Wigilii. Wiedziałam, że nie chciałyby się z nami żegnać w święta. To była skromna uroczystość, ale ku mojemu zdziwieniu pojawiło się na niej o wiele więcej osób, niż się spodziewałam. Przyszli wolontariusze z naszej fundacji i sąsiedzi, których kojarzyłam z widzenia. Nawet Krysia opóźniła swój świąteczny wyjazd do rodziny, byle tylko być przy mnie tego dnia.

Kiedy tak na cmentarzu stałam wpatrzona w dal, nie mogąc skupić się na słowach księdza, dostrzegłam między pomnikami starszego mężczyznę, lecz nie z żałobną wiazańką, tylko ogromnym bukietem czerwonych róż. Na dłuższą chwilę przykuł moją uwagę, a potem zniknął między drzewami i nagrobkami. Niestety, gdy ruszyłam w drogę powrotną z cmentarza, nigdzie go już nie było.



– Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym pojechała z tobą? – zapytała Krysia, gdy po pogrzebie stwierdziłam, że koniecznie muszę jeszcze dziś uporządkować mieszkanie pani Stasi.

Nie mogłam z tym zwlekać, a poza tym... potrzebowałam choć przez chwilę pobyc w jej otoczeniu.

– Jestem – odpowiedziałam, choć wcale nie byłam.

I pojechałam, ale kiedy tylko stanęłam przed drzwiami do jej mieszkania, zastygłam w bezruchu. Kilka razy podnosiłam klucze do zamka i cofałam dłoń. A potem usłyszałam kroki na schodach i gdy się odwróciłam, zobaczyłam sąsiadkę pani Stasi.

– To pani ją znalazła, prawda? – zapytałam, gdy stanęła obok mnie i pogładziła po ramieniu, w odpowiedzi tylko kiwnęła głową. – Przyszłam trochę posprzątać, tylko... Nie mam odwagi wejść do środka – dodałam, żałując w duchu, że odrzuciłam propozycję Krysi.

– To może ja... wejdę z tobą – zaproponowała wtedy kobieta.

Zgodziłam się, nawet mi bardzo ulżyło. Nie chciałam być tu sama, nie potrafiłabym znieść jej nieobecności, podczas gdy wszystko tak boleśnie mi o niej przypominało. Nawet ten kubek w kształcie buta, który przywiozłam jej z Drezna, wciąż stojący na stole z niedopitą, zimną już od dawna herbatą.

Momentalnie poczułam ten charakterystyczny ucisk w gardle, drapanie w krtani, a w oczach stanęły mi łzy. Sama nie wiedziałam, za co się właściwie zabrać, co spakować, jak posprzątać to mieszkanie. Nie chciałam niczego ruszać, a jednocześnie wiedziałam, że ta ja muszę to zrobić, nikt inny. Chwilowo jednak ominęłam

kuchnię, w której zwykle spędzałyśmy najwięcej czasu, i poszłam do salonu.

Nie byłam pewna, czy mogę zabrać wszystkie jej pamiątki, ale jeśli nie ja... to kto? Miałyby trafić na śmietnik lub do przypadkowej osoby, która nawet nie wiedziała o jej istnieniu? Sięgnęłam po fotografię, na której była młoda, piękną dziewczyną, i uśmiechnęłam się przez łzy. Wciąż miała te same oczy, tak samo życzliwe i wesołe. Nigdy się nie zmieniły. Kamień przygniół mi serce, kiedy pomyślałam, że więcej w nie już nie spojrzę. Złożyłam ramkę i odłożyłam na okrągły stół, na którym wciąż leżała wydziergana przez nią serweta.

– Nie rozumiem... – zaczęłam, starając się opanować drżenie głosu. – Jak człowiek może być na świecie tak zupełnie sam? Nie mieć żadnej rodziny, nikogo bliskiego, kto by się nim zainteresował... Nie pojmuję tego... – Ściszyłam głos, który znów zaczął mi drżeć. – I tak przez całe, calusieńkie życie? – szepnęłam, a po policzkach spłynęły mi łzy.

– Ona nie zawsze była sama – westchnęła sąsiadka.

Spojrzałam na nią zaskoczona.

– Jak to? – zapytałam od razu.

– Moja mama mi opowiadała... Zanim zmarła, mieszkała tutaj. Znała się też z panią Stasią – wytłumaczyła. – Pani Stasia miała narzeczonego. Kochali się podobno bardzo, kwiaty jej przynosił takie, że pół kamienicy jej zazdrościło takiego adoratora.

– Co się w takim razie stało, że się nie pobrali? Pani Stasia mówiła, że nigdy nie miała męża... – powiedziałam, a w głowie zaczęła mi świtać pewna historia, o której kiedyś moja staruszka wspominała. Czyżby chodziło o tego... Tadka?

– Podobnież jakieś nieporozumienie. Widzisz, pani Stasia była skromną kucharką, jedynie po maturze. A on był synem jakichś właścicieli ziemskich, w dodatku młodszym od niej. Pewnego dnia odwiedziła ją matka tego kawalera i dała jej wyraźnie do zrozumienia, że jeśli Stasia nie zerwie tych zaręczyn, to ona się postara, by tę pracę straciła i nigdzie innej nie znalazła. A jakby to nie podziało, to nawkładała jej do głowy, że życie chłopakowi zmarnuje, że nie pasują do siebie, że są z zupełnie innych sfer i to nie przystoi. Że jej syn nigdy się nie przyzna, ale w końcu będzie się wstydził starszej i niezamożnej kobiety, że zasługuje na kogoś swojego pokroju. No i zerwała Stasia z Tadeuszem, bo ponoć tak miał na imię, i nawet otworzyć mu drzwi potem nie chciała – powiedziała, potwierdzając moje przypuszczenia, a potem kontynuowała: – Co się oprosił chłopak i wystąpił, to jego... Ale kto by tygodniami wytrzymał takie wyczekiwanie... W końcu i on odpuścił, skoro ona rozmawiać z nim nie chciała. Wyjechał gdzieś do szkół za granicę i nigdy już nie wrócił. Nie wiem, czy się dowiedział o tej historii, czy odszedł nieświadomy tego, co się wydarzyło.

– Nikt nie mógł mu powiedzieć?! – zapytałam z żalem.

– Nikt nie wiedział o tym, dopóki jego matka po latach nie przyszła błagać Stasi, by ściągnęła jej syna z powrotem do Polski. Przepraszyła ją wtedy za wszystko, na klatce stała i łkając, wszystkie swoje winy wyznawała, a Stasia niewzruszona nie wpuściła jej do środka, tak jak wtedy Tadka. Błagała o wybaczenie, byle tylko Stasia z Tadkiem porozmawiała. Liczyła na to, że jak się syn dowie, że Stasia jego matce wybaczyła, to wróci.

– Dlaczego?! Dlaczego nie chciała jej pomóc?

– Bo Tadek w Stanach miał już rodzinę, dzieci, a ponoć, jak się dowiedział o intrygach matki, to odwrócił się od niej już zupełnie. A ta schorowana była i na koniec chciała syna zobaczyć. Nie wiem, czy w końcu wrócił, ale ze Stasią już się nigdy nie spotkał.

– Czy on... czy on jeszcze żyje?

– Oj, nie wiem. Ja też słyszałam tę historię tylko od matki, nigdy nie miałam odwagi pytać o to pani Stasi. Wiem tylko, że tak bardzo go kochała, że z nikim już się nigdy nie była w stanie związać. Jemu oddała serce.

Kiwnęłam tylko głową, choć wciąż nie mogłam w to uwierzyć. To dlatego była sama przez całe życie? Znów się rozplakałam. Osobę taką jak pani Stasia, tak ciepłą i serdeczną, powinna otaczać liczna rodzina! Kochający mąż, dzieci i gromadka wnuków! Byłaby dla nich najlepszą babcią na świecie, nie miałam co do tego żadnych wątpliwości! Taką zresztą, jaką była dla mnie...

Znów zabolowało mnie serce. Pani Stasia już nigdy nie podyktuje mi przepisu na drożdżowe ciasto ani nigdy nie powie do mnie: „Zaśpiewaj mi, skowroneczku”. A ja teraz tak bardzo potrzebowałam to usłyszeć! I tak bardzo potrzebowałam ukoić swój żal! Pani Stasia odeszła sama, a ja nie zdążyłam jej nawet powiedzieć,

jak bardzo ją pokochałam i jak bardzo będzie mi jej brakowało!

Nawet nie zauważyłam, kiedy zaczęłam szlochać na głos, przytulając do siebie jej włóczkową narzutkę, a sąsiadka pani Stasi objęła mnie ramieniem. Tak bardzo chciałam usłyszeć teraz jej głos, poradzić się i...

Na chwilę zamarłam. Wiedziałam, jak by zareagowała, gdyby się dowiedziała, co się wydarzyło między mną a Jackiem. W świetle tego, co opowiedziała mi jej sąsiadka, a także wiedząc, że ta staruszka wyciągała wnioski ze wszystkiego, co ją w życiu spotkało... Powiedziałyby, że nie mogę pozwolić na to, by jakieś niedopowiedzenie albo ktoś niezyczliwy stanął mi na drodze do szczęścia. Tylko co z tego, skoro Jacek też już odpuścił? Być może tak samo, jak jej Tadeusz.

I wtedy coś do mnie dotarło. Zrozumiałam, kim był ten starszy mężczyzna na pogrzebie, trzymający się z daleka, z tym dużym bukietem czerwonych róż. To musiał być on, to musiał być Tadeusz. Teraz żałowałam, że do niego nie podeszłam, ale mimo to poczułam przez chwilę spokój. Bo na koniec i tak się z nim spotkała.

Pociągnęłam nosem, a potem, nie zważając już na łzy, które swobodnie płynęły po moich policzkach i kapały na wszystko, czego się tylko dotknęłam, pakowałam jej rzeczy dalej. Pamiątki, książki, potem ubrania i rzeczy osobiste. Skoro nie mogła zabrać tego rodzina, być może jeszcze komuś się to wszystko przyda... A ja znałam miejsce, gdzie potrzebujących osób było sporo.



Nie zdołałam zapakować wszystkiego, ale część rzeczy już dzisiaj przywiozłam do ośrodka. Tylko te najbardziej osobiste, jak zdjęcia czy dokumenty, zamierzałam zabrać do siebie. Trochę książek i czasopism ułożyłam w świetlicy. Podobnie zresztą jak adapter i płyty, których uwielbiała słuchać. Część ubrań oddałam do przechowalni, bo wiedziałam, że wolontariuszki je stąd kiedyś zabiorą i oddadzą potrzebującym. Miałam w pudle też herbaty, kawę, a nawet...

Wzięłam też ten kubek, który kupiłam dla niej na jarmarku w Dreźnie. Nie wiem, dlaczego akurat tylko ten. Umyłam go, gdy sprzątałam kuchnię, i pewnie odruchowo włożyłam do pudełka. Pomyślałam, że mogłabym go podarować panu Jurkowi. Wyjęłam więc ten mały upominek i czarną herbatę z pudełka, które zostawiłam na chwilę w świetlicy, i ruszyłam do sali.

Ze wzrokiem wbitym w kubek z wymalowanym krajobrazem Dreznia zmierzałam korytarzem i nagle uśmiechnęłam się w duchu. Zaskakujące, że kubek w moim domu przywoływał bolesne wspomnienia, a ten z kolei tylko dobre. I właśnie w tej chwili, gdy o tym pomyślałam, przystanęłam zaskoczona.

Pan Jurek nie był sam. W dodatku wyraźnie słyszałam, że ktoś w jego sali śpiewał tę świąteczną piosenkę, którą ja też ostatnio tu wykonywałam. Tak, byłam pewna, że to *Jest taki dzień*, choć momentami melodia zupełnie nie zgadzała się z oryginałem. Zdumiona, zaśmiałam się pod nosem, gdy usłyszałam kolejny fałsz, a potem niezadowolone starszego pana.

– Jeszcze kilka prób i na pewno pójdzie ci lepiej. A teraz *Cicha noc*, to wychodzi praktycznie każdemu – powiedział, a jego towarzysz odchrząknął i zaczął śpiewać kolędę.

Rozpoznałam ten głos bez problemu, a uchyliwszy lekko drzwi, tylko się upewniłam, że mnie uszy nie mylą. Popatrzyłam zaskoczona na Jacka, a kiedy zorientował się, że ktoś go obserwuje, odwrócił się w moją stronę i momentalnie przerwał.

– Eliza! Jak miło cię widzieć! – powiedział pogodnie pan Jurek. – Przyszłaś skontrolować waszego nowego wolontariusza? Dużo pracy przed nim, ale daje radę – zażartował starszy pan, a potem poklepał Jacka po ramieniu i dodał: – Będą z niego ludzie.

Skinęłam tylko głową, a potem znów spojrzałam na Jacka. Wstał i powoli do mnie podszedł.

– Cześć – przywitałam się. – Co ty tu robisz? – zapytałam.

– Zgłosiłem się jako wolontariusz. Jak na razie tu, w ośrodku. Byłem u Sławka i okazało się, że wciąż brakuje im rąk do pomocy, więc pomyślałem, że może moje się przydadzą.

– Zdecydowanie bardziej ręce niż głos! – wtrącił pan Jurek. – Elizka, śpiewać to ty go musisz nauczyć! Uśmiechnęłam się łagodnie do staruszka, a potem przeniosłam wzrok na Jacka.

– Co się stało, że podjąłeś się wolontariatu? Co z twoją pracą? I od kiedy śpiewasz świąteczne piosenki? – zażartowałam.

– Sporo się w ostatnim czasie zmieniło, Eliza. Wiele spraw sobie przemyślałem... a ten wolontariat to

pierwszy krok.

– Pierwszy krok do czego?

– Do tego, żeby przewartościować swoje życie. I zawalczyć o coś, na czym bardzo mi zależy. A raczej o kogoś – powiedział i popatrzył na mnie tak wymownie, że nie miałam wątpliwości, że mówił o mnie. Nie wiedziałam tylko, co na to odpowiedzieć. – A ty... pozbywasz się pamiętek? – zapytał nagle i wskazał na kubek, który wciąż kurczowo ścisnęłam w dłoni.

– Ach, to... Nie, to nie mój. To pani Stasi... – Ściszyłam głos, a kiedy Jacek na mnie popatrzył, nie rozumiejąc, wytłumaczyłam: – Zmarła kilka dni temu, dzisiaj porządkowałam jej mieszkanie i przywiozłam parę rzeczy.

Wciągnął głośno powietrze.

– Przykro mi – odpowiedział po chwili.

Przez chwilę staliśmy w ciszy, aż usłyszeliśmy chrząknięcie pana Jurka.

– Wiem, że pewnie nie masz teraz do tego głowy, ale mogli-byśmy porozmawiać? – Zwrócił się do mnie, a po chwili dodał jeszcze szeptem: – Na osobności.

– Synu, może wzrok mam słaby, ale słuch nie najgorszy!

– O tym właśnie mówię – skwitował Jacek.

Znów krótko się zaśmiałam, a potem wręczyłam starszemu panu kubek i obiecawszy, że niedługo wrócę, by złożyć mu życzenia, wyszłam z sali. Opuściliśmy z Jackiem ośrodek i ruszyliśmy przed siebie do niewielkiego parku okalającego budynek. Długo milczeliśmy, dopóki to Jacek znów nie odezwał się pierwszy.

– Eliza, nie będę ukrywał, że nie do końca rozumiem twoją decyzję i to... jak potraktowałaś mnie ostatnio. Dotarło do mnie tylko tyle, że według ciebie za bardzo się różnimy, by to, co zaczęło dziać się między nami, miało jakąś przyszłość. Dobrze myślę?

– To dlatego podjąłeś się wolontariatu? – zapytałam.

– Między innymi, ale żebyś mnie dobrze zrozumiała: nie chodzi o to, że chcę ci coś udowodnić. Ja naprawdę sporo kwestii sobie przemyślałam, a część z tych przemyśleń zupełnie nie dotyczy ciebie. To znaczy... Chodzi o to, że ta moja niechęć do świąt nie wzięła się z niczego. Ja dopiero teraz to zrozumiałem, choć prawdę mówiąc, to dzięki Aldonie i naszej ostatniej rozmowie...

Wyraźnie się spięłam, gdy usłyszałam to imię.

– Jacek... żeby była jasność – przerwałam mu. – Ja nie chcę wchodzić między ciebie a Aldonę. Jeśli uczucia, które między wami były, w jakiś sposób znów są aktualne, to naprawdę... Ja to zrozumiem. My znaliśmy się naprawdę krótko i...

– O czym ty mówisz, Eliza? – Tym razem to on wszedł mi w słowo.

Skrzywiłam się.

– O tym, że do siebie wróciliście – odparłam. – Widziałam was razem na placu Solnym, dzień po tym, jak odwiedziliście twoją mamę – wytłumaczyłam, nie mogąc tego w sobie dalej dusić. – Widziałam, jak bliscy sobie jesteście, i naprawdę nie chcę stawać wam na drodze.

Zmarszczył brwi, a jego twarz pojaśniała. Lekko się uśmiechnął, po czym powiedział bardzo spokojnie:

– Po pierwsze, nie wróciliśmy do siebie, bo nigdy ze sobą nie byliśmy. – Spojrzał na mnie znacząco. – A po drugie, to, co widziałaś... Właśnie wtedy jej wytłumaczyłem, że poza zwykłą znajomością nic więcej nie mogę jej zaoferować, bo zaangażowałem się w relację z kimś innym i bardzo zależy mi na tym, aby to przerodziło się w coś więcej. To nie był powrót, Eliza, tylko pożegnanie.

Wciągnęłam głośno powietrze. Zrozumiałam właśnie, że robiłam coś, czego zawsze się wystrzegałam i za co zawsze potępiałam innych: wyciągnęłam pochopne wnioski i nawet nie dałam Jackowi możliwości obrony. Nie pozwoliłam mu się wytłumaczyć i pewnie gdyby nie jego determinacja... straciłabym szansę na coś pięknego. Bo z tego, co rozumiałam, co widziałam teraz w jego oczach... Wcale się nie odwrócił, nie dał za wygraną. Zawalczył, i to w sposób, który był do niego zupełnie niepodobny. Czy to mogło oznaczać, że zrobił to wszystko... dla mnie? Bo mu zależało?

Odruchowo sięgnęłam do wisiora, który dostałam od Krysi. Dotąd patrzyłam z przymrużeniem oka na wszystko, co mówiła o tych swoich minerałach, ale teraz... Czy naprawdę przyciągał... miłość?

– Masz jeszcze chwilę, bym mógł ci to wszystko na spokojnie wytłumaczyć? – zapytał z łagodnym uśmiechem, a ja wskazałam na kolejną alejkę, którą ruszyliśmy na dalszy spacer. – Pamiętasz, jak opowiadałem ci, że lata temu, jeszcze na studiach, tworzyliśmy ze znajomymi zgraną paczkę? – zapytał, a ja

skinęłam głową, przywołując w pamięci tę rozmowę. – Aldona nie zawsze do niej należała, choć od zawsze bardzo mi się podobała. Ona z kolei od samego początku była zainteresowana Sławkiem. Był sportowcem, na którego leciały niemal wszystkie dziewczyny z uczelni, i nie tylko. Jako wschodząca gwiazda żużla cieszył się naprawdę sporym powodzeniem, a ja miałem przyjemność być jego najlepszym przyjacielem. I pewnie dlatego Aldona uznała, że trzymanie się blisko mnie zbliży ją też do Sławka. Flirtowała ze mną, ale jak się później okazało, tylko po to, by zwrócić na siebie uwagę mojego przyjaciela i w jakiś chory sposób wzbudzić w nim zazdrość. Sławek nie był do końca tego wszystkiego świadomy, w tym okresie dużo trenował, wyjeżdżał na zgrupowania, a Aldona... równolegle prowadziła z nami swego rodzaju grę. Umawiała się ze mną, żebym wciągnął ją do paczki, a gdy to się stało, nagle straciła mną zainteresowanie. Ja byłem w niej zakochany, miałem nadzieję, że stworzymy prawdziwy, poważny związek, a ona z dnia na dzień oznajmiła mi, że spotyka się ze Sławkiem, z moim najlepszym przyjacielem. Dla niej to była tylko zabawa, nigdy nie traktowała mnie poważnie, sama to zresztą powiedziała. Przyznała też, że jestem zbyt nudny, by być jej chłopakiem, że jestem „tylko kumplem Sławka”. – Zawiesił na chwilę głos, a potem kontynuował: – Nigdy nie miałem odwagi powiedzieć mu o tym, jaka Aldona jest naprawdę, zwłaszcza że niedługo po tym, jak się z nią związałem, doznałem kontuzji, przez którą kompletnie się załamałem. Nie mogłem startować w wyścigach, bo uraz kolana wciąż się odnawiał, aż klub zrezygnował ze współpracy z nim. Wtedy zaczął pić, stał się nie do zniesienia, awanturował się po pijaku, zdradzał Aldonę, więc ona w końcu nie wytrzymała i postanowiła odejść. Wyjechała praktycznie z dnia na dzień. Sławek na początku zgrywał twardziela, twierdził, że go to nie rusza. W końcu jednak się załamał, bo nie mógł znieść myśli, że to ona zostawiła jego. Pewnego dnia się upił i wpakował pod nadjeżdżające auto. Niektórzy dopatrywali się w tym próby samobójczej, ale on po prostu był w sztok pijany i nie wiedział, co robi. Wszedł na pasy na czerwonym świetle i potracił go samochód. Od tamtej pory jest sparaliżowany i to dlatego przebywa w ośrodku. – Jacek zamyślił się na chwilę.

– Przykro mi... – powiedziałam, bo w tym momencie naprawdę nic lepszego nie przyszło mi do głowy. Skinął głową, po czym kontynuował:

– Prawda była więc taka, że Aldona wodziła mnie za nos, chcąc jedynie wzbudzić zainteresowanie Sławka. A kiedy osiągnęła swój cel, otwarcie się do tego przyznała. Wiedziała, że nikomu o tym nie powiem, bo jestem dumnym człowiekiem. I w tym akurat miała rację. Było mi tak wstyd, że nigdy się nikomu do tego nie przyznałem, poza przyjacielem z liceum, który zresztą od początku ostrzegał mnie przed Aldoną, tylko że byłem w nią tak zapatrzony, że nie chciałem go słuchać. I moja mama jakiś czas później też się domyśliła... Nie wiem jak, nie pytałem, sam byłem w szoku, ale po prostu się dowiedziała i od tamtej pory, mimo że Aldona przyjaźniła się z Olką, nie chciała jej niczego mówić. Moja siostra do niedawna myślała, że po prostu się z Aldoną rozminęliśmy. – Prychnął z ironią. – A wiesz, co jest najlepsze? Aldona oznajmiła mi to wszystko przed samymi świętami. I wiesz, jak brzmiały jej ostatnie słowa? Że do siebie nie pasujemy – dodał, a ja zrozumiałam, dlaczego wtedy nie zareagowałem. Było mi tak strasznie głupio.

– Jacek, ja... przepraszam. – Popatrzyłam na niego z przejęciem, mając nadzieję, że to zwykłe, ale naprawdę szczere „przepraszam” wystarczy, by to wszystko naprawić.

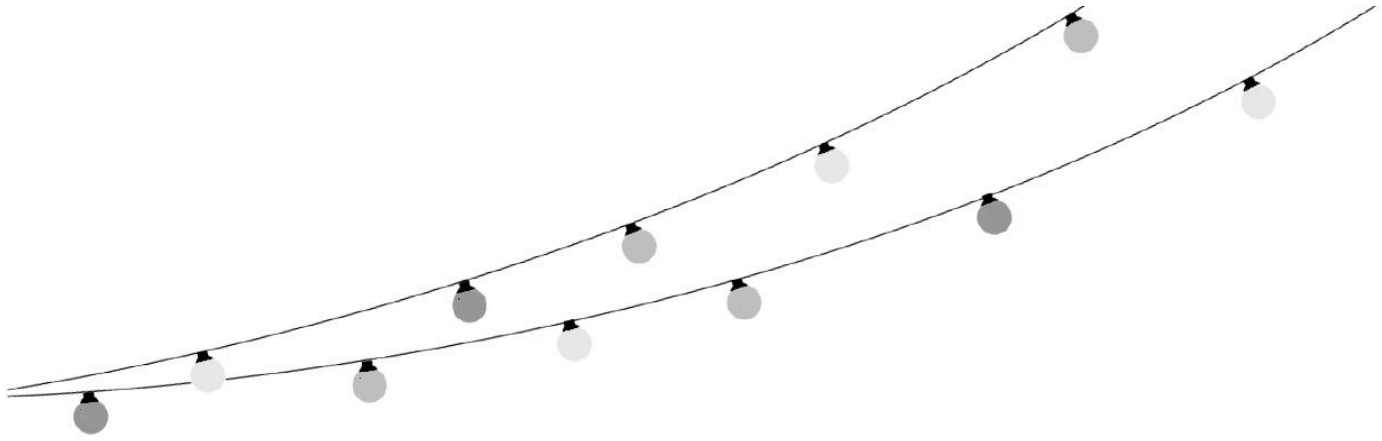
Zerknął na mnie tylko i zwolnił kroku, a potem mówił dalej:

– Widzisz, ta ostatnia rozmowa z nią pozwoliła mi się w pewien sposób wyzwolić, uporządkować myśli i zrozumieć, że to, kim się stałem, gdy zacząłem uciekać w pracę, nie zwracając uwagi na wszystko, co jest w życiu tak bardzo istotne, ma swój początek właśnie w tych wydarzeniach. Nie znoszę świąt, bo źle mi się kojarzą i gdzieś w środku wciąż kojarzę je z tamtymi zdarzeniami. Dopiero gdy poznałem ciebie, zacząłem sobie przypominać, że przecież kiedyś byłem zupełnie inny. To tak, jakbyś na nowo nauczyła mnie cieszyć się życiem. I widzisz, Eliza... – Zawiesił na chwilę głos, a nim zdążyłam się zorientować, chwycił moją dłoń i zatrzymał się w miejscu, by odwrócić mnie do siebie. – Ja wcale nie zgadzam się z tym, że do siebie nie pasujemy. Myślę, że idealnie się uzupełniamy. – Zrobił krok w moją stronę, by zbliżyć się jeszcze bardziej.

A ja wiedziałam, że miał rację. Że moje wątpliwości były jednym wielkim nieporozumieniem, niedopowiedzeniem, którego nie pozwoliłam mu wytłumaczyć. Że gdyby nie on – gdyby nie jego upór i odwaga – nie mielibyśmy szans na wspólne odczarowanie tych świąt.

Nie potrzebowałam więcej. Czulałam całą sobą, że stałam się dla niego ważna. A Jacek... Jacek był moim spełnionym świątecznym życzeniem.

[1] *Kolęda dla nieobecnych*, sł. S. Mucha, muz. Z. Preisner.



Epilog

23 grudnia, rok później

Przeciskałam się właśnie przez tłum ludzi czekających w hali przylotów z nadzieją, że zdążę na czas. Co prawda Łukasz robił, co mógł, by dotrzeć tu ze mną jak najszybciej – przebijał się przez przedświąteczne korki w mieście, a potem wysadził mnie przed wejściem i sam pojechał szukać miejsca parkingowego gdzieś dalej, bo w pobliżu głównych terminali wrocławskiego lotniska trudno było o wolną przestrzeń – ale i tak biegłam z duszą na ramieniu, by się nie spóźnić. Żałowałam tylko, że zapomniałam zabrać ze sobą ten kartonik z imieniem i nazwiskiem – zawsze mi się to podobało, gdy widziałam takie powitania w filmach. No ale cóż, nie byłabym przecież sobą, gdybym czegoś nie zapomniała. Trudno, teraz najważniejsze było to, abym dobiegła pod wyjście, zanim wszyscy pasażerowie opuszczą terminal. Zwłaszcza ten jeden pasażer. A raczej... jedna pasażerka.

Kiedy w końcu stanęłam przez rozsuwanymi drzwiami, zaczęłam gorączkowo rozglądać się dookoła. Miałam nadzieję, że Krysia jeszcze nie wyszła – naprawdę chciałam zobaczyć ją jako pierwsza! Nikomu zresztą poza mną nie powiedziała, że przylatuje, to miała być niespodzianka. Zwłaszcza dla Roberta, z którym – jak mi się ostatnio przyznała – wciąż utrzymywała kontakt.

Już miałam odwrócić wzrok, by popatrzeć na tablicę z rozkładem lotów i upewnić się, że jej samolot wylądował, gdy drzwi znów się rozsunęły. I wtedy ją zobaczyłam. Z plecakiem i dużą walizką, stanęła nieco zdezorientowana, rozglądając się na boki. Uniosłam dłoń, by mnie zauważyła. Natychmiast przyspieszyła kroku, a potem od razu padłyśmy sobie w objęcia. Ścisnęłam ją tak mocno, jakbym już nigdy nie zamierzała jej puścić. Schudła, to na pewno. Ale poza tym była taka... doroślejsza, jakby bardziej poważna.

– Jesteś... – powiedziałam w końcu ze wzruszeniem.

– Jestem – odparła łamiącym się głosem, po czym dodała nieco weselej: – Na chwilę, ale jestem.

– No właśnie. Musisz mi wszystko opowiedzieć! Wiedziałam, że zostaniesz tam na dłużej niż rok. – Szturchnęłam ją.

– Ale to tylko kilka miesięcy dłużej. W firmie chcą, żebym domknęła z zespołem jeden duży projekt, a potem... Potem się zastanowię, co dalej. Bo wiesz... Dostałam też pewną propozycję tu, w Polsce... I nie ukrywam, że całkiem mi to na rękę. – Zarumieniła się lekko.

– No właśnie! Chcę wiedzieć wszystko! Nie tylko o pracy, ale też o tych wspólnych wakacjach z Robertem!

– Wszystko ci opowiem, obiecuję, tylko może wyjdźmy z tego zgiełku, co? – Rozejrzała się dookoła, bo tłum przybywających ludzi robił się coraz większy.

– Jasne! Zaraz zadzwonię do Łukasza, bo krąży gdzieś w poszukiwaniu parkingu, ale może faktycznie tak zrobimy – powiedziałam, a ktoś w tej samej chwili mnie potrącił.

– Coś czuję, że czeka nas dłuuga rozmowa. – Krysia popatrzyła na mnie znacząco.

– Cóż mogę ci powiedzieć... Dużo się zmieniło przez ten rok. – Uśmiechnęłam się łagodnie, a potem

obie wyszłyśmy z budynku.

Łukasz wciąż jeździł dookoła lotniska, więc po prostu podjechał pod terminal, byśmy mogły szybko wsiąść, a potem odwiózł nas do mojego mieszkania.

– To co, my widzimy się później? – zapytał z uśmiechem i wyciągnął walizkę Krysi z bagażnika.

– Będę o czwartej – potwierdziłam równie pogodnie.

Pożegnaliśmy się, a ja udałam, że nie widzę tego czujnego spojrzenia mojej przyjaciółki. Dopiero gdy podejrzliwie zmrużyła oczy, westchnęłam i odezwałam się w końcu:

– Chodź, napijemy się czegoś, zjemy obiad, a potem wszystko ci opowiem – zaproponowałam i pomogłam jej z bagażem.

Obie weszłyśmy do mojego nowego lokum i nim na dobre usiadłyśmy do plotek, oprowadziłam jeszcze przyjaciółkę po mieszkaniu. Przyznała, że jeśli chodzi o moje zamiłowanie do świąt, to akurat nic się nie zmieniło. W każdym możliwym kącie i na każdej półeczce stały świąteczne ozdoby i bibeloty, nie mówiąc już o wielkiej żywej choince, która królowała nad salonem.

– To co, powiesz mi w końcu, co u ciebie? Jak z Jackiem?

Uśmiechnęłam się lekko pod nosem i upiłam spory łyk herbaty, którą w międzyczasie zaparzyłam, a potem powiedziałam:

– Tak, jak myślałam na początku... Różnice charakterów mocno dały o sobie znać.

– Ale coś czuję, że to nie wszystko?

– Mówisz o Łukaszu? – zapytałam, bo wiedziałam, że wciąż dziwiła ją ta relacja, mimo że o wszystkim wiedziała, bo przecież zwierzałam jej się na bieżąco. – Tak, przyjaźnimy się. Wiele sobie wyjaśniliśmy i ustaliliśmy wspólne priorytety. Muzyka jest dla nas najważniejsza i musieliśmy się dogadać, by nadal tworzyć zespół. Mówiłam ci przecież. Ale to wszystko, jesteśmy jeszcze bardziej z innej bajki niż ja i Jacek, przekonaliśmy się o tym już nie raz w ciągu tego roku – zaśmiałam się, po czym dodałam jeszcze z przekąsem: – Ale jako jedyny miał teraz czas, by podjechać ze mną po ciebie na lotnisko, inni, jak wiesz, pracują...

Krysia kiwnęła ze zrozumieniem głową, a potem zapytała:

– Ale jako zespół chyba dobrze wam się współpracuje?

– O tym chyba wiesz z innego źródła? – Tym razem to ja popatrzyłam na nią z ukosa.

Od razu się zaczerwieniła. Tak czułam, że jej relacja z Robertem wcale się nie skończy wraz z wyjazdem do Stanów. Jak się zresztą okazało, od początku ze sobą pisali, rozmawiali, żadne z nich nie potrafiło się tak po prostu odciąć. A potem przed Wielkanocą Robert postanowił, że poleci do Stanów, by ją odwiedzić. Później pojechali na wspólne wakacje i oboje przyznali, że muszą jakoś przetrwać jej staż, mimo że przedłużył się prawie o pół roku. Najwyraźniej nie stanowiło to dla nich przeszkody, byli dla siebie po prostu stworzeni. Uśmiechnęłam się wtedy smutno. Ja i Jacek byliśmy na miejscu – tu, we Wrocławiu – a czasem miałam wrażenie, że dzieliła nas odległość większa niż cały ocean.



Spędziłam z Krysią całe popołudnie. Musiałyśmy się nagadać, chciałam wiedzieć wszystko o jej rocznym pobycie za wielką wodą, o wszystkich sukcesach, które tam odniosła, o znajomościach, które nawiązała, i doświadczeniu, które zdobyła. Ja też opowiedziałam jej o tym, co działo się przez ten czas we Wrocławiu. O tym, że w końcu poświęciłam się tylko śpiewaniu, że koncertowaliśmy teraz niemal co tydzień – wciąż była to mała scena i kameralne koncerty, ale właśnie w takiej formie czułam się najlepiej. Sporadycznie jeszcze pomagałam Szymkowi w kawiarni, ale tylko z doskoku, bo występy i próby zajmowały mi większą część mojego czasu.

Jeśli chodziło o fundację, od roku nie miałam żadnej osoby pod opieką. Nie potrafiłam przełamać się po śmierci pani Stasi, bałam się ponownego przywiązania, choć byłam niemal pewna, że do nikogo już nie zapałam takim uczuciem. Niemniej pomagałam teraz w inny sposób. Zajmowałam się formalnościami, pozyskiwaniem darczyńców, organizacją różnych wydarzeń, wróciłam też na kilka godzin do ośrodka. Jakoś się kręciło to moje życie, a ja... Cóż, byłam zadowolona z decyzji, które podjęłam rok temu. W końcu byłam szczęśliwa, mimo że na drodze do tego szczęścia napotkałam wiele trudnych zakrętów. Zresztą o nich też Krysia wiedziała, nie musiałam jej więc zbyt wiele mówić.

Związek z Jackiem, choć na początku piękny i pełen uniesień, też nie należał do najłatwiejszych.

W niektórych kwestiach naprawdę się różniliśmy, sporo się sprzecaliśmy, długo się docieraliśmy, w pewnym momencie nawet uznaliśmy, że być może lepiej by było, gdybyśmy się po prostu rozstali i pogodzili z tym, że nie jest nam ze sobą po drodze. Ale wtedy oboje cierpieliśmy jeszcze bardziej.

Prawda była taka, że choć w pewnych kwestiach trudno było nam się dogadać, to jeszcze trudniej było żyć osobno. Musieliśmy więc wyjść sobie naprzeciw, jeśli chcieliśmy, by to się udało. A przecież oboje pragnęliśmy tego równie mocno. I jak na razie... całkiem nieźle nam to wychodziło. Kompromis stał się naszą wspólną życiową dewizą, choć i tak wydawało mi się, że to Jacek ustępował bardziej. Na przykład w kwestii przystrojenia naszego pierwszego, wspólnego mieszkania. Choć jego awersja do świąt zmalała, to jednak zdarzało mu się tracić cierpliwość, gdy potykał się o moje bożonarodzeniowe stroiki. A ja tylko uśmiechałam się pod nosem, gdy zagryzał wtedy zęby. Kochał mnie, ja jego zresztą też, do szaleństwa.

Serce zabiło mi mocniej, zupełnie tak, jak na początku, gdy zobaczyłam jego samochód pod studio. Obiecał, że przyjedzie po mnie po próbie, mojej ostatniej przed świątami, i dotrzymał słowa. Zresztą, nigdy się na nim nie zawiodłam. Nawet jeśli chodziło o jakieś drobnostki, zawsze mogłam na niego liczyć.

– Hej – przywitałam się i zajęłam miejsce po stronie pasażera, a potem się nachyliłam, by go pocałować.

– Hej. – Uśmiechnął się i czule objął ustami moje wargi, a potem pogładził dłonią mój policzek. – To co, jedziemy? – upewnił się. – Kupiłem kwiaty, tak jak prosiłaś.

Kiwnęłam tylko głową i uśmiechnęłam się smutno. Dziś mijał dokładnie rok od pogrzebu pani Stasi i choć rocznica jej śmierci była kilka dni temu, to właśnie dziś postanowiłam ją odwiedzić. Jacek, gdy tylko mu o tym powiedziałam, zaferował, że pojedzie ze mną. Nadal żałowałam, że nie zdążył jej poznać. Była taką cudowną osobą... Wciąż miałam we wspomnieniach jej ciepły uśmiech i wesołe oczy...

Kiedy na cmentarzu stanęliśmy przy jej nagrobku, znów poczułam szczypanie pod powiekami. Minął rok, a ja wciąż tak samo boleśnie odczuwałam jej brak. Byłam jednak pewna, że gdziekolwiek teraz była, czuwała nad nami. Wiem, że bardzo nam kibicowała. Mam nadzieję, że teraz widziała, jak byłam szczęśliwa.



A potem przyszły święta. Wigilia, którą spędziliśmy najpierw u moich rodziców, a potem u mamy Jacka. W obu domach było pełno gości, a ja z satysfakcją obserwowałam Jacka, któremu ten tłum jakby w ogóle już nie przeszkadzał. Śmiał się, uczestniczył żywo w dyskusjach, nawet kolędował, co z kolei spotkało się z ogromnym zadowoleniem jego mamy.

Widziałam, że popatrzyła wtedy ukradkowo na mnie, jakby chciała mi podziękować. Ale to nie była moja zasługa – Jacek sam zrozumiał, jak ważne jest cieszenie się takimi drobnostkami. A kiedy wracaliśmy po wigilii pieszo do siebie, wtulona w jego ramię myślałam tylko o tym, jak bardzo byłam wdzięczna za ten czas.

– O czym tak rozmyślasz? – zapytał nagle, gdy cisza między nami się przedłużała.

– O tym, że jestem szczęśliwa. I jeszcze o tym, że mam dla ciebie w domu prezent. – Uśmiechnęłam się z satysfakcją.

Jacek wtedy przystanął i spojrzał na mnie surowo. Umówiliśmy się, że w tym roku zamiast prezentów wykupimy wycieczkę i wyjedziemy na Nowy Rok do Rzymu. Nie mogłam się jednak powstrzymać, gdy kilka dni temu wyświetlił mi się katalog przykładowych prezentów dla ukochanego. Personalizowany plakat z datą naszego pierwszego spotkania i konstelacją gwiazd z tego dnia wydał mi się wręcz idealnym prezentem dla Jacka.

– To drobiazg, obiecuję – powiedziałam i wspięłam się na palcach, by skraść mu całusa.

– A co, jeśli ja nie mam prezentu dla ciebie? – zapytał wtedy.

– Nie szkodzi. Przecież tak się umawialiśmy. Nie oczekuję niczego. – Przytuliłam się do niego, a potem pociągnęłam za rękę, chcąc ruszyć dalej.

Zatrzymał mnie wtedy, mocniej przytrzymując dłoń. Odwróciłam się zaskoczona i spojrzałam na niego.

– Naprawdę jesteś szczęśliwa? – zapytał nagle.

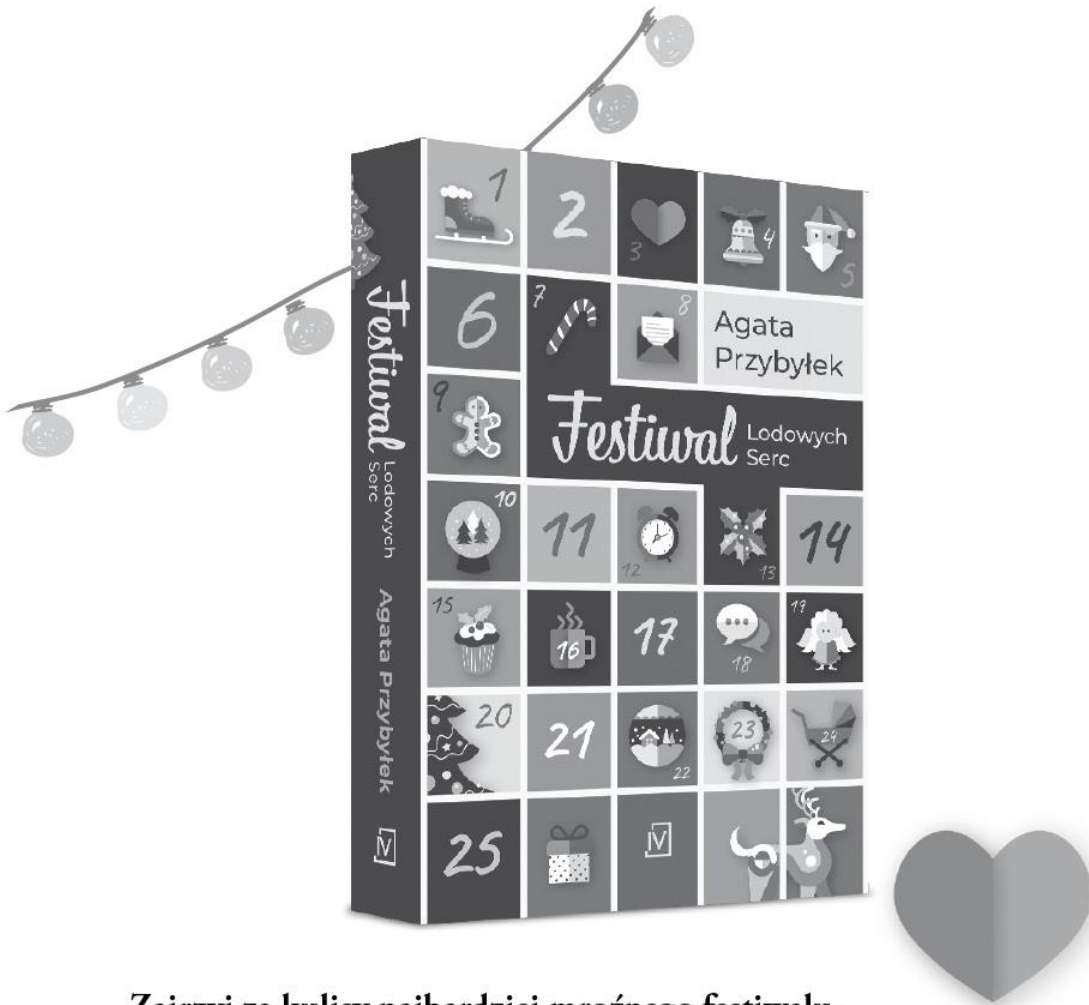
Skinęłam niepewnie głową. Nie dlatego, że nie byłam pewna swoich uczuć, ale dlatego, że spodziewałam się ciągu dalszego.

– Jestem – powiedziałam półszepem.

Jacek wziął wtedy głęboki wdech i przyciągnął mnie do siebie. Przez chwilę patrzył mi prosto w oczy, a potem zanurzył dłoń w wewnętrznej kieszeni płaszcza. Zaczęłam drżeć.

– Nie byłem pewien, kiedy będzie ten odpowiedni moment. Może lepiej by było, gdybym wstrzymał się do Nowego Roku i tej idealnej scenerii Rzymu, ale... nie mogę już dłużej czekać, Eliza. Chcę dzielić z tobą całe życie, wszystkie radości i smutki. Chcę się z tobą kłócić, a potem godzić. Chcę żebyś była przy mnie i rozświeślała moje życie swoim beztroskim uśmiechem. Kocham cię. – Sięgnął po moją dłoń, rozłożył ją i postawił na niej otwarte pudełko. Z pierścionkiem, rzecz jasna.

Byłam oszołomiona, zaskoczona i w pierwszej chwili nie wiedziałam, co się dzieje. Nie, tego się nie spodziewałam. Nie teraz, nie tak szybko... W ogóle nie sądziłam, że Jacek jest aż tak pewny i zdecydowany. Że to już, po zaledwie roku, i to tak burzliwym? Ale... jak miałam się nie zgodzić, skoro też go kochałam? Prawdziwie i do szaleństwa! Byłam szczęśliwa i to jak! Właściwie nie wiem, czy można było bardziej.



Zajrzyj za kulisy najbardziej mroźnego festiwalu.

Mija rok, odkąd Justyna i Grzegorz znów są razem, ale do pełni szczęścia nadal czegoś im brakuje. Czy doczekają się upragnionego cudu?

Magda i jej syn spędzają wspólnie kolejne Boże Narodzenie. W ich mieszkaniu pojawia się jednak niespodziewany, a przy tym całkiem... atrakcyjny gość.

Amanda układa sobie życie na nowo. Miłą odskocznią od codzienności są coraz częstsze spotkania z Ksawerym, sąsiadem, który intensywnie przygotowuje się do udziału w festiwalu rzeźb. Czy wypite razem herbaty pomogą przełamać... lody?

Związek Kasi i Mikołaja wkracza na zupełnie nowy poziom. I choć nie brakuje sprzeczek, to dla nich zdecydowanie wyjątkowy czas.

Różni ludzie, odmienne koleje losu, ale każdy czeka na swój własny grudniowy cud.

Agata Przybyłek zabiera nas na Festiwal Lodowych Rzeźb, by przy dźwiękach kruszonego lodu ogrzać nasze serca opowieścią pełną nadziei i magii. Czy pozwolisz się zaczarować?